

Polska Zbrojna

NR 8 (808) SIERPIEŃ 2013

INDEKS 337 374 ISSN 1689-4162



**MINISTER OBRONY
TOMASZ SIEMONIAK**

**O KONIECZNOŚCI
REFORMOWANIA
ARMII**

**ŻOŁNIERZE
NIE POPEŁNIAJĄ
SAMOBÓJSTW
CZEŚCIEJ
NIŻ CYWILE**

**DEBATA POLSKI
ZBROJNEJ:
czy Europa ma
szansę na wspólną
politykę obronną?**

**WSPÓŁCZESNE LATANIE TO NIE TYLKO PILOT I JEGO
MASZYNA, TO SKOMPLIKOWANY SYSTEM.**

**ZESPÓŁ NACZYŃ
POŁĄCZONYCH**

MIĘDZYNARODOWE POKAZY LOTNICZE

Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego



Air 2013 Show

95 lat Polskiego Lotnictwa Wojskowego

24-25 SIERPNIA, RADOM

www.airshow.sp.mil.pl



Organizatorzy:



Sponsorzy Główni:



Ogólnopolscy Patroni Medialni:



Sponsor Strategiczny:

PZL-ŚWIDNIK
An AgustaWestland Company



Branżowi Patroni Medialni:



Sponsorzy:



Institucje Wspierające:



Bilety dostępne na portalu **eBilet.pl**
Twój Bilet do wylotu

radom
siła w precyzji

oraz w sieci salonów **empik**





TOMASZ CZERWIŃSKI

LATANIE JEST JAK POWOŁANIE. JEŚLI JE MASZ, TO KAŻDEGO DNIA CZUJESZ, ŻE ZOSTAŁEŚ STWORZONY DO WZBIJANIA SIĘ W PRZESTWORZA I BEZ NIEGO NIE UMIAŁBYŚ ŻYĆ.

Kiedy byłem nastolatkiem i marzyłem o lataniu, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest to praca zespołowa. Prawdziwą wartością lotnictwa są nie samoloty czy śmigłowce, lecz ludzie pracujący na różnych szczeblach i w różnych specjalnościach, którzy sobie ufają, niezależnie od tego, czy się znają i czy się przyjaźnią. Mamy to szczęście, że oglądamy obłoki z góry, ale wiemy też, że na nasze sukcesy, które odnosimy w przestworzach, pracują mechanicy, nawigatorzy, hydrometeorolodzy, strażacy, obsługi lotnisk i urzędzeń radionawigacyjnych, kontrolerzy ruchu lotniczego, sokolnicy. Sprawne działanie jednego lotniska, na którym lata kilkudziesięciu pilotów, to efekt wysiłków wielu setek ludzi. Każdy z nas jest małym trybikiem w wielkim mechanizmie, który doskonale pracuje, jeśli wszystkie trybiki kręcą się w jedną stronę. Lotnictwo to szkoła odpowiedzialności. Jako instruktor i lider zespołu odpowiadam za pilotów, których uczę lub prowadzę w powietrzu. Nie mogę pozwolić sobie na słabość czy na błąd. Ale wiem też, że koledzy z zespołu czują się odpowiedzialni za mnie. Podobnie jest w jednostkach lotnictwa taktycznego.

W lotnictwie wojskowym nie ma rutyny i nudy. Każdy lot jest inny ze względu na zmieniające się pogodę i zadania. W wojsku nie wystarczy umieć wystartować, lecieć po wyznaczonej trasie i wylądować. Uczymy się też walczyć. My zaś w zespole pokazowym, gdy opanujemy akrobacje nad macierzystym lotniskiem, podnosimy wyżej poprzeczkę i chcemy pochwalić się umiejętnościami za granicą, promując polskie lotnictwo.

Kiedy przygotowuję się do każdego lotu, czuję, że robię coś wyjątkowego, co sprawia mi wielką przyjemność, do czego zostałem powołany. Bywa, że jestem zmęczony całym dniem na lotnisku i wieloma godzinami spędzonymi nad książkami lub dokumentacją.

Ale nawet wtedy wiem, że nie
zamieniłbym tej pracy na żadną inną.
Przyznaję: kocham latanie.

➤ Więcej o lotnictwie na stronach 12-28

MAJOR PILOT TOMASZ CZERWIŃSKI LATA W ZESPOLE BIAŁO-CZERWONE ISKRY.

**ILE OSÓB MUSI BYĆ
ZAANGAŻOWANYCH W TO, ŻEBY
JEDEN SAMOŁOT MÓGŁ WZBIĆ SIĘ
W POWIETRZE?**

12



MILITARIUM STUDIO

armia

ARTUR GOŁAWSKI
12 | Zespół naczyń połączonych

ARTUR WEBER
22 | Myślenie zamiast dzidy



ARTUR WEBER

22

**DZIEŃ
Z ŻYCIA
PILOTÓW**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
26 | Z damą na bal
Iskra we wspomnieniach żołnierzy, którzy
za jej sterami spędzili tysiące godzin

PIOTR BERNABIUK,
WOJCIECH KISS-ORSKI,
TADEUSZ WRÓBEL

30 | Po pierwsze diagnoza

Minister Tomasz Siemoniak o rewolucyjnych
zmianach, jakie czekają polską armię

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL

38 | Szkoleniowy kombinat

Czym będzie zajmował się Inspektorat
Wojsk Lądowych?

KRZYSZTOF WILEWSKI

40 | Sieć porozumienia

Natowskie armie na ćwiczeniach w Polsce
wspólnie szlifowały swoje systemy
dowodzenia.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

44 | Cichy koniec służby

**OBALAMY MITY
O SAMOBÓJSTWACH
ŻOŁNIERZY.**



KELPFISH/FOTOLIA ©

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

48 | Pani kapral

Dlaczego tak niewiele kobiet jest
podoficerami?

MAŁGORZATA BARWICKA

51 | Misjonarki

Coraz więcej pań decyduje się na służbę
na misjach.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

54 | Anioł w kapitańskim mundurze

Polka z amerykańskiej armii, która służy
jako fizjoterapeutka

militaria

PAWEŁ HENSKI
56 | Roboty marines

Piechota morska będzie uzbrojona niczym
wojownicy z filmów science fiction.

bezpieczeństwo

- TADEUSZ WRÓBEL
62 | Oferta eksportowa
 Amerykański katalog okrętów na sprzedaż

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
 TADEUSZ WRÓBEL
72 | Iluzje i marzenia
 Debata „Polski Zbrojnej” o europejskiej
 współpracy obronnej

- MAŁGORZATA BARWICKA
80 | Armia od kłesk
 Czym, według Austriaków, powinni zajmować się
 żołnierze?

- DOROTA KOŁAKOWSKA, JOANNA TAŃSKA
82 | Nadzieja na stabilizację
 Afganistan po 2014 roku

- TADEUSZ WRÓBEL
84 | Rywal zdefiniowany
 Japońska armia w ofensywie

- ROBERT CZULDA
86 | Wielkie przemebrowanie

86

IRAN SZYKUJE
SIĘ NA WOJNĘ.



- PIOTR STOKARSKI
90 | Roszady po amerykańsku
 Większe możliwości bojowe, mniejsza liczba
 żołnierzy

wojny
i pokoje

- ANNA DĄBROWSKA
92 | Podniebne sukcesy
 Jak w dwudziestoleciu międzywojennym od podstaw
 budowaliśmy lotnictwo wojskowe?

- TADEUSZ WRÓBEL
96 | Wielki obóz warowny
 Rosyjskie zbrojenia w Królestwie Polskim

horyzonty

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
104 | Powstanie młodych
 Kulisy najnowszej filmu Jana Komasy
 „Miasto 44”

- MAŁGORZATA BARWICKA
112 | Tajemnica łączki
 Nasza dziennikarka wzięła udział w ekshumacjach
 szczątków z bezimiennych grobów.



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
 tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
 faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
 sekretariat@zbrojni.pl,
 Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
 tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
 wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
 tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 222;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓLPRACOWNICY
Piotr Bernabliuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
 tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
 +4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Artur Goławski, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta,
Jakub Nawrocki, Bogusław Politowski, Jacek Szustakowski,
Artur Weber, Krzysztof Wilewski, Andrzej Wilk, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kepka, Monika Siemaszko,**
 tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
 tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
 tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,
 tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,
 faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
 TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
 tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
 faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
 Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
 Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA
 Prenumerata realizowana przez RUCH S.A:
 Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można
 składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
 Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
 prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
 z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
 Koszt połączenia wg taryfy operatora.
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
 170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
 stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
 nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
 Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
 są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

ŻOŁNIERZE NARODOWYCH SIŁ REZERWOWYCH uczestniczyli w dwutygodniowych ćwiczeniach rotacyjnych. Szkolili się wspólnie z 1 Batalionem Piechoty Zmotoryzowanej Ziemi Rzeszowskiej.



ŁUKASZ
KERMEL / 17 WBZ
WĘDRZYN



Z okazji Święta Wojska Polskiego pragnę zwrócić się do wszystkich członków naszej wojskowej społeczności ze słowami podziękowania za aktywny udział w dziele budowy nowoczesnych Sił Zbrojnych RP, zdolnych do zapewnienia bezpieczeństwa naszej Ojczyźnie. Proszę jednocześnie każdego z Państwa o przyjęcie życzeń wszelkiego powodzenia w życiu zawodowym i osobistym.

Szczególne życzenia szczęścia pragnę przekazać pełniącym służbę daleko od kraju żołnierzom i pracownikom wojska, a także ich rodzinom, które przeżywają trudne chwile związane z rozłąką z bliskimi.

Z wielkim szacunkiem zwracam się do poszkodowanych weteranów misji zagranicznych, którzy nie mogą w pełni cieszyć się z powrotu do domów. Z wielkim szacunkiem zwracam się także do rodzin żołnierzy, którzy zapłacili najwyższą cenę za bezpieczeństwo nas wszystkich.

Pozdrawiam wszystkich pracowników wojska, którzy stanowią nieodzowną część naszych sił zbrojnych. Chylę głowę przed dorobkiem i zasługami pokoleń emerytów i rezerwistów. Serdecznie witam wśród nas kolejne rzesze ochotników zasilających Narodowe Siły Rezerwowe.

Wszystkich nas łączy troska o rozwój Wojska Polskiego na miarę chlubnej historii naszych sił zbrojnych oraz wojskowych wyzwań współczesnego świata.

Jeszcze raz dziękuję całej naszej wojskowej rodzinie i życzę wszystkiego najlepszego.

*Tomasz SIEMONIAK,
minister obrony narodowej*



Święto Wojska Polskiego obchodzone w rocznicę Bitwy Warszawskiej upamiętnia jedno z największych zwycięstw oręża polskiego. Heroizm tamtych dni jest źródłem głębokich patriotycznych treści, wzorem odwagi i poświęcenia, a także drogowskazem w służbie współczesnych żołnierzy. Wspomnienie czynu niepodległościowego utwierdza nas w przekonaniu, że miłość do Ojczyzny oraz troska o bezpieczeństwo państwa niezmiennie wyznaczają sens wojskowej powinności. Mundur Wojska Polskiego wyraża szacunek do najwyższych cnót. Wierność oraz oddanie sprawie Rzeczypospolitej powinny stanowić wartości stałe i niezbywalne dla naszego narodu.

Wspominając kolejną rocznicę wydarzeń pamiętnego sierpnia 1920 roku, kieruję wyrazy uznania pod adresem tych, którzy mundur żołnierza Wojska Polskiego noszą na co dzień, dokumentując tym samym przywiązanie do patriotycznych tradycji dobrą służbą.

Drodzy Żołnierze, dziękuję za Wasz wysiłek, zaangażowanie oraz oddanie służbie. Życzę wytrwałości i kolejnych sukcesów. Słowa podziękowania przekazuję wszystkim żołnierzom podejmującym nowe wyzwania zarówno w kraju, jak i poza jego granicami: w sojuszniczych instytucjach, dowództwach i sztabach. To głównie dzięki Wam Wojsko Polskie może harmonijnie dostosowywać się do zmieniających się potrzeb obronnych państwa. Dzięki Waszym wysiłkom Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej mogą także sprostać międzynarodowym standardom i zobowiązaniom oraz wzmacniać sojusznicze więzi.

Troska o bezpieczeństwo państwa wykracza dziś poza tradycyjnie rozumiane granice. Musimy być gotowi do wypełnienia żołnierskiej przysięgi złożonej Rzeczypospolitej Polskiej również daleko od naszych domów oraz bliskich. Wydarzenia współczesnej historii przypominają, że o pokój oraz bezpieczeństwo należy walczyć solidarnie. W imię wspólnoty wartości niesiemy pomoc ludziom dotkniętym wojnami i konfliktami w różnych zakątkach świata. Polscy żołnierze w Afganistanie, na Bałkanach oraz w afrykańskim Mali czynem, a także odwagą zaświadczyli o obowiązku obrony prawa i demokracji. Pozdrawiam wszystkich serdecznie i życzę powrotu do kraju w pełnym zdrowiu.

Czczymy dziś również pamięć żołnierzy, którzy poświęcili Polsce wartość najwyższą, własne życie. Z szacunkiem chylimy czoła przed każdym z Nich.

Zwracam się do kombatantów oraz weteranów. Reprezentujecie pokolenie, które w obronie Rzeczypospolitej nie szczędziło własnej krwi. Doceniamy Wasz trud i poświęcenie. Pozostajcie wśród nas jak najdłużej. Jesteście Państwo przykładem dla młodych ludzi, jak pięknie służyć Ojczyźnie.

Rezerwistom oraz pracownikom wojska, którzy sumiennie, z oddaniem wspierają nasze wysiłki, życzę satysfakcji z pracy i służby, a także dalszych sukcesów w wypełnianiu odpowiedzialnych obowiązków.

Wszystkim żołnierzom oraz ich rodzinom życzę niezawodnego zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności.

*Generał broni Mieczysław GOCUŁ,
szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*

CZAS NA ROZLICZENIA

Ministerstwo obrony zrealizowało ubiegłoroczny budżet w 95 procentach.

Ustawa budżetowa na 2012 rok przyznała resortowi obrony 29,2 miliarda złotych. MON wydało z tego 27,8 miliarda i zrealizowało budżet w 95,2 procent. W kasie ministerstwa zostało więc 1,4 miliarda złotych. Takie dane podał posłom z sejmowej Komisji Obrony Narodowej Czesław Mroczek, sekretarz stanu w resorcie obrony. Jak tłumaczył, powodem niepełnej realizacji budżetu była rezygnacja z niektó-

rych kosztownych inwestycji, między innymi zakupu samolotów szkoleniowych LIFT i budowy korwety Gawron. Nie wypłacono też pieniędzy części polskich firm, które nie wywiązały się z terminowej realizacji kontraktów i zamówień.

W kasie MON pozostały również środki przeznaczone na zaliczki dla przedsiębiorstw wykonujących zamówienia wojska, ministerstwo wprowadziło bowiem surowsze zasady ich wy-

placania.

Jak podał Czesław Mroczek, na misje w Afganistanie resort wydał w 2012 roku blisko 450 milionów złotych. Z tego ponad 22 miliony zostały przekazane na programy pomocowe w Afganistanie. Kolejne 7 milionów przeznaczono na wypłatę odszkodowań związanych z ugodami, jakie MON zawarło z rodzinami ofiar katastrofy smoleńskiej. **A N N** ■

Zaciskanie pasa

Resort obrony, tak jak inne ministerstwa, musi szukać oszczędności.

Zgodnie z decyzją premiera Donalda Tuska tegoroczny budżet państwa czeka nowelizacja. Wydatki ministerstw mają zostać ograniczone o kilka miliardów złotych. Jak podaje PAP, w resorcie obrony budżet – wynoszący niecałe 31,2 miliarda złotych – ma zostać zmniejszony o ponad 3,3 miliarda złotych. O nowelizacji zdecyduje we wrześniu parlament.

Jak zapewnia w swoim komunikacie ministerstwo obrony, cięcia nie będą

miały wpływu na poziom gotowości bojowej sił zbrojnych ani proces modernizacji armii. Umowy już zawarte będą realizowane zgodnie z harmonogramami. Nie zostaną też przerwane prace nad dużymi przetargami na zakup między innymi okrętów dla Marynarki Wojennej czy systemów obrony powietrznej. Preferowane będą jednak zamówienia w polskim przemyśle obronnym, które pozwolą na obniżenie kosztów, a jednocześnie przyczynią się do stymulacji

polskiej gospodarki. Resort podczas zakupów uzbrojenia szczególnie będzie brał pod uwagę korzystne rozwiązania cenowe. Jak zapewnia MON, cięcia budżetowe nie wpłyną na warunki socjalne i bytowe żołnierzy oraz pracowników wojska. Nie dotkną także kontyngentów wojskowych w Afganistanie i Kosowie.

Ministerstwo będzie głównie oszczędzać na wieloletnich inwestycjach budowlanych oraz zaopatrzeniu biurowym i logistycznym. „Zmniejszenie kosztów będzie możliwe także w związku z wycofaniem naszych sił z misji ISAF i przekształcaniem operacji w Afganistanie w misję szkoleniową”, podaje w komunikacie resort obrony. **A D** ■

Zmiany na górze

Prezydent podpisał ustawę wprowadzającą reformę dowodzenia i kierowania armią.

Nowelizacja ustawy o urzędzie ministra obrony narodowej uchwalona w czerwcu przez sejm ma zmniejszyć liczbę centralnych dowództw, usprawnić oraz unowocześnić system kierowania i dowodzenia. „Zmiana dostosowuje system dowódczy do realnych potrzeb, możliwości i zadań stojących przed polskimi siłami zbrojnymi, pozwala też na uzyskanie pełnej spójności polskiego systemu dowodzenia z systemem natowskim”, podkreślał prezydent Bronisław Komorowski, podpisując dokument.

Jak dodał minister Tomasz Siemoniak, rozstrzygnięcia zawarte w ustawie ujednolicają system dowodzenia w czasie pokoju i wojny oraz pogłębiają cywilną kontrolę nad armią.

Zgodnie z nowelizacją obecne dowództwa rodzajów sił zbrojnych zostaną przekształcone w inspektoraty, a dowodzenie armią przejmą dwa nowe podmioty. Dowództwo Generalne będzie kierować wojskiem w czasie pokoju. Zostanie mu też podporządkowany odpowiadający za logistykę Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Dowództwo Operacyjne natomiast przejmie dowodzenie żołnierzami w czasie sytuacji kryzysowej, wojny oraz w trakcie misji zagranicznych.

Zmieni się też rola Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który stanie się organem planowania i doradztwa strategicznego. Szef SGWP zajmie się opracowywaniem wieloletnich programów rozwoju sił zbrojnych.

Nowe zasady dowodzenia mają wejść w życie od początku 2014 roku. Opozycja zapowiedziała jednak złożenie do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o stwierdzenie, czy ustawa jest zgodna z konstytucją. A D ■

➤ Więcej o reformie dowodzenia w rozmowie z ministrem obrony Tomaszem Siemoniakiem na stronach 30-37

KTO z Polski

Polacy przez kolejnych dziesięć lat będą produkować Rosomaki.

Przedstawiciele Wojskowych Zakładów Mechanicznych w Siemianowicach Śląskich i fińskiego koncernu zbrojeniowego Patria Land Systems podpisali umowę, która przedłuży o dziesięć lat licencję na produkcję w Polsce kołowych transporterów opancerzonych Rosomak. W tym roku wygasa bowiem, zawarta w 2003 roku, umowa licencyjna na produkcję w naszym kraju tych pojazdów.

„Nowa umowa da zatrudnienie pracownikom zakładów w Siemianowicach i firm, które z nimi kooperują – łącznie około 3500 osobom”, podkreślił minister Tomasz Siemoniak.

Ośmiokołowy modułowy wóz opancerzony skonstruowany przez Patrię został wybrany w grudniu 2002 roku w wartym 5 miliardów złotych przetargu. Teraz polska armia ma łącznie 570 Rosomaków, kolejnych 117 ma powstać do końca 2013 roku. Stanowią one wyposażenie brygad zmierzających do końca 2013 roku do Afganistanu: 12. ze Szczecina i 17. z Międzyrzeczka oraz polskiego kontyngentu w Afganistanie.

Ministerstwo obrony chce wyposażyć w ten pojazd też następne jednostki. Do 2018 roku Wojska Lądowe mają otrzymać kolejnych 307 trans-

porterów, które trafią między innymi do 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie. MON planuje też modernizację już posiadanych pojazdów.

Zobowiązania offsetowe do umowy obejmują między innymi nieodpłatne przekazanie resortowi obrony licencji dotyczącej produkcji i sprzedaży zmodernizowanych oraz zmodyfikowanych Rosomaków, a także zakup zmodernizowanego pojazdu przez Patrię. Jak podkreślał prezes WZM Adam Janik, umowa jest tak skonstruowana, że praktycznie wszystkie rynki są otwarte na eksport Rosomaków z Polski. Siemianowickie zakłady złożyły już ofertę w Angoli i zamierzają stanąć do przetargu w Indiach. A D ■



Panu
Jerzemu
Smolińskiemu

składam wyrazy
głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy.

Marek Sarjusz-Wolski

Z powodu śmierci

Apolinarego Wojtysia,

naszego wieloletniego
współpracownika,
Rodzinie i Najbliższym
wyrazy szczerzego żalu
i współczucia
składają koleżanki i koledzy
z redakcji „Polski Zbrojnej”.



PIOTR
BERNABIUK

Precz ze stopniami

POMYSŁ LIKWIDACJI
STOPNI
WOJSKOWYCH
MÓGŁ SIĘ NARODZIĆ
JEDYNIEM W GŁOWIE
SZEREGOWEGO

W pustym łbie szeregowca”, jak stwierdził dowódca kompanii, narodził się ów rewolucyjny pomysł likwidacji stopni wojskowych. „Szeregowy powinien zgłosić to drogą służbową, teraz w wojsku nadchodzą takie zmiany, że można próbować rozwinąć równie «genialny» pomysł”.

Paradoks sytuacji polegał na tym, że pan szeregowy Mateusz B., bo o nim mowa, uprzednio przez kilka kolejnych miesięcy przekonywał przełożonych do kwestii dokładnie odwrotnej, a mianowicie dość radykalnego awansu w stopniach. I dostał pełną aprobatę dla swojego pomysłu. Pewnego dnia stanął więc przed kapitanem, w jednej ręce trzymając podanie o skierowanie na kurs oficerski, w drugiej zaś dyplom inżyniera, w dodatku magistra, i oznajmił: „Panie kapitanie, biorąc pod uwagę liczne okoliczności, chciałbym zostać oficerem. Docelowo generałem”.

Gwoli wyjaśnienia sytuacji, pan szeregowy magister inżynier Mateusz B. należał do kategorii „urodzonych żołnierzy”, dążących do wyznaczonych sobie celów z żelazną konsekwencją, świadomością „posiadania buławy w plecaku” oraz z licznymi potknięciami. Gdy egzaminy do szkoły oficerskiej nie przyniosły spodziewanego efektu, uznał, że najważniejszą sprawą jest rozpoczęcie służby wojskowej, bo wówczas z pewnością wszystko ułoży się po jego myśli.

Toteż z otwartymi ze zdziwienia ustami słuchał wyjaśnień przełożonego, jaką to pułapkę sam na siebie zastawił. Jako cywil po maturze mógł przecież ponowić starania o przyjęcie do szkoły oficerskiej. Jako magister inżynier miał nadal otwartą drogę do studium oficerskiego. A trzecia droga polegała na nienagannej służbie w korpusie szeregowych zawodowych oraz objawianiu talentów dowódczych i przywódczych, co skutkowało wysłaniem na kurs podoficerski. Po pięciu, co najmniej, latach, jeśli taki plan się ziści, podoficer mógłby (przecierając szlak jako kapral, plutonowy, sierżant, a wreszcie może i chorąży) w drodze wyróżnienia zostać skierowany na półroczny kurs oficerski.

„I jest pan wówczas, panie szeregowy, w domu, ma pan dwie gwiazdki... prawie czterdzieści lat, niestety, i pięć stopni do węży generalskich. Jeśli armia nadal będzie stawiała na młodych i perspektywicznych, sympatyczny starszy pan podporucznik inżynier magister utknie gdzieś na bocznym torze w stopniu co najwyżej kapitana”.

Znalazłszy się w tak niekomfortowej sytuacji, nasz bohater radykalnie zmienił swój plan i wystąpił z propozycją likwidacji stopni wojskowych, jako absurdalnych i godzących w równe prawa obywateli, na przykład do zdobycia szlifów generalskich.

Ku powszechnemu zaskoczeniu tę niezwykłą bądź co bądź koncepcję wsparł również dowódca jednostki. W efekcie propagowania rewolucyjnej, bo rzeczywiście sięgającej dwóch wielkich rewolucji (francuskiej i sowieckiej), koncepcji pan szeregowy magister inżynier wylądował na dywaniku u wyższego przełożonego. Ten zaś udzielił mu wsparcia: „Odkąd służę w wojsku, nieustannie na jakimś poziomie nie możemy sobie poradzić ze stopniami wojskowymi. Ciągłe nie udaje nam się skorelować rozumu, etatów i naramienników. Ludzie gdzieś utykają, nie można ich dopasować do stanowisk, sierżant z bojówki lądje w kancelarii, a kancelista zostaje dowódcą czołgu. Jeden ma za mało, drugi za dużo, trzeciemu...”.

I stwierdził, że biorąc pod uwagę precedensowe przypadki pana szeregowego Mateusza B., któremu stopień zablokował możliwość awansu, oraz pozostałe okoliczności, uważa stopnie wojskowe za przeżytek. „Z moim adiutantem jesteśmy na ty, ani nie naruszając dobrych obyczajów, ani nie godząc radykalnie w literę regulaminów. Prawda, Bronek?”. „Tak jest, panie pułkowniku!”, szczerknął służbowo adiutant Bronek, zrywając się z krzesła i przęcąc niczym struna. ■



| SIŁY POWIETRZNE |

ZESPÓŁ

NACZYŃ POŁĄCZONYCH

Nie wystarczy kupić samoloty i wykształcić pilotów,
by stworzyć lotnictwo.



ARTUR GOŁAWSKI

OD 2014 ROKU
KOLEJNE
NOWOCZESNE
URZĄDZENIA
BĘDĄ TRAFIAŁY
NA LOTNISKA, A TE JUŻ
EKSPLOATOWANE
ZOSTANĄ PODDANE
MODERNIZACJI



PIOTR ŁYSAKOWSKI



→ ZESPÓŁ NACZYŃ POŁĄCZONYCH

Wilburowi i Orvillowi Wrightom w 1903 roku wystarczyły długa płaska łąka i prosty szybowiec. Zanim zdołali oderwać się od ziemi, musieli się zmierzyć z trzema problemami: powstawania siły nośnej, sterowania samolotem oraz skonstruowania lekkiego, wydajnego napędu. Jak wiemy, udało im się to osiągnąć.

Dzisiaj także można latać tak jak oni – amatorsko, nisko, wokół własnej łąki. Aby polecieć wyżej i dalej, trzeba już włączyć się do lotniczego systemu, bo po 110 latach ewolucji lotnictwo stało się dziedziną systemową i zespołową. A żeby było bezpiecznie – bo tylko takie ma rację bytu – musi być dobrze zorganizowane i zarządzane. Zarówno to cywilne, jak i wojskowe.

ŚLEPA WIARA W LICZBY

Przykładem zmarnowanych pieniędzy na lotnictwo jest historia sowieckiej awiacji z przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Józef Stalin i jego otoczenie byli przekonani, że przewaga liczebna wystarczy do odstręczenia Niemców od agresji, a w razie wybuchu wojny pozwoli im szybko ją wygrać. Niemcy jednak zastosowali Blitzkrieg – zaskoczenie, manewrowość, dobre dowodzenie. I w 1941 roku zdemolowali lotnictwo przeciwników. Na nic zdały się Sowietom setki samolotów, gdy zabrakło rozpoznania, doświadczonych dowódców i systemu dowodzenia, gdy kulało wyszkolenie i były problemy z morale. Później samoloty musieli im w ramach lend-lease dostarczyć Amerykanie.

Liczbom zawierzali 26 lat później Arabowie. I srodze zawiedli się w wojnie sześciodniowej z Izraelem. Zaskoczenie, sprawne dowodzenie, dobra taktyka i morale okazały się więcej warte niż szczerą pomoc sprzętowa z ZSRR oraz wyszkolenie wojsk egipskich, syryjskich i jordańskich.

Dzisiaj w lotnictwie wojskowym liczby, choć ważne, nie robią na nikim wrażenia. Po wielu wojennych doświadczeniach z udziałem samolotów i śmigłowców dowódcy wiedzą, że liczy się sprawność całego systemu obronnego państwa, a w nim podsystemu obrony powietrznej, którego lotnictwo jest główną częścią. By system i wszystkie jego elementy były efektywne, muszą działać sprawnie, szybko i precyzyjnie. Niełatwo to osiągnąć, bo na lotnictwo składają się nie tylko samoloty i śmigłowce, lotniska oraz piloci i technicy. Tworzą je także centra dowodzenia, służby meteorologiczne, ruchu lotniczego, wysokościowo-ratownicze, pododdziały utrzymania czystości i ochrony, jednostki radiotechniczne i rozpoznawcze, ośrodki szkolenia, placówki medycyny lotniczej i odnowy kondycyjnej, strażacy lotniskowi, pododdziały inżynierskie i remontowe, jednostki chemiczne, specjalistyczna logistyka zapewniająca paliwo, środki bojowe, żywnienie i kwaterunek oraz sztabowcy – wśród nich oficerowie operacyjni, planiści, fachowcy od morale i dyscypliny. Wszyscy ci ludzie, wyposażeni w coraz bardziej skomplikowany i drogi sprzęt, muszą tworzyć zgrany zespół, potrafiący działać w czasie rzeczywistym, doskonale rozumiejący swoje zadania

i świadomy elitarności lotniczej profesji. Jeśli to się im udaje, piloci mogą latać dużo i bezpiecznie.

MORALE

„Elita” – to słowo wydaje się patetyczne, niedzisiejsze i nieco skompromitowane. Wciąż jest jednak konieczne w opisie zawodu pilota. Choćby dlatego, że trudno jest zostać wojskowym pilotem. Na studia do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych przyjmowanych jest do 50 kandydatów rocznie, a bywały już lata, w których wstrzymano rekrutację.



**„ELITA”
– TO SŁOWO
WYDAJE SIĘ
PATETYCZNE
I TROCHĘ
NIEDZISIEJSZE.
WCIAŻ JEST
JEDNAK
KONIECZNE
W OPISIE
ZAWODU PILOTA**

Aby dostać się do Szkoły Orłąt, maturzysta musi pokonać wielu rywali i już ta pierwsza selekcja daje mu przedsmak tego, co czeka go w przyszłości.

Samo przyjęcie do WSOSP nie gwarantuje dotrwania do promocji i zdobycia lotniczej gapy. Wymagania stawiane pilotom są wysokie i takie pozostaną. Podchorążowie słyszą, że muszą godzić się z tym, że uczniami pozostaną przez całe zawodowe życie i ciągle będą poddawani sprawdzianom. Nie mogą zawieść, prowadząc warte kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów złotych maszyny.

W naszych stutysięcznych siłach zbrojnych mamy około 700 pilotów, a zatem mniej niż jeden na stu żołnierzy może nosić gapę na mundurze. W Siłach Powietrznych, co zrozumiałe, odsetek ten jest większy, tu na jednego pilota przypada 31 żołnierzy. To kolejny wyznacznik elitarności tego fachu. Następny wynika z kontaktu z najnowocześniejszą techniką. Piloci muszą wiedzieć, jak ich samolot czy śmigłowiec działa, by w razie potrzeby umieć go samemu

powinni przejąć pracę instruktora. I w ten sposób oddać siłom zbrojnym to, co w nich zainwestowały. Po drodze piloci nauczą się wykonywać loty próbne, doświadczalne i bojowe, których koledzy w aeroklubach czy liniach lotniczych nigdy nie spróbują. Czy można się dziwić, że po latach służby w takich warunkach wojskowi piloci stają się elitą? Zyskują przecież wszechstronną wiedzę o sobie, kole-

gach, armii, Polsce, świecie, sojusznikach, ewentualnych przeciwnikach. Są pewni siebie. Każdy medal ma jednak dwie strony: elitarność zobowiązuje. Jeśli ktoś z nich o tym zapomina, to koledzy powinni mu szybko przypomnieć, a przełożeni wyegzekwować zrozumienie zobowiązania. Starsi wiekiem wiedzą doskonale, że kto tak rozumianą elitarność ignoruje, może nie dożyć emerytury.

INTENSYWNE SZKOLENIE

W czasie pokoju ciągle trwa w wojsku, także w lotnictwie, „produkcja” żołnierzy. Wciąż do armii przychodzi młodzież chcąca latać. Nieustannie zmieniają się instrukcje, regulaminy, procedury, przepisy i wciąż – oby tak było zawsze – dociera do jednostek nowy sprzęt, którego używania trzeba się nauczyć.

Rok 2013 w Siłach Powietrznych jest pod tym względem wyjątkowo intensywny. Przełożeni zgodzili się, aby planowany nalot był rekordowo wysoki – limit przekracza 48 tysięcy godzin. W praktyce oznacza to, że w każdy dzień powszedni piloci powinni spędzać w powietrzu około 400 godzin. To wynik trudny do uzyskania, bo trzeba uwzględnić kilka czynników, na które nie zawsze żołnierze mają wpływ.

Jednym z nich jest aura. Nie wszyscy piloci mają bowiem uprawnienia do lotów w każdych warunkach, a niekiedy pogoda bywa tak groźna, że są odwoływane nawet loty pilotów klasy mistrzowskiej. Innym czynnikiem, na który żołnierze nie zawsze mają wpływ, jest sprawność śmigłowców i samolotów. Zależy ona nie tylko od wojskowej obsługi, lecz także od jakości produkcji bądź remontu w zakładach. Niestety zdarza się, że producenci nie radzą sobie z zapewnieniem serwisu pogwarancyjnego, choć mogliby na nim dobrze zarobić. Ambicją techników jest osiągnięcie 70-procentowej dostępności samolotów i śmigłowców. Są dni, kiedy to się udaje. Średnia dostępność nie spada już poniżej 60 procent.

Zważywszy na to, że w Siłach Powietrznych mamy 300 samolotów i śmigłowców, z których część poddawana jest obsłudze lub naprawom, można przyjąć, że przy limicie 48 tysięcy

przygotować do startu. Dlatego studia na kierunku pilotaż mają charakter inżynierski.

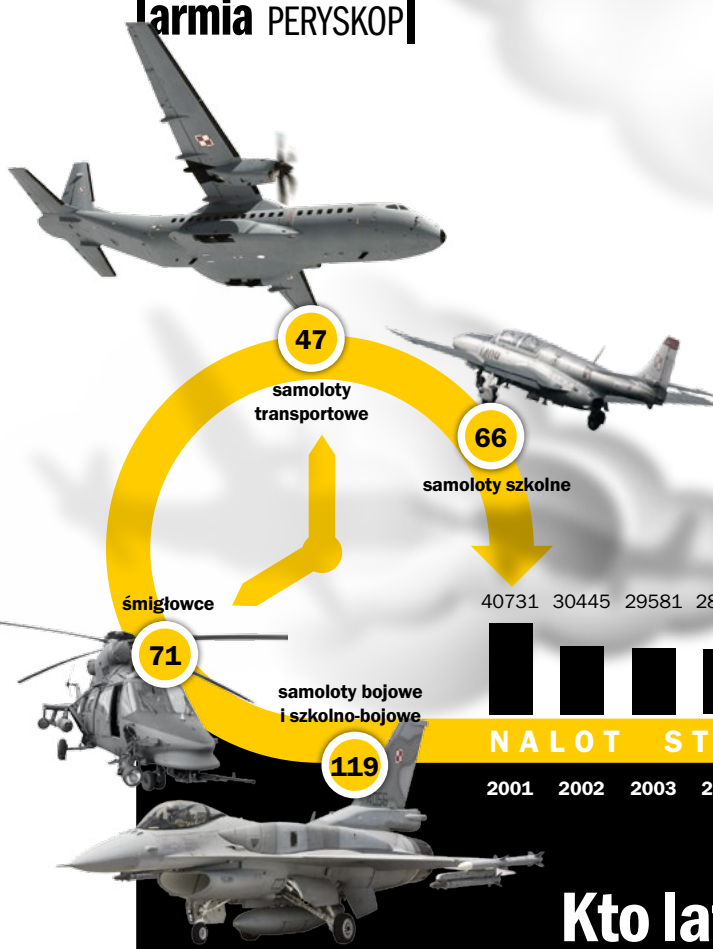
Absolwenci kierunków pilotażowych WSOSP muszą umieć podejmować trafne decyzje nawet w deficycie czasu. Muszą bezwzględnie poddać się dyscyplinie i rozkazom, a jednocześnie wymaga się od nich asertywności. Muszą sprawnie porozumiewać się w języku angielskim z kontrolerami i pilotami w różnych krajach, przyswajając szybko i trwale nowe instrukcje, regulaminy i procedury. Muszą dbać o zdrowie i kondycję, bo uprawianie tej profesji nie sprzyja utrzymaniu zdrowych kręgosłupów, a normy testu z WF-u dla personelu latającego są zbliżone do wymagań stawianych żołnierzom Wojsk Specjalnych.

Bez względu na to, czy wojskowi piloci latają wysoko czy nisko, w dzień czy w nocy, w dobrych czy złych warunkach atmosferycznych, bojowo czy szkoleniowo, muszą być odważni, odpowiedzialni, rzetelni i zawsze prawdomówni, czyli respektować zyskującą ostatnio również w wojsku popularność zasadę „just culture” (w uproszczeniu chodzi o dobrowolne przyznawanie się do własnych błędów zaraz po ich popełnieniu, w trosce o bezpieczeństwo własne i kolegów). A po kilku latach pozostawania w roli ucznia, potem samodzielnego pilota

MILITARIUM STUDIO



SIŁY POWIETRZNE DYSPONUJĄ OBECNIE **303** SAMOLOTAMI I ŚMIGŁOWCAMI



47

samoloty transportowe

66

samoloty szkolne

śmigłowce

71

samoloty bojowe i szkolno-bojowe

119

40731 30445 29581 28895 28953 31815 35624 37190 37566 36329 44091 43100

NALOT STATKÓW POWIETRZNYCH [h]

2001 2002 2003 2004 2005 2006 2007 2008 2009 2010 2011 2012

Kto lata najwięcej

W 2012 roku lotnicy Sił Powietrznych wylatali ponad **68** procent ogólnego nalotu sił zbrojnych, załogę Wojsk Lądowych – około **24** procent nalotu ogólnego, a wynik marynarki był prawie trzy razy mniejszy (około **5000** godzin). Operatorzy Wojsk Specjalnych pilotujący bezzałogowe aparaty (głównie w Afganistanie) uzyskali ponad **1000** godzin nalotu. Od 2009 roku rośnie systematycznie nalot lotnictwa śmigłowcowego – to już niemal **30** tysięcy godzin w skali roku.

godzin każdy dostępny do lotów statek powietrzny powinien od poniedziałku do piątku spędzać po półtorej godziny dziennie w powietrzu. Aby tak się stało, dowódcy i szefowie sztabów muszą dobrze organizować funkcjonowanie każdej z jednostek – bazy lotniczej, kompanii radiotechnicznej, batalionu remontu lotnisk, ośrodków dowodzenia i naprowadzania. Lotnicy zaś powinni zgrać u siebie wszystkie służby: od inżynierjno-lotniczej, przez strażaków, po ruch lotniczy i sokolnika. Muszą zamówić przestrzeń powietrzną i poligony, odpowiednio zaplanować urlopy i zostawić sobie pole manewru na wypadek zaistnienia zdarzeń nieprzewidywalnych.

Na ten rok, korzystając z przyznanego rekordowego limitu nalotu, dowódcy skrzydeł i baz zaplanowali wiele ćwiczeń z wojskami. Na odprawie otwierającej sezon szkoleniowy generał broni pilot Lech Majewski, dowódca Sił Powietrznych, polecił im tak konstruować scenariusze manewrów, aby uzyskali maksymalny efekt szkoleniowy. Generał podkreślił, że rosnące z roku na rok liczba lotów i jakość szkolenia powinny przełożyć się w 2013 roku na efekty. Nakazał przy tym tak organizować zmiany lotne, aby w powietrze wzbijało się każdego dnia jak najwięcej samolotów i śmigłowców, bo czy latają cztery maszyny, czy tuzin, zabezpieczenie naziemne musi być takie samo. Ponadto piloci powinni wykonywać coraz bardziej skomplikowane zadania, wymagające dłuższego pozostawania w powietrzu i zastosowania bojowego. „Jak już organizować loty, to w taki sposób, aby maksymalnie wykorzystać pogodę,

dostępnych ludzi i posiadany sprzęt”, wskazał dowódca Sił Powietrznych.

BEZ NUDY

Dzięki limitowi paliwa oraz wysokiej sprawności sprzętu (utrzymującej się średnio co najmniej na poziomie 65 procent) piloci mogą najintensywniej od lat trenować zastosowanie bojowe samolotów i śmigłowców. Pozwala na to przyznany do zużycia na poligonach limit bomb, rakiet i amunicji do działek.

Szczególnie napiętymi pod względem szkoleniowym miesiącami w Siłach Powietrznych są zawsze maj, czerwiec i wrzesień. W tym roku nie jest inaczej. Wiosną piloci MiG-29 odbyli strzelania z kierowanych rakiet powietrze–powietrze nad Wickiem Morskim. Ci latający na Su-22 ćwiczyli w Estonii i Czechach oraz obsłużyli zgrupowania poligonowe jednostek Wojsk Lądowych i Marynarki Wojennej. Piloci F-16 testowali zaś najnowszą wersję systemu AIDEWS (Advanced Integrated Defensive Electronic Warfare Suite), a wraz z kolegami ze Świdwina, Malborka i Mińska Mazowieckiego trenowali z Amerykanami, którzy przybyli do Łasku na cokwartalne ćwiczenia rotacyjne. Podczas rotacji majowej i lipcowej w walkach mieszanych formacji amerykańsko-polskich nad naszym krajem mierzyły się ze sobą ugrupowania złożone z ośmiu odrzutowców każde. W tle zaś ćwiczyły pododdziały 3 Brygady Raketowej Obrony Powietrznej i 1 Ośrodka Radioelektronicz-

Pomoc sojusznika

Nadal szkolimy pilotów F-16 w Stanach Zjednoczonych (choć niektórzy uczą się latać na Jastrzębiach na kursie podstawowym w kraju, ponieważ my także mamy odpowiednio przygotowanych instruktorów). Podobnie w USA przeszkalamy załogi C-130. W szkoleniu personelu latającego i naziemnego korzystamy też z wizyt amerykańskich sojuszników, przysyłających mobilne grupy instruktorskie (Mobile Training Team), oraz ich lotniczych pododdziałów rotacyjnych w Łasku i Powidzu.

nego, pojawiły się AWACS i latająca cysterna, pracowały zmianie dyżurne Centrum Operacji Powietrznych i 22 Ośrodek Dowodzenia i Naprowadzania.

W czerwcu odbyły się manewry NATO „Tiger Meet” w Norwegii i „Ramstein Guard” w Polsce. Ponadto każde skrzydło przeprowadziło własne ćwiczenia taktyczne z wojskami („Kondor”, „Raróg”, „Rybolów”, „Myszołów”). Lotnicy ze Świdwina wspomogli szkolenie przeciwołotników Wojsk Lądowych w Wicku Morskim – symulowali przeciwnika i odpalili dla nich cele powietrzne. W bazach w Dęblinie i Radomiu na dobre ruszyły praktyki lotnicze dla ponad 180 podchorążych na śmigłowcach SW-4 i Mi-2 oraz samolotach PZL-130, TS-11 i An-28. Lotnicy transportowi wzięli udział w ćwiczeniach „Renegade”, obsługiwali wyloty do kontyngentów w Afganistanie, na Bałkanach i w Mali oraz akcje deportacyjne, „Akcję Serce” i przewozy VIP-ów. Eskadry taktyczne na przemian pełniły dyżur Air Policing.

Jak widać, na nudę nikt nie mógł narzekać. I tak będzie do końca roku – we wrześniu lotników czekają tygodniowe ćwiczenia „Orzeł”, w których wezmą udział pododdziały wszystkich skrzydeł i brygad, zużyta zostanie kolejna partia środków bojowych. I znów lotnictwo połączy wysiłki, aby efektywność działań była jak największa. Ćwiczyć będą nawet piloci Iskier z 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego.

Później lotnicy wezmą udział – z innymi rodzajami sił zbrojnych – w manewrach „Steadfast Jazz” i „Cobra”, wymianie

eskadr, kursie TLP w Hiszpanii, ćwiczeniach rotacyjnych z Amerykanami oraz mniejszych przedsięwzięciach.

ZŁOTE LATA

Intensywne szkolenie pomaga wyrabiać lub podtrzymywać zdobyte już nawyki pilotażowe. Ale ważne jest ono także dlatego, że po latach posuchy inwestycyjnej Siły Powietrzne przeżywają złoty okres. W 2013 roku odbiorą od producentów: dwa transportowce C-295, dwie Bryzy Glass Cockpit, pięć śmigłowców W-3WA, ostatnie Orliki zmodernizowane do wersji TC II Garmin i kilka myśliwców MiG-29 unowocześnionych do wersji M. To drugi tak dobry dla lotnictwa okres – po dostawach F-16 z lat 2008–2009.

Do latania tymi maszynami potrzebni są nowi piloci, a do ich wyszkolenia – instruktorzy, których też należy systematycznie przygotowywać. Obsługiwanie maszyn trzeba również nauczyć techników. Dlatego i w zakładach, i w Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie w tym roku zostanie przeszkolonych ponad 500 oficerów, podoficerów i szeregowych ze służby inżynieryjno-lotniczej. To niewidoczny, acz ogromny wysiłek.

Piloci także intensywnie się uczą, zwłaszcza po wdrożeniu w ostatnim roku wielu nowych lub poprawionych instrukcji i regulaminów. Muszą je dokładnie poznać, by później precyzyjnie stosować. Z tych dokumentów wynikają ich czasochłonne obowiązki: regularne zaliczanie zajęć w symulatorach lotu →

W NASZYCH STUTYSIĘCZNYCH SIŁACH ZBROJNYCH MAMY OKOŁO **700 PILOTÓW**. ZATEM MNIEJ NIŻ JEDEN NA STU ŻOŁNIERZY MOŻE NOSIĆ LOTNICZĄ GAPE NA MUNDURZE



i kursów współpracy w załodze, zarządzania zasobami załogi, zarządzania ryzykiem, medycyny lotniczej, frazeologii lotniczej, przetrwania (SERE), instruktorskich oraz turnusów kondycyjnych. Jeśli ich nie zaliczą, grozi im ograniczenie w lotach lub od nich odsunięcie.

Dlatego niezbędna jest wzorowa organizacja służby – żeby żadnego dnia lotnego nie stracić z błahego powodu. Wysiłek się opłaci. To, co uda nam się zrobić w tym roku, zapoczentuje w kolejnych latach. Będzie więcej wyszkolonych pilotów, dowódców załóg, instruktorów. Takie działanie sprawdza się w siłach powietrznych wszystkich państw sojuszniczych.

W związku z licznymi zadaniami zagranicznymi nasi lotnicy działają na kilku kontynentach równocześnie (Azja, Afryka,

Ameryka Północna, Europa), w różnych strefach czasowych. Ich praca jest koordynowana 24 godziny na dobę. Zajmuje się tym Centrum Operacji Powietrznych, odpowiedzialne równocześnie także za ochronę polskiej przestrzeni powietrznej, czyli dyżury Air Policing. Dowódcy COP podlegają ośrodki dowodzenia i naprowadzania w Bydgoszczy, Poznaniu i Krakowie. Bez tych jednostek, nadzorujących na bieżąco to, co się nad polskim niebem i w okolicy dzieje, niemożliwe byłoby bezpieczne i bezkolizyjne latanie w jednej przestrzeni z cywilami. Ruch nad Polską gęstnieje, linie lotnicze starają się oszczędzać na paliwie, więc dążą do latania najkrótszymi trasami. I właśnie personel ośrodków dowodzenia oraz Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej czuwa nad tym, by w przestworzach nie do-



BARTOSZ BERA

chodziło do konfliktów, a strefy były bezpieczne i sprawiedliwie dzielone między różnych użytkowników.

Tu też sporo dobrego i ważnego się dzieje. Po doświadczeniach zebranych podczas mistrzostw piłkarskich Euro 2012 od jesieni 2012 roku zmianą bojową w COP dowodzi dyżurny dowódca obrony powietrznej. Jest nim pułkownik, uprawniony do podejmowania ważnych decyzji odnośnie do lotów wojskowych statków powietrznych, dysponujący wiedzą o bieżącej sytuacji operacyjnej i meteorologicznej.

W 2012 roku infrastruktura COP została gruntownie unowocześniona i teraz nawigatorzy koordynujący aktywność lotniczą oraz dowodzący misjami ćwiczebnymi lub bojowymi pracują w komfortowych warunkach. Dysponują też coraz lepszymi

systemami teleinformatycznymi. 32 Ośrodek Dowodzenia i Naprowadzania w Krakowie dzięki środkom natowskim przestoczy się niebawem w obiekt systemu dowodzenia obroną przestrzeni powietrznej sojuszu, zostanie podłączony do nowych systemów teleinformatycznych.

Prace budowlane idą pełną parą również w bazach w Łasku, Powidzu oraz Dęblinie. W tym ostatnim garnizonie krajobraz lotniska zmienia się z miesiąca na miesiąc w związku z planami zakupu systemu zaawansowanego szkolenia lotniczego. W kolejce do unowocześnienia czeka baza w Świdwinie. Nowe budynki powstaną także na wojskowej części Okęcia. Tworzone na lotniskach obiekty mają przede wszystkim sprzyjać bezpieczeństwu. Nowe strażnice straży pożarnej, magazyny środ-



LOTNICY SIŁ POWIETRZNYCH W 2012 ROKU SPĘDZILI W POWIETRZU PONAD 43 TYSIĄCE GODZIN. W ROKU 2013 LIMIT PALIWOWY I SPRZĘTOWY POZWAŁA WYLATAĆ IM PONAD 48 TYSIĘCY GODZIN

ków bojowych i stacje paliw, systemy FOD (Foreign Object Damage) – wielomilionowe wydatki na nie zwrócą się w postaci mniejszej liczby uszkodzeń bądź awarii samolotów czy śmigłowców. To będzie również schedy, którą dzisiejsi lotnicy pozostawią dla kolejnego pokolenia.

Nie ma bezpiecznego i efektywnego latania bez nowoczesnego sprzętu ubezpieczania lotów, systemów wymiany danych i zarządzania bezpieczeństwem czy logistyką lotniczą. Teleinformatykom pracującym w Siłach Powietrznych lub na ich rzecz udało się wdrożyć lub są bliscy ukończenia wdrażania takich systemów, jak Samanta, PEX, SIWESF-16, Link-16. Łącznościowcy z lotnikami dbają też o sprawność ILS-ów (Instrument Landing System), TACAN-ów (Tactical Air Navigation), radiolatarni GCA (Ground Controlled Approach). Bez takiego sprzętu nie dałoby się wykonać zadania, co widać zwłaszcza wtedy, gdy pogoda nie sprzyja. Sprawnych systemów naziemnych oczekują również coraz częściej odwiedzający nas sojusznicy, z którymi chcemy jak najwięcej ćwiczyć w naszym kraju, aby wydawać mniej pieniędzy na delegacje zagraniczne. Takie inwestycje to zatem też oszczędności na przyszłość. Dlatego lotnicy są zadowoleni, że od 2014 roku kolejne nowoczesne urządzenia będą trafiały na lotniska, a te już eksploatowane zostaną zmodernizowane. Dzięki temu poprawia się szeroko rozumiana kultura służby, w tym kultura tego, co w lotnictwie najważniejsze: bezpieczeństwa.

WŁADZA LOTNICZA

Jeśli chodzi o doskonalenie lotnictwa wojskowego, to zidentyfikowaliśmy kilka obszarów, którymi musimy się zająć, by nasz system był jeszcze sprawniejszy i bezpieczniejszy. Wynikają one między innymi z rozwoju technologicznego i sytuacji gospodarczej.

Zachodzi konieczność uwzględnienia inicjatywy Komisji Europejskiej, znanej pod nazwą Wspólne Europejskie Niebo (Single European Sky, SES), której celem jest harmonizacja sposobów zarządzania przestrzenią powietrzną nad prawie całym naszym kontynentem. Chodzi o zwiększenie przepustowości korytarzy lotniczych. SES zmusi lotnictwo wszystkich państw, cywilne i wojskowe, korzystające z tej samej przestrzeni kontrolowanej, do montażu na pokładach samolotów i śmigłowców oraz na ziemi urządzeń zaawansowanej nawigacji, wymiany informacji i unikania kolizji. Pozwoli to wykonywać loty w mniejszej separacji, za to z dokładnym utrzymywaniem parametrów poziomych i pionowych, czyli z większym bezpieczeństwem. Nie ma wyjścia – będziemy musieli dostosować także własne przepisy oraz wyposażenie samolotów do wymogów SES i szkolić lotników z uwzględnieniem nowych zasad.

Po wdrożeniu systemu zapewnienia jakości w lotnictwie przyjdzie czas na utworzenie dla lotnictwa państwowego samo-

dzielnej i niezależnej władzy lotniczej, pełniącej funkcję prawodawczą i nadzorczą wobec lotnictwa wojskowego, policyjnego czy straży granicznej. Celem inicjatywy nie jest „zagarnianie dodatkowych kompetencji przez generałów”, lecz powołanie instytucji, w której eksperci opracują projekty rozporządzeń dotyczących lotnictwa państwowego i będą sprawowali nadzór nad prawidłowym wykonaniem i przestrzeganiem ustalonych zasad oraz procedur. Dzisiaj jest tak, że cywilne lotnictwo leży w gestii Urzędu Lotnictwa Cywilnego, przygotowującego projekty przepisów, a po wdrożeniu kontrolującego ich przestrzeganie. Służby państwowe analogicznej władzy nie mają, ich lotnicy sami tworzą sobie przepisy, sami je wdrażają, sami kontrolują i sami piszą sprawozdania. Nie jest to najlepsze rozwiązanie.

Nowy urząd lub komórka w wybranym departamencie resortu obrony – wzorem działającej od kwietnia 2013 roku francuskiej władzy lotniczej dla lotnictwa państwowego Direction de la sécurité aéronautique d'État – powinny odpowiadać za inicjatywę legislacyjną i nadzór w takich dziedzinach, jak: zapewnienie służb ruchu lotniczego (tworzenie dla nich nowych regulacji i certyfikowanie), badanie załogowych i bezzałogowych statków powietrznych pod kątem zdolności do lotu, szkolenia lotnicze i wykonywanie operacji lotniczych (doradztwo, regulacje i prowadzenie nadzoru).

Władza lotnictwa państwowego powinna powstać pod auspicjami wojska, bo lotnictwo jest najbardziej rozbudowane w siłach zbrojnych. Prace nad jej utworzeniem właściwie już się zaczęły, ponieważ inicjatywa ta została przedstawiona politykom. Trzeba jednak pamiętać, że Francuzom zorganizowanie DSAE zajęło cztery lata.

Kolejne ważne sprawy to zmiana systemu szkolenia pilotów z przemiennego na ciągły (co już się dzieje) oraz pozyskanie systemu szkolenia zaawansowanego pilotów Advanced Jet Trainer. Mowa o systemie, to znaczy nie tylko o samolotach i częściach zamiennych, lecz także symulatorach, тренаżerach, programach szkolenia, instruktorach.

Możemy sobie wyobrazić, że przestajemy szkolić pilotów samolotów bojowych w kraju i wysyłamy wszystkich do ośrodka za granicę. Byłoby to rozwiązanie krótkowzroczne i bardzo drogie. Gdybyśmy wycofali samolot TS-11, na obczyźnie musielibyśmy wkrótce szkolić zarówno pilotów F-16, jak i MiG-29, i to od poziomu podstawowego. Ponadto sami narzucilibyśmy sobie rolę petenta stojącego w kolejce do ośrodków szkoleniowych sojuszników, mogących nam dyktować ceny oraz terminy kursów.

Rzeczywistość skłania do refleksji. Ceny kursów amerykańskich z roku na rok rosną. Ponadto Amerykanie ze względów oszczędnościowych mają kłopoty z zapewnieniem nalożu własnym pilotom oraz wdrożeniem następcy samolotów T-38C. Zatem w kolejnych latach będą zmuszeni albo ograniczyć pulę miejsc na kursach dla obcokrajowców, albo wybierać tych, na których szkoleniu będzie im najbardziej zależało. Dlatego powinniśmy mieć własny system szkolenia i móc zaoferować usługi naszym sąsiadom ze wschodniej i południowej Europy, zwłaszcza że oni też planują pozyskanie samolotów F-16 i są gotowi uczyć się od nas, jak je wdrożyć i eksploatować. ■

PODPUŁKOWNIK ARTUR GOŁAWSKI
JEST RZECZNIKIEM PRASOWYM
DOWÓDCY SIŁ POWIETRZNYCH.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

OTWARTE SCENARIUSZE BOJOWE

TRENING BOJOWY W WARUNKACH MOUT | 14-15 WRZEŚNIA 2013



Otwarte scenariusze bojowe FIA To 30 godzin ekstremalnych zajęć w warunkach obozu wojskowego.

Tematyka szkolenia: walka w warunkach zurbanizowanych (MOUT).

Termin: 14-15 września 2013 r.

Miejsce: m. Piątek koło Łodzi.

Zapisy: www.fia.com.pl/osb2013

Organizator: Stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis - Wierni w Gotowości pod Bronią (FIA).

Wiecej na: fia.com.pl, facebook.com/stowarzyszenie.fia

PATRONI MEDIALNI



KOALICJAPOLNOC.PL



WEEKEND-WARRIORS.PL

WMA SG.PL
WYTYRNA MAMNAKÓW AIRSOFTOWIN

PARTNER



flesz
PERYSKOP

**MINĄŁ KOLEJNY
LOTNY DZIEŃ. MŁODZI
PIŁOCI ZDOBYLI NOWE
DOŚWIADCZENIA
W LOTNICZYM
RZEMIOŚLE.**



MYŚLENIE ZA



MIAST DZIDY

ARTUR WEBER



W oczach młodych pilotów widać błysk. Oni chcą latać, chcą się szkolić, być coraz lepsi.

ARTUR WEBER

Dochodzi 7.15, kiedy z porucznikiem pilotem Michałem Popławskim wchodzimy do domku pilota w 23 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Nie jesteśmy jednak pierwsi. Są tu już najmłodszy lotnicy. Kilku podporuczników, którzy do Mińska trafili kilkanaście miesięcy temu. Studiują jakieś instrukcje. Widok starszego kolegi przerywa jednak tę naukową atmosferę. „Napijecie się kawy?”. Po chwili krew żwawiej krąży w żyłach dzięki dawce kofeiny, a w zasadzie dzięki fusom. Ponoć to jest właśnie ta prawdziwa, lotnicza kawa, żadne tam rozpuszczalne wynalazki...

Zjawiają się kolejni piloci, „silowcy” (specjaliści służby inżynieryjno-lotniczej), „meteo”. Zaczyna się briefing – omówienie zadania, składanie meldunków o prognozie pogody, sprawności sprzętu, zamówionych elementach przestrzeni. W zasadzie nic z tego nie rozumiem. Jakies „kolsajny” (call sign), „setapy” (set up), „popapy” (pop-up). Jedyne znany wyraz, który wychwytyję, to „playmate”. Jak się jednak okazuje, to nie ta „playmate”, o której pomyślałem... Swoją drogą, jakiś Amerykanin był bardzo kreatywny w tworzeniu lotniczego slangu.

STARZY ZNAJOMY

Piękne poranne słońce kryje się, niestety, za chmurami. Dobrych zdjęć nie będzie, ale za to zawsze miło spotkać starych znajomych. Dobrze jest widzieć, że przy okazji przeformowania jednostki w bazę lotnictwa taktycznego dla wielu z tych ludzi nareszcie coś się ruszyło, jeśli chodzi o awanse. Tym bardziej że oni naprawdę ciężko sobie na wyższe stopnie zapracowali.

Widok przestrzeni wypełnionej samolotami cieszy oczy, przede wszystkim pilotów. Na wszystkich maszynach, na wewnętrznych płaszczyznach stateczników pionowych, są wizerunki naszych asów lotniczych z okresu II wojny światowej. Dzięki zgodzie dowódcy Sił Powietrznych, generała broni pilota Lecha Majewskiego, członkowie Fundacji Historycznej Lotnictwa Polskiego realizują projekt „Kosylnierzy warszawscy”. To ci sami fantastyczni propagatorzy historii naszego lotnictwa, którzy kilka lat temu upiększyli grzbiet MiG-a, początkowo jednego, wizerunkiem eskadry kościuszkowskiej.



SZKOŁĄCY SIĘ PILOCI MARZĄ, ABY W WALCE POWIETRZNEJ SPUŚCIĆ ŁOMOT SWOIM INSTRUKTOROM.



Inicjatywa miłośników historii lotnictwa i przychylność dowódcy Sił Powietrznych opłaciła się – pomysł spotkał się z olbrzymim zainteresowaniem mediów oraz publiczności na tegorocznym święcie 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Młodzi piloci mają błysk w oczach. Chcą latać, chcą się szkolić, być coraz lepsi. Pewnie w skrytości ducha marzą, aby w walce powietrznej spuścić łomot swoim instruktorom. Ale jak pokażą debriefing i analiza tego, co się działo w powietrzu, czeka ich jeszcze daleka droga...

UROK „SMOKERÓW”

Przed lotami otrzymują tradycyjny instruktaż związany z bezpieczeństwem poruszania się po lotnisku oraz zasadami FOD (Foreign Object Damage). Z plutonem obsługi lotniska i wieżą ustalamy, gdzie będą się przemieszczać. Ubrany w jasną, odblaskową kamizelkę idę z załogami na płytę. Nie za-



KIEDY SAMOLOTY WZBIAJĄ SIĘ W POWIETRZE, WIDAĆ CHMURĘ CIEMNEGO DYMU – TAKI TO UROK „SMOKERÓW”



ARTUR WEBER (3)

pominamy oczywiście o procedurze FOD. Przy samolotach technicy. Dzięki nim widać, że to jednak człowiek jest najważniejszy w tej całej skomplikowanej układance wypełnionej techniką. Silniki zostały uruchomione, robi się więc coraz głośniejszy, przydają się zatyczki do uszu. Wreszcie samoloty kołują w stronę pasa. Po chwili widać chmurę charakterystycznego ciemnego dymu – taki to urok „smokerów”. Oni startują, a ja z zazdrością ich obserwuję. „Trzeba było się uczyć matematyki, fizyki i nie obijać na WF-ie...”, myślę sobie.

Załogi wykonują w sumie trzy tury wylotów. I tak czas mija aż do popołudnia. Mogę obserwować, jak instruktorzy omawiają zadania wykonywane z młodymi pilotami. Krok po kroku opowiadają o etapach walki, wysokości, odległości, położeniu w przestrzeni. Są bardzo drobiazgowi. Mówią o każdym manewrze, wskazują na popełnione błędy oraz na elementy wykonane właściwie. Miałem rację – młodzi chcieli

posłać rakietę swoim mentorom. Ale analiza lotu przedstawiona na ekranie nie pozostawia wątpliwości. Na koniec, już na luzie, instruktor mówi: „Panowie – myślenie i taktyka zamiast dzidy”. Zatem znakomite właściwości MiG-29, maszyny stworzonej do walki manewrowej, to nie wszystko. Trzeba mądrze rozegrać walkę, wiedzieć, gdzie jest przeciwnik, wyprzedzić jego ruch.

Kończy się dzień lotny. Maszyny zostały odholowane do schronohangarów, następne loty zaplanowane, przestrzeń zamówiona, załogi powoli rozjeżdżają się do domów.

Niby to tylko jeden dzień, ale sporo się zmieniło: młodzi piloci zdobyli kolejne doświadczenia w lotniczym rzemiośle. Ja dowiedziałem się w końcu, że „playmate” to określenie związane z przechwyceniem statku powietrznego. No i porucznik Popławski przestał być porucznikiem. Jest kapitanem. Akurat od tego dnia. Gratulacje! ■

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Iskra to pierwszy polski odrzutowiec. W armii służy od pół wieku i zdążył już przejść do legendy. Teraz powoli odchodzi na zasłużoną emeryturę.

Z DAMĄ NA BAL



Ten samolot jest trochę jak stara dama. Dlatego należy go traktować z właściwą jego wiekowi estymą. Nie narzekać na konstrukcyjne braki i wynikające z nich niedogodności, w powietrzu nie szarżować. Jeśli ktoś za jego sterami chce bić rekordy prędkości i wysokości, to wybrał zły samolot.

Major Tomasz Czerwiński: „Z dystyngowaną starszą panią nie szaleje się po dyskotekach. Z nią się chodzi na bale”. Ale jeśli już pilot to pojmie, w zamian może bardzo wiele dostać. Dama jest bowiem wyrozumiała, potrafi wybaczyć wiele błędów. No i – niczym w starym dowcipie – pokazać, że wieści o jej śmierci były stanowczo przesadzone. „Iskra to nadal żwawy i bardzo wdzięczny w pilotażu samolot”, podkreśla major.

MADE IN POLAND

Wie, co mówi. Za sterami TS-11 spędził trzy tysiące godzin z kawałkiem. Od kilku lat jest dowódcą Biało-Czerwonych Iskier, zespołu akrobacyjnego polskich Sił Powietrznych.

„Pierwszy lot? Rok 1998, ale szczegóły pamiętam jak przez mgłę”, przyznaje. „Jedynę, czego do dziś nie zapomniałem, to towarzyszące mi wówczas emocje. Pomyślałem: «super, wreszcie lecę sam». Choć teraz już wiem, że pilot emocje powinien zostawić na ziemi. W powietrzu trzeba mieć chłodną głowę”.

Podpułkownik Konrad Madej, dowódca eskadry w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie (za sterami Iskier 1,6 tysiąca godzin; większość jako instruktor) swoje początki wspomina podobnie. Też był rok 1998 i też towarzyszyła mu euforia. Strach? „Raczej nie. Byłem wówczas bardzo młody. A młodzi ludzie na więcej się ważą. Dopiero po latach przychodzi refleksja: «a co by było, gdyby...»”.

Inaczej było z pułkownikiem Waldemarem Gołębiowskim, dziś dowódcą 41 Bazy (za sterami Iskier 500 godzin; znacznie więcej czasu spędził na pilotowaniu samolotów naddźwiękowych). On zaczynał dwa razy. Pierwszy raz wzbił się Iskrą w powietrze jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku, kiedy dopiero zdobywał lotnicze szlify. Drugie podejście miał po dwudziestu latach przerwy. „I za każdym razem myślałem sobie dokładnie to samo: «Boże, żeby tylko nie spaść»”, śmieje się pułkownik Gołębiowski. „Tyle że kiedy byłem młody, Iskra wydawała mi się ogromna i niezwykle szybka. A potem odwrotnie: że jest mała i że leci jakoś tak wolno”.

Podobne historie można by mnożyć. Za sterami Iskier pierwsze doświadczenia zbierała cała rzesza pilotów wojskowych, ponieważ TS-11 od kilkudziesięciu lat jest jednym z najpopularniejszych i najbardziej eksploatowanych samolotów szkoleniowych w polskiej armii. Jego historia sięga połowy lat pięć-



Może rozwijać prędkość 720 kilometrów na godzinę, pokonać dystans 1250 kilometrów i wznieść się na 11 500 metrów.

OD KILKUDZIESIĘCIU LAT TS-11 JEST JEDNYM Z NAJPOPULARNIEJSZYCH I NAJBARDZIEJ EKSPLOATOWANYCH SAMOLOTÓW SZKOLENIOWYCH W POLSKIEJ ARMII

dziesiątych XX wieku. Wówczas to w Inspektoracie Lotnictwa zapadła decyzja o budowie nowoczesnej maszyny szkolnej. Projekt zlecono zespołowi kierowanemu przez Tadeusza Sołtyka z Instytutu Lotnictwa. Prace trwały kilka lat. Wreszcie w lutym 1960 roku został przeprowadzony oblot pierwszego prototypu. Po kolejnych próbach wojskowi i państwowi decydenci nie mieli już wątpliwości i zdecydowali się na rozpoczęcie produkcji. Wkrótce pierwsze Iskry zaczęły zjeżdżać z taśm Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu.

Do końca lat osiemdziesiątych wyprodukowano blisko 430 samolotów tego typu. Część z nich trafiła do Indii, gdzie – podobnie jak w Polsce – były używane do szkolenia pilotów

wojskowych. W naszych Siłach Powietrznych do dziś służy kilkadziesiąt TS-11.

NAD MOSKWĄ I KRĘGIEM POLARNYM

Iskra to pierwszy i jak dotąd jedyny odrzutowiec polskiej konstrukcji. Może rozwijać prędkość 720 kilometrów na godzinę, pokonać dystans 1250 kilometrów i wznieść się na 11 500 metrów. Choć dziś już piloci takich wysokości na TS-11 nie osiągną. „Maksymalnie wzbijamy się na siedem tysięcy metrów. Podczas szkolenia wysokość jest zwykle mniejsza i wynosi pięć tysięcy”, tłumaczy major Czerwiński. Powód? Kwestie techniczne. Wiek samolotu sprawia, że na przykład kabina nie zawsze jest hermetyczna w takim stopniu, jak kiedyś.

Ale piloci o Iskrze mówią bardzo ciepło. Obok określenia „stara dama” często pojawia się bardziej pieszczotliwe: „iskierka”. „Ten samolot jest bardzo przyjemny w pilotażu i dobry do nauki, bo zostawia stosunkowo duży margines na ewentualne błędy”, podkreśla pułkownik Gołębiowski.

Iskra jest skonstruowana w taki sposób, że pilot łatwo może wyjść z kryzysowej sytuacji i uniknąć tak zwanego przeciągnięcia i wpadnięcia w korkociąg. Na tym jednak nie koniec. „W razie awarii silnika Iskrę można wprawić w lot szybowy i spokojnie sprowadzić na lotnisko”, tłumaczy pułkownik. →

„Oczywiście musi się ona znajdować w odpowiedniej strefie”. Lotnicy przyznają jednak, że Iskra jest stosunkowo skromnie wyposażona: ma klasyczne, analogowe przyrządy. Dlatego pilotowanie jej wymaga większej uwagi niż choćby nowoczesnych samolotów wielozadaniowych. „Tam skomplikowana aparatura do pewnego stopnia sama kontroluje lot, a pilot skupia się na obsłudze systemów uzbrojenia. W Iskrze trzeba mieć oczy dookoła głowy”, podkreśla podpułkownik Madej.



zniknęła. „To była tragedia. Byliśmy o krok od katastrofy. Na szczęście ktoś wpadł na pomysł, by zagubiony samolot puścić smugacz. Udało nam się przechwycić Iskrę i szczęśliwie dolecieć do Anglii. Wymagało to sporych umiejętności”.

Podpułkownik Madej również wspomina wyjątkowe loty: „Do dziś pamiętam sytuację, gdy dowodziłem trzema samolotami prowadzącymi symulowaną walkę powietrzną. No i lot, który mógł zakończyć się tragicznie. Podczas startu jeden z kolegów zauważył, że w moim samolocie nie domknęła się,

PRZEZ LATA SŁUŻBY **ISKRY** STAŁY SIĘ JEDNĄ Z WIZYTÓWEK POLSKIEJ ARMII, A NAWET SAMEJ POLSKI

Major Czerwiński za sterami TS-11 przemierzył bez mała całą Europę. Okazją do tego były pokazy Biało-Czerwonych Iskier. „Najdalej na zachód byłem we Francji, najdalej na wschód – w Turcji. Występowaliśmy w Moskwie, a także w Finlandii, pod kołem podbiegunowym”, wylicza. Każdy z tych występów, jak mówi, był doświadczeniem na całe życie. „To są ogromne emocje. I to niezależnie od tego, czy nasz pokaz ogląda 300 czy 300 tysięcy osób”. Wrażenia bywały różne: „Iskra ma stosunkowo słaby silnik, jest lekka, a przez to bardzo wrażliwa na turbulencje”, tłumaczy major Czerwiński. Piloci zespołu odczuli to choćby podczas ostatniej wyprawy do francuskiej bazy w Salon-de-Provence. „To niezwykle wietrzne miejsce ze względu na występujące tam mistrale”.

O dodatkowych emocjach opowiada też major Tomasz Łukaszczyk, który pod koniec 2012 roku odszedł z Biało-Czerwonych Iskier. „W 1995 roku wybraliśmy się na dziesięciu Iskrach na pokaz do Anglii. Prowadził nas transportowy An-26. Mieliśmy łączność tylko między sobą i z nim. A to oznacza, że byliśmy właściwie głusi”, wspominał. An-26 leciał bardzo powoli, a piloci Iskier, dysponujący znacznie szybszymi maszynami, robili, co mogli, by utrzymać szyk. W trakcie przechodzenia przez chmury widoczność spadła do czterech–pięciu metrów. Nagle okazało się, że jedna z Iskier

mówiąc kolokwialnie, jedna z kłapek. Procedurę trzeba było przerwać. Dopisało mi wówczas szczęście. Dzięki Bogu, do takiej sytuacji doszło jeden jedyny raz i nigdy więcej Iskra mnie nie zawiodła”.

EMERYTURA RÓWIEŚNIKÓW

Przez lata służby Iskry stały się jedną z wizytówek polskiej armii, a nawet samej Polski. Wielu osobom samoloty te nieodłącznie kojarzą się ze smugami w biało-czerwonych barwach, które piloci zespołu akrobacyjnego wypuszczają na różnego rodzaju pokazach i uroczystościach. Po raz pierwszy zrobili to dwadzieścia lat temu nad Warszawą. Okazją były obchody Święta Konstytucji 3 Maja.

TS-11 w najbliższych latach mają zostać wycofane. Polska armia wszczęła procedurę zakupu nowego odrzutowego samolotu szkoleniowego. O kontrakt wart kilkaset milionów ubiegają się firmy z Włoch i Wielkiej Brytanii. Niedawno z wyścigu wycofali się Czesi. Co zostanie po Iskrze?

„Na pewno ogromny sentyment”, twierdzi major Czerwiński. „Każdy z nas zostawił w tym samolocie część siebie”.

„Iskra jest w pewnym sensie moją rówieśniczką”, opowiada pułkownik Gołębiewski. „Mam 50 lat, a ona dokładnie od tak dawna służy w wojsku. Za jej sterami zdobywałem lotnicze szlify. Teraz pewnie razem pójdziemy na emeryturę”. ■

GALOPEM NA KOZIELSKĄ



7 - 8 WRZEŚNIA



7 września 2013 r.

16.00-16.50

- Przemarsz formacji kawaleryjskich ulicami Warszawy
- ul. Fawory ul. Piotra Ściegłanego
- ul. Jana Jeziorańskiego, ul. Konwiktorska
- ul. Bonifraterska plac Krasińskich
- ul. Miodowa ul. Krakowskie Przedmieście
- ul. Nowy Świat plac Trzech Krzyży
- ul. Ujazdowskie Belweder

16.50-17.00

- Złożenie kwiatów przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego przy Belwederze

17.15-18.00

- Kawaleryjski Apel Pamięci przed pomnikiem Jazdy Polskiej

8 września 2013 r.

- Kompleks Wojskowy przy ul. Kozielskiej 4a (hipodrom)

10.00

- Msza święta polowa

12.00

- Pokazy: wyszkolenia Szwadronu Kawalerii WP, ujeżdżenia, Akademii Sztuki Jeździeckiej, Woltyżerki Polskiej
- Przejazdy pokazowe zwycięzców Konkursu Kawaleryjskiego „Mistrzostwa Polski Militari” - Memoriał Armii Krajowej
- Pokaz wyszkolenia żołnierzy współczesnych jednostek wojskowych

11.00-17.00

Festyn rodzinny (park przy hipodromie)

- Konkursy: wiedzy o historii Kawalerii Polskiej, Narodowych Siłach Rezerwowych oraz plastyczny „Ułani malowani”
- Wioska Bractwa Rycerskiego Komturii Niezłoczkiej
- Elementy pneumatyczne: zjeżdżalnia, poduszka
- Grachówka, popcorn, wata cukrowa
- Ogródek sportowy: (unihokej, mini koszykówka, badminton itp.)
- Przejazdka na kucykach i taczanką
- Loty widokowe balonem na uwięzi
- Koncert LONSTAR LIVE z zespołem

Szczegółowy program festynu na stronach
www.dgw.wp.mil.pl
www.sprwp.waw.pl

TRANSPORT AUTOBUSOWY 8.09.2013 r.
 w godz. 11.00-17.00

METRO RATUSZ-ARSENAL 02	KOZIELSKA 01
Andersa	Tatarska
Anielewicz	Powązkowska
ANIELEWICZA	POWĄZKOWSKA
Anielewicz	Rówieńska
ESPERANTO	Okopowa
Anielewicz	Anielewicz
Okopowa	ESPERANTO
POWĄZKOWSKA	Anielewicz
Powązkowska	ANIELEWICZA
Tatarska	Anielewicz
KOZIELSKA 02	Andersa
Godz. Minuty	Godz. Minuty
11 00 30	11 20 50
12 00 30	12 20 50
13 00 30	13 20
14 10 40	14 00 30
15 10 40	15 00 30
16 10 40	16 00 30
	17 00

Organizator:

Dowództwo Garnizonu Warszawa

Patroni medialni:



Współorganizatorzy:



Obchody Święta Kawalerii Polskiej
 dofinansowano z budżetu MON

Z ministrem obrony narodowej
Tomaszem Siemoniakiem

o konieczności nieustannego reformowania armii
bez szkody dla żołnierzy i słabościach polskiego
przemysłu zbrojeniowego rozmawiają
Piotr Bernabiuk, Wojciech Kiss-Orski
i Tadeusz Wróbel.

PO PIERWSZE
DIAGN

armia

OZA

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

NUMER 8 | SIERPIEŃ 2013 | POLSKA ZBROJNA

31

Szybkie zatwierdzenie przez sejm nowelizacji ustawy o urzędzie ministra obrony narodowej było dla wszystkich sporym zaskoczeniem. Chyba spodziewaliśmy się pewnych oporów i dyskusji. Powinien być Pan zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Oczywiście, że jestem zadowolony, ponieważ procedowanie w sejmie nad ważnym projektem rządowym przebiegło dość sprawnie. Nie obyło się bez dyskusji i wątpliwości, dwa kluby opozycyjne głosowały przeciwko. Niemniej jednak wiadać, że nawet w tak gorącej sytuacji politycznej sprawa obrony narodowej skłaniają do dyskusji merytorycznej, na fakty i argumenty.

Skąd tak przychylny klimat?

Propozycje rządowe odnoszą się do doświadczeń z ostatnich dwudziestu lat, kiedy różne ekipy sprawowały władzę. Podkreślałem w debacie sejmowej, że to za rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej powstało Dowództwo Operacyjne, a to był pierwszy krok do budowy struktury, którą my obecną reformą staramy się dokończyć. Pewne elementy zarządzania wojskiem przez ministra obrony forsował następnie świętej pamięci Aleksander Szczygło.

Szeroko zakrojona reforma armii nie jest zamierzeniem obliczonym na jedną kadencję.

Staralem się, by dyskusja na ten temat była oparta na argumentach, by jej uczestnicy mieli świadomość, że zmian w wojsku nie przeprowadza się przez miesiące, lecz przez lata. Jestem przekonany, że przyszli ministrowie obrony będą zadowoleni z wprowadzanych dziś rozwiązań.

Diabeł tkwi w szczegółach, więc przed wojskiem wielka robota. Koniecznych będzie również wiele zmian legislacyjnych.

Dzięki temu decyzje i procedury były gotowe w momencie podpisania ustawy przez prezydenta, równoległe z pracami w parlamencie toczą się prace zespołu prowadzonego przez generała Mirosława Różańskiego.

Jak dalece zaawansowane są prace wojskowych reformato- rów?

Przygotowywana jest wielka operacja kadrowa, która nie może zakłócić bieżącego funkcjonowania sił zbrojnych. Na podstawie propozycji zmian opracowywanych przez zespół liczący kilkudziesięciu oficerów widzę, że jesteśmy na etapie ustalania na przykład tego, jaki etat powinien zajmować komendant poligonu. Najważniejsze problemy mamy więc za sobą. Już wiadomo, jak będą wyglądały struktury centralne, a także dywizje i brygady.

Reformy, podobnie jak wojny, pociągają za sobą ofiary...

Zapewniam z całą odpowiedzialnością, że każdy oficer do-
brze wypełniający swe obowiązki w centralnych strukturach otrzyma propozycję służby albo w nowych dowództwach, albo w dywizji czy brygadzie.

Uporządkowanie struktur nie kończy działań reformatorskich. Jakie będą kolejne posunięcia?

Jeszcze w trakcie debaty sejmowej mówiłem, że trzeba pod-
jąć kolejne kroki mające na celu osiągnięcie tożsamości struk-

tury kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi w czasie poko-
ju z tymi czasu wojny. Efektem będą prace nad ustawą o stanie
wojennym, dotyczącą funkcjonowania państwa w stanach za-
grożenia lub wojny.

Skąd konieczność podjęcia pilnych prac nad zmianami w tej materii?

Strategiczny przegląd bezpieczeństwa narodowego prowa-
dzony pod auspicjami prezydenta pokazał, że prawodawstwo
pochodzące z początku lat dziewięćdziesiątych wymaga solid-
nego przejrzania. Powstawało ono jeszcze za czasów obowią-
zywania tak zwanej małej konstytucji i w innej sytuacji sojusz-
niczej, bo nie należeliśmy wówczas do NATO.

Program przemian rozrasta się i rozciąga w czasie.

Nie da się tak wielu ważnych spraw załatwić jednocześnie,
bo wówczas nie załatwi się niczego. Kolejnym krokiem, być
może na następną kadencję sejmu, będzie zmierzanie się
z ustawą o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej
Polskiej.

Liczy ona sobie tyle lat, ile obecny minister obrony.

Od 1967 roku była nowelizowana kilkadziesiąt razy. Wyma-
ga podejścia na miarę XXI wieku i armii zawodowej. Nie nale-
ży jej kolejny raz łącać, tylko zastąpić nowym aktem.

Czy właśnie ten akt powinien być końcowym akcentem pla- nowanych zmian?

Chcę, żeby najpierw zostały uporządkowane sprawy związa-
ne z dowodzeniem i żeby już była znowelizowana ustawa prag-
matyczna, nad którą trwają prace w podkomisji sejmowej.
Przebiegają one, co cieszy, w atmosferze kompromisu i mery-
torycznej dyskusji. Następnie, jak wspomniałem, trzeba będzie
się zająć ustawą związaną ze stanem wojennym, a potem czas
na solidną analizę, pozwalającą podjąć prace nad nową ustawą,
właśnie o powszechnym obowiązku obrony.

Zdaniem samych wojskowych sprzyjających nowym roz- wiązaniom warunkiem powodzenia reform jest zmiana w sposobie myślenia żołnierzy.

W latach 1998–2000 byłem w ministerstwie obrony dyrekto-
rem. Kiedy po jedenastu latach wróciłem do resortu w roli mi-
nistra, zauważyłem ogromne zmiany w wojsku, właśnie w ob-
szarze mentalnym. Wpłynął na nie z pewnością udział w mi-
sjach, irackiej i afgańskiej. Dziś nie ma też starszych oficerów,
którzy by nie pracowali w strukturach sojusznicznych, z przed-
stawicielami najlepszych armii świata.

Nastąpiła również zmiana pokoleniowa, młodszy oficerowie
wychowali się i wykształcili już w wolnej Polsce. Zmiany men-
talności więc widać, acz może nie zachodzą tak szybko, jakby
się tego chciało. Nie da się jednak zadekretować jednym podpi-
sem, że teraz wszyscy mają myśleć inaczej.

Żyjemy w szalonych czasach, a tu potrzeba cierpliwości i czasu...

Lat pracy wszystkich, począwszy od ministra i dowódców.
Ważne jest, by żołnierze w większym stopniu wiedzieli, czemu
służą reformy, w którą stronę idą zmiany i że to oni są w nich
najważniejsi. Armia składa się z żołnierzy i od nich będzie za-
leżało, czy osiągniemy zakładane efekty.

MODELEM DOCELOWYM JEST JEDNA UCZELNIA WOJSKOWA KSZTAŁCĄCA OFICERÓW DLA CAŁYCH SIŁ ZBROJNYCH

Świadomości nieuchronności zmian towarzyszą obawy. Ileż już razy restrukturyzacje polegały jedynie na redukcjach.

Rozumiem ten sceptycyzm. Wojsko ma za sobą dwadzieścia bardzo trudnych lat, redukcję armii, likwidowanie garnizonów, kolejnych instytucji. W efekcie wykształciła się silna świadomość, że w służbie wojskowej nie ma nic pewnego, są ciągłe zmiany. Ufundowano gdzieś sztandar jednostce, a wkrótce ją zlikwidowano... Armia przez dłuższy czas była jak ruchomy piasek. Dlatego uznałem, że trzeba ustabilizować wszystko, co dotyczy służby w jednostkach operacyjnych.

Czy zatem nie będzie zmian nawet tam, gdzie wydają się konieczne, gdzie widać efekty wcześniejszych niedoskonałych decyzji, tak jak w wypadku jednostek rozrzuconych po kilku garnizonach?

Samorządowcy i posłowie często prosili, aby nie ruszać tych jednostek. Uważam, że teraz należy się skupić na strukturach centralnych. Wcześniejsze restrukturyzacje prawie ich nie dotknęły, a one nadmiernie rozrastały się przez te wszystkie lata.

Żołnierze w jednostkach i garnizonach nie mają zatem powodu do niepokoju?

Mam kontakt z szeregowymi i z podoficerami. Nie krępują się pisać do mnie na Facebooku czy na innych portalach społecznościowych, a także rozmawiać bezpośrednio, kiedy odwiedzam jednostki. Stąd wiem, że reforma dowodzenia na dole jest znacznie lepiej oceniana i przyjmowana niż na górze. Najwięcej wątpliwości mają ludzie tutaj, w Warszawie. Czego oczywiście nie lekceważę. Odbiliśmy wiele spotkań, by poznać różne punkty widzenia.

Czy w Sztabie Generalnym pogodzone się z odsunięciem tej instytucji od dowodzenia?

Zmiana zadań Sztabu Generalnego nie miała na celu umniejszenia jego roli. Zdaję sobie jednak też sprawę z tego, że w instytucjach centralnych bardzo wielu oficerów zajmowało się przekładaniem i przysyłaniem papierów, nie dodając do nich nic twórczego.

A teraz niektórzy będą musieli opuścić Warszawę?

Gdy przygotowaliśmy reformę, obawiałem się, że wielu oficerów nie będzie chciało przenieść się z Warszawy do linii.

A co się okazało?

Oficerowie wyznaczani na wyższe stanowiska w rozmowach ze mną często proszą o skierowanie do jednostek bojowych. Jak ktoś postanowił zostać żołnierzem, to nie chce siedzieć do emerytury za biurkiem, na przykład w Cytadeli. Chce dowodzić, bo źródłem największej satysfakcji jest dowodzenie brygadą czy dywizją. Tam jest prawdziwe wojsko.

Powiało optymizmem...

Zdaję sobie sprawę, że nie można wrzucić wszystkich do jednego worka. Rozmaite są ludzkie losy, różne okoliczności wpływają na decyzje żołnierzy. Staramy się jednak wszystko tak ułożyć, żeby żaden wartościowy, chcący dalej służyć w wojsku oficer nie pozostał bez propozycji odpowiedniego stanowiska.

Ważnym elementem w służbie wojskowej jest dyspozycyjność. Żołnierze oczekują jednak także przewidywalności kariery.

Staramy się wprowadzić pewne elementy, znane z przeszłości jako tak zwany złoty fundusz. Pomysł polega na wytypowaniu grupy młodszych oficerów, którym stawiano by wysoko poprzeczkę. Ich ścieżka kadrowa, jeśli spełniliby określone warunki, prowadziłaby w przyszłości na najwyższe stanowiska.

Jak dziś na nie dobiera się kandydatów?

Przed wszystkim nie ma ich w nadmiarze. Z różnych powodów, między innymi w efekcie polityki personalnej prowadzonej w przeszłości. Jesienią 2011 roku odeszło dwóch dowódców dywizji. Nie miałem wówczas banku rezerw, z którego mógłbym wybrać odpowiednich następców.

Czy to przyczynek do kolejnej reformy?

Jestem za tym, żeby przebieg kariery był przejrzysty, a zarazem zróżnicowany. Uzdolniony oficer dowodziłby brygadą, następnie by przechodził do sztabu na stanowisko szefa zarządu, stamtąd do dowództwa natowskiego, żeby po powrocie do kraju dowodził dywizją. Z dywizji droga prowadziłaby go, powiedzmy, do Narodowego Uniwersytetu Obrony w Waszyngtonie, a później mógłby zostać zastępcą dowódcy generalnego sił zbrojnych. Idealną sytuacją byłoby punktowanie służby na kolejnych stanowiskach.

Czy są armie, w których udało się taki idealny model służby stworzyć?

Często rozmawiam na ten temat z ministrami obrony i dowódcami z sił zbrojnych innych państw. Znam dobrze sytuację w armiach amerykańskiej, francuskiej czy niemieckiej. Tam też zdarzają się zaskakujące dymisje i zmiany. Nikt w dzisiejszych, bardzo trudnych czasach nie ma pod tym względem pełnego komfortu służby.



Zanim zostanie się generałem, trzeba rozpocząć służbę jako szeregowy. A jak szeregowy będzie byle jaki, to nie wyróżnie z niego wspinały generał. Cieszymy się z dużej liczby chętnych do służby, ale narzekamy, że nie trafiają do niej najlepsi.

Kandydaci do armii, szczególnie zawodowej, są sprawą fundamentalną. Jesteśmy zadowoleni z ich liczby, chociaż wiemy zarazem, że decyduje o niej sytuacja na rynku pracy. Ludzie wiążą z wojskiem swoje nadzieje, bo oferuje ono stabilną, a równocześnie atrakcyjną pracę. Oczywiście armia powinna umieć zadbać o to, by w jej szeregi przyjmowani byli najlepsi kandydaci, nie tylko pod względem umiejętności zawodowych, lecz także motywacji.

Ktoś jednak musi zaszczepić w młodych ludziach tę ideową motywację, patriotyczną postawę.

Współpracujemy z klasami mundurowymi w szkołach, harcerstwem, Strzelcem i innymi organizacjami proobronnymi. Wojsko czy ministerstwo obrony nie zastąpią jednak systemu wychowawczego, którego elementami są szkoła, rodzina, kościół, rozmaite instytucje formujące młodych ludzi do życia, do służby publicznej, nie tylko do wojska.

Kłopot w tym, że odpowiednio ukształtowani kandydaci, tak zwani urodzeni żołnierze, mają trudności, żeby dostać się do armii.


Za granicą bardziej ceni się traktowanie wojska nie jako przygody, lecz ciężkiej służby. Nie widzę sensu w tworzeniu systemu, w którym punktowalibyśmy życie cywilne kandydatów. Ile bowiem punktów przydzielić za udział w grach ASG, a ile za służbę w harcerstwie?

W kolejce do armii wszyscy zatem będą równi?

Uczniowie klas mundurowych często na przykład oczekują, że będą traktowani w preferencyjny sposób na etapie rekrutacji do szkół oficerskich. Nie możemy się jednak na to zgodzić, bo klasy mundurowe nie są powszechne. Dlaczego ktoś z miejscowości, gdzie ich nie ma, miałby być pokrzywdzony? Bałbym się również stowarzyszeń powstających jedynie po to, by przyznawać punkty mające ułatwić dostanie się do wojska.

W jednych regionach jest nadmiar kandydatów, a w innych niedobór. Nie sprawdza się terytorialny system werbunku. Może powinno się zatem wprowadzić centralny system rejestracji kandydatów?

System rekrutacji do wojska powinien być bardziej elastyczny. Dużą odpowiedzialność spoczywa na wojskowych komendach uzupełnień, które przez dziesięciolecia wyszukiwały tych, którzy



**KIEDY PO
JEDENASTU LATACH
WRÓCIŁEM
DO RESORTU
W ROLI MINISTRA,
ZAUWAŻYŁEM
OGROMNE ZMIANY
W WOJSKU,
WŁAŚNIE
W OBSZARZE
MENTALNYM**

próbowali się od wojska wymigać. Chciałbym, żeby to się zmieniło, by WKU potrafiły zachęcić młodych ludzi do służby i miały większą zdolność oceny predyspozycji kandydatów. Bardzo mi się podoba na przykład rozwiązanie z Żagania, gdzie w tym samym budynku na dole znajduje się muzeum pancerne, a na piętrze WKU.

Jedni nie mogą się dostać do wojska, a inni z niego uciekają. W ostatnich latach spora grupa żołnierzy zrezygnowała ze służby.

Udało się zahamować ten proces. Podejmowaliśmy jako resort różne działania, ale moim zdaniem o opuszczaniu szeregów wojska w ostatnich latach decydował rynek pracy. W szczytowym okresie odejść, czyli w 2011 roku, prawie połowa zdejmujących mundur nie miała jakichkolwiek uprawnień emerytalnych. Opuszczali koszary, bo mieli oferty atrakcyjniejszej pracy.

W innych krajach przywiązuje się do tego dużo większą wagę.

W ostatnich latach we Francji podjęto decyzje mające na celu wzmocnienie systemu rezerw. Mam świadomość, że u nas nie będzie to łatwe. Wskazuje na to budzący emocje powrót do ćwiczeń rezerwistów, zaproponowany przez Radę Ministrów. Pojawiły się natychmiast setki e-maili, zwykle krytycznych.

To też „zasługa” wojska, które często nie wiedziało, co robić z powołanymi rezerwistami.

Zdaniem dowódców, z którymi o tym rozmawiałem, doświadczenia rezerwistów wzywanych na ćwiczenia przez ostatnie lata przypominały udział tytułowego bohatera „Czterdziestolatka” w operacji „Bankiet”. Fikcja i strata czasu. Dlatego regulacja obowiązująca w tym roku dotyczy żołnierzy rezerwy, którzy mają

KAŻDY OFICER DOBRZE WYPEŁNIAJĄCY SWE OBOWIĄZKI W CENTRALNYCH STRUKTURACH OTRZYMA PROPOZYCJĘ SŁUŻBY ALBO W NOWYCH DOWÓDZTWACH, ALBO W DYWIZJI CZY BRYGADZIE

Motywacją nie była więc służba ojczyźnie, tylko względy materialne.

Nie oceniam tych decyzji, bo różnie toczą się ludzkie losy, ale takie zjawiska ucą nas pokory wobec rzeczywistości. Nie ma prostego mechanizmu, po którego uruchomieniu WKU będą nam przyprowadzały zmotywowanych patriotów, chcących całe życie poświęcić służbie.

Jednym z filarów armii zawodowej jest rezerwa. Nam, niestety, system powoływania i szkolenia rezerwy na razie nie wyszedł. Stworzenie w jednostkach wakatów obsadzanych przez żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych też nie było dobrym pomysłem.

Chcemy przeformowywać NSR, które – wbrew woli twórców – stały się wielką służbą kandydacką dla chętnych do służby zawodowej. Bezsensowne jest też umieszczanie eneserowca w zawodowej drużynie, więc chciałbym tak zmienić system, by powstawały jednostki NSR.

Docelowo NSR ma liczyć 20 tysięcy żołnierzy. Nie za mało?

Armie zawodowe zawsze mają kłopot z ograniczonymi zasobami rezerwistów. Dlatego prowadzimy prace nad zbudowaniem całkowicie nowego modelu rezerwy dla sił zbrojnych. Takiego, który w razie mobilizacji nie straci z pola widzenia głównego jej zaplecza – żołnierzy, zachowujących po odejściu ze służby status rezerwistów.

związek z wojskiem, a nie przypadkowo wylosowanych.

Trzeci ogromnie ważny obszar, obok naboru właściwych kandydatów do wojska i efektywnego szkolenia rezerw, to szkolnictwo wojskowe. Jak dotąd, na próbach reformowania naszych uczelni polegli kolejni ministrowie.

Nie wiem, czy poza likwidacją części szkół ktoś efektywnie podejmował próbę przeprowadzenia reformy szkolnictwa wojskowego. Dziś sytuacja jest znacznie trudniejsza niż była kilka lat temu, chociażby dlatego, że uczelnie wojskowe faktycznie stały się cywilnymi. Przewaga cywilnych studentów jest ogromna – dwadzieścia dwa tysiące na dwa tysiące słuchaczy wojskowych. Nie jest to dobra sytuacja i potrzebne są zmiany. Wiceminister Czesław Mroczek i generał Bogusław Pacek pracują nad nimi.

Z jakim skutkiem?

Jak dotąd, przeprowadzili bardzo dokładną diagnozę sytuacji.

Co zatem należałoby zrobić?

Skonsolidować szkolnictwo wojskowe, wyraźnie wyodrębniając funkcję kształcenia oficerów. Od tej konsolidacji nie uciekniemy, chociażby ze względu na tendencje demograficzne, ale wszystko trzeba robić bardzo odpowiedzialnie. Potrzeba spokoju i wielkiej ostrożności, rozwiązań ewolucyjnych, →

indywidualnego potraktowania każdej uczelni z uwzględnieniem jej odrębności i specyfiki. Należy też mieć na uwadze dalsze kształcenie młodzieży na kierunkach cywilnych, bo za nią idą pieniądze od ministra nauki, dzięki którym w znacznym stopniu utrzymują się wojskowe szkoły wyższe.

W efekcie mamy absolwentów Wojskowej Akademii Technicznej lub Akademii Obrony Narodowej niemających nic wspólnego z wojskiem.

Minister Barbara Kudrycka powiedziała mi – może był to jedynie żart – że na któreś z wojskowych uczelni jest kierunek kosmologia. Minister nauki i szkolnictwa wyższego dąży do tego, żeby uczelnie wojskowe koncentrowały się na kierunkach związanych z bezpieczeństwem państwa.

A do czego dąży minister obrony narodowej?

Dla mnie modelem docelowym jest jedna uczelnia wojskowa kształcąca oficerów dla całych sił zbrojnych. Po to bowiem przeprowadzamy reformę, tworzymy Dowództwo Generalne, by lotnicy nie skupiali się jedynie na działaniach w powietrzu, lądowcy – na lądzie, a marynarze – na wodzie. Już na poziomie podstawowej edukacji przyszłym oficerom trzeba wpajać traktowanie sił zbrojnych jako całości.

Gdzie ostatecznie kształciłibyśmy oficerów?

Dobrym modelem byłoby oparcie wojskowego szkolnictwa wyższego na Wojskowej Akademii Technicznej. Atutami tej uczelni są wielkie zaplecze, ogromny bufor finansowy w postaci grantów, dający połowę jej dochodów, nieodległy poligon w Wesołej. Pozostałaby kwestia relacji z Akademią Obrony Narodowej, zdynamizowaną ostatnio przez nowego komendanta. Powstała nawet koncepcja utworzenia na bazie AON-u akademii bezpieczeństwa narodowego. Inne resorty nie akceptują jednak takiego rozwiązania, bo każdy ma swoją szkołę.

A co stałoby się z cywilami studiującymi na WAT?

Powinni nadal tam studiować, żebyśmy mogli utrzymywać wielką uczelnię. Nie potrzebujemy bowiem tak wielu oficerów, aby zapełnić wojskowymi słuchaczami przestrzeń całej szkoły.

Pana koncepcje są dość rewolucyjne...

Wiem, jak powinno wyglądać szkolnictwo wojskowe i wspólnie ze współpracownikami doprowadzę do jego zreformowania, prędzej czy później.

Czy można określić terminy kolejnych działań w tej materii?

Z szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego ministrem Stanisławem Koziejem uzgodniliśmy, że chcielibyśmy, aby do końca roku pewne elementy zmian wojskowych uczelni były na tyle dopracowane, by móc rozpocząć o nich dyskusję z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego.

Wielkie emocje wzbudza również modernizacja techniczna, na którą w najbliższym dziesięcioleciu zostanie przeznaczonych około stu miliardów złotych. Czy na etapie dozbrajania armii da się pogodzić interesy polskiego przemysłu zbrojeniowego z interesami resortu obrony narodowej?

Nie ma czarodziejskiej różdżki pomagającej rozwiązać takie sprawy. Szczególnie jeśli chodzi o duże przedsięwzięcia, usiłujemy z wielką starannością zidentyfikować, co jesteśmy w stanie zrobić w kraju, a w co nie ma sensu się angażować. Kraje większe i bogatsze od nas też tak postępują. Francja czy Niemcy nie wstydzą się kupować licencji, a nawet gotowych produktów za granicą.

Nasz przemysł nie zawsze oferuje rozwiązania na najwyższym poziomie, ale z pewnością oczekuje na propozycję współpracy.

W polskim przemyśle zbrojeniowym można czasem spotkać się z przekonaniem, że wszystko da się u nas wyprodukować. A jeśli czegoś nie mamy, to najlepiej zrobimy za kilkaset milionów złotych program badawczo-rozwojowy trwający pięć lat. Podstawą działania resortu obrony narodowej jest identyfikacja tego, co naprawdę możemy opracować i zamówić w kraju, a w co nie ma sensu się angażować, bo zmarnujemy publiczne pieniądze i nie poprawimy jakości wyposażenia armii.

Ogromnie ważna jest tu przejrzystość w działaniu.

Trzeba więc przekonująco tłumaczyć, dlaczego pewne rzeczy musimy zamawiać za granicą, równocześnie szukając innych korzyści dla przemysłu krajowego. Okrętów podwodnych u nas nie zbudujemy. Rzecz w tym, by ich producent zamówił w polskim przemyśle stoczniowym coś, co my potrafimy dobrze zrobić.

Można też włączyć nasze zakłady w kooperację.

Musimy zmienić nasze relacje z przemysłem nie tylko z tego powodu, że armia będzie składała duże zamówienia, więc nasi producenci powinni z tego skorzystać. Polska powinna również uczestniczyć w zapowiadanej procesie konsolidacji europejskiej zbrojeniówki. Nie w ten sposób jednakże, że sprzedamy nasze zakłady. Godzien polecenia jest przykład firm hiszpańskich, które zaistniały na rynku zbrojeniowym na miarę swoich możliwości.

Hiszpanie znakomicie określili obszary produkcji, które mogą być ich narodową specjalnością i między innymi postawili na przemysł stoczniowy...

...a przemysł lotniczy Hiszpanii jest dziś częścią europejskiego koncernu EADS, hiszpańskie zakłady pancerne wchodzić zaś w skład europejskiej „odnogi” General Dynamics. Hiszpanie mają udział w Airbusie, gdzie wykozystali niszę w produkcji samolotów transportowych. Musimy również zdefiniować, co w Polsce powinno być naro-

WIZYTÓWKA

TOMASZ SIEMONIAK

Urodził się w 1967 roku w Wałbrzychu. Ukończył Wydział Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, był też stypendystą uniwersytetu w Duisburgu. Podczas studiów rozpoczął działalność polityczną w Niezależnym Związku Studentów. W latach dziewięćdziesiątych był członkiem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, następnie Unii Wolności, a obecnie jest politykiem Platformy Obywatelskiej. Piastował funkcje wiceprezydenta Warszawy i wicemarszałka województwa mazowieckiego. Był również dyrektorem Programu 1 TVP, a w latach 1998–2000 dyrektorem Biura Prasy i Informacji MON. W roku 2007 został powołany na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Od sierpnia 2011 roku jest ministrem obrony narodowej.

dowe, a co powinniśmy włączyć w struktury wielonarodowe, tak aby być istotnym podmiotem na europejskim rynku, jak Hiszpanie.

Przemysł jednak narzeka na brak zainteresowania jego ofertami ze strony ministerstwa obrony.

Niestety związane jest to z bagażem doświadczeń, raczej negatywnych niż pozytywnych. Projekty tworzone przez przemysł często różniły się z oczekiwaniami wojska. Niekiedy były przygotowywane pod media, nikt nie składał na nie zamówień. Firma opracowywała produkt, bo otrzymała grant. A to nie zakłady będą określać, czego my chcemy, narzucać produkty, z którymi nie wiemy, co zrobić.

Trzeba się jednak dogadać ...

Przy okazji stu dni rządu ustanowiliśmy pięć zasad współpracy z polskim przemysłem zbrojeniowym. I wydaje mi się, że nastąpił duży postęp. Dziś zupełnie inaczej rozmawia się nam z producentami.

Czego więc resort oczekuje od firm?

Chcemy, by zaczęły myśleć „projektami” – wojsko opisuje projekt, a producenci odpowiadają na nasze oczekiwania. Powinni powiedzieć, co mogą zrobić sami i z kim muszą się związać, by uzyskać brakujące technologie. Nie ma nic wstydlivego w stwierdzeniu, że jest potrzebny zewnętrzny partner. Trzeba skończyć z mitami, że jesteśmy mocni w jakichś kategoriach produktów zbrojeniowych. Nie należy też iść w drugą stronę, czyli wszystkiego importować.

A gdzie widzi Pan największe słabości naszej zbrojeniówki?

Dobrym przykładem takich słabości są rakiety przeciwlotnicze. Nie udawajmy, że zrobimy jakieś w Polsce, poza tymi o bardzo krótkim zasięgu, czyli poza Gromem i Piorunem. Przy okazji modernizacji systemu obrony powietrznej powinniśmy, jak wcześniej mówiłem, sprawdzić, co umiemy zrobić sami, a co we współpracy z partnerami zewnętrznymi. Jednocześnie powinniśmy pogodzić się z tym, że są też takie obszary, w które nie mamy co wchodzić, bo brakuje nam potencjału w tej dziedzinie.

Czy dobrze wykorzystujemy członkostwo w UE i NATO? Prawie nie istniejemy w znaczących międzynarodowych programach wojskowych.

To niesłuszne stwierdzenie. Uczestniczymy w 18 projektach smart defence i w pięciu pooling and sharing. Zadeklarowaliśmy przystąpienie do natowskiego programu dalekiego rozpoznania obiektów naziemnych z powietrza AGS. Przy okazji programu śmigłowcowego również padły pewne propozycje. Podpisaliśmy też list intencyjny dotyczący programu tankowania w powietrzu. Uważam, że to jest przyszłość.

A programy cięższej wagi?

Wielokrotnie mówiłem, publicznie i na spotkaniach ministrów obrony NATO czy UE, że jeżeli smart defence i pooling and sharing nie będą dotyczyły naprawę spraw ciężkiej wagi, to sobie odnotujemy, że coś razem robimy, ale to nie będzie żadna nowa jakość. Dlatego staramy się też angażować w duże i kosztowne programy. Decyzje o AGS i tankowaniu w powietrzu są z roku 2012. ■

Zamówienia można składać:

- e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl
- listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97
- telefonicznie: +4822 684 04 00

Warunkiem wysyłki jest wpłata 32,50 zł na konto:

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty
5 wydań „Polski Zbrojnej”
(od sierpnia do grudnia 2013 roku)
to tylko**

32,50 zł



Szkoleniowy kombinat

**Czym po reformie struktur dowodzenia
będzie zajmował się Inspektorat Wojsk Lądowych?**

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL

Jedną z nowo utworzonych komórek w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych to Inspektorat Wojsk Lądowych. „Będzie odpowiadał za organizację, przygotowanie, prowadzenie, analizę i ocenę szkolenia jednostek Wojsk Lądowych”, twierdzi pułkownik Sławomir Waliszewski, jeden z trzech oficerów z Zespołu do spraw Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP.

TRZY ZARZĄDY

Pion szkolenia Dowództwa WL składa się z szefostw wojsk pancernych i zmechanizowanych, raketowych i artylerii, obrony przeciwlotniczej, inżynierskich, aeromobilnych, obrony przed bronią masowego rażenia oraz między innymi oddziałów szkolnictwa wojskowego, planowania i koordynacji, a także bazy szkoleniowej.

Zgodnie z koncepcją reformy Inspektorat Wojsk Lądowych zostanie zorganizowany nieco inaczej. Planiści kreślący nowe struktury postanowili, że będzie miał trzy zarządy – wojsk pancernych i zmechanizowanych, raketowych i artylerii oraz aeromobilnych i zmotoryzowanych. Jeśli chodzi o pozostałe rodzaje wojsk, których sprzęt i wyposażenie są w różnych rodzajach sił zbrojnych, to odpowiedzialne za nie zarządy będą w Inspektoracie Rodzajów Wojsk. Tam znajdują się rozpoznanie i walka elektroniczna, dowodzenie i łączność, saperzy, przeciwlotnicy, chemicy i służba zdrowia. „Chodzi o tak zwane funkcje gestorskie, które po reformie zostaną skupione w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Wszystkie inspektoraty będą gestorami sprzętu charakterystycznego dla danego rodzaju sił zbrojnych”, wyjaśnia pułkownik Waliszewski. Dodaje, że te zmiany strukturalne nie będą odczuwalne dla żołnierzy poniżej dowództwa dywizji, a tamtejsze sztaby mają zostać wzmocnione. Zdecydowano się także na ponowne podporządkowa-

nie dowódcom dywizji jednostek artyleryjskich i przeciwlotniczych, a w przyszłości być może także inżynierskich. Powinno to zapewnić optymalne warunki do organizacji szkolenia operacyjno-taktycznego na tym poziomie.

Struktura zarządów pozostanie tradycyjna, czyli każdy z nich będzie miał swoje oddziały i wydziały, zorganizowane stosownie do nowych zadań i obowiązków. „Chcemy poprawić to, co do tej pory działało słabo albo nie działało wcale. Jesteśmy w stałym kontakcie ze wszystkimi szefostwami i sztabem Dowództwa Wojsk Lądowych oraz pozostałych rodzajów sił zbrojnych”, mówi pułkownik. „Wyselekcjonowaliśmy ponad trzy setki dokumentów, które będą musiały zostać uaktualnione – od ustaw, aż po rozporządzenia ministra oraz dokumenty doktrynalne i organizacyjne sankcjonujące i usprawniające zachodzące zmiany. Te prace zajmą więcej niż pół roku”.

PODSTAWĄ SZKOLENIE

Inspektor WL będzie się skupiał na szeroko rozumianym procesie szkolenia wojsk. „Wracamy do zatraconej kiedyś idei, żeby odpowiadał za to dowódca jednostki. Chcemy, aby zasada dowodzisz – szkolisz – odpowiadasz znalazła pełne odzwierciedlenie w rzeczywistości”, stwierdza pułkownik. System ten powróci jednak w odmienionej rzeczywistości, ponieważ dowódcy zostali odciążeni – przestali odpowiadać za stronę logistyczną funkcjonowania jednostki. Ochroną obiektów, ich remontami i sprzątaniami, a także obsługą finansową zajmują się wojskowe oddziały gospodarcze.

„Nieprawdziwe są pojawiające się głosy, że zostanie zlikwidowany pion szkolenia”, podkreśla pułkownik Waliszewski. „Przecież Inspektorat Wojsk Lądowych, tak jak i pozostałe inspektoraty, z racji swej funkcji będzie odpowiadał za proces

- opracowywanie propozycji rozwoju i organizacji podległych rodzajów wojsk, ich uzbrojenia i wyposażania oraz operacyjno-taktycznego wykorzystania, a także współdziałanie w opracowywaniu planu operacyjnego i mobilizacyjnego rozwinięcia tych wojsk;

przygotowania żołnierzy. Słowo «szkolenie» nie musi znajdować się w jego nazwie”.

Po reformie inspektor będzie w pewnym sensie kontynuował działania dzisiejszego szefa szkolenia, ale otrzyma inne kompetencje i zadania. Z pewnością nie będzie pełnił funkcji dowódczej, bo ta została zarezerwowana dla dowódcy generalnego.

W nowym systemie wzrosną rola i kompetencje dowódców dywizji oraz samodzielnych brygad, dysponujących bardziej rozbudowanymi niż obecnie sztabami. Twórcy reformy uważają, że generałowie na tych stanowiskach są kompetentnymi oficerami i dowódcą generalny, powierzając im zadania i zapewniając warunki do ich wykonania, pozostawi zarazem swobodę w doborze metod. W konsekwencji będzie można zrezygnować z mnóstwa meldunków, wytycznych, spotkań, narad i odpraw. Element nadzoru przełożonych nad poczynaniami dowódców, jak podkreślają reformatorzy, będzie jednak na pewno zachowany.

Walorem nowej struktury Dowództwa Generalnego ma być też osiągnięcie bliższej współpracy między rodzajami sił zbrojnych. Wojskowi podkreślają, że w działaniach połączonych brygad i dywizji już są na przykład elementy naprowadzania lotnictwa. Idea bliższej współpracy pojawi się także na wyższym poziomie, w Dowództwie Generalnym. W Inspektoracie Rodzajów Wojsk i Inspektoracie Szkolenia będą bowiem współpracować przedstawiciele Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Wojsk Specjalnych i Marynarki Wojennej.

SKUPIENIE KOMPETENCJI

Inspektorat Wojsk Lądowych będzie miał w swej strukturze trzech gestorów uzbrojenia i sprzętu wojskowego, którymi będą szefowie jego zarządów. „To jest bardzo ważne. Obecnie gestorzy są rozrzućeni w różnych miejscach sił zbrojnych, co utrudnia koordynację planowania rozwoju”, zauważa współtwórca nowych struktur.

Reformatorzy zgodnie przyznają, że ich najtrudniejszym zadaniem będzie przełamanie obawy przed tak daleko idącymi zmianami. „Nie demonizowałbym tego. Znam wielu oficerów w Wojskach Lądowych, którzy pracowali za granicą, w strukturach nowocześniejszych, lepiej zorganizowanych niż nasze i lepiej wykorzystujących środki techniczne. I myślę, że ich nie będzie trzeba przekonywać do zmian”, podkreśla z optymizmem pułkownik Waliszewski. ■

INSPEKTOR WL BĘDZIE SIĘ SKUPIAŁ NA SZEROKO ROZUMIANYM PROCESIE SZKOLENIA WOJSK

- wytyczanie kierunków szkolenia bojowego pododdziałów podległych rodzajów wojsk, określanie zasad działalności metodyczno-szkoleniowej;

- kierowanie procesem wdrażania regulaminów, programów szkolenia, podręczników i instrukcji oraz sprawowanie nadzoru nad ich przestrzeganiem;

GŁÓWNE ZADANIA INSPEKTORATU WOJSK LĄDOWYCH

- składanie wniosków w sprawach ujęcia w programach modernizacji technicznej, a także w planach prac rozwojowych i wdrożeniowych uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz środków bojowych – w stosunku do których Inspektorat Wojsk Lądowych spełnia funkcję gestora – oraz ich zakupów.

- planowanie ćwiczeń z wojskami i innego rodzaju szkoleń specjalistycznych w układzie międzynarodowym podległych rodzajów wojsk;

- opracowywanie planów i programów szkolenia bojowego żołnierzy rezerwy oraz żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych;

KRZYSZTOF WILEWSKI

Nie słycać ryku czołgowych silników, świstu przelatujących kul czy pokrzykiwań dowódców. **CWIX 2013**, najważniejsze w tym roku ćwiczenia sojuszu północnoatlantyckiego, dzieją się w wirtualnej rzeczywistości sieciocentrycznych systemów dowodzenia.

SIEĆ POROZU

Niewielki zwiad wojsk antysaddamskiej koalicji, składający się z kilkudziesięciu żołnierzy z elitarnego brytyjskiego regimentu kawalerii Blues and Royals, żwawo przemierzał kamienistą pustynię niedaleko Basry. Amerykański wywiad poprzedniego dnia poinformował angielskie dowództwo, że na północ od miasta wykryto kilka wyrzutni pocisków SCUD. Brytyjczycy mieli je zlokalizować i jeśli będzie to możliwe, zniszczyć. Gdyby siły irackie okazały się za duże, w gotowości miała być przez cały czas para szturmowych samolotów A-10 Thunderbolt II z amerykańskiej 190 Eskadry Myśliwskiej. Żołnierze pokonywali kolejne kilometry, a Irakijczyków ciągle nie było widać.

Nagle na jadące gęsiego dwa rozpoznawcze czołgi FV107 i dwa transportery opancerzone FV103 Spartan z nieba zaczęły spadać 30-milimetrowe pociski. Brytyjcy zwiadowcy nie zdążyli zareagować, gdy wokół pojazdów wybuchły rakiety. Ryku zawracających do kolejnego ataku samolotów nie można było jednak pomylić z niczym innym. Patrol wzięła na cel para amerykańskich A-10...

ŚMIERTELNA POMYŁKA

Opisany przypadek „friendly fire” z 28 marca 2003 roku kosztował życie jednego brytyjskiego żołnierza, a pięciu innych zostało ciężko rannych. Kto wie, czy straty nie byłyby większe,

NATO JEST JUŻ BLISKO OSIĄGNIĘCIA WYMARZONEJ INTEROPERACYJNOŚCI

Jak mogło do tego dojść, skoro wszystkie liczące się armie na świecie dysponują sieciocentrycznymi systemami dowodzenia C4ISR (Command, Control, Communications, Computers, Intelligence, Surveillance and Reconnaissance), dzięki którym dowódcy mają pełną wiedzę o tym, co dzieje się z podległymi żołnierzami, w tym o ich dokładnej pozycji? Czy nie można połączyć ze sobą systemów dowodzenia z różnych krajów? Owszem, można, ale to nie jest takie proste, jak się wydaje.

PIERWSZE KROKI

Nad rozwiązaniem tego problemu NATO pracuje już dwadzieścia lat! Jako pierwsi kłopoty z kompatybilnością systemów dowodzenia i łączności dostrzegli na własnym podwórku Amerykanie. W 1994 roku uruchomili program Joint Warrior Interoperability Demonstration, który miał doprowadzić do zuniifikowania istniejących w US Army systemów łączności i dowodzenia. Europa postanowiła dołączyć się do tego programu rok później i w ten sposób w Niemczech odbyły się pierwsze, międzynarodowe warsztaty z interoperacyjności wojsk łączności i informatyki – „Combined Endeavor '95”.

Niestety początkowy zapal, żeby ujednoczyć systemy dowodzenia, tak aby działały na przykład z wykorzystaniem tych samych baz danych, używały tego samego języka sieciowego, bardzo szybko zgasł. Sporo w tym winy Amerykanów, którzy próbowali narzucić reszcie NATO swoje pomysły i standardy. Europa powiedziała „nie” i większość krajów członkowskich pracowała dalej nad systemami C4ISR samodzielnie. Efekty tych decyzji było widać zarówno w Iraku, jak i Afganistanie. Nic dziwnego, skoro nawet na wspólnych wielonarodowych misjach armie mają trudności z komunikacją, chociaż narodowe systemy C4IRS dostarczają podobnych informacji. Ciekawe, że dopiero w 2002 roku na szczycie w Pradze NATO uznało doprowadzenie do bezproblemowej komunikacji pomiędzy →

MIENIA

gdyby nie bohaterstwo jednego ze zwiadowców, któremu udało się dostać do środka płonącego czołgu i w ostatniej chwili przed kolejnym atakiem A-10 nadać przez radio sygnał mayday.

Atak amerykańskich samolotów A-10 na brytyjski patrol jest doskonałym przykładem, jak w dobie automatyzacji systemów dowodzenia, wszechobecnych komputerów, które opanowały zarządzanie polem walki w stopniu absolutnym, istotna jest współpraca i komunikacja między sojusznicznymi armiami. W tym wypadku zawinił brak wiedzy amerykańskich koordynatorów lotów o dokładnej pozycji brytyjskiego patrolu. Kiedy piloci zameldowali swojemu dowództwu o wykryciu, niestety błędnie, irackiego patrolu, skierowano ich do boju.

narodowymi systemami dowodzenia za jedno ze strategicznych wyzwań stojących przed sojuszem. Powołano do życia Agencję NATO do spraw Konsultacji, Dowodzenia i Kierowania (NATO Consultation, Command and Control Agency, NC3A). Miała ona zająć się opracowaniem standardów technicznych, które musiałyby spełniać wszystkie narodowe systemy dowodzenia.

Od 2004 roku NC3A oraz Allied Command Transformation (Strategiczne Dowództwo NATO do spraw Transformacji) organizują ćwiczenia, na których są testowane, badane i oceniane systemy dowodzenia i łączności. Początkowo ćwiczeniom nadano kryptonim CWI – Coalition Warrior Interoperability. Z czasem, aby podkreślić ich wyjątkowy, naukowo-badawczy charakter, otrzymały one nazwę CWIX – od słów eXploration, eXperimentation, eXamination i eXercise.

TESTY, TESTY, TESTY...

Wszystkie CWIX mają bardzo podobny przebieg. Wymyślany jest hipotetyczny konflikt zbrojny, w który NATO musi się zaangażować. W rejon działań kierowany jest wielonarodowy sojuszniczy związek taktyczny, na przykład dywizja lub brygada, który ma do wykonania kilka zadań – od stabilizacyjnych i pokojowych po strictly bojowe.

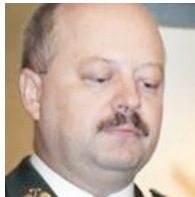
W czasie ćwiczeń każde państwo wykonuje powierzone mu zadania za pomocą testowanych przez siebie systemów dowodzenia. Jeśli jakiś kraj wystawia batalion, to buduje jego sieć dowodzenia. Jeśli ma dowodzić dywizją, to tworzy jej wirtualny sztab. Potem zaczyna się cykl niekończących się testów, w których sprawdzane jest nie tylko to, jak narodowe systemy współpracują ze sobą, lecz także, jak przygotowane są do działania z nadrzędnymi systemami dowodzenia, używanymi obecnie przez dowództwo misji NATO w Afganistanie. Jak to wygląda w praktyce? Batalion francuski wysłał na przykład do niemieckiego informację o pozycji wojsk własnych w prowincji. System nadzorujący ćwiczenia ocenia, czy dane trafiły tam, gdzie trzeba, czy system niemiecki odebrał francuskie koordynaty poprawnie, jak szybko nastąpił transfer informacji.

Po ćwiczeniach każde państwo i każda firma, która pojawi się na CWIX ze swoimi rozwiązaniami teleinformatycznymi, dostają raport na temat przeprowadzonych podczas warsztatów testów. Dane na temat wszystkich systemów otrzymują jedynie Naczelne Dowództwo NATO do spraw Transformacji (Allied Command Transformation, ACT) oraz NC3A.

BEZ KOMPLEKSÓW

Od trzech lat CWIX odbywają się w Polsce – w Centrum Szkolenia Sił Połączonych (JFTC) w Bydgoszczy. W tym roku przyjechało prawie tysiąc żołnierzy z Austrii, Bułgarii, Czech, Danii, Finlandii, Francji, Holandii, Kanady, Niemiec, Norwegii, Polski, Rumunii, ze Stanów Zjednoczonych, Szwecji, z Turcji, Węgier, Wielkiej Brytanii i Włoch. Jako obserwatorzy

COMMENT



PAVEL MACKO

Celem CWIX jest ciągłe doskonalenie interoperacyjności między sojuszem a jego partnerami koalicyjnymi. Ćwiczenia doskonale wpisują się w koncepcję inteligentnej obrony (smart defence) oraz inicjatywę sił połączonych (Connected Forces Initiative) poprzez integrowanie i udostępnianie zasobów oraz testowanie interoperacyjności między krajami członkowskimi NATO i państwami partnerskimi.

Generał dywizji **Pavel Macko** jest dowódcą JFTC w Bydgoszczy.

w CWIX 2013 uczestniczyli również specjaliści z 11 organizacji i agencji NATO, a w charakterze gości byli obecni wojskowi z Korei Południowej i Ukrainy. W warsztatach wzięli udział nie tylko ci żołnierze, którzy przyjechali do Polski. Włączyli się w nie za pośrednictwem natowskiej sieci CFBL Net specjaliści z dwudziestu innych ośrodków NATO ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Holandii i Niemiec.

Komandor Knut Behrends, który jako przedstawiciel ACT kierował ćwiczeniami, podkreślał, że CWIX to najważniejsze w tym roku szkolenie sojuszu. To, nad czym kilkuset informatyków pracowało w Bydgoszczy przez prawie trzy tygodnie, będzie miało bowiem bezpośredni wpływ na wszystkie przyszłe operacje natowskie: „Naszym najważniejszym zadaniem jest dopracowanie systemów dowodzenia, z których korzystają armie NATO. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że jedna pomyłka, kropka postawiona nie tam, gdzie powinna być, może sprawić, że nasz samolot zostanie uznany za wrogi albo nasi żołnierze potraktowani jako żołnierze przeciwnika”.

Jak podkreślał podpułkownik Peter Lueck, pełnomocnik JFTC do spraw CWIX,

w czasie ćwiczeń nie tylko sprawdzano rozwiązania teleinformatyczne, które już wykorzystują armie biorące udział w warsztatach, lecz także testowano systemy będące dopiero w fazie badawczo-rozwojowej. Dla wszystkich rozwiązań, bez względu na ich stopień zaawansowania, informatycy przygotowali ponad tysiąc pięćset hipotetycznych scenariuszy bojowych.

„Sprawdzaliśmy interoperacyjność między 149 oddzielnymi systemami we wszystkich fazach operacji wojskowej z zaangażowaniem sił lądowych, powietrznych, morskich, połączonych oraz obrony cybernetycznej”, wyjaśniał podpułkownik Lueck.

Nasz kraj był jednym z najbardziej aktywnych uczestników tegorocznych ćwiczeń CWIX. Polska nie tylko była odpowiedzialna za przygotowanie części poświęconej obronie cybernetycznej, lecz także intensywnie testowała swoje systemy teleinformatyczne. Do CWIX przygotowaliśmy aż 14 rozwiązań. Pod tym względem lepiej od nas wypadli tylko Amerykanie i Niemcy. Spośród zgłoszonych do badań systemów – AFCCS Topaz, Łeba, PTT Link 16, BMS Hektor oraz C3IS Jaśmin – najintensywniej testowano ten ostatni. Był podstawowym systemem C3I polskiego komponentu bojowego i pełnił funkcje integratora innych systemów koalicyjnych, był też jedynym polskim rozwiązaniem w grupie Mobile Computing, w której testowano rozwiązania mobilne.

Sojusz dopracował standardy, które powinny spełniać systemy dowodzenia, i wprowadził je w życie zarówno w swoich dowództwach, jak i armiach mających już C4ISR. To dlatego podczas ćwiczeń CWIX 2013 nie sprawdzano, czy narodowe systemy dowodzenia nie kłócą się z tymi nadrzędnymi, natowskimi; to już zostało wdrożone. Teraz sojusz skupia się na dopracowaniu komunikacji tak, aby na polu walki nie zdarzył się już taki wypadek jak w 2003 roku w Iraku. ■

Kapitan pilot Sławomir Byliniak

Edukacja wojskowa: ukończyłem Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych, studia podyplomowe na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie i na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie.

Udział w misjach i ćwiczeniach: zabezpieczałem misje na Bałkanach, latałem do Syrii, Libanu, Konga, Czadu, Iraku, Afganistanu. Uczestniczyłem w wielu ćwiczeniach, między innymi były to: „Elite”, „Brilliant Arrow”, SON w Capo Verde. Poza tym brałem udział w akcjach humanitarnych oraz w „Akcji Serce”.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... mundur lotniczy i gapa pilota.



Moje największe służbowe osiągnięcie: służba w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego.

Moja ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF-u: 4,5.

Mój najlepszy przełożony: było ich kilku, w tym mój pierwszy dowódca w Krakowie pułkownik Czesław Kurczyzna.

Moje hobby: należę do tych szczęściarzy, którzy mogą pracę połączyć z pasją.

Za 10 lat będę... mam nadzieję, że jeszcze będę latał.

Za 10 lat nasze wojsko będzie... w gronie najlepszych armii świata.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku... zwiększyłbym wydatki na szkolenie i wyposażenie.

Moi ulubieni autorzy: Frederick Forsyth.

Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: Casa C-295 M.

Zostałem żołnierzem bo... zawsze chciałem zostać pilotem wojskowym.

Tradycje wojskowe: brat mamy był lotnikiem.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś... i tak byłbym pilotem.

Służę w wojsku od... 1990 roku.

Rocznik 1971. Miejsce urodzenia: Warszawa.

Dowódca klucza lotniczego – dowódca załogi w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego.

CICHY KONIEC SŁUŻBY

Raport na temat samobójstw w armii ma być gotowy jesienią.
Czy rozwieje mity narosłe wokół tego zjawiska?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Wodstępnie kilku miesięcy w okolicach Szczecina trzech żołnierzy popełniło samobójstwa. Profesor Stanisław Ilnicki, wieloletni szef Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM w Warszawie, chciał bliżej przyjrzeć się tym tragicznym zdarzeniom. Postanowił też zgłębić problem i dlatego badania rozszerzył na ostatnią dekadę, objął nimi żołnierzy, którzy poczynawszy od 2000 roku targnęli się na własne życie. Prace podzielił na dwa etapy: pierwszy uwzględniał lata 2000–2009 (do zniesienia poboru), drugi lata 2009–2013. Profesor wystąpił do naczelnego prokuratora o zgodę na dostęp do akt samobójców i rozpoczął prace nad raportem, który chce przekazać ministrowi obrony narodowej.

Do 2009 roku (gdy weszła w życie nowa ustawa o prokuraturze) ewidencję samobójstw prowadziła Naczelna Prokuratura Wojskowa, która przygotowywała coroczne raporty w tej sprawie. Dziś prokuratorzy wojskowi badają tylko te przypadki targnięcia się na swoje życie, które wydarzyły się na terenie jednostek. A to zaledwie 15 procent takich zdarzeń, do pozostałych doszło poza godzinami służby.

SUCHE STATYSTYKI

Do rejestru Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON wpływają informacje o tym, kto popełnił samobójstwo, kiedy, ile miał lat, w jakim był stopniu, jak długo służył w wojsku, ile miał dzieci, gdzie to się zdarzyło i kto prowadzi

TO MIT, ŻE ŻOŁNIERZE CZEŚCIEJ POPEŁNIAJĄ SAMOBÓJSTWO NIŻ CYWILE



KELP FISH / FOTOLIA ©

śledztwo. „Mamy tylko suche statystyki”, wzdycha profesor Ilnicki. Akta są skromne. Niektóre liczą zaledwie trzy kartki. „Czy na ich podstawie można powiedzieć coś więcej ponad to, że żołnierz się powiesił?”, pyta profesor.

Odkąd sprawy samobójstw żołnierzy poza murami koszar przejęły prokuratury powszechne, trudno także dociec, czy śmierć miała związek ze służbą wojskową. Bada się tylko, czy nie zachodzą przesłanki z art. 151 lub 155 kodeksu karnego, czyli czy nikt nie nakłaniał tych osób do tego kroku. „Trzeba pamiętać, że nie wszystkie samobójstwa popełniane w jednostkach są związane z wojskiem”, podkreśla profesor Ilnicki.

Prokuratura wojskowa dokonywała tak zwanych czynności pozaprocesowych – ustalała motywy i okoliczności samobój-

stwa. Gdyby dziś prokuratura cywilna stwierdziła związek zamachu na własne życie ze służbą, powinna przekazać sprawę właśnie prokuraturze wojskowej. „Przejrzeliśmy ponad sto akt i nie było w nich takiego przypadku”, wyjaśnia Ilnicki i przytacza statystyki. W 2009 roku na terenie jednostki miało miejsce jedno samobójstwo, poza jej terenem było 15 takich zdarzeń. Rok później doszło do dwóch w jednostce i czternastu poza murami koszar. W 2011 roku czterech żołnierzy zabiło się w jednostce, a dziesięciu poza nią. W ubiegłym roku jeden targnął się na swoje życie w jednostce, a dziesięciu poza koszarami.

Ilnicki zwraca uwagę na ważną zmianę: po 2009 roku wśród samobójców widać nadreprezentację chorążych, ta grupa źle przyjęła zmiany w wojsku, bo zmieniły one także ich status. →

Chorąży sztabowy był bliższy stopniem oficerowi niż podoficerowi, a w wojsku liczy się hierarchia. „Cóż z tego, że zachowałem pensję, skoro zrobiono mnie sierżantem?”, napisał jeden z samobójców w liście pożegnalnym do żony.

„Dawnych” samobójców od „aktualnych” różni także nieco inny sposób odejścia z tego świata: ci pierwsi przeważnie robili użytek z posiadanej broni, ci drudzy wybierają najczęściej śmierć przez powieszenie.

WOŁANIE O POMOC

Problem odbierania sobie życia przez żołnierzy w polskiej armii bada także profesor Antoni Florkowski, psychiatra z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, który do pracy zbiorowej o samobójstwach Polaków przeanalizował targnięcia się na własne życie wojskowych zawodowych w latach 1978–2010. Jak obliczył, przez 32 lata śmiercią samobójczą zginęło 346 podoficerów, chorążych i zawodowych szeregowych oraz 185 oficerów. Razem to 531 żołnierzy zawodowych, większość przed 35. rokiem życia.

Florkowski wspomina, jak prosto po studiach trafił do 13 Pułku Lotnictwa Transportowego w Balicach koło Krakowa. W pierwszym dniu jego pracy na warcie postrzelił się żołnierz. Chciał trafić w ramię, a przestrzelił tętnicę. W karetce, która wiozła go do szpitala, przyznał, że nie chciał się zabić, tylko postrzelić, aby zwolniono go ze służby. Przez pierwsze pół roku pracy Florkowskiego w pułku doszło do ośmiu samobójstw: zabiło się dwóch oficerów i sześciu żołnierzy służby zasadniczej. „To było dramatyczne wejście do zawodu dla młodego, 26-letniego lekarza, który ma ratować życie. Sprawilo, że od 1971 roku zacząłem badać ten problem”, wspomina profesor.

Szczególnie zapamiętał dwa przypadki. W jednostce było dwóch oficerów o takim samym nazwisku, jeden dostał awans na majora. Koledzy pogratulowali drugiemu, bo chcieli się zabawić. Gdy następnego dnia mistyfikacja wyszła na jaw, oficer, z którego zażartowano, zastrzelił się w swoim gabinecie. Drugi przypadek był związany z zazdrością. Szef służby finansowej pociągnął za spust, gdy jedna z pracownic złożyła życzenia imieninowe jego rywalowi.

Co trzeci samobójca zostawia list, ale nie wyjaśnia przyczyn swego dramatycznego kroku. Z badań wynika, że na dziesięciu potencjalnych samobójców ośmiu informuje otoczenie o swoich zamiarach. Nie chcą umierać, ale nie chcą także pogodzić się z sytuacją, w której się znaleźli. Widzą tunel, ale nie widzą w nim światła. „Sam akt samobójstwa jest impulsem, a impuls trwa kilka, kilkanaście sekund. Gdyby w tym momencie lub wcześniej samobójca dostał jakiegoś wsparcie, nie dochodziłoby do tragedii”, tłumaczy profesor Florkowski.

Od 1971 roku profesor przebadał ponad dwa tysiące przypadków samobójstw w wojsku i stwierdził, że kontakt z psychiatrą lub psychologiem miał co piąty spośród tych, którzy targnęli się na własne życie. O pozostałych koledzy mówili, że byli smutni, oddawali wartościowe przedmioty, „bo już im nie będą potrzebne”, regulowali długi.

„Większość samobójców wysłała takie sygnały, ale ratowanie siebie pozostawia innym. Oni wołają o pomoc. Dobrze by było, aby środowisko potrafiło odebrać te sygnały i odpowiednio zareagować. Samobójstwo jest zjawiskiem społecznym, nie da się go wyeliminować, bo wojsko jest częścią społeczeństwa. Można jednak ograniczyć występowanie takich zdarzeń”, uważa profesor Florkowski.

Jak to zrobić? „Trzeba podjąć działania na szczeblu dowodzenia”, odpowiada profesor. I dodaje, że należy obserwować, nie zostawiać człowieka samemu sobie, gdy ten ma problem. Nie wystarczy powiedzieć „weź się w garść”. Trzeba taką osobę zaprowadzić do psychologa lub psychiatry.

Takie działania podjęto w Izraelu, gdzie zwiększono liczbę wojskowych psychiatrów, dowódcy przechodzą szkolenia, na których uczą się, jak wykrywać niepokojące syndromy u podwładnych, a nękani przez depresyjne myśli żołnierze w każdej chwili mogą zadzwonić pod specjalną „czerwoną linię”. Skrócono także listę osób, które noszą przy sobie broń. Izraelskie ministerstwo obrony ujawniło, że przez pierwszą dekadę XXI

AKT SAMOBÓJSTWA JEST IMPULSEM, A IMPULS TRWA KILKA SEKUND

wieku z własnej ręki zginęło 237 wojskowych. W 2012 roku na taki krok zdecydowało się 14 osób – najmniej od ćwierćwiecza.

Panuje powszechne przekonanie, że wojskowi częściej popełniają samobójstwa niż cywile. „To mit, który wynika z nagłaśniania śmierci żołnierzy przez media”, twierdzi Florkowski. Takich desperackich kroków w wojsku jest mniej, bo aby dostać się do armii, trzeba przejść badania psychologiczne – ich wyniki stanowią kryterium selekcji.

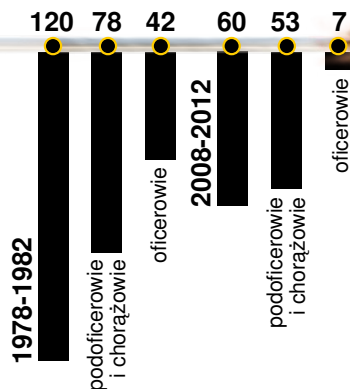
Archiwalne statystyki pokazują, że 52,6 procent samobójców w mundurach umarło przez powieszenie, 36,7 procent w wyniku postrzału. Podcięcie żył, rzucenie się pod pociąg czy otrucie lekami wybierało niewiele osób. W 1978 roku odsetek samobójców wśród żołnierzy zawodowych wyniósł 25,4 na 100 tysięcy osób. Od sierpnia 2009 roku, gdy mamy armię zawodową, wskaźnik samobójstw w armii spada. Profesor Florkowski uważa, że dzieje się tak dlatego, że jest lepszy dobór kandydatów na żołnierzy. W 2009 roku odsetek samobójców wśród żołnierzy zawodowych na 100 tysięcy osób wyniósł 15,5 procent, w 2012 roku spadł do 10,5 procent (w ubiegłym roku wyższy był współczynnik samobójstw cywilów, bo wyniósł 14,7).

Zdaniem profesora Ilnickiego „liczba samobójstw w wojsku maleje, ale nie da się ich wyeliminować, bo powody, jakie do nich skłaniają, nie dotyczą spraw wojskowych”.

Wojskowi, którzy odbierają sobie życie, są młodzi, najczęściej w wieku 25–35 lat, cywile mają od 35 do 45 lat lub są to osoby starsze. W cywilu na jedno samobójstwo kobiety przypadają cztery samobójstwa mężczyzn. Profesor Florkowski nie spotkał się w wojsku z przypadkiem samobójstwa kobiety.

Amerykańska epidemia

W 2012 roku życie odebrało sobie 349 amerykańskich żołnierzy. To najwięcej od 2001 roku i więcej niż zginęło w tym czasie w Afganistanie. Z analiz Pentagonu wynika, że samobójstwa popełniają najczęściej biali w wieku do 25 lat, z wykształceniem poniżej college'u. David Rudd, dziekan kolegium nauk społecznych i behawioralnych na uniwersytecie stanu Utah, zwraca uwagę na to, że samobójstwa coraz częściej popełniają dwa typy żołnierzy: weterani wojen w Iraku i Afganistanie cierpiący na depresję czy PTSD lub ci, którzy nie pojechali na wojnę, ale mają skomplikowane relacje osobiste, problemy finansowe lub prawne. Przewiduje on, że ta tendencja będzie się nasilać.



Mniej samobójców

W armii zawodowej żołnierze rzadziej popełniają samobójstwa. Tę tezę profesora Antoniego Florkowskiego potwierdza statystyka.



MILITARIUM STUDIO

Badania przeprowadzone w USA i Wielkiej Brytanii pokazują, że ci, którzy opuszczają szeregi armii, częściej niż inni popełniają samobójstwa (amerykańscy weterani dwa razy częściej niż cywile). Taką śmiercią ginie więcej wojskowych niż podczas misji. Profesor Florkowski podkreśla, że jedną z przyczyn targnięcia się na swoje życie mogą być przeżycia z misji.

Jednak żołnierze często ukrywają dolegliwości psychiczne. Nie chcą okazać słabości. Wielu z nich nie zgłasza problemów psychicznych wojskowym psychologom, bo boją się łatki „świr”, bo chcą ponownie pojechać na misję, a gdy dowódca dowie się o wizycie u psychiatry, nie wysła żołnierza za granicę, aby nie ryzykować.

RYZYKOWNI MISJONARZE

Profesor Ilnicki wielokrotnie zwracał uwagę na to, że brakuje nam takiego systemu monitorowania stanu zdrowia psychicznego uczestników misji, jaki wprowadzili Holendrzy, Skandynawowie czy Amerykanie. W Polsce nie znamy losu żołnierzy, którzy odeszli z wojska. Nie wiemy, jak wygląda sytuacja rodzinna weteranów, dlaczego niektórzy wchodzić w konflikt z prawem. Z badań, które przeprowadził profesor, wynika, że około 10 procent wracających z misji żołnierzy ma problemy: nadużywa alkoholu, bierze narkotyki, rozpadają się ich małżeństwa, cierpią na nerwice, mają myśli samobójcze. Misjonarzami byli samobójcy z pułku saperów w Podjuchach koło Szczecina, którzy w 2012 roku odebrali sobie życie w krótkich odstępach czasu.

Gdy ciężko ranny w Iraku Andrzej odzyskał przytomność i dowiedział się, jakie ma obrażenia, załamał się, że do końca

życia zostanie przykuty do wózka. Z dnia na dzień ze zdrowego, silnego mężczyzny stał się kaleką. Przeżył załamanie nerwowe. W szpitalu z przewodów do kroplówki plótł sznurek, na którym chciał się powiesić.

Samobójcze myśli nachodzą czasami Pawła. Ostatnio podczas spotkania weteranów, gdy po mszy zapalali znicze poległym kolegom. Pomyślał, że wołałby nie żyć, bo wtedy ktoś zapaliłby takie światełko dla niego. Ogarnął go lęk, że nie da już rady walczyć z przeciwnościami całego świata. Dobrze, że obok był psycholog, który nie pozwolił, aby zadziałał samobójczy impuls.

Monitorowanie dalszych losów żołnierzy, którzy opuścili armię, byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby wyrazili oni zgodę na przetwarzanie danych osobowych. MON stara się im zapewnić opiekę, czego przykładem jest ustawa o weteranach. Weterani i ich rodziny mogą korzystać z bezpłatnej opieki psychologicznej, prowadzone są warsztaty terapeutyczne, między innymi dla par.

Raport profesora Ilnickiego pokaże samobójstwa w armii w szerszym kontekście. Nie będzie to sucha statystyka, lecz analiza. Dowiemy się nie tylko tego, ilu żołnierzy podjęło próby samobójcze na służbie, a ilu zabiło się poza jednostką, lecz także, ilu spośród nich służyło wcześniej w Iraku i Afganistanie oraz czy można było zapobiec temu tragicznemu zdarzeniu, a także, jakie błędy popełniono w stosunku do tych osób.

Danych dotyczących dalszych losów weteranów nie ma także Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, bo nie ma na to ani sił, ani środków. Tomasz Kłoc, prezes stowarzyszenia, uważa, że „choć weterani formalnie są już poza wojskiem, w sercu pozostają żołnierzami”. ■

Pani kapral

PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

W armii nie brakuje kobiet wśród oficerów i szeregowych. Dlaczego zatem jest ich niewiele w korpusie podoficerskim?

Według danych Ministerstwa Obrony Narodowej na nieco ponad 2,5 tysiąca pań – żołnierzy zawodowych w służbie zaledwie 679 jest podoficerami. Jak radzą sobie kobiety w korpusie zdominowanym przez mężczyzn? Opinie w tej sprawie są różne.

STATYSTYKA I RZECZYWISTOŚĆ

Pierwsze panie chorąży rozpoczynały służbę w korpusie medycznym jeszcze w 1994 roku. Przez pięć lat wstąpiło ich do służby w sumie 126. Do korpusu podoficerskiego natomiast kobiety zaczęły trafiać od 1999 roku. Cztery lata później z połączenia obu korpusów powstał jeden – podoficerski. Wówczas na 376 pań w mundurach w całym wojsku aż 144 były podoficerami.

Służące dziś w polskiej armii kobiety podoficerowie stanowią zaledwie 1,95 procent wszystkich żołnierzy tego korpusu. Najwięcej jest ich w jednostkach lądowych – 259, w Siłach Powietrznych – 194, w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych – 69, a w Marynarce Wojennej – 55. W wojskowej służbie zdrowia jest 46 kobiet z tego korpusu. Panie służą też w Żandarmerii Wojskowej, Dowództwie Garnizonu Warszawa, Wojskach Specjalnych, strukturach podległych Sztabowi Generalnemu WP i Ministerstwu Obrony Narodowej. Jeśli jednak spojrzeć na liczby z drugiej strony, to najwyższy odsetek kobiet podoficerów w rodzajach sił zbrojnych jest w Siłach Powietrznych (2,31 procent). I jedynie w lotnictwie panie podoficerowie dominują liczebnie nad oficerami i szeregowymi zawodowymi.

Komandor Bożena Szubińska, przewodnicząca Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP, uważa, że nie ma powodów do niepokoju, ponieważ kobiet podoficerów wciąż przybywa: „Prawdziwy boom był w 2008 roku, kiedy do służby wstąpiło aż 228 pań”. W kolejnych latach liczba ta

jednak znacznie zmalała, a od 2011 roku służbę w korpusie podoficerskim rozpoczyna zaledwie sześć lub siedem kobiet rocznie. Nie znaczy to jednak, że ich zainteresowanie służbą w stopniach podoficerskich słabnie.

BEZ EFEKTÓW

Potwierdza to chorąży Renata Gawron z 4 Regionalnej Bazy Logistycznej, przedstawicielka rady kobiet z ramienia Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych: „Kobiety żołnierze są bardzo ambitne, świetnie zorganizowane i niejedna poradziłaby sobie doskonale na kluczowych logistycznych stanowiskach. Cały czas obserwuję duże zainteresowanie pań służbą w korpusie podoficerskim. Otrzymuję od nich mnóstwo telefonów w tej sprawie. Nie zawsze mam jednak możliwość, by im pomóc”.

Na czym zatem polega problem? Czy dowódcy obawiają się typowania kobiet na stanowiska specjalistyczne? Wręcz przeciwnie, nie zawsze jednak jest to proste. Podstawowym problemem nie jest płeć, ale – najzwyczajniej w świecie – brak odpowiedniego przygotowania. W jednostkach Inspektoratu Wsparcia na przykład na niemal wszystkich stanowiskach podoficerskich wymagane są odpowiednie, typowo logistyczne kwalifikacje.

„Ostatnio komendant naszej bazy chciał wyznaczyć panią chorąży z innej jednostki na magazyniera”, opowiada chorąży Gawron. „Nie miała odpowiedniego przygotowania logistycznego, dlatego została skierowana na specjalistyczny kurs w ośrodku szkolenia. Po jego ukończeniu zaczęła służbę w logistyce”.

Choć opisany przypadek dotyczy migracji między jednostkami, to podobny mechanizm można by zastosować w wypadku przejścia z jednego korpusu do drugiego. Tymczasem koronnym argumentem przełożonych, gdy odmawiają skierowania kobiety na kurs podoficerski, jest najczęściej zbyt krótki staż jej służby.





ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ,
MICHAŁ ROMAŃCZUK



PODOFICERAMI POWINNI ZOSTAWAĆ NAJLEPSI, BEZ WZGLĘDU NA PŁEĆ

Chorąży sztabowy Grzegorz Marczewski, przewodniczący Kolegium Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych, w wymogach stawianych przed szeregowymi aspirującymi do podoficerskiego korpusu nie widzi nic dziwnego. Podkreśla, że obowiązujące obecnie oraz planowane w nowelizacji ustawy pragmatycznej zasady wstępowania do korpusu podoficerów są klarowne dla wszystkich szeregowych zawodowych: kandydata kieruje dowódca macierzystej jednostki wojskowej, a pierwszeństwo przyjęcia do szkoły podoficerskiej Wojsk Łądowych mają ci, którzy służą co najmniej pięć lat i mają bardzo dobrą ocenę z ostatniej opinii służbowej.

„Nie należy stosować tych zasad wybiórczo ze względu na płeć. Zainteresowanie kobiet służbą w korpusie podofice-

rów jest duże i nie powinno to nikogo dziwić”, mówi chorąży sztabowy Marczewski. Podobnie jak wśród mężczyzn, bo przejście z korpusu szeregowych do podoficerów oznacza służbę stałą.

„Choć kobiety już od 2005 roku mogą wstępować do korpusu szeregowych zawodowych, to niewiele z nas pracuje tak długo”, przyznaje starszy szeregowy Agnieszka Domachowska, odbywająca w Centrum Szkolenia Wojsk Łączności i Informatyki w Zegrzu szkolenie specjalistyczne. Ona służy już pięć lat (wcześniej kilkanaście pracowała w jednostce jako cywil), więc napisała wniosek do dowódcy, a ten →

skierował ją na egzaminy do szkoły podoficerskiej w Poznaniu. Kurs rozpoczęła w lutym z ponad 300 żołnierzami. W tym gronie znalazło się osiem pań.

DOWÓDCĄ BYĆ

Kobiet uczestniczących w kursach w poznańskiej placówce nie jest wiele. W 2011 roku, gdy wystarczyło skierowanie od dowódcy, żeby się na nie dostać, zakwalifikowały się tylko dwie kobiety (i 470 mężczyzn). Rok później było dziesięć pań na około 750 szeregowych. W lutym 2013 roku, kiedy wprowadzono egzaminy wstępne dla kandydatów do szkoły, zgłosiło się osiem kobiet i 230 mężczyzn. Ostatni, majowy nabór także był zdominowany przez panów, jedyna kandydatka sobie nie poradziła.

„Dobrze się stało, że kandydatom na podoficerów podniesiono poprzeczkę i wprowadzono egzaminy”, mówi szeregowy Domachowska. „Jestem zwolenniczką selekcji, bo na kurs dostają się faktycznie ci, którzy chcą i się starają. A to, że niektóre kobiety odpadają na przykład na WF-ie, może wynikać po prostu ze złego przygotowania”.

A jak panie radzą sobie już na kursach? „Według mnie kobiety nieźle dają sobie radę, choć pod względem fizycznym rzeczywiście są słabsze od mężczyzn”, przyznaje chorąży Mariusz Sokołowski, dowódca 2 kursu z SPWL. „Na zajęciach teoretycznych są za to bardzo dobre”.

Potwierdza to także sierżant Sebastian Stawowy, instruktor z Poznania: „Na zajęciach z taktyki panie odstają od mężczyzn. Z reguły gorzej niż oni posługują się bronią i środkami pozoracji. Być może potrzebują więcej czasu na trening. Są za to bardziej ambitne niż panowie. Garną się też do dowodzenia”.

Co na to mężczyźni? Starszy kapral Daniel Dąbrowski z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej często współpracował z kobietami. Widział, że sprawdzają się na stanowiskach dowódczych nie tylko w Polsce, lecz także w Afganistanie: „Zdarza się jednak i tak, że panie na odpowiedzialnych podoficerskich stanowiskach, by udowodnić, że się na nie nadają, muszą dawać z siebie o wiele więcej niż mężczyźni. Wciąż bowiem żołnierze mają większy respekt dla dowodzącego nimi mężczyzny niż kobiety”.

Są jednak panie, które wbrew tym stereotypom znakomicie sobie radzą. Kapral Beata Wiśniewska z 5 Pułku Artylerii w Sulechowie bez problemu zaliczyła przeprowadzone w jednostce egzaminy wewnętrzne kwalifikujące ją do udziału w szkoleniu na kaprala. Po półrocznym kursie w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu najlepiej spośród 220 kandydatów zdała egzaminy końcowe. Dziś jest dowódcą drużyny topograficznej.

Nie jest wyjątkiem. W polskim wojsku kobiet na stanowiskach dowódczych jest znacznie więcej. Służą jako dowódcy drużyn, grupy ewakuacji medycznej, wozu dowodzenia, załogi czy drużyny transportowej. I co najważniejsze, sprawdzają się na swoich stanowiskach. Czy dowódcy po-



ADAM ROIK /
COMBAT CAMERA DOSZ

PANIE W KORPUSACH

Kobiet podoficerów powoli przybywa. Wynika to głównie z rozbudowy najniższego w hierarchii korpusu – szeregowych zawodowych. Przez rok, od grudnia 2011 roku do grudnia 2012 roku, liczba kobiet wśród szeregowych zwiększyła się z 371 do 711. W czerwcu 2013 roku było ich już 908. Więcej kobiet służy także w korpusie oficerskim. Początkowo zanotowano wzrost z 917 do 1001 i kolejno niewielki spadek do 993 osób, co wiązało się ze zwolnieniami ze służby. W korpusie podoficerskim w analogicznym czasie nastąpił minimalny wzrost liczby kobiet z 666 do 672 i kolejno do 679.

winni mieć zatem opory, by w większej niż dotąd liczbie kierować je na kursy?

„Rola podoficera jest niezwykle odpowiedzialna. Ma on bezpośredni kontakt z żołnierzami, wytycza im ścieżkę rozwoju i kariery, ze swoich podwładnych musi stworzyć sprawnie działający zespół. To ciężka praca”, opisuje starszy kapral Dąbrowski. Przyznaje, że podoficer dowódca musi być żołnierzem najsilniejszym, najlepiej wyszkolonym, odpornym psychofizycznie: „Taki obraz nie zawsze kojarzy się z kobietą. Najczęściej są one postrzegane jako te słabsze, kruche. Może stąd bierze się obawa niektórych dowódców przed powierzaniem im zadań wymagających siły czy odpowiedzialności”.

Wielu mundurowych zgadza się co do jednego: podoficerami powinni zostawać najlepsi, bez względu na płeć. „Dlatego nie powinno się zwracać uwagi na statystyki”, podkreśla przewodniczący kolegium. „Sam nie spotkałam się z taką sytuacją, żeby kobieta była eliminowana przez dowódcę z kwalifikowania do szkoły podoficerskiej”.



MISJONARKI

Armia weteranów – uczestników misji pokojowych i stabilizacyjnych szacowana jest na sto tysięcy. Są wśród nich kobiety.

MAŁGORZATA BARWICKA

ADAM RÓLIK / COMBAT CAMERA / DOSZ

Na stu żołnierzy w polskich kontyngentach wojskowych przypadają cztery kobiety – to dwa razy więcej niż w całej armii, ale jest to najniższy odsetek wśród państw NATO. Na misje wyjeżdżają nie tylko żołnierki, lecz także panie, które są pracownikami cywilnymi. Przez ostatnie dziesięć lat liczba tych pierwszych rosła wraz z kolejnymi rocznikami absolwentek, które opuszczały wyższe szkoły oficerskie i akademie wojskowe. Procentowy udział kobiet – pracowników cywilnych w niektórych misjach był znacznie wyższy, sięgał nawet 50 procent.

Na konferencji poświęconej służbie wojskowej kobiet psycholog podpułkownik Agnieszka Gumińska z Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON wśród motywów, którymi kierują się żołnierki wyjeżdżające na misje, wymieniła: spełnienie ambicji zawodowych, zdobycie doświadczeń, chęć sprawdzenia się w trudnych warunkach, a także poczucie wspólnoty z kolegami. Motywy są więc takie jak u mężczyzn.

„Jeżeli ktoś się nie sprawdza, zazwyczaj nie są to kobiety”, mówi Gumińska. One rzadko rezygnują z misji przed terminem

i korzystają z pomocy psychologicznej dla weteranów. Nie stwierdzono też dotychczas wśród kobiet zespołu stresu pourazowego (PTSD).

MAGIA LICZB

Mimo że najwięcej kobiet służy w Wojskach Lądowych (987), nie wiadomo, ile jest wśród nich weteranek. „Żadna z żołnerek nie przekazała takiej informacji pełnomocnikowi dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach”, mówi Jacek Matuszak, specjalista w Wydziale Prasowym Dowództwa Wojsk Lądowych.

Takiej statystyki nie prowadzi także Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. „Nie pytamy naszych członków, czy wystąpili o przyznanie statusu weterana”, mówi Waldemar Wojtan, wiceprezes tej organizacji. Jedna weteranka poszkodowana (rana w Afganistanie) należy do Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Ogólną statystykę prowadzi Oddział Zabezpieczenia Socjalnego Żołnierzy i Weteranów Departamentu Spraw Socjalnych →

MON, bo tam trafiają podania o przyznanie statusu weterana i weterana poszkodowanego. Do 15 lipca 2013 roku status weterana przyznano 7475 osobom, w tym 244 kobietom. W grupie 405 weteranów poszkodowanych znalazło się sześć pań. Zaledwie dwie zwróciły się do ministra obrony narodowej o przyznanie zapomogi i ją otrzymały. Żadna nie wystąpiła o dofinansowanie na naukę. Przyznania statusu weterana poszkodowanego odmówiono ośmiu paniom i jedna z nich skierowała skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego (podobną drogę wybrało 33 mężczyzn, ale żadna skarga nie została uwzględniona).

RAKIETA W KAMPIE

Jedną z poszkodowanych weteranek jest podporucznik Magdalena Kozak, lekarka w Zakładzie Medycyny Pola Walki w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. O mundurze marzyła od dziecka. Jako lekarz cywilny pojechała na VII zmianę do Afganistanu. „Chciałam się dowiedzieć, czy sprawdzę się w ekstremalnych warunkach”, opowiada. „Było to także niesamowite doświadczenie zawodowe. Takich przypadków medycznych jak tam nie ma w kraju”.

W trakcie nocnego ostrzału raketowego została ranna. „Rakietą wpadła do mojego kampu i wybuchła. Miałam poparzone stopy, obrażenia na ramieniu i plecach. To zaledwie trzyprocentowy uszczerbek na zdrowiu. Wstyd wspominać”, opowiada. Rany się zagoiły, ale czasem dokuczają rozciętego podeszwowe, które naderwała, gdy podczas ostrzału biegła do schronu.

Po powrocie z Afganistanu Magdalena Kozak skończyła Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Lądowych, została podporucznikiem i włożyła upragniony mundur. W sierpniu 2012 roku prezydent Bronisław Komorowski odznaczył ją Gwiazdą Afganistanu za to, że pod ostrzałem raketowym pomagała poszkodowanym żołnierzom, chociaż sama była ranna. Niedawno wróciła z XII zmiany PKW Afganistan i ma nadzieję, że nie była to jej ostatnia misja.

O status weterana wystąpiła do MON-u podporucznik Agnieszka Pytko z 12 Brygady Zmechanizowanej. Po raz pierwszy pojechała na misję w 2007 roku. Z myślą o takim wyjeździe dwa lata wcześniej zaciągnęła się do wojska. „Misjonarzem człowiek jest całe życie, wystarczy odkryć tę pasję”, uważa Agnieszka. Ona bakcyła połknęła w 2001 roku, gdy jako fotograf wzięła udział w misji humanitarnej w Ugandzie. Zdjęcia robiła także na I zmianie PKW Afganistan, gdzie przygotowywała również prezentacje multimedialne pokazujące pracę naszych żołnierzy. „To nie były ćwiczenia na poligonie”, wspomina. „Každy wyjazd poza bazę oznaczał narażenie życia”. Po trzech latach pojechała ponownie. Na VII zmianie PKW Afganistan trafiła do sekretariatu dowódcy. Jak obliczyła, na I zmianie 130 razy brała udział w patrolach, a na VII takie wyjazdy mogła policzyć na palcach jednej ręki. Co jednak nie oznaczało, że zagrożenie było mniejsze.

Gdy weszła w życie ustawa o weteranach, Agnieszka wystąpiła o taki status. „Identyfikuję się z misjonarzami, a ten status jeszcze mocniej związał mnie z tą grupą”, wyjaśnia. 13 sierpnia dostanie awans na wymarzony stopień porucznika.

Z informacji Departamentu Spraw Socjalnych MON wynika, że we wcześniejszych latach misjonarki, którym przyznano status weterana, najczęściej pracowały w administra-

W 2012 ROKU W MISJACH UCZESTNICZYŁO **110 ŻOŁNIEREK:** 93 BYŁY W AFGANISTANIE, 15 SŁUŻYŁO W KOSOWIE, A DWIE W BOŚNI I HERCEGOWINIE

cji lub służbie zdrowia, w latach późniejszych przede wszystkim jako żołnierze na stanowiskach administracyjnych i dowodzenia.

W poprzednim dziesięcioleciu rocznie na misje wyjeżdżało około 50 żołnerek. Były w Kosowie, Libanie, Syrii, Iraku. Armia potrzebowała średniego personelu medycznego i lekarzy. To się zmieniło po 2003 roku, gdy mury wyższych szkół oficerskich, a potem także akademii wojskowych zaczęły opuszczać również specjalistki w wielu dziedzinach. Rozszerzony został też zakres stanowisk dla kobiet na misjach. Od 2004 roku służą one jako dowódcy plutonów, szefowie sekcji – zastępcy dowódcy kompanii, telegrafistki-telefonistki, oficerowie łącznikowi i operacyjni.

W Iraku kobiety można było spotkać także na takich stanowiskach, jak starszy oficer, młodszy specjalista, oficer planowania i operacyjny, szef zespołu, dowódca plutonu, konsultant do spraw psychoprofilaktyki, psycholog, radca prawny, kierownik kancelarii. W 2012 roku w misjach uczestniczyło 110 żołnerek: 93 były w Afganistanie, 15 służyło w Kosowie oraz dwie – w Bośni i Hercegowinie.

Piach, kurz, ostrzały z moździerzów czy granatników – te elementy życia frontowego są dobrze znane nie tylko żołnierzom, lecz także cywilom zatrudnionym na misjach, którzy niosą pomoc rannym czy zajmują się edukacją miejscowej ludności. W Iraku na czterech pracowników cywilnych przypadała jedna kobieta, najczęściej pielęgniarka, tłumacz, lekarz, analityk, specjalista do spraw służby zdrowia, psycholog, archeolog. W PKW KFOR kobiety zatrudnione były jako

tłumaczkami, w Syrii (UNDOF) – tylko w służbach medycznych. W Libanie (UNIFIL) większość pań pracowała w służbach medycznych, pozostałe – jako kucharki, kelnerki, telefonistki. Na misji SFOR lub EUFOR na Bałkanach kobiety były głównie tłumaczkami i pielęgniarkami.

Od wiosny 2012 roku, gdy w życie weszła ustawa o weteranach, cywilni weterani mają swojego opiekuna w Dowództwie Operacyjnym. Podopiecznymi Barbary Bartkowskiej jest 77 osób, uczestników ostatnich misji, w Iraku i Afganistanie, oraz oenwetowskich, między innymi w Syrii i Libanie. Jest wśród nich 30 kobiet. Były pielęgniarkami, lekarzami, ratownikami medycznymi, anestezjologami, ekspertami i doradcami. Barbara Bartkowska pomaga im uzyskać status weterana. Służy radą, jak skompletować potrzebne dokumenty. Weterankami zostało już dziewięć kobiet, trzy otrzymały status weterana poszkodowanego.

Cywilni pracownicy misji nie mają własnej organizacji. Niektórzy należą do Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, inni do Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Większość pozostaje jednak niezrzeszona. Dlatego tak ważne były dla tej grupy obchody Dnia Weterana we Wrocławiu. Na spotkaniach po latach wspomnieniom nie było końca.

PRZERWANA MISJA

Jedną z podopiecznych Barbary Bartkowskiej jest Paulina Stępień. Na VII zmianie PKW Afganistan była ratownikiem medycznym. „Nie pojechałam tam, aby siedzieć w bazie, lecz by wyjeżdżać na patrole, więc zgłaszałam się na ochotnika”, wspomina. Czasem wyruszali dwa–trzy razy dziennie. Czy się bała? Pierwszy raz strach poczuła podczas ostrzału. Myślała jednak wtedy nie o tym, że się boi, lecz żeby jak najszybciej pomóc rannym kolegom, których Rosomak wjechał na „ajdika”.

27 lipca 2010 roku była w zespole szybkiego reagowania, który wyjechał z bazy, aby wesprzeć pluton saperów. Nagle usłyszała huk. Gdy się ocknęła, było cicho, czuła silny ból i zapach wyciekającego paliwa. „Nie wiedziałam, co się dzieje z chłopakami. Wzywałam każdego po imieniu, odpowiadała. Nie odzywał się tylko Mariusz, jak się potem okazało – najciężej ranny”, wspomina Paulina. Gdy do wozu wpadły promienie słońca, wiedziała, że nadeszła pomoc. Pamięta przerażoną twarz kolegi, gdy ją zobaczył. „Jest tak źle?”, pomyślała. Dobrze nie było. Miała złamany w trzech miejscach kręgosłup, uszkodzoną miednicę i uraz barku. Czekala ją dziewięćmiesięczna rehabilitacja.

„Zgłosiłam się do szkoły oficerskiej, gdy po raz pierwszy przyjmowali ratowników medycznych. Miałam wątpliwości, czy zdam egzamin z WF-u, ale się udało”, mówi Paulina. 27 lipca 2012 roku, w drugą rocznicę wypadku, pomyślnie przeszła egzamin oficerski. Została podporucznikiem. Dziś pracuje w Wojskowym Ośrodku Medycyny Prewencyjnej w Gdyni na stanowisku ratownika sekcji ewakuacji medycznej.

Gdy odbierała Gwiazdę Afganistanu, dowiedziała się, że może wystąpić o status weterana poszkodowanego. Szczegółowe informacje dostała z Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych. W czasie obchodów Dnia Weterana we Wrocławiu po raz pierwszy od dawna spotkała się z chłopakami z plutonu. Pozostało jednak uczucie niespełnienia, że nie ukończyła tej misji. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

III EDYCJA ZAWODÓW:
"10 STRZAŁÓW
KU CHWALE OJCZYZNY"

STRZELNICA LOK W SUCHEJ BESKIDZKIEJ
15.VIII.2013R. GODZ. 9:00

"ĆWICZYMY OKO
I DŁONIE
W OJCZYZNY
OBRONIE"

PATRONAT:

Polska Zbrojna

AMCZM

BURMISTRZ
SUCHEJ BESKIDZKIEJ

Publiczny Ośrodek Wychowawczy

Anioł w kapitańskim mundurze

Z kapitanem armii USA Barbarą K. Bujak o trudnej roli anioła, służbie w wojsku i tęsknocie za ojczyzną rozmawia Bogusław Politowski.

Wielu polskich żołnierzy i weteranów twierdzi, że jest Pani aniołem.

Nic podobnego. Nie jestem żadnym ciałem astralnym. Choć któremuś z nich w malignie mogłam się wydawać kimś nie z tego świata... Kiedyś na przykład przez cztery tygodnie opiekowałam się ciężko rannym żołnierzem. Gdy już wydobrzał, okazało się, że z tego okresu pamięta jedynie ostatni tydzień.

Zatem jak to wszystko się zaczęło?

Jestem fizjoterapeutką. Od 2007 do 2011 roku pracowałam w Regionalnym Centrum Medycznym w Landstuhl – bardziej znanym jako amerykański szpital wojskowy w Ramstein na terenie Niemiec. Kiedyś dowiedziałam się, że leczeni są u nas Polacy. Poszłam w odwiedziny. Od tamtej pory zaczęłam bywać u nich codziennie. Później przywożono następnych... Kiedyś policzyłam, że dobrze poznałam prawie pięćdziesięciu polskich żołnierzy. Około trzydziestu z nich utrzymuje ze mną kontakty do dzisiaj.

Z racji pełnionych funkcji rehabilitowała ich Pani, ale nie tylko...

Starłam się pomagać we wszystkim tak, jak mogłam. Byłam ich tłumaczem, pocieszycielką, czasami powierniczką i psychologiem. Robiłam im zakupy, załatwiałam różne sprawy administracyjne. Pomagałam ich najbliższym, którzy przyjeżdżali w odwiedziny. Lubiłam to robić. To była dla mnie przyjemność. Byłam zaszczyczona, że mogę nieść pomoc dzielnym ludziom z mojej ojczyzny.

Ale początki tych znajomości były czasami trudne...

Trafiali do nas pacjenci w różnym stanie. Czasami byli nieprzytomni. Wybudzali się w całkiem obcym miejscu. Często nie rozumieli, co ludzie do nich mówią. Gdy nagle usłyszeli, że ktoś w stroju medyka mówi do nich po polsku, to się uspokajali.

Przesiadywałam w szpitalnych oddziałach nawet do późnej nocy. Byłam z przebywającymi tam żołnierzami w czasie świąt Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Przychodziłam do nich przed pracą zapytać, czy czegoś nie potrzebują. Proszono mnie, abym uczestniczyła w codziennych obchodach lekarskich. Byłam do dyspozycji, gdy potrzebowali mnie lekarze lub pielęgniarki.

Bywało, że musiała pani stać się psychologiem...

W tym szpitalu nie było psychiatry czy psychologa mówiącego po polsku. Zdażało się, że byłam pierwszą osobą, z którą żołnierze mogli porozmawiać w tych najtrudniejszych dla nich chwilach. Nigdy nie zapomnę, gdy wybudzeni z narkozy uświadamiali sobie nagle, że nie mają nogi czy ręki lub są sparaliżowani. To był dramat. Widziałam, jak silni, młodzi mężczyźni płaka-

WIZYTÓWKA

**KAPITAN
BARBARA K.
BUJAK**

Ma 29 lat. Pracuje w służbie zdrowia armii amerykańskiej jako fizjoterapeutka. Jest kierownikiem fizjoterapii w przychodni w Fort Myer oraz dowódcą kompanii w tej samej przychodni. Oprócz służby w szpitalu w Landstuhl przez rok uczestniczyła w misji w Iraku. Pracowała tam w amerykańskim szpitalu wojskowym w Bagdadzie.

li. Staralam się ich pocieszać, tłumaczyłam, że z tym można żyć, że nic się nie skończyło. Nie jestem z wykształcenia psychologiem. Moja pomoc była więc bardziej matkowaniem, siostrzanym pocieszaniem niż terapią. Ale, o dziwo, przynosiła efekty.

Podobno polscy żołnierze mieli w tym szpitalu doskonałą opiekę?

Byli traktowani dokładnie tak samo jak pacjenci amerykańscy. Otrzymywali opiekę i leczenie na takim samym poziomie. Jednakowo odnosiły się do nich różne organizacje charytatywne i fundacje pomagające rannym z armii USA. Polacy dostawali takie same szpitalne wyposażenie i rzeczy do użytku osobistego oraz różne prezenty.

Jakimi byli pacjentami?

Lekarze i pielęgniarki widzieli różnicę pomiędzy polskimi i amerykańskimi rannymi. Ranni Polacy unikali na przykład zażywania bez potrzeby zbyt wielu leków przeciwbólowych. Cierpieli, ale byli ostrożni, aby przypadkiem się od nich nie uzależnić. Personel lubił Polaków, bo mniej narzekali i bardziej niż żołnierze innych nacji potrafili być wdzięczni za okazaną pomoc. Mimo cierpienia często się uśmiechali.

Etap służby w Europie dobiegł końca. Co Pani robi teraz?

Nadal służę w wojsku. Rok temu skończył mi się siedmioletni kontrakt, ale zdecydowałam się zostać w armii dłużej. Obecnie pracuję w Fort Myer (stan Wirginia), blisko Waszyngtonu i znanego cmentarza wojskowego Arlington. Jestem fizjoterapeutką w wojskowej klinice.

Zaproszenie do Polski na obchody Dnia Weterana było niespodzianką?

Bardzo się z niego ucieszyłam. Bez problemu otrzymałam od przełożonych zgodę na wyjazd. Kilka dni później kupiłam bilet. W Polsce spędziłam cały tydzień.

Leciała pani za własne pieniądze?

Oczywiście. Gdyby nawet organizatorzy ufundowali mi przelot, nie mogłabym z tego skorzystać. Jako oficer armii amerykańskiej nie mogłabym tego zaakceptować.

Warto było wydać pieniądze i przyjechać?

Oczywiście. To było dla mnie olbrzymie przeżycie i wyróżnienie za to, co robiłam w Niemczech. Ze wzruszeniem witałam się z żołnierzami, którzy są obecnie w znacznie lepszym stanie zdrowia niż wtedy, gdy widziałam ich ostatnio. Niektórzy w zadziwiający wręcz sposób odzyskali sprawność.

Jak trafiła Pani do armii naszych sojuszników zza oceanu?

W Stanach Zjednoczonych jestem od osiemnastu lat. Mam polskie korzenie i znam język polski. Z okolic Tarnowa wyjechałam za ocean, gdy miałam 11 lat. Kiedy studiowałam rehabilitację, złożyłam podanie do szkoły wojskowej. Zostałam przyjęta. ■



BOGUSŁAW POLITOWSKI

| TECHNOLOGIE |

ROBOTY MARINES

Amerykańska piechota morska prowadzi wiele zaawansowanych programów, których celem jest wprowadzenie do uzbrojenia kolejnych robotów. Będą one przypominały te z filmów science fiction.



PAWEŁ HENSKI

PIERWSZE **LS3** GOTOWE DO DZIAŁAŃ OPERACYJNYCH WEJDA DO SŁUŻBY W 2014 ROKU

Misja 24-godzinna

Ładowność 180 kilogramów

Zasięg 32 kilometry

BOSTON DYNAMICS



→ ROBOTY MARINES

Korpus marines pod względem robotyzacji od lat znajduje się w czołówce sił zbrojnych USA. Finansuje i rozwija kolejne programy budowy systemów bezzałogowych. Jest też prekursorem ich użycia na polu bitwy oraz wszędzie tam, gdzie pomagają one oszczędzać życie żołnierzy.

Pierwsze roboty do wykrywania i rozbrajania min oraz zwiadowcze samoloty bezzałogowe amerykańska piechota morska wprowadziła do uzbrojenia jeszcze przed zamachami z 11 września 2001 roku. Jednakże to rozpoczęcie operacji w Afganistanie i Iraku zapoczątkowało prawdziwy boom związany z wykorzystywaniem bojowym naziemnych i powietrznych systemów bezzałogowych. Sponsorowaniem, opracowywaniem i wdrażaniem technologii eksperymentalnych zajmuje się działające od 1995 roku laboratorium systemów bojowych piechoty morskiej (MCWL).

Początkowo najpilniejszą kwestią stało się wyposażenie oddziałów saperskich (EOD) w zdalnie sterowane pojazdy pomagające w wykrywaniu i neutralizacji improwizowanych ładunków wybuchowych (IED). US Navy błyskawicznie uruchomiła program zakupu systemu przenośnych robotów (MTRS) firmy iRobot. Mieszczący się w żołnierskim plecaku gaśnicowy PackBot stał się wówczas dosłownie najlepszym przyjacielem marines. Wkrótce do PackBotów dołączyły większe i cięższe roboty typu Andros, Foster-Miller Talon oraz opracowany wspólnie z Uniwersytetem Carnegie Mellon czterokołowy Dragon Runner. Obecnie piechota morska prowadzi wiele zaawansowanych programów, których celem jest wprowadzenie do uzbrojenia kolejnych robotów. Będą one przypominały te z filmów science fiction.

BRUDNA ROBOTA

Piechota morska zawsze była zainteresowana wprowadzeniem do uzbrojenia robotów wszędzie tam, gdzie mogłyby zastąpić żołnierzy w wykonywaniu niebezpiecznych misji. Oczyszczanie dróg z min i ładunków wybuchowych, jazda w narażonych na ataki konwojach, zaopatrywanie baz i posterunków, patrolowanie danego obszaru i wykrywanie ruchu wroga, dźwiganie ciężkich ładunków – to zadania, które żartobliwie określane są jako nudna, brudna i niebezpieczna robota. To właśnie do niej najlepiej nadają się naziemne systemy bezzałogowe (Unmanned Ground Vehicles, UGV).

Od kilku lat marines ściśle współpracują z US Army, dzieląc się zadaniami podczas opracowywania i rozwijania rodziny systemów UGV. Dzięki temu obydwa rodzaje sił zbrojnych mogą się uzupełniać, a także unikać duplikowania programów. Opracowano też wspólną klasyfikację systemów UGV – podzielono je na cztery kategorie: przenoszone przez ludzi, przewożone przez pojazdy, systemy samobieżne oraz systemy



AlphaDog – prototyp systemu LS3



Cieżarówka TerraMax

JEDNYM Z ZADAŃ,
KTÓRE PRZEJMĄ
ROBOTY, BĘDZIE
TRANSPORT
EKWIPUNKU
ŻOŁNIERZY ORAZ
PRZEWOŻENIE
ZAOPATRZENIA
DO BAZ
I POSTERUNKÓW



GUSS podczas ćwiczeń na Hawajach w 2010 roku



Konsola sterowania robota typu Talon

aplikacyjne. Jednym z zadań marines jest opracowanie i wdrożenie taktycznego panelu zdalnego sterowania (Tactical Robotic Controller, TRC) na potrzeby zarówno US Navy, jak i US Army. Panel ma mieć uniwersalne zastosowanie – będzie służył do sterowania systemami UGV, małymi latającymi systemami bezzałogowymi (Small Unmanned Air System, SUAS), jak również automatycznymi czujnikami naziemnymi (Unattended Ground Sensor, UGS). US Army zajmuje się z kolei systemami aplikacyjnymi, czyli takimi, które można zastosować w klasycznych, używanych dotychczas pojazdach, zmieniając je w roboty lub pojazdy zdalnie sterowane.

W tym roku ruszył program, który ma na celu wdrożenie nowego systemu wykrywania i rozbrajania min (R2C). W jego skład wejdą dwa roboty – większy, który będzie przewożony przez pojazdy typu MRAP, oraz mniejszy – przenoszony w plecaku. Ten drugi – nazywany robotem drużyny saperskiej (Engineer Squad Robot, ESR) – docelowo zastąpi używane obecnie PackBoty. Nie wiadomo, czy będzie gaśnicowy, ale ma mieć zdolność pokonywania standardowych schodów. W zależności od wersji będzie ważył od 7 do 10 kilogramów. Zasięg jego manipulatora wyniesie 60 centymetrów, udźwignie – 4,5 kilograma. Bateria ma wystarczyć na 2–4 godziny pracy na płaskiej powierzchni w odległości do 200 metrów od operatora.

Od samego początku, gdy zaczęto używać robotów na polu walki, pojawił się pomysł ich uzbrojenia. W 2003 roku firma Foster-Miller opracowała na bazie swojego robota gaśnicowego typu Talon system bojowy, który nazwany został SWORDS. Składał się z trzech robotów, na których można

było w sposób modułowy instalować różnorodne uzbrojenie: od karabinka M16, przez karabin maszynowy M240, po sześciolufowy granatnik kalibru 40 milimetrów. Testy wykazały, że za pomocą robotów można zdalnie prowadzić celny ogień. W 2007 roku SWORDS został wysłany do Iraku, jednakże armia amerykańska nigdy nie zdecydowała się na jego użycie bojowe. System nie był dalej rozwijany, gdyż rozpoczęto nowy program – budowy modułowego zrobotyzowanego systemu bojowego MAARS.

Opracowany przez brytyjską firmę QinetiQ system również zbudowano na bazie robota typu Talon. Ważący 160 kilogramów robot może mieć zamiennie napęd gaśnicowy lub kołowy. Na obracanej o 360 stopni wieżyczce zamontowano karabin maszynowy M240B kalibru 7,62 milimetra oraz czterołufowy granatnik 40-milimetrový. MAARS może być wyposażony aż w siedem kamer, syrenę ostrzegawczą, głośnik i mikrofon do prowadzenia komunikacji dwukierunkowej. Będzie więc można za jego pomocą na przykład ostrzec, zatrzymać i przesłuchać zbliżające się osoby. Nowością jest możliwość wyposażenia robota w środki odstraszająco-obezwładniające, takie jak kule gumowe, granaty gazowe i dymne oraz stroboskop laserowy. MAARS będzie też miał system określania kierunku, z którego padają strzały, co pozwoli automatycznie naprowadzać robota na cel. Wieżyczkę można demontować – w jej miejsce opcjonalnie da się zainstalować ramię wysięgnika o udźwigu do 55 kilogramów. Zasięg operacyjny systemu MAARS ma wynosić ponad kilometr od pozycji operatora.

KONIE ROBOCZE

Jednym z najważniejszych zadań, które w przyszłości przejmą roboty, będzie transport ekwipunku żołnierzy oraz przewożenie zaopatrzenia do baz i posterunków. W świetle doświadczeń z wojen w Iraku i Afganistanu to ostatnie zadanie jest bardzo istotne. Największe straty w ludziach wojska amerykańskie poniosły na skutek ataków na konwoje oraz od podkładanych na drogach min i improwizowanych ładunków wybuchowych. Wdrożenie transportowych systemów UGV ma na celu odciążenie żołnierzy w prowadzeniu żmudnych i niebezpiecznych zadań związanych z transportem zaopatrzenia. Piechota morska prowadzi obecnie trzy programy tego typu: GUSS, MTRV/TerraMax oraz LS3.

Opracowany przez firmę TORC Robotics bezzałogowy system wsparcia (GUSS) to sześciokołowy pojazd przypominający terenowy wózek golfowy. Jego ładowność wynosi ponad 800 kilogramów. W zależności od potrzeb GUSS może być zarówno pojazdem konwencjonalnym (z kierownicą), jak i bezzałogowym. Wówczas sterowany jest zdalnie poprzez panel TRC, dzięki któremu można zaprogramować tryb jego działania. GUSS może automatycznie podążać za idącym pieszo operatorem, może też jeździć wahadłowo z punktu A do punktu B lub po trasie z wyznaczonymi wcześniej punktami nawigacyjnymi. Operator ma możliwość kierowania nim zdalnie, obserwując równocześnie teren poprzez jego czujniki optyczne. Komputer pokładowy oraz system wykrywania światła i oceny odległości (LIDAR) zapewniają pojazdowi dużą autonomię działania. Ma on zdolność omijania przeszkód i wybierania najbardziej optymalnej trasy. GUSS nie potrzebuje sygnału GPS – nie musi „znać” topografii terenu czy sieci dróg – może więc działać wszędzie.



MARINES ŚCIŚLE WSPÓŁPRACUJĄ Z US ARMY, DZIELĄC SIĘ ZADANIAMI PODCZAS OPRACOWYWANIA I ROZWIJANIA RODZINY SYSTEMÓW UGV

Na podobnej zasadzie działa TerraMax, czyli 7-tonowa ciężarówka wojskowa MTRV firmy Oshkosh Defense, zmodyfikowana jako pojazd bezzałogowy przez Oshkosh wspólnie z firmą Rockwell Collins oraz Uniwersytetem Carnegie Mellon. TerraMax to system aplikacyjny, czyli taki, który można zamontować w każdej standardowej ciężarówce oraz innych pojazdach kołowych. Podobnie jak GUSS, ciężarówkę TerraMax może prowadzić kierowca lub można ją zaprogramować do działania całkowicie autonomicznego. W tym trybie będzie podążać za wybranym pojazdem w konwoju, a także jeździć po zadanej trasie, którą operator może w trakcie jazdy dowolnie modelować. Marines rozpoczęły testy ciężarówki w sierpniu 2011 roku. W czerwcu 2012 roku firma Oshkosh dostarczyła drugi egzemplarz TerraMax. Obydwa testowano podczas jazdy w konwoju razem z ciężarówką załogową, w warunkach nocnych oraz w bardzo trudnym terenie. Jak na razie jazdy spisują się w tych testach bardzo dobrze.

NAJLEPSZY PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

LS3, czyli nożny system wsparcia oddziału, jest najbardziej futurystyczny z całej trójki. To kontynuacja powstała w ramach programu rozpoczętego przez firmę Boston Dynamics, która opracowała, ze wsparciem DARPA, prototyp czteronożnego robota nazwanego BigDog. Program okazał się tak udany, że w 2009 roku firma Boston Dynamics otrzymała kontrakt na budowę kolejnego prototypu, AlphaDog. Celem programu LS3 jest opracowanie robota transportowego o udźwigu do 180 kilogramów, który będzie pomagał żołnierzom podczas wykonywania misji. Ma działać w każdych warunkach atmosferycznych, poruszać się sprawnie na sytkim, mokrym i śliskim podłożu, pokonywać strome zbocza oraz chodzić i biegać z prędkością 0,5–11 kilometrów na godzinę. Oprócz dźwigania ładunków robot będzie też mógł być wykorzystywany jako „chodzący” akumulator pozwalający na podładowywanie używanych przez żołnierzy urządzeń. Będzie to również chodząca kamera – zostanie wyposażony w urządzenie optyczne z funkcją nagrywania obrazu.

Testy AlphaDoga rozpoczęły się w lutym 2012 roku. We wrześniu tego samego roku dołączył do niego drugi egzemplarz. Nowe roboty są przynajmniej dziesięć razy cichsze od BigDoga. Najważniejsza modyfikacja dotyczy jednak systemu sterowania. Zrezygnowano z panelu, którego obsługa odrywałaby żołnierza od wykonywania zadań bojowych. Nowe prototypy sterowane są głosem za pomocą dziesięciu podstawowych komend, takich jak: „silnik start/stop”, „za mną” (gdy robot ma podążać tuż za operatorem) albo „idź po ścieżce” (robot idzie za operatorem, ale wybiera najbardziej optymalną dla siebie trasę). DARPA zakłada, że pierwsze LS3 go-

towe do działań operacyjnych piechota morską otrzyma w 2014 roku.

DO AFGANISTANU

Idea wprowadzania do uzbrojenia śmigłowców bezzałogowych nie jest nowa. US Navy od dobrych sześciu lat wykorzystuje bojowo bezzałogowce zwiadowcze MQ-8B Fire Scout. Jednakże piechota morską postanowiła wykorzystać śmigłowce bezzałogowe do zaopatrywania wysuniętych baz (FOB) w Afganistanie.

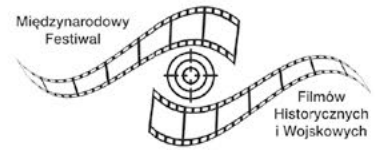
W 2011 roku rozpoczęły się testy dwóch śmigłowców Kaman K-MAX w ramach bezzałogowego powietrznego systemu zaopatrywania (CRUAS). K-MAX to bezzałogowa wersja jednoosobowego śmigłowca transportowego Kaman K-1200 K-MAX. Wyposażony w dwa wirniki nośne w układzie Flettnera jednosilnikowy K-MAX ma imponujący udźwig ponad trzech ton. Ładunki przewozi na linie podczepionej do zamontowanego pod kadłubem specjalnie zaprojektowanego haka. Jest to stabilna i wytrzymała konstrukcja wykorzystywana do prac w trudnym terenie, na przykład przy wycince drzew. Firma Kaman, we współpracy z firmą Lockheed Martin, dostarczyła marines dwa śmigłowce zmodyfikowane do wersji bezzałogowej. W grudniu 2011 roku zostały one wysłane do Afganistanu, gdzie zaczęła je testować w warunkach bojowych jednostka marines VMU-1, a później VMU-2.

Śmigłowce K-MAX spisały się nadzwyczaj dobrze. Do marca 2013 roku wykonały ponad 930 samolotolotów, przewożąc do wysuniętych baz marines 1350 ton zaopatrzenia (200 standardowych ciężarówek). W ciągu jednego dnia (lub nocy) były w stanie wykonać sześć samolotolotów. Okazało się też, że ich eksploatacja jest tańsza niż zwykłych śmigłowców – godzina lotu K-MAX kosztuje mniej niż 1400 dolarów. Na każde 60 minut lotu śmigłowiec wymaga tylko 90 minut serwisowania. Najważniejsze jest jednak to, że dzięki K-MAX nie trzeba wysłać konwojów kołowych, które zawsze wystawione są na ataki. Nie trzeba też narażać życia załóg konwencjonalnych śmigłowców. Są to bezcenne zalety systemów bezzałogowych.

Do obsługi jednego śmigłowca potrzeba trzech operatorów: dwóch przygotowuje maszynę do startu i uruchamia proces za pomocą konsoli zdalnego sterowania, trzeci musi znajdować się w punkcie docelowym, przejmując sterowanie śmigłowcem po to, aby „zrzucić” ładunek. Ten może być również odczepiony zdalnie przez operatorów wysyłających śmigłowca z punktu A w miejscu zrzutu oznaczonym specjalnym markerem. Śmigłowiec leci automatycznie po zaprogramowanej wcześniej trasie, chociaż operator może w każdej chwili przejąć nad nim kontrolę, aby na przykład uniknąć ognia z ziemi.

Testy w Afganistanie miały zakończyć się na początku 2013 roku, ale marines ogłosili w marcu tego roku bezterminowe przedłużenie misji. Piechota morską nie planuje jednak zakupu kolejnych śmigłowców K-MAX. Program CRUAS zakłada bowiem docelowo opracowanie mniejszego i bardziej autonomicznego systemu, którego priorytetową misją ma być przetrzymywanie zaopatrzenia z jednostek desantowych marines na brzeg. Niekoniecznie musi to być śmigłowiec, lecz na przykład bezzałogowe autożyro podobne do opracowanego przez firmę MMIST CQ-10B. Ma ono dużą autonomię działania i udźwig 250 kilogramów. Testuje je obecnie dowództwo operacji specjalnych (SOCOM), ale zainteresowana jest nim również US Navy. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



Międzynarodowy **Festiwal**
Filmów Historycznych
i Wojskowych

International Historical and Military Film Festival



16-21 września | **2013** | September 16-21
Warszawa Rembertów

Organizatorzy:



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

Dofinansowanie:



Współpraca:



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

Patron medialny:



Międzynarodowy Festiwal Filmów Historycznych i Wojskowych

Akademia Obrony Narodowej, al. gen. A. Chruściela 103, 00-910 Warszawa Rembertów

www.militaryfilmfestival.pl



OFERTA EKSPORTOWA

Lockheed Martin oferuje zagranicznym marynarkom wojennym różnej wielkości okręty bojowe wywodzące się z zamówionych przez US Navy jednostek typu Freedom.

TADEUSZ WRÓBEL

Rodzinę Multi-mission Combat Ship (MCS) tworzą okręty różnej wielkości, które mogą być patrolowcami, wielozadaniowymi korwetami lub fregatami. Powodem jej stworzenia jest z pewnością fakt, że są to jedne z najbardziej popularnych klas okrętów, które zamawiają floty wojenne świata. Według przedstawicieli koncernu kilka państw już wykazało zainteresowanie Littoral Combat Ship (LCS).

Amerykańska firma zaprezentowała kilka graficznych wizji konfiguracji wyposażenia i uzbrojenia MCS-ów. Jedną z nich

przedstawia jednostkę długości 90 metrów, szerokości 12 metrów oraz pełnej wyporności 1650 ton. Za jej napęd odpowiadają cztery silniki wysokoprężne z czterema pędnikami. Z prędkością 15 węzłów zasięg pływania tej wersji MCS-a ma wynosić 3500 mil morskich. Pomimo stosunkowo niewielkich rozmiarów znalazło się miejsce na lądowisko dla śmigłowca i hangar, w którym zmieszczą się dwie maszyny MH-60 lub bezałogowe statki powietrzne. Przewidziano też trzy łodzie hybrydowe oraz 465 metrów kwadratowych przestrzeni, którą można rekonfigurować zależnie od potrzeb.



90-metrowy MCS, choć znacznie mniejszy od budowanego dla US Navy LCS „Freedom”, miałby mocniejsze od niego uzbrojenie. Jednostka zamówiona przez amerykańską marynarkę wojenną ma 57-milimetrową armatę. W wersji standardowej LSC-y nie dysponują pociskami przeciwokrętowymi, które stanowią jeden z modułów misyjnych. Nie mają też wyrzutni torped i pionowych wyrzutni pocisków przeciwlotniczych. Tymczasem na pokładzie dziobowym MCS-a, przed nadbudówką, byłyby wieża z szybkostrzelną armatą morską średniego kalibru (prawdopodobnie 76-milimetro-

wa). Tuż za nią znajdowałyby się pionowa wyrzutnia z ośmioma celami, z której można wystrzeliwać pociski przeciwlotnicze Evolved Sea Sparrow lub z rodziny standard. Na nadbudówce po środku, od strony dziobu, przewidziano miejsce na radar kontroli ognia, a nieco z tyłu, przy burtach, projektanci zaplanowali wyrzutnie wabików. W najwyższej części nadbudówki byłby radar trójwspółrzędny. Poza tym tuż za otworami kominowymi miałyby się znaleźć dwie podwójne wyrzutnie pocisków przeciwokrętowych oraz dwie zdalnie sterowane armaty automatyczne ka- →



MCS zostałyby wyposażony w zintegrowany system wykrywania, naprowadzania i kierowania ogniem Aegis.

libru 30 milimetrów. Na dachu hangaru umieszczono wyrzutnię RAM, raketowego systemu bliskiego zasięgu, który jest przeznaczony do zwalczania pocisków przeciwokrętowych i samolotów. Ostatnim elementem uzbrojenia MCS-a byłyby potrójne wyrzutnie torped na każdej burcie. W części dziobowej, pod kadłubem, przewidziano sonar do wykrywania okrętów podwodnych. MCS-a można by też wyposażyc w sonar ciągniony.

Inna wizja MCS-a przedstawia nieco mniejszy okręt, o długości 85 metrów. W porównaniu z poprzednią wersją najbardziej rzucając się w oczy różnice w uzbrojeniu. Choć pionowa wyrzutnia ułożona jest również za wieżą z armatą średniego kalibru, to ma ona tylko cztery cele. Na nadbudówce zaś są dwie poczwórne wyrzutnie rakiet przeciwokrętowych. Udało się je tam umieścić dzięki przesunięciu stanowisk automatycznych armat małego kalibru na dach hangaru. Lockheed przedstawił też pomysł na to, jak mógłby wyglądać większy MCS, o długości 118 metrów i wyporności 3500 ton. Zamontowana byłaby na nim pionowa wyrzutnia z ośmioma celami. Inny byłby też jego napęd.

KIERUNEK SAUDYJSKI

Największy z MCS-ów może mieć 150 metrów długości i 6000 ton wyporności. W tym wypadku projektanci uznali za zbędne uzbrojenie jednostki w zdalnie kierowane armaty małego kalibru. W zamian zwiększyli liczbę pionowych wyrzutni rakiet. Jedną z nich, podobnie jak w mniejszych MCS-ach, jest za wieżą z armatą średniego kalibru, ale ma kilkanaście celów. Interesująca jest lokalizacja pozostałych. Otóż postanowiono umieścić po dwie z ośmioma celami po bokach hangaru. Przyjęcie takiego rozwiązania oznacza, że okręt będzie miał tylko jeden śmigłowiec pokładowy. Najważniejsze jest jednak to, że jednostka tej wielkości zostałaby wyposażona w zintegrowany system wykrywania, naprowadzania i kierowania ogniem Aegis. Tym samym byłby to okręt o rozmiarach fregaty z uzbrojeniem porównywalnym do tego, którym dysponuje niszczyciel.

Ten projekt jest bardzo podobny do modelu w wariantcie LCS, nazwanego Surface Combat Ship (SCS), który Lockheed Martin zaprezentował przed kilku laty jako ofertę dla Arabii Saudyjskiej. Przedstawiono okręt o długości

118,6 metra, szerokości 17,6 metra, zanurzeniu 4,3 metra oraz wyporności około 3600 ton. Jednostka ta mogłaby rozwinąć prędkość ponad 40 węzłów i mieć zasięg pływania około 4000 mil morskich.

Oferowany Saudyjczykom SCS miał mieć Aegis z radarem SPY-1F, mniejszą i lżejszą wersję systemu walki, w który są wyposażone krążowniki i niszczyciele US Navy. Alternatywą był system COMBATSS-21. W tym wypadku grafiki pokazywały na okręcie tylko dwie osmiocelowe pionowe wyrzutnie Mk 41 po bokach hangaru, w którym mieściłyby się śmigłowiec i dwa bezzałogowce pionowego startu. Na jego dachu byłby zainstalowany system obrony bezpośredniej. Oczywiście jednostka miałaby też wyrzutnie pocisków przeciwokrętowych.

W SCS-ie oferowanym Arabii Saudyjskiej przewidziano klasyczne rozwiązania – stałe wyposażenie, bez modułów misyjnych. Jak szacowali przedstawiciele Lockheed Martin, osiem takich okrętów kosztowałoby około 5 miliardów dolarów.

OBSZERNY KATALOG

Amerykański koncern ma w swej ofercie jednostki z rodziny MCS o długości od 67 do 150 metrów i wyporności od 1000 do 6000 ton. Oznacza to, że w przypadku tej największej byłaby to wielozadaniowa fregata niemal dwa razy obszerniejsza niż LCS typu Freedom. Wziąwszy pod uwagę wielkość, uzbrojenie i wyposażenie jednostek MCS, można je traktować jako korwety i fregaty wielozadaniowe. Oczywiście przedstawiona przez Lockheeda wizja to jedna z możliwości, gdyż ostateczny wybór wyposażenia i uzbrojenia należałoby do zamawiającego. W wersji zubożonej okręt o długości 67 lub 85 metrów może być dużym patrolowcem (Offshore Patrol Vessel, OPV).

Amerykane jako jeden z walorów jednostek z rodziny MCS wymieniają wysoki poziom ich automatyzacji, który pozwoli ograniczyć liczebność załóg. Niezwykle ważną jest otwarta architektura konstrukcji, która pozwala na tworzenie różnych konfiguracji systemów, zależnie od oczekiwań klienta. I można to robić bez większej ingerencji w konstrukcję kadłuba i nadbudówki. Inna zaleta MCS-ów to wysoco wydajne układy napędowe pozwalające osiągać im bardzo duże prędkości pływania. Dzięki wielofunkcyjności zwiększa się zaś możliwość wykorzystywania, tak jak w przypadku LCS US Navy, modułów misyjnych. ■

**AMERYKAŃSKI
KONCERN MA
W SWEJ OFERCIE
JEDNOSTKI
Z RODZINY MCS
O DŁUGOŚCI
OD 67 DO
150 METRÓW
I WYPORNOŚCI
OD 1000
DO 6000 TON**

NIEMCY

Droższe tajfuny

Niemiecki program zakupu samolotów wielozadaniowych Eurofighter Typhoon będzie o wiele kosztowniejszy niż przewidywano.

Pierwotnie zakładano, że na 180 maszyn Berlin będzie musiał wydać 14,7 miliarda euro. Taką kwotę zaakceptował parlament. Jednak, jak napisał tygodnik „Der Spiegel”, niemal tyle samo – 14,5 miliarda euro – zostanie wydane do końca tego roku tylko na 108 samolotów. Według gazety do 2018 roku 143 „tajfuny” będą kosztować 16,8 miliarda euro. „Prawdą jest, że koszt Eurofighterów rośnie”, stwierdził rzecznik niemieckiego ministerstwa obrony, ale odmówił podania szczegółów. Dziennik, na podstawie dokumentów niemieckich i austriackich, napisał też o licznych usterkach i defektach tych maszyn. WRT ■



BAE SYSTEMS

USA

Reaper pożądaný

Defense Security Cooperation Agency poinformowała Kongres USA, że Francja jest zainteresowana zakupem 16 bezzałogowych statków powietrznych MQ-9 Reaper.

W ramach kontraktu dostarczone zostałyby też między innymi 32 zapasowe silniki, osiem naziemnych stacji kontroli, wyposażenie do szkolenia obsługi i sprzęt łączności. Amerykanie oszacowali wartość potencjalnego kon-

traktu z Francją na 1,5 miliarda dolarów. Nie wiadomo, jaką wersją zainteresowani są Francuzi. MQ-9 Reaper może wznieść się na wysokość 15 tysięcy metrów nad poziomem morza, a zasięg jego lotu wynosi 1852 kilometry. WR ■

FINLANDIA

Flagowy na sprzedaż

Dowódca fińskiej marynarki wojennej kontradmirał Veli-Jukka Penala potwierdził w lipcu, że zamierza ona sprzedać swój flagowy okręt, stawiacz min „Pohjanmaa”. Jeśli nie znajdzie się kupiec, alternatywą jest przekształcenie jednostki w muzeum.

Kontradmirał wyraził też obawy, że brak stawiacza min może stworzyć lukę w zdolnościach bojowych fińskiej floty wojennej. Jednocześnie podkreślił, że okręt jest zadbane i ma dobrą załogę. Zbudowany w 1978 roku „Pohjanmaa” zakończy służbę pod fińską banderą w 2015 roku. TW ■

FRANCJA

Pięćset VBCI

Francuska agencja do spraw uzbrojenia (DGA) poinformowała na początku lipca, że wojskom lądowym znaną z Sekwany dostarczono już 500 z 630 zaplanowanych kołowych wozów bojowych piechoty VBCI. Ośmiokołowy pojazd zastępuje gąsienicowe bewupy AMX 10P. VBCI produkowany jest w dwóch wersjach – bojowej i dowódczej; pierwszych ma być 520. Bojowy VBCI ma wieżę Dragar z automatyczną armatą 25-milimetrową i sprzężonym karabinem maszynowym kalibru 7,62 milimetra. TED ■



WIELKA BRYTANIA

Wskazana eskadra

U S A F

Brytyjskie Królewskie Siły Powietrzne poinformowały, że w pierwszej kolejności samoloty wielozadaniowe F-35B Lightning II trafią do 617 Eskadry.

Jednostka, która lata na myśliwsko-bombowych Tornado GR4, zostanie rozwiązana 1 kwietnia 2014 roku, a na 2016 rok zaplanowano jej aktywowanie. Będzie w niej służyć zarówno personel sił powietrznych, jak i marynarki wojennej, ponieważ F-35B mają operować z pokładów nowych lotniskowców Royal Navy typu Queen Elizabeth. 617 Eskadra zyskała przydomek „Dambusters” po akcji w maju 1943 roku, kiedy na bombowcach Lancaster specjalnymi skaczącymi bombami zniszczyła w Zagłębiu Ruhry zapory wodne na Renie. W R

MALTA

AW 139 dla Malty



Agusta Westland poinformowała w lipcu 2013 roku, że podpisała kontrakt z siłami zbrojnymi Malty na dostawę śmigłowca AW-139. Umowa opiewa na jeszcze dwie następne maszyny, które Maltańczycy zamierzają zakupić do 2015 roku. Ich AW-139 mają być używane do patrolowania granicy morskiej i akcji poszukiwawczo-ratowniczych. Kontrakt obejmuje też pakiet wsparcia logistycznego oraz wykształcenie dziesięciu pilotów. Pierwszy AW-139 ma być dostarczony w czerwcu 2014 roku. w w

KATAR

Katarskie Leopardy

W ciągu najbliższych siedmiu lat Katar zamierza zamówić w Niemczech 118 czołgów Leopard 2. Jest również zainteresowany zakupem 16 samobieżnych haubic. Informację taką uzyskał w źródłach zbliżonych do

katarskiego rządu dziennik „Bild am Sonntag”.

Zamówienie zrealizują wspólnie firmy Krauss-Maffei Wegmann i Rheinmetall. Pierwsza z nich podała w kwietniu 2013 roku, że zdobyła wart 1,89 miliarda euro kontrakt na dostawę 62 czołgów i 24 samobieżnych haubic PZH-2000. W T

USA

Testy udane w połowie

Eksperymentalny bezzałogowy statek powietrzny X-47B wykonał pierwsze lądowanie na pokładzie lotniskowca. 10 lipca 2013 roku udały się dwie próby na USS „George H. W. Bush”. Z trzeciego planowanego tego dnia testu zrezygnowano po pojawieniu się problemów z komputerem pokładowym drona. Przy czwartej próbie, 15 lipca, w innym egzemplarzu X-47B wykryto podczas lotu w kierunku lotni-

skowca z bazy lotnictwa morskiego w Patuxent River w stanie Maryland problemy z aparaturą pomiarową. Z tego powodu tę próbę też odwołano. Testy

X-47B są elementem programu dotyczącego bezzałogowego samolotu rozpoznawczego i uderzeniowego operującego z pokładu lotniskowców (Unmanned Carrier Launched Surveillance and Strike Program). Przedstawiciele US Navy mają nadzieję, że maszyna ta będzie gotowa do 2019 roku. W R T



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Mazury AirShow

Giżycko - j.Niegocin

3-4.08.2013



Pokazy komentuje
Tadeusz Sznuć

www.lotniskokętrzyn.pl

www.mazuryairshow.pl



www.mazury.travel

Biuro Organizacyjne: Lotnisko Kętrzyn Wilamowo, 11-400 Kętrzyn,
tel./fax 89 752 45 21, 752 30 31, e-mail: wilamowo@lotniskokętrzyn.pl

Jak obliczył „Air Force Magazine”, średnia wieku amerykańskiej floty powietrznej wynosi 26 lat. Oznacza to, że obecnie siły powietrzne USA mają najstarsze samoloty w całej swej historii. Nie brakuje maszyn, chociażby takich jak latające cysterny i samoloty transportowe, które służą już ponad 40 lat. Część z nich niebezpiecznie przekroczyła pierwotny rezsurs. Dotyczy to na przykład F-15, który został zaprojektowany do przelatania 8 tysięcy godzin.

ZIEŁONE ŚWIATŁO

Departament Obrony przychylił się do wniosku sił powietrznych, aby – począwszy od nadchodzącego roku podatkowego (od 1 października) – zacząć finansować modernizację używanych dzisiaj bojowych samolotów F-16 (1018 sztuk) oraz F-15C/D (175). Oznacza to, że rezsurs każdego płatowca zostanie wydłużony o 8–10 lat. Zgodnie

z służby F-35 JSF, które mają zastąpić F-16 i A-10 Thunderbolt II. Projekt jest opóźniony już o siedem lat, a koszty z nim związane przekroczone aż o 70 procent. Szacuje się, że pozyskanie 2443 samolotów będzie kosztowało niemal 400 miliardów dolarów (utrzymanie na przestrzeni lat to koszt kilkukrotnie wyższy). Pierwszy F-35 ma osiągnąć gotowość operacyjną w grudniu 2015 roku w US Marines, w grudniu 2016 roku w USAF, a w US Navy w lutym 2019 roku.

Zgodnie z przyjętym niedawno planem rozwoju w roku podatkowym 2014 wojskowi chcieliby zamówić 29 maszyn (19 dla sił powietrznych, sześć dla piechoty morskiej, cztery dla marynarki wojennej). Już teraz wiadomo, że nie uda się tych planów zrealizować ze względu na cięcia budżetowe. Spekuluje się, że Pentagon będzie miał fundusze tylko na około dziesięciu samolotów. Amerykanie nie planują też wznowienia produk-

Kuracja odmładzająca

Z powodu kryzysu finansowego amerykańskie siły powietrzne skoncentrują się w nadchodzących latach na modernizacji sprzętu.

ROBERT CZULDA

z planem Pentagonu samoloty mają otrzymać nowe radary i systemy łączności. Taka decyzja wiąże się między innymi z opóźnieniami we wprowadzaniu do służby F-35A Joint Strike Fighter, który ciągle nie osiągnął pełnej gotowości operacyjnej, oraz z modernizacją oprogramowania w F-22 Raptor.

Swoje niezadowolenie z takiej polityki wyraził przed senatem generał Charles Davis, który w biurze sekretarza do spraw sił powietrznych odpowiada za badania i rozwój oraz nabywanie sprzętu. Jak stwierdził, większość planowanych modernizacji to w praktyce integracja systemów istniejących już od dawna, a nie wprowadzenie najnowszych rozwiązań technicznych. „Oznacza to, że tak naprawdę samoloty po modernizacji nie dostaną nowych możliwości, lecz utrzymają dotychczasowe, które w wyniku upływu lat maleją”.

Wydłużenie rezsursów F-16 i F-15 ma dać Amerykanom nieco więcej czasu na wprowadzenie do

cji F-22 Raptor, która po burzliwej batalii w Kongresie zakończyła się na 187 egzemplarzach do jednostek liniowych (razem 195 sztuk). Pentagon chce teraz przeznaczyć środki na zmodernizowanie do 2016 roku oprogramowania w 36 maszynach treningowych (Block 20) i 149 bojowych (Block 30/35). Ta druga wersja będzie miała wiele modyfikacji systemów pokładowych, usprawniających głównie działania powietrze–ziemia. Ma nastąpić również dalsza integracja rakiet AIM-9X Sidewinder z tymi samolotami. Analizuje się też możliwość wyposażenia Raptora w AIM-120D AMRAAM.

C-17 Globemaster III
w trakcie inspekcji
silników.

PENTAGON NIE ZREZYGNOWAŁ Z TRZECH PROJEKTÓW STRATEGICZNYCH:

- OPRACOWANIA
NOWEGO BOMBOWCA
STRATEGICZNEGO,
- WDROŻENIA DO SŁUŻBY
F-35A JOINT STRIKE FIGHTER,
- WPROWADZENIA
DO SŁUŻBY LATAJĄCYCH
CYSTERN KC-46



Przyjęte plany nie podobają się Gwardii Narodowej. Ma ona 31 procent wszystkich amerykańskich samolotów bojowych, 38 procent floty transportowej i 40 procent cystern, a dla jej lotników przeznaczono tylko 6 procent z budżetu. Zdaniem przedstawicieli tej formacji premiowanie sił powietrznych, które mają nowsze samoloty, jest błędne i niesprawiedliwe.

KROK DO PRZODU

Mimo trudności budżetowych Pentagon chce sfinansować w nadchodzącym roku podatkowym zakup sześciu samolotów transportowych C-130J Super Hercules, jednego HC-130 (poszukiwawczo-ratunkowy o wydłużonym zasięgu), czterech MC-130 (wersja do zadań specjalnych) i pięciu AC-130 (bojowa wersja wsparcia ogniowego). Wyrażono jednocześnie chęć zakupu 12 bezzałogowych MQ-9 Reaper, trzech wielozadaniowych samolotów pionowego startu i lądowania CV-22B Osprey oraz planuje się rozwijać projekt nowego śmigłowca ratownictwa bojowego (CSAR), następcę starzejących się HH-60G Pave Hawk.

Nie przewidziano też cięć w programie pozyskiwania nowych bombowców strategicznych JSF. Przewiduje się, że te maszyny pojawią się w połowie lat dwudziestych XXI wieku. Wstępna gotowość operacyjna ma zostać ogłoszona około 2030 roku. Łącznie siły powietrzne planują nabyć od 80 do 100 samolotów. Czas jednak ucieka i najstarsze płatowce z obecnej floty bombowców – B-52 Stratofortress, B-1B Lancer i B-2 Spirit – mają już 50 lat. Pentagon planuje jednak kolejne remonty, aby utrzymać te maszyny w służbie jeszcze przez dłuższy czas. Zakłada się, że B-52 Stratofortress i B-1B Lancer zostaną wycofane w 2040 roku, a B-2 Spirit – w 2058 roku.

Nie zrezygnowano również z kupna nowej cysterny latającej. Zdecydowano się na Boeinga KC-46 (wersja B-767-200ER). Pierwszy samolot ma zostać dostarczony w 2016 roku. Te maszyny zastąpią 59 ciężkich cystern KC-10 Extender i 530 wysłużonych KC-135 Stratotanker, w których coraz częściej pojawiają się problemy techniczne. Amerykanie uspokajają, że wart ponad 50 miliardów dolarów projekt na 179 samolotów nie jest zagrożony i nie dojdzie ani do przesunięcia go w czasie, ani do renegocjacji umowy z firmą Boeing. Takie bowiem niepokojące informacje pojawiły się niedawno w prasie. Dodaje się też, że nawet drobne spowolnienie nie będzie stanowiło problemu, ponieważ KC-135 są modernizowane do wersji Block 45. Dzięki temu mają służyć co najmniej do 2040 roku. ■

Wiek samolotów USAF

A-10 Thunderbolt II	29,4
B-1 Lancer	23,8
B-52 Stratofortress	50,4
C-130 Hercules	27
C-135 Stratolifter	49,6
F-15C/D Eagle	27,7
F-15E Strike Eagle	19,1
F-16 Fighting Falcon	20,8
F-22 Raptor	3,8

Źródło: „Air Force Magazine”

Światowa renoma, krajowy prestiż

2-5 września 2013 roku

Już po raz dwudziesty pierwszy Targi Kielce na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego będą gościć producentów najnowocześniejszych technologii i produktów militarnych. Na MSPO zaprezentowane zostaną nie tylko najnowsze osiągnięcia w branży obronnej, lecz także rozwiązania oraz systemy logistyczne i ochrony służące zapewnieniu bezpieczeństwa oraz przydatne w ratownictwie. W tym samym czasie w Kielcach będą się też odbywać XIX Międzynarodowe Targi Logistyczne.

Kielecki salon, który przez minione lata awansował do rangi największej tego typu imprezy w Europie Centralnej i trzeciej po Paryżu i Londynie na naszym kontynencie, jest wystawą obejmującą wszystkie segmenty produkcji wojskowej, wyjątkową pod względem prezentacji nowości. Stąd między innymi tak duże zainteresowanie tą imprezą światowych specjalistów i producentów. Pierwszy, otwarty w 1993 roku, MSPO zgromadził 85 wystawców z pięciu krajów. Na ubiegłorocznym salonie przemysł obronny reprezentowało niemal 400 wystawców z 29 krajów z całego świata.

Od lat Targów Kielce nie omijają największe firmy zbrojeniowe, takie jak: BAE Systems, Boeing, MBDA, Raytheon, Thales czy Saab. Tę najważniejszą imprezę wystawienniczą w kraju odwiedza co roku około 13 tysięcy gości, w tym przedstawiciele Kanady, Korei Południowej, Estonii, Finlandii, Rumunii, Iranu, Szwecji, Rosji, Ukrainy, Japonii, USA, Litwy, Turcji, Białorusi, Bułgarii, Hiszpanii, Czech, Francji, Czarnogóry, Słowenii i Meksyku oraz attaché wojskowi z 24 krajów. Wśród szczególnych wydarzeń minionego salonu były odwiedziny przedstawicieli takich egzotycznych państw, jak Brunei, Izrael, Arabia Saudyjska czy Meksyk, oraz wizyta na targach ministra obrony narodowej Włoch Giampaolo Di Paola. Salon otworzył wówczas prezydent RP Bronisław Komorowski.

TURCY W KIELCACH

Od ośmiu lat MSPO towarzyszą wystawy narodowe przemysłu obronnego poszczególnych krajów. W tym roku zaprezentuje się Turcja. Wcześniej takie wystawy miały już Niemcy, Francja, Izrael, Stany Zjednoczone, Szwecja, Wielka Brytania i państwa Grupy V4. Przed rokiem, na ju-

bielszowym XX MSPO pokaz swego przemysłu obronnego przygotowywały Włochy.

Turecka wystawa ma być równie bogata. Otwarcie XXI Salonu Przemysłu Obronnego uświetni między innymi koncert najstarszej orkiestry wojskowej Mehteran. Wraz z zespołem polskich sił zbrojnych odegra ona hymny narodowe Polski i Turcji („Marsz turecki”). Obecność na MSPO tej najstarszej europejskiej orkiestry wojskowej ma związek z obchodami 90-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Republiką Turecką a Rzeczpospolitą Polską oraz 600-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy naszym krajem a imperium osmańskim, przypadającego w 2014 roku.

POLSKI HOLDING OBRONNY

Tegoroczny XXI MSPO będzie też pierwszym, na którym swoich osiągnięć w produkcji obronnej nie będzie już prezentowała Grupa Bumar. Działała ona na rynku uzbrojenia przez dekadę, łącząc prawie 40 krajowych spółek zbrojeniowych. Teraz oficjalnie zmieniła nazwę. Utworzony został Polski Holding Obronny. Dotychczasowy prezes Bumaru Krzysztof Krystowski zapowiedział między innymi kontynuowanie strategii oraz dalsze inwestycje w nowoczesne technologie.

Holding realizuje teraz cztery projekty strategiczne i elementy każdego z nich będzie można zobaczyć w Kielcach. Są to Tarcza Polski, Anders, MRTT (Multi Role Tanker Transport) oraz Polski Żołnierz Przyszłości. Mają one unowocześnić armię i stanowić przyszłościowe rozwiązania pozwalające bez wstydu konkurować z zagranicznymi dostawcami broni w walce o najbardziej opłacalne kontrakty.

BĘDZIE CO OGLĄDAĆ

Na wystawie statycznej, którą od lat organizuje Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych przy współudziale Wojsk Lądowych, będzie można zobaczyć wszystko to, co w polskiej armii najlepsze – od działającego w sieci socjotechnicznego wyposażenia i uzbrojenia żołnierza po wozy o największych gabarytach, samobieżne działa oraz moździerz kalibru 120 milimetrów na gąsienicach i kołach. Zaprezentowany zostanie Anders – polska platforma bojowa XXI wieku. Ten nowoczesny polski pojazd bojowy jest tworzony w dwóch wersjach: jako wóz wsparcia ogniowego (tak zwany lekki czołg) oraz jako bojowy wóz piechoty (BWP).

Tradycją MSPO są również nagrody, między innymi prezydenta RP oraz Defendery dla najlepszych firm i produktów prezentowanych na targach. Nagrodę prezydenta na MSPO 2012 otrzymał Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii z Warszawy za przyrząd do rozpoznania skażeń PRS-1.

Zapraszamy na Targi Kielce już 2 września.

2-5.09.2013

Kielce



**Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej**

MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy
Salon Przemysłu
Obronnego**

Wydarzenie wiodące:
Wystawa Narodowa Turcji

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl

Wkrótce otwarcie!

NOWE CENTRUM KONGRESOWE

TARGI KIELCE

ufi
Approved
Event



| D E B A T A |

ILUZJE I MARZENIA

O Europie oddalającej się od Stanów Zjednoczonych i braku politycznej woli do współpracy obronnej dyskutują Beata Górka-Winter, Dominik Jankowski, Olaf Osica i Witold Waszczykowski.





WSPÓLNA PŁASZCZYZNĄ EUROPEJSKIEJ OBRONY JEST NATO

EUROPEAN UNION/MILITARIUM STUDIO



→ ILUZJE I MARZENIA

Polska Zbrojna: Minęło półtora roku od zakończenia polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Jednym z priorytetów była wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony (WPBiO). Co z niej dziś zostało?

Witold Waszczykowski: Priorytet ten tak naprawdę nie wszedł w fazę implementacji. W Europie zaczął się kryzys, zmieniła się atmosfera. Francuzi zdecydowali się na powrót do struktur NATO, porzucili dawne marzenia o stworzeniu europejskich struktur obronnych. Do dziś nie ma wspólnej polityki zagranicznej, więc nielogiczne jest tworzenie wspólnej obrony. Nie są także zdefiniowane zagrożenia, dlatego nie można stworzyć wspólnej strategii obronnej; nie wiemy przecież, przed kim mamy się bronić.

Polska Zbrojna: Uważa Pan, że nie ma potrzeby prowadzenia takiej polityki na płaszczyźnie europejskiej?

Witold Waszczykowski: Wspólną płaszczyzną europejskiej obrony jest NATO. Większość państw Starego Kontynentu należy do sojuszu, pozostałe współpracują w różnych formach, na przykład w formie „Partnerstwa dla pokoju”. Należy wzmacniać obecny system, a nie tworzyć nowy czy dublować struktury natowskie.

Olaf Osica: Dziś większość państw mocno tnie wydatki, między innymi na armię. Projekt europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony, czyli koncepcja rozwijana od szczytu UE w 1999 roku w Helsinkach, ma uzasadnienie w takim znaczeniu, że równoważą proces stopniowego wycofywania się i ograniczania amerykańskiej obecności wojskowej i politycznej w Europie. Dziś Stany Zjednoczone zwracają się w stronę Azji. Europa w coraz większym stopniu będzie zdana na siebie, szczególnie w razie kryzysu w południowym czy wschodnim sąsiedztwie. Jeśli zaś popatrzymy nie na deklaracje, lecz na konkretne działania, to zobaczymy, że projekt WPBiO traci rację bytu. Założenia, które legły u jego podstaw, musiałyby zostać wymyślone na nowo.

Beata Górka-Winter: To prawda, że podczas prezydencji nie mieliśmy szans zrealizować priorytetów przyjętych dla WPBiO, bo główny animator tej polityki, czyli Francja, zrezygnował z niektórych postulatów i postawił na NATO oraz sojusz z USA. Nie sądzę, aby w najbliższym czasie doszło do rewitalizacji tej polityki. Nie powin-

niśmy za to winić tylko Francji. Koncepcja stałego dowództwa operacyjnego zawsze była solą w oku Wielkiej Brytanii, która nie chciała zgodzić się ani na rozmieszczenie grup bojowych w regionach konfliktów, ani na ustanowienie jakichkolwiek stałych struktur współpracy. Wciąż ukazuje się wiele ekspertyz na temat WPBiO. Czytam je z nadzieją, że znajdę nową receptę na europejską politykę bezpieczeństwa. Niestety, powtarzają się te same postulaty – intensywniejszy dialog z USA i NATO, zwiększenie przez Europę wydatków na obronę. Te propozycje słyszymy od lat. W BBN w ubiegłym roku odbyła się dyskusja na temat aktualizacji europejskiej strategii bezpieczeństwa. Eksperti słusznie uważają, że stara strategia się przedawniła. Co do nowelizacji jestem jednak sceptyczna, bo samo przyjęcie nowego dokumentu nie oznacza jeszcze efektywnej polityki. Kiedy jest polityczna wola, wiele działań podejmuje się bez dokumentów.

Polska Zbrojna: Widzi Pani jakieś rozwiązanie?

Beata Górka-Winter: Unia powinna skupić się na małych rzeczach. Nie należy krytykować wszystkiego, co w ramach WPBiO zostało stworzone. UE podejmuje wiele działań, które trudno dobrze „sprzedać” – misje, reformy sektora bezpieczeństwa w krajach afrykańskich, Afganistanie czy na Bałkanach. Nie angażuje się tam politycznie, ale ekspercko. I to ma sens.

Dominik Jankowski: Zgadza się z tym, że w wypadku zagrożenia militarnego jedynym realnym gwarantem bezpieczeństwa jest NATO. WPBiO jest wspólna z nazwy, gdyż na jej kształt ma wpływ potencjał obronny każdego państwa. Jej skuteczność zależy od konsensu 27 państw. Decyzje nie zapadają większością głosów, choć należy się zastanowić, czy może się to w przyszłości zmienić. Czy postulaty polskiej prezydencji zostały zrealizowane? Polska podeszła do WPBiO ambitnie i trudno stawiać zarzut, że tak postąpiła. Czy Francja nas zawiodła? Nie odniosłem takiego wrażenia. WPBiO często oceniana jest dość krytycznie, ale odpowiedzialność za to przerzuca się na Brukselę. Gdy coś nie działa, mówimy, że to wina źle działających instytucji. A przecież decyzje podejmują państwa członkowskie. Widzę wolę wzmacniania WPBiO po stronie Polski, Francji, Niemiec, Włoch i Hiszpanii oraz mniejszych krajów członkowskich. Zgadza się z tym, że budowanie UE jest procesem małych kroków. Niemiej



BEATA GÓRKA-WINTER

UNIA POWINNA SKUPIĆ SIĘ NA MAŁYCH RZECZACH. NIE NALEŻY KRYTYKOWAĆ WSZYSTKIEGO, CO W RAMACH WPBiO ZOSTAŁO STWORZONE

WPBiO ZAPEWNIĄ UNII EUROPEJSKIEJ ZDOLNOŚĆ OPERACYJNĄ OPARTĄ NA ŚRODKACH CYWILNYCH I WOJSKOWYCH

bez Unii zerowe byłoby nasze zaangażowanie cywilno-wojskowe na wschodzie. Myślę na przykład o misji w Gruzji. Przewyciężenie dotychczasowego strukturalnego podziału na cywilne i wojskowe aspekty w ramach misji jest kluczem do wzmocnienia WPBiO. Oznacza to reformę instytucji inijnych. Zachęcamy państwa członkowskie do opracowania nowego dokumentu strategicznego. To obecnie jeden z priorytetów naszego rządu na grudniowe posiedzenie Rady Europejskiej.

Olaf Osica: WPBiO byłaby dobrym projektem, gdyby Europa poważnie myślała o swoim bezpieczeństwie i spełniła oczekiwania amerykańskie – zatrzymała spadek wydatków na zbrojenia. Tak się nie stało. Państwa, które zechcą wspólnie prowadzić misje, zawsze znajdą formułę, która im to umożliwi. Do tego nie jest potrzebna Bruksela. W sprawie Francji mam nieco inną opinię niż Dominik Jankowski. Gdy oczekiwaliśmy wsparcia w odniesieniu do WPBiO, Francuzi po cichu negocjowali porozumienie z Brytyjczykami. Nawiązanie przez te kraje bliższej współpracy wojskowej zapoczątkowało w Europie zmianę myślenia o tej kwestii. Przenosi się ona z poziomu Brukseli na regionalny. Niemcy i Szwedzi ogłosili chęć podobnego współdziałania. Dziś obserwujemy ciekawe procesy w regionach nordyckim i bałtyckim. Jest próba aktywizacji Wyszehradu. Ten trend pokazuje, że panuje zniechęcenie do podejmowania dyskusji na poziomie Unii Europejskiej, bo jest to nieefektywne. Jest potrzebna pewna elastyczność polityczna i wojskowa – współpracujemy z partnerami, którzy dzielą naszą percepcję bezpieczeństwa. Gdy dziś spojrzymy na projekt WPBiO, zobaczymy dwa równoległe światy, które się nigdzie nie stykają; prawdziwy i realny poziom do współpracy regionalna, oraz coraz bardziej oderwany od życia poziom brukselski. Tymczasem na południu i wschodzie Europa traci wpływ na stosunki sąsiedzkie. Nie ma też chętnych do podej-

mowania interwencji. Widzimy, co dzieje się w Syrii, przypomnijmy operację w Libii, którą rozpoczęli Francuzi, ale Europa jej nie sprostała i zwrócono się o pomoc do NATO. De facto była to operacja francuska z poparciem innych państw. WPBiO w rozumieniu szczytu w Helsinkach należy zatem do przeszłości.

Beata Górka-Winter: UE angażuje się na małą skalę i tam, gdzie jest niewielkie ryzyko ofiar i wydatków. Nie trzeba jednak budować europejskich struktur, aby zorganizować kilkanaście niewielkich misji. Grubo przepłacamy za strukturę, która ma na agendzie tylko kilka relatywnie ograniczonych projektów.

Witold Waszczykowski: Koncepcja wspólnej obrony, tak jak wiele innych działań Unii, była koncepcją ideologiczną: trzeba odseparować się od USA, aby zrealizować ambicje francusko-niemieckie. Żadna misja europejska nie zaspokoi potrzeb obronnych żadnego państwa europejskiego. Misje w Czadzie czy Mali były testem dobrej woli, wyrazem naprawienia postkolonialnych problemów. Jeśli pięćdziesięciotysięczna polska armia lądowa nie byłaby w stanie obronić odcinka granicy polsko-kaliningradzkiej, to jaki problem na wschodniej granicy rozwiązałaby trzy-, czterotysięczna grupa bojowa złożona z Polaków, Słowaków i Duńczyków? Im szybciej odejdziemy od ideologii i przejdziemy do realnych interesów bezpieczeństwa, tym lepiej.

Beata Górka-Winter: Nie można uogólniać. Są przykłady lepszych i gorszych grup bojowych, zależnie od tego, kto je tworzy. Ale nawet gdybyśmy mieli dobrą grupę w gotowości bojowej, to nadal problemem byłaby kwestia zgody politycznej wszystkich państw UE, żeby ją wysłać w rejon konfliktu.

Dominik Jankowski: Trzeba zastanowić się, do czego mają służyć grupy bojowe. W mojej ocenie nie będą one jednostkami wyłącznie wojskowymi. W UE nie ma na to zapotrzebowania i woli politycznej. Ponadto z polskiej perspektywy większym problemem jest to, że oprócz policjantów nie mamy kogo wysłać na misję cywilną. Nie ma bowiem odpowiedniego ustawodawstwa.

Witold Waszczykowski: Wojsko, policję czy pieniądze wysyła się za granicę po to, aby zrealizować jakieś własne interesy. Zdefiniujmy interesy Polski w odległych regionach, gdzie wysłamy siły wojskowo-policyjne. Małym, 20-osobowym oddziałem wspieramy dziś misję w Mali, a nie byliśmy w stanie wesprzeć misji w Libii, stajemy okoniem, aby cokolwiek zrobić w sprawie Syrii. Po co tworzyć strukturę policyjną, jeśli nie mamy żadnego interesu, aby ją użyć? Robimy to tylko z powodów ideologicznych, aby pokazać, że jesteśmy wiarygodnym partnerem.

Dominik Jankowski: To również jest ważne. W dziedzinie polityki bezpieczeństwa nie zawsze można opierać się na ekonomicznym rachunku zysków i strat.

Olaf Osica: Dziś zmieniły się uwarunkowania, pewne prognozy się sprawdziły. Zmieniła się rola USA w Europie, nie udało się zahamować procesu demilitaryzacji ani polityczne-





go trendu obcinania wydatków na zbrojenia. Kontynuowanie tego procesu na siłę tylko dlatego, że mamy odpowiednie instytucje, wydaje mi się pozbawione większego sensu. Czy jest wola polityczna i społeczna, aby angażować się wojskowo w różne przedsięwzięcia w sąsiedztwie? W ciągu ostatnich 20 lat byliśmy mocno zaangażowani przez NATO w byłej Jugostawii, potem był Irak i Afganistan. Dziś jest potrzeba konsolidacji i refleksji na poziomie państw, przyjrzenia się, jakie są wyzwania. Taka dyskusja wydaje mi się ciekawsza niż zastanawianie się nad tym, czy ratować dyskurs europejski. W tym obszarze, o którym mówimy, nie ma on dzisiaj nic ciekawego do zaoferowania.

Polska Zbrojna: Dziś w Unii Europejskiej, ale też w NATO, coraz większego znaczenia nabiera wojskowa współpraca regionalna, czego dobrym przykładem jest Skandynawia. W Grupie Wyszehradzkiej efekty kooperacji w sferze militarnej nie są oszałamiające. Największy wspólny projekt, modernizacji śmigłowców Mi-24, zakończył się fiaskiem. Który kierunek współpracy regionalnej powinien mieć dla Polski znaczenie strategiczne?

Witold Waszczykowski: Nie chcemy poszukiwać partnerów w regionie, bo jednych uważamy za słabych, a na innych się boczemy, na przykład na

Węgry czy Rumunię, drugie co do wielkości państwo w regionie. Możliwą współpracę z tymi krajami zastępujemy mirażem Trójkąta Królewieckiego z Rosją i Niemcami, co prowadzi nas na manowce i wystrasza innych partnerów. Poza tym państwa regionu Morza Bałtyckiego, Szwecja czy Finlandia, mają podobne problemy jak my. To byłby interesujący dla nas kierunek współpracy wojskowej, ale wymaga pewnej odwagi politycznej i jasnego zdefiniowania, kto nam zagraża, a tego nie dowiemy się, chociażby ze strategii przygotowanej przez BBN.

Olaf Osica: Nie zgadzam się z opinią, że Polska boczy się na Węgry. Na południu trudno jest po prostu o poważnych partnerów do współpracy wojskowej, których deklaracje miałyby oparcie w faktach. Do tego dochodzi dramatyczna zapaść sektora obronnego u naszych partnerów z Grupy Wyszehradzkiej. Bardziej skomplikowana sytuacja jest na północy – to interesujący obszar współpracy nordyckiej i bałtyckiej. Nasz kraj ma różne pomysły na jej podjęcie. Pytanie, czy Polska będzie atrakcyjna dla Skandynawów. Podobnie postrzegają oni zagrożenia, ale mają długą tradycję bliskiej kooperacji wojskowej i są przyzwyczajeni do ekskluzywnych jej form. Współpracy nie ułatwia fakt, że Finlandia i Szwecja są poza strukturami natowskimi. Uwaga Norwegii w kwestiach bezpieczeństwa koncentruje się zaś na dalekiej północy, a nie



**WITOLD
WASZCZY-
KOWSKI**

**NIE CHCEMY
POSZUKIWAĆ
PARTNERÓW
W REGIONIE,
BO JEDNYCH
UWAŻAMY
ZA SŁABYCH,
A NA INNYCH SIĘ
BOCZYMY**



MALGORZATA SCHWARZGRUBER

na Bałtyku. Uważam zatem, że kierunek północny jest bardziej perspektywiczny niż południowy, co nie oznacza, że każda nasza inicjatywa zostanie zaakceptowana. Istnieją już pierwsze ciekawe projekty, jak wspólny nadzór nad ruchem na Bałtyku.

Dominik Jankowski: Nie odniosłem wrażenia, aby Trójkąt Królewicki miał koncentrować się na współpracy wojskowej. Współpraca regionalna państw europejskich jest uzasadniona politycznie i prostsza do zrealizowania w formule dwu-, trzy- lub czterostronnej. Przyszłość polskiej polityki bezpieczeństwa będzie uzależniona od tego, w jakich układach regionalnych będzie funkcjonować. Co do Grupy Wyszehradzkiej, geografii nie zmienimy. Naszym zadaniem jest przekonywanie partnerów, jak ważna jest polityka bezpieczeństwa i obrony. Powinniśmy dążyć do tego, by Czechy, Słowacja i Węgry były odpowiedzialnymi i wartościowymi sojusznikami w wyselekcjonowanych dziedzinach obronności. To leży w naszym interesie. Nie zrezygnowaliśmy też z Rumunii. Wręcz przeciwnie, to jeden z lepszych przykładów efektywnej współpracy. Jednym z jej obszarów jest obrona przeciwrakietowa. Nową szansą na jej dalszy rozwój jest wybór przez Rumunię myśliwców F-16. Trójkąt Weimarski to struktura najbardziej perspektywiczna, chociażby ze względu na zainteresowanie firm francuskich i niemieckich udziałem w modernizacji technicznej naszych sił zbrojnych.

Witold Waszczykowski: Dla mnie koncepcja specjalizacji sił zbrojnych, o której Pan wspominał, jest niebezpieczna, bo prowadzi do uzależnienia. Wkraczamy w obszar budowy systemu obronnego, który nie sprowadza się do prostych zakupów broni i sprzętu. Najpierw trzeba zdefiniować zagrożenia i do nich dopasować uzbrojenie. Wybór dostawcy powoduje, że wchodzimy do pewnej rodziny strategicznej. Musimy o tym pamiętać przy podejmowaniu decyzji o systemie obrony przeciwrakietowej. Powinniśmy wybrać taki, który nie spowoduje naszego uzależnienia od jednego kraju – jedynego producenta i jedynego posiadacza takiego systemu.

Dominik Jankowski: Polska nie może pozwolić sobie na specjalizację, ale dla trzech partnerów z Grupy Wyszehradzkiej, z ograniczonymi budżetami obronnymi, jest to perspektywiczne rozwiązanie.

Polska Zbrojna: Ważnym obszarem współpracy europejskiej staje się przemysł zbrojeniowy. Pojawiają się szanse dla naszej zbrojeniówki, bo armia zamierza dokonać wielkich zamówień, ale są też zagrożenia, dlatego że polskie firmy są słabsze niż zachodnioeuropejskie koncerny. Czy wykorzystujemy nasze członkostwo w NATO i UE do udziału w programach wielonarodowych?

Olaf Osica: Rozwijanie współpracy techniczno-wojskowej ma sens z tymi partnerami, którzy myślą podobnie jak my. Zwiększa to bowiem prawdopodobieństwo, że będą gotowi współdziałać nie tylko w czasie pokoju, ale również w razie kryzysów. W Europie są dobre przykłady takiej współpracy, myślę tu o niemiecko-holenderskiej. Polska nie jest tu maruderem, ale to trudne decyzje, z konsekwencjami politycznymi na długie lata. Przez wiele lat zachodnioeuropejski przemysł zbrojeniowy nie postrzegał nas jako atrakcyjnego partnera, bo zbyt mało wydawaliśmy na obronę. Dziś fakt, że przeznaczamy na nią około dwóch procent produktu krajowego brutto, powoduje, że gdy ogłaszamy przetarg, otrzymujemy oferty z całego świata. Przyszłość pokaże, czy wykorzystamy tę szansę na wzmocnienie naszego rodzimego przemysłu.

Beata Górka-Winter: Zastanawiam się nad tym, czy zainteresowanie firm zagranicznych dotyczy rzeczywistej kooperacji z naszą zbrojeniówką, czy też jest tylko szukaniem okazji, by sprzedać gotowe produkty. Co prawda rząd stawia jako warunek wysoki stopień polonizacji, czyli zaangażowania polskiego przemysłu w realizację kontraktów na sprzęt i uzbrojenie, ale obawiam się, że ze względu na dużą nieprecyzyjność tego pojęcia może być ono ostatecznie różnie interpretowane. Dlatego najlepszym rozwiązaniem byłoby przedstawienie potencjalnym partnerom konkretnych oczekiwań. Potrzebujemy w Polsce naszej własnej Doliny ➔



DOMINIK JANKOWSKI

PRZY WYBORZE PARTNERÓW W PRZEMYSŁE ZBROJENIOWYM KLUCZOWE JEST PODOBNE POSTRZEGANIE PRZEZ NICH POLITYKI BEZPIECZEŃSTWA

Krzemowej, mamy potencjał ludzki, by ją stworzyć, ale szukamy wsparcia, kapitału i know-how. Kontrakty zbrojeniowe powinny stać się pretekstem do zainicjowania czegoś dużo większego.

Dominik Jankowski: Przy wyborze partnerów w przemyśle zbrojeniowym kluczowe jest podobne postrzeganie polityki bezpieczeństwa. Musimy też uwzględnić wejście w życie na naszym rynku dwóch dyrektyw UE z 2009 roku odnoszących się do zbrojeniówki. Jest duża presja w Komisji Europejskiej, by rozszerzyć interpretację artykułu 346, który mówi, że przetargi dotyczące bezpieczeństwa państwa można przeprowadzać z pominięciem zasad rynkowych. Rozszerzona interpretacja jest korzystna dla unijnej „wielkiej przemysłowej szóstki” [Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Szwecja]. Dla nas niekorzystne jest także forsowane przez KE przyspieszone odejście od offsetu. Ponadto istnieje zamysł, by całą dyskusję o WPBiO sprowadzić tylko do przemysłu obronnego. Jesteśmy przeciwni takiej interpretacji.

Witold Waszczykowski: Nie obawiałbym się takiej sytuacji. Powinniśmy być zainteresowani wchodzeniem we współpracę w przemyśle zbrojeniowym w kontekście tego, co nazywamy reindustrializacją Polski. Przesłanie się na produkcję zbrojeniową mogłoby być szansą dla pewnej grupy podpadających zakładów. Niebezpieczeństwem związanym z WPBiO było skierowanie jej przeciwko Stanom Zjednoczonym. Amerykanie wycofują się z Europy nie dlatego, że widzą zagrożenie w Azji. Ich zwrot w stronę Pacyfiku jest wymówką. Faktycznie USA wychodzą z Europy, bo nie widzą determinacji po naszej stronie, aby utrzymać więzi transatlantyckie. Tak odbierają kolejne redukcje nakładów na obronę. WPBiO odstręcza ich od Europy. Ograniczenie jej do obszaru przemysłowego mogłoby ich uspokoić, że nie powstanie system obronny, z którego będą wyłączeni.

Dominik Jankowski: Industrializacja – jak najbardziej. Jak największa część pieniędzy, które przeznaczamy na modernizację sił zbrojnych, musi pozostać w kraju, by ludzie odczuli korzyści z tego procesu. Problem w tym, że polskie średnie przedsiębiorstwo zbrojeniowe to zupełnie inny zakład niż ten, który pod tym określeniem istnieje na przykład we Francji czy w Niemczech. Amerykanów zaś przyciągniemy do Europy strefą wolnego handlu.

Polska Zbrojna: Czy w takim razie UE jest w ogóle potrzebna WPBiO, skoro tak naprawdę za tę sferę odpowiada NATO?

Beata Górka-Winter: Wzmacniamy w tej polityce to, co jest wartościowe i zdało egzamin, jak

misje obserwacyjne, projekty eksperckie czy reformy sektora bezpieczeństwa. Na duże projekty nie ma zaś w tej chwili ani klimatu politycznego, ani pieniędzy.

Olaf Osica: WPBiO jest potrzebna, ale niektóre jej założenia z przeszłości okazały się nierealne. Musimy na nowo zdefiniować położenie i rolę UE w świecie, ocenić nasze narodowe potrzeby i stworzyć nowe myślenie w Europie, a nie próbować dostosowywać pochodzące z innej epoki instrumenty do nowych wyzwań, bo to się po prostu nie uda. Nie widzę też dylematu: współpraca na poziomie UE czy ta regionalna.

Witold Waszczykowski: Powinniśmy odejść od ideologii i iluzji, myślenia, że „zabawa” w grupy bojowe, współpracę regionalną czy niszową doprowadzi nas do pozytywnych efektów. To zbyt dużo kosztuje, jest nieefektywne i nie służy dobrze interesom Polski. UE ma inne, poważniejsze problemy przed sobą – przyszłość euro, demografia czy ekspansja islamu, których z powodów poprawności politycznej wielu stara się nie dostrzegać. Być może do wspólnej obrony powróci się w przyszłości, w bardziej sprzyjającej atmosferze. Osobiście obawiam się, że niektórzy, promując nadal tę koncepcję, mogą podważać zasadność istnienia NATO.

Dominik Jankowski: NATO pozostaje najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa Polski. Kluczowa debata, jaka nas czeka, dotyczy przyszłości sojuszu po zakończeniu misji ISAF w Afganistanie. Nie przekreślałbym WPBiO, która ze swymi wszystkimi ułomnościami sprawdza się w określonych obszarach. Ponadto Polska musi wpływać na decyzje zapadające w sprawie przyszłości europejskiego przemysłu zbrojeniowego. ■

OPRACOWANIE: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER, TADEUSZ WRÓBEL



OLAF OSICA

WPBiO JEST POTRZEBNA, ALE NIEKTÓRE JEJ ZAŁOŻENIA Z PRZESZŁOŚCI OKAZAŁY SIĘ NIEREALNE

BEATA GÓRKA-WINTER JEST ANALITYKIEM W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH. PROWADZI PROJEKTY BADAWCZE NA TEMAT BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO.

DOMINIK JANKOWSKI JEST ANALITYKIEM W BIURZE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO, PRACOWNIKIEM ZARZĄDU PLANOWANIA STRATEGICZNEGO-P5 SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO.

OLAF OSICA JEST POLITOLOGIEM, DYREKTOREM OŚRODKA STUDIÓW WSCHODNICH.

WITOLD WASZCZYKOWSKI JEST POSŁEM NA SEJM, HISTORYKIEM; BYŁ WICEMINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH I ZASTĘPCĄ SZEFA BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO.

PIKNIK HISTORYCZNY

STUDZIANKI PANCERNE 2013

11.08.2013 godz. 9:00-18:00



**1 Warszawska Brygada Pancerna im. Tadeusza Kościuszki
oraz Stowarzyszenie FIA
zapraszają na Piknik historyczny w Studziankach Pancernych.**

W programie między innymi:

- Prezentacja czołgu PT-91 oraz тренаżerów wojskowych do nauki strzelania,
- Prezentacja techniki saperskiej i wykrywacza metali,
- Strzelnica ASG z torem dynamicznym,
- Gry i zabawy dla dzieci,
- Prezentacja Koziennickiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych oraz
Towarzystwa Miłośników Historii Wojskowości - Kalina Krasnaja,
- Oficjalne otwarcie izby pamięci poświęconej Bitwie Pod Studziankami (ok. godz 12:30).

Piknik odbędzie się na terenie byłej Szkoły Podstawowej w Studziankach Pancernych dnia 11 sierpnia w godzinach od 9:00 do 18:00.

Oficjalne uroczystości organizowane przez Powiat Koziennicki, Gminę Głowaczów, Mazowiecki Oddział Wojewódzki Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego pod pomnikiem mauzoleum rozpoczną się o godz. 11:00.

www.facebook.com/MuzeumStudzianki

PATRONAT HONOROWY



Starosta
Powiatu Koziennickiego



Wójt
Gminy Głowaczów

WSPÓLPRACA



Armia od kłesk

MAŁGORZATA BARWICKA

Mniej kelnerów i szoferów w armii oraz bardziej atrakcyjną zasadniczą służbę wojskową obiecuje nowy minister obrony Gerald Klug.



Austria jest jednym z czterech krajów w Europie, w którym mężczyźni podlegają obowiązkowi służby wojskowej (obok Finlandii, Grecji i Cypru). Od lat politycy dyskutują o wprowadzeniu armii zawodowej.

CIECIA BEZ STRATEGII

„Bez strategii, za to z drastycznymi cięciami budżetowymi”, pisali dziennikarze w 2012 roku w magazynie „Profil” o planowanej reformie armii. „Od początku armia była pasierbem austriackiej polityki, złem koniecznym potrzebnym do wypełnienia pochodzącej z 1955 roku ustawy o wieczystej neutralności Austrii”, głosił niemiecki tygodnik „Die Zeit”. Konsekwencją tej ustawy była armia z poboru.

Po zniesieniu żelaznej kurtyny, gdy zakończyła się zimna wojna i rozpadł Układ Warszawski, a NATO objęło parasolem ochronnym państwa dawnego bloku wschodniego, Austria pozostała neutralnym krajem głównie na papierze (przystąpiła do natowskiego programu „Partnerstwo dla pokoju”, uczestniczy we wspólnej unijnej polityce bezpieczeństwa i obrony, bierze udział w operacjach pokojowych ONZ i UE).

Od zakończenia zimnej wojny minęło ponad 20 lat i zmieniły się wymagania stawiane nowoczesnej armii. Tymczasem w Austrii nadal tak samo szkoli się rekrutów i zamiast o zadaniach sił zbroj-

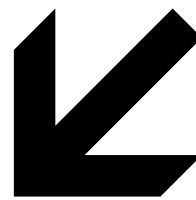
nych wciąż dyskutuje się o kosztach i oszczędnościach, a żołnierze odbywający służbę skarżą się, że są wykorzystywani jako tania siła robocza – kierowcy, mechanicy, kucharze czy kelnerzy.

ZA I PRZECIW

Lata sporów Socjaldemokratycznej Partii Austrii (SPÖ), która opowiada się za zawodową armią, i Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP), uważającej, że należy utrzymać pobór, zakończyły się uzgodnieniem, że sprawa ta zostanie rozstrzygnięta w referendum.

Socjaldemokraci argumentowali, że odkąd Austria stała się członkiem Unii Europejskiej, jest otoczona sojusznikami i nie potrzebuje rozbudowanych sił zbrojnych (54 tysiące etatów), ponieważ nikt jej nie zagraża. Ówczesny minister obrony Norbert Darabos proponował armię zawodową, która miała liczyć około 15 tysięcy żołnierzy. Planowano, że wraz z profesjonalizacją zlikwidowane zostaną jednostki obrony terytorialnej. Mniejsze wojsko miało być tańsze i lepiej przygotowane do walki z piractwem internetowym i zagrożeniami terrorystycznymi.

Chadecy obawiali się jednak, że taka koncepcja narazi na szwank bezpieczeństwo kraju. Przeciwno planom ministra Darabosa agitowały nie tylko organizacje pozarządowe, w których „odrabiają” wojsko poborowi (na przykład Czerwony Krzyż). Głosy sprzeciwu dochodziły także ze sztabu ge-



WOJSKO W LICZBACH

AUSTRIACKIE SIŁY ZBROJNE liczą około 54 tysięcy etatów: 21 tysięcy jest w wojskach lądowych i lotniczych, a 24 tysiące zajmują żołnierze obrony terytorialnej (odbywający służbę wojskową i rezerwiści na szkoleniach), reszta przypada na instytucje centralne i szkolnictwo. Na czas wojny przewiduje się wystawienie około 120 tysięcy żołnierzy.



BUNDESHEER.AT

neralnego, od oficerów i podoficerów, którzy twierdzili, że armia przestanie pełnić funkcje obronne. „Austriacki związek oficerów będzie bronił poboru do ostatniego żołnierza”, kpił „Die Zeit”.

Roczny budżet sił zbrojnych wynosi obecnie dwa miliardy euro (0,6 procent produktu krajowego brutto). Wojskowi przekonywali, że armia zawodowa podwoi te koszty, czemu jednak zaprzeczało ministerstwo obrony. Faktem jest, że ponad połowę budżetu (55 procent) pochłaniają dziś koszty osobowe. Obliczono, że za dziesięć lat wzrosną one do 73 procent, a wtedy nie będzie funduszy na szkolenia i zagraniczne misje, nie mówiąc już o inwestycjach.

„NIE” W REFERENDUM

W referendum niemal 60 procent obywateli opowiedziało się za utrzymaniem obowiązkowej służby wojskowej (frekwencja wyniosła 49 procent). Wynik nie jest wiążący dla gabinetu kanclerza Wernera Faymanna, ale oba rządzące ugrupowania: socjaldemokraci i chadecy, zapowiedziały, że uszanują wolę wyborców. Poborowi nadal będą służyć w wojsku pół roku. Będą mogli również odbyć dziewięciomiesięczną, cywilną służbę zastępczą (z takiej możliwości korzysta około 13 tysięcy osób rocznie).

„Nie” dla armii zawodowej w referendum nie oznaczało, że plany wojskowych reform wylądają w koszu. Minister obrony Norbert Darabos już w 2011 roku zredukował z 2,8 tysiąca do dwóch tysięcy liczbę stanowisk oficerskich, a w ubiegłym roku wstrzymał szkolenia czołgistów i artylerzystów. Za porażkę w referendum zapłacił jednak stanowiskiem – na początku marca 2013 roku, po sześciu latach spędzonych w re-

sorcie, podał się do dymisji. Szefem resortu obrony został Gerald Klug.

„Nowy minister zderzył się ze starymi problemami, które nie zmieniają się od 20 lat: malejącym budżetem na armię, która dysponuje przestarzałym uzbrojeniem i skostniałym aparatem”, skomentowano tę zmianę w dzienniku „Der Standard”.

Powołana przez ministrów obrony Geralda Kluga i spraw wewnętrznych Johannę Mikl-Leitner grupa ekspertów ma opracować kompromisowe propozycje. Armia zostanie zreformowana, ale z zachowaniem jej dotychczasowego charakteru. Prasa spekuluje, jak daleko mogą posunąć się w zawarciu tego kompromisu partie rządzącej koalicji – socjaldemokraci i konserwatyści. Ich programy dotyczące obronności znacznie się różnią. Na razie dziennik „Die Presse” ujawnił, że na pierwszy ogień ma iść zmiana szkolenia rekrutów: dziś 60 procent z nich „odrabia” służbę wojskową na przykład w szpitalach, a 40 procent służy w armii. Te propozycje mają zostać odwrócone.

W 2011 roku z 23 tysięcy rekrutów 3,1 tysiąca (14 procent) pracowało w kuchniach, kantynach i kasynach oficerskich jako kucharze czy kelnerzy, 1,6 tysiąca (7 procent) zatrudnionych było jako szoferzy, 2,5 tysiąca (11 procent) odbywało właściwą służbę wojskową, reszta pracowała w administracji i obsłudze.

„Mniej kelnerów i szoferów w armii to pierwszy krok, aby zasadnicza służba wojskowa stała się bardziej atrakcyjna”, uważa minister Klug.

WALKA Z ŻYWIOŁAMI

„Austriacy zawsze mieli dziwny stosunek do swojej armii”, napisał komentator dziennika „Die Presse” Martin Fritzl. „Uważali, że żołnierze powinni układać worki z piaskiem w razie powodzi, ale nie wierzyli, że armia może ich obronić w sytuacji zagrożenia, na przykład w wypadku inwazji wojsk rosyjskich”.

W powszechnym odczuciu armia jest nieudolna. Już w czasach wojny domowej w byłej Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych XX wieku serbskie samoloty bezkarnie zapuszczały się w przestrzeń powietrzną Austrii, której przestarzałe ówczesne lotnictwo nie było w stanie im w tym przeszkodzić. W 1991 roku austriacy żołnierze chronili granicę ze Słowenią. „Nie chciałbym jeszcze raz wykonywać takiego zadania z poborowymi”, przyznał generał dywizji Karl Schmideder, który był członkiem gabinetu ministra Darabosa.

Austriacy uważają, że obrona kraju nie jest najważniejszym zadaniem armii – myśli tak tylko 12 procent obywateli. 78 procent na pierwszym miejscu stawia pomoc ofiarom klęsk żywiołowych, a 6 procent widzi wojsko na zagranicznych misjach.

„W obliczu nowych zagrożeń, takich jak terroryzm czy cyberwojna, absurdem jest werbowanie co roku przeszło dwudziestu tysięcy młodych ludzi. Pobór, który pochłania 40 procent budżetu wojska, oznacza dziś marnowanie pieniędzy. Można by je wydać na szkolenie żołnierzy zawodowych”, przekonuje Erich Reiter, analityk z międzynarodowego instytutu polityki liberalnej. Austriacy uważają jednak inaczej. Traktują wojsko niczym strażaków ochotników. Może mają bardziej pacyfistyczne poglądy niż inne narody? Jak na razie, nie przekonują ich tłumaczenia polityków, że pomoc ofiarom katastrof nie powinna być głównym zadaniem armii. ■

Nadzieja na stabilizację

Z Maciejem Langiem o tym, kto jest w stanie zapewnić Afgańczykom bezpieczeństwo, rozmawiają Dorota Kołakowska i Joanna Tańska.

Jakie będzie największe wyzwanie dla Afganistanu po 2014 roku?

Najważniejsze jest zbudowanie stabilnych i mocnych struktur państwowych. Takich, które zapewnią Afgańczykom poczucie bezpieczeństwa. Ludzie powinni czuć, że państwo gwarantuje im pewną przyszłość – sprawne sądownictwo, edukację ich dzieci, opiekę medyczną czy pracę. Władze muszą mieć dla nich realną, konkretną ofertę, atrakcyjniejszą niż to, co obiecują rebelianci.

Udźwigną one takie zadanie?

Rok 2014, kiedy z Afganistanu wyjadą wojska koalicji ISAF, będzie dla nich testem. Wcześniej jednak przekonamy się, czy rząd jest w stanie zorganizować demokratyczne wybory. Mam nadzieję, że tak, bo tylko w taki sposób Afgańczycy będą mogli się przekonać, że los państwa jest w ich rękach.

Ilu z nich w ogóle pójdzie na głosowanie?

Trudno mówić o frekwencji, bo nie znamy przecież nawet dokładnej liczby mieszkańców tego kraju.

Demokratyczne wybory byłyby sygnałem dla społeczności międzynarodowej, że warto dalej pomagać Afgańczykom?

Myślę, że społeczność międzynarodowa musi być przygotowana na wspieranie Afganistanu w perspektywie długoterminowej, choć nie w takiej skali jak obecnie.

Czy jest szansa na poprawę sytuacji finansowej tego biednego kraju?

Z jednej strony, Afganistan ma duże złoża bogactw naturalnych, z drugiej jednak – ogromne problemy z infrastrukturą, a bez sieci dróg czy połączeń kolejowych nie będzie można dystrybuować tych surowców. I tu znów pojawia się kwestia silnego państwa, które tworzy rozwiązania systemowe uwzględniające istniejącą specyfikę poszczególnych regionów. Trzeba jednak pamiętać, że w kulturze afgańskiej pojęcie władzy centralnej było i nadal jest w niektórych rejonach czymś abstrakcyjnym.

Od chwili wejścia wojsk koalicji do Afganistanu minęło jednak dziesięć lat. Przez ten czas Afgańczycy też chyba się zmienili...

W tym czasie wyrosło nowe pokolenie ludzi, którzy myślą zupełnie innymi kategoriami niż ich ojcowie. To ogromny kapitał. W tych młodych ludziach widać pęd do wiedzy. Oni chcą normalnie żyć.

To może jest szansa, że wkrótce polscy biznesmeni będą mogli prowadzić interesy w Afganistanie?

Można oczywiście zastanawiać się, czy zdobyte na misji kontakty będą pomocne przy inicjowaniu współpracy biznesowej. Nie o to nam jednak chodziło, gdy podejmowaliśmy decyzję o udziale w tej operacji. Przypomnę, że było to po 11 września 2001 roku. W Afganistanie znaleźliśmy się jako część szerokiej koalicji. Zrobiliśmy to z myślą o bezpieczeństwie także naszego kraju. Wówczas nikt nie mówił o biznesie i o tym, że idziemy otwierać drogę naszym przedsiębiorcom. Chociaż myślę, że zostały stworzone podstawy do współpracy gospodarczej. Polska nie jest anonimowym krajem dla Afgańczyków. Wszyscy dobrze nas kojarzą. Ze strony tamtejszych kręgów biznesowych widać zainteresowanie współpracą, ale istnieją też obiektywne przeszkody, takie jak zagrożenia dla bezpieczeństwa czy braki w infrastrukturze.

Bezpieczeństwo zależy głównie od tego, jakie wpływy w tym kraju będą mieli talibowie. Czy nadal są oni tak radykalni, jak dziesięć lat temu?

Myślę, że nie. Przed 2001 rokiem w Afganistanie nie było telewizji, internetu, telefonii komórkowej. Dzisiaj talibowie produkują własne filmy propagandowe i używają multimedii. To świadczy o przemianie w ich środowisku. Tam również pojawiło się nowe pokolenie. Do tej pory mówiono się, że talibowie nie mają adresu, a trudno rozmawiać z kimś, kogo nie można znaleźć. Teraz otworzyli już biuro w Katarze, które ma prowadzić negocjacje. Talibowie deklarują

też, że są zainteresowani utrzymaniem dobrych stosunków z państwami sąsiadującymi z Afganistanem.

WIZYTÓWKA

MACIEJ LANG

Pełni funkcję pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw misji zagranicznych. Przez lata, od 1997 roku był związany zawodowo z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, pracował między innymi jako radca ministra w Departamencie Europy oraz w Departamencie Polityki Wschodniej. W latach 2009–2012 kierował polską ambasadą w Kabulu. Był także na placówkach w Kazachstanie, Grecji, Turkmenistanie. Jest absolwentem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim oraz autorem publikacji i analiz między innymi na temat problemów etnicznych, konfliktów i procesów pokojowych w Azji Centralnej i na Bliskim Wschodzie. W 2012 roku za wybitne zasługi w służbie zagranicznej został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ale wiosenną ofensywę ogłosili...

Owszem, ale to są zapowiedzi dotyczące sąsiadów, a nie zakończenia rebelii. Musimy być realistami. Wiadomo, że talibowie nadal prowadzą wojnę. Ale skoro przystępują do negocjacji, to coś chcą osiągnąć na płaszczyźnie politycznej. W pierwszej kolejności chodzi im o wymianę ludzi – za zwolnienie grupy więźniów z Guantanamo obiecują przekazać amerykańskiego żołnierza, którego przetrzymują od kilku lat. Podstawowymi warunkami rekoncylacji były zerwanie przez nich kontaktów z Al-Kaidą,

uznanie afgańskiej konstytucji i złożenie broni. Czy jednak talibowie uświadamiają sobie, co realnie mogą ugrać? Od tego zależy, czy rzeczywiście dojdzie do kompromisu w wyniku rozmów pokojowych. Jeśli dojdzie, to wtedy wojna się zakończy, a oni staną się częścią systemu i panującego w kraju porządku.

Pytanie, czy talibom nie chodzi jedynie o zademonstrowanie, że są dla Zachodu partnerem do rozmów, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów prezydenckich w Afganistanie?

Negocjacje zawsze zaczyna się od najwyższej stawki, żeby mieć z czego ustępować. Jeszcze kilka lat temu nawet nie rozważano podjęcia takich rozmów. Można więc dziś zakładać, że talibowie uzyskali pewną zdolność do oceny sytuacji w kategoriach politycznego realizmu. A jeśli tak jest, to będą wiedzieć, jakie ich postulaty zostaną spełnione.

Czy zmiany, które zaszły w środowisku talibów, to wynik interwencji w 2001 roku? A może z czasem i tak by nastąpiły?

Trudno jednoznacznie na to odpowiedzieć. Talibowie nigdy nie tworzyli bowiem jednolitego środowiska, byli wśród nich orędownicy zarówno bardziej, jak i mniej zachowawczych nurtów. Sami Afgańczycy czasami snują rozważania, jak ewoluowałoby talibowie, gdyby nie było 11 września, a oni pozostaliby przy władzy. W toku takich dyskusji okazuje się, paradoksalnie, że to środowisko potrafiło również bardzo racjonalnie ocenić sytuację. Moi afgańscy znajomi opowiadają na przykład, że po dojściu do władzy w 1996 roku talibowie zakazali w Afganistanie oglądania telewizji, ale nie przeszkadzało im, że w całym kraju kwitł czarny rynek handlu telewizorami.

Zmieni się też sposób traktowania kobiet?

Pytania o radykalizm są wciąż otwarte. Warto jednak przypomnieć jedno z orędi mułły Omara, który mówił o potrzebie edukacji dziewcząt. To sygnał, że możliwa jest zmiana w tej kwestii. Otwarte pozostaje natomiast pytanie, czy będzie ona satysfakcjonująca dla wszystkich Afgańczyków.

Już dziś słychać obawy, że talibów mogą zastąpić inne, bardziej radykalne ugrupowania.

Owszem, ale czy takie ugrupowania znajdują wystarczające poparcie w tamtejszym społeczeństwie, żeby zaistnieć? Myślę, że Afgańczycy są na tyle zmęczeni trwającym konfliktem, iż takim grupom nie będzie łatwo zyskać sprzymierzeńców. Mnie dziś nie przekonują teorie, że za kilka lat Afganistan znów pograży się w wojnie domowej. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Japończycy uważają, że największe niebezpieczeństwo grozi im ze strony Chin i Korei Północnej, więc zamierzają wzmocnić swój potencjał obronny.

RYWAL ZDEFINIOWANY

Tegoroczna japońska biała księga obronności państwa jednoznacznie pokazała, że Chiny są najgroźniejszym sąsiadem. Jak stwierdzili autorzy tej publikacji, Pekin podejmuje „niebezpieczne działania” i próbuje siłą zmienić status quo na Morzu Wschodniochińskim. Japończycy uznają również, że zagraża im inny sąsiad – mająca broń atomową i rozwijająca program raketowy Korea Północna, której zachowania trudno przewidzieć.

SPORNY ARCHIPELAG

Napięcie w relacjach między Pekinem i Tokio wzrosło, gdy w 2012 roku rząd japoński kupił od prywatnego właściciela trzy bezludne wysepki w archipelagu nazywanym Senkaku, a przez Chińczyków Diaoyu. To terytorium od dawna jest przedmiotem sporu między obu nacjami. W reakcji na ten krok Tokio Pekin skierował w ten rejon samoloty i okręty. Stąd w japońskiej białej księdze pojawiła się opinia, że „Chiny próbowały zmienić status quo na podstawie własnych twierdzeń, które są niezgodne z istniejącym porządkiem prawa międzynarodowego”. Napisano w niej również, że „niektóre z chińskich działań wiązały się z ingerencją w japońskie wody terytorialne i z naruszeniem japońskiej przestrzeni powietrznej”. Mogły one spowodować otwarty konflikt zbrojny. Japonia alarmowała na przykład, że w pobliżu spornych wysp chiński okręt wziął na cel jej niszczyciela. Pekin temu zaprzeczył.

Autorzy białej księgi zwrócili uwagę, że Chiny, modernizując swój potencjał militarny, starają się zachować stabilne relacje z Rosją i innymi państwami, z którymi mają granice lądowe. Dzięki temu gros swych wojsk mogą utrzymywać w rejonie Cieśniny Tajwańskiej. Powodem jest niedopuszczenie do formalnego oderwania się Tajwanu od Chin.

W 2013 ROKU
PIERWSZY RAZ
OD 11 LAT
JAPONIA
ZWIĘKSZYŁA
WYDATKI
NA OBRONĘ

Jako priorytety długoterminowe chińskich sił zbrojnych wskazano ich mechanizację i informatyzację. Według Japończyków Chiny będą starały się przyspieszyć modernizację swych wojsk raketowych, lotnictwa i marynarki wojennej oraz arsenału atomowego. Chodzi im o zwiększenie zdolności użycia swych sił na odległych teatrach działań oraz przeciwdziałanie operacjom morskim potencjalnych wrogów jak najdalej od chińskich wybrzeży. Temu mają służyć między innymi przeciwokrętowe pociski balistyczne średniego zasięgu.

Jednocześnie będą rozwijać w swych siłach zbrojnych koncepcje działań połączonych, polegających na bliskiej współpracy rodzajów sił zbrojnych i wojsk. Tokio jednak najbardziej jest zaniepokojone brakiem przejrzystości intencji Pekinu. Choć Chińczycy publikują co dwa lata białą księgę poświęconą obronności, to nie ujawniają szczegółów dotyczących zakupów sprzętu wojskowego, struktur organizacyjnych czy dyslokacji dużych jednostek.

Japończycy zauważają, że w ostatnich latach Chiny uaktywniły się wojskowo w obszarach, które w przeszłości nie leżały w kręgu ich zainteresowania. Uczestniczą na przykład w misjach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wysłały między innymi okręty do walki z piratami w Zatoce Adeńskiej.

NIEOBLICZALNY SĄSIAD

Japończycy zwracają też uwagę na zagrożenie ze strony Korei Północnej. Przypominają, że ten komunistyczny reżim za priorytet w swej polityce uznaje kwestie militarne. Zacytowano nawet fragment noworocznego wystąpienia młodego dyktatora Kim Dzong Una, który mocno akcentował znaczenie potęgi militarnej dla przyszłości tego państwa. Japończycy zwrócili uwagę, że Pjongjang wzmacnia zdolności, które określa jako asymetryczne. Przejawia się to w rozbudowie wojsk specjalnych (liczą około 100 tysięcy żołnierzy), mogących prowadzić działania wywiadowcze, sabotażowe oraz partyzanckie. Polityków w Tokio ogromnie niepokoją północnokoreańskie prace nad bronią masowego rażenia i rozwój rakiet balistycznych. Jednocześnie autorzy białej księgi przyznają, że nie wiadomo, jak bardzo są zaawansowane prace w Korei Północnej nad budową broni atomowej. Równie wiele niewiadomych pojawia się w odniesieniu do arsenału środków chemicznych i biologicznych.

W białej księdze przytoczono cztery podstawowe wytyczne, na których podstawie Korea Północna rozwija swe zdolności militarne: intensywne szkolenie wszystkich żołnierzy, modernizacja całych sił zbrojnych, pełna militaryzacja społeczeństwa i fortyfikowanie terytorium państwa.

Japończycy po ocenie potencjału niebezpiecznego sąsiada stwierdzili, że jego liczące 1,2 miliona żołnierzy siły zbrojne mają co najmniej 3,5 tysiąca czołgów. Ogromnym zagrożeniem dla Korei Południowej jest rozmieszczona w pobliżu linii demarkacyjnej artyleria dalekiego zasięgu, w tym samobieżne działa kalibru 170 milimetrów i 240-milimetrowe wyrzutnie rakietowe. Co prawda Korea Północna ma około 600 samolotów

bojowych, ale, jak zauważają autorzy dokumentu, większość z nich jest przestarzała. Zwracają też uwagę na dużą liczbę lekkich samolotów transportowych An-2, które mogą być użyte do przerzutu wojsk specjalnych. Do podobnych celów może służyć prawie 140 desantowych poduszkwoców. W sumie północnokoreańska flota wojenna ma około 650 okrętów. Ważną jej częścią są siły podwodne – blisko 20 konwencjonalnych okrętów typu Romeo i 70 miniaturowych, które również mogą przetransportować komandosów na wrogie terytorium. Z jednostek nawodnych najwięcej zaś jest tych małych.

ZAMROŻONY SPÓR

Chociaż Japonia od kilkudziesięciu lat toczy spory terytorialne o Wyspy Kurylskie z Rosją, temu sąsiadowi poświęcono w białej księdze mniej uwagi niż Chinom czy Korei Północnej.

W dokumencie omówiono przeprowadzone w ostatnich latach rosyjskie reformy wojskowe i zewnętrzną aktywność militarną Moskwy. Najwięcej uwagi Japończycy poświęcili Wschodniemu Okręgowi Wojskowemu i Wschodniemu Połączonemu Dowództwu Strategicznemu. W tej części Rosji znajduje się około 80 tysięcy żołnierzy wojsk lądowych oraz 240 jednostek pływających. Lotnictwo wschodniego okręgu ma około 330 maszyn bojowych. Na czterech spornych wyspach Kuryli, nazywanych przez Japończyków terytoriami północnymi, Rosja utrzymuje 3,5 żołnierzy, a w roku upadku ZSRR było ich tam 9,5 tysiąca. Można odnieść wrażenie, że choć Japończycy bacznie śledzą poczynania Moskwy na Dalekim Wschodzie, to jednak nie dostrzegają zagrożenia z jej strony.

W japońskiej białej księdze dokonano też oceny sytuacji w Korei Południowej, Australii, Stanach Zjednoczonych, Azji Środkowej, Południowej i Południowo-Wschodniej, a nawet Europie. Największym echem publikacja ta odbiła się jednak w Chinach i stała się przedmiotem krytyki. Ze względu na krwawe konflikty między tymi państwami w XX wieku (wojna w latach 1937–1945) reakcja Chińczyków była nieunikniona. „Histeria niektórych japońskich polityków jest odzwierciedleniem lęków i strachów ich kraju”, skomentował ją dziennik „Global Times”. Według „Dziennika Ludowego” zawarte w księdze „bezpodstawne oskarżenia” mają usprawiedliwić rozwój japońskiego potencjału militarnego. Chińskie media nie omieszkały też wytknąć Japończykom ich agresji podczas II wojny światowej. Z pewnością dla Chin niepokojąca jest przedwyborcza zapowiedź premiera Shinzō Abego, który mówił o potrzebie obronności Japonii i odejścia od wielu samoo graniczeń, które wprowadzono po 1945 roku. Jedną z potencjalnych zmian byłoby przekształcenie sił samoobrony w normalne siły zbrojne. Japonia może przeznaczać na obronę nie więcej niż jeden procent produktu krajowego brutto, co i tak daje niebagatelną kwotę kilkudziesięciu miliardów dolarów, która zapewnia jej miejsce w pierwszej dziesiątce państw świata z największym budżetem obronnym. ■

Potencjał Japonii

- Lądowe Siły Samoobrony – 140 tysięcy żołnierzy wojsk lądowych zorganizowanych w jednostki regionalne (8 dywizji i 6 brygad), mobilne (dywizja pancerna i Centralne Siły Gotowości) i obrony powietrznej (7 grup); około 400 czołgów, około 400 systemów artylerii;
- Powietrzne Siły Samoobrony – 12 eskadr bojowych, eskadra rozpoznawcza, 3 eskadry transportowe, eskadra tankowania powietrznego i 6 grup rakiet ziemia-powietrze; około 340 samolotów bojowych (260 myśliwców)
- Morskie Siły Samoobrony – 4 flotylle eskortowe (8 dywizjonów), 4 jednostki niszczycieli, 6 jednostek okrętów podwodnych, 9 eskadr lotniczych; 143 jednostki pływające, w tym 48 niszczycieli i 22 okręty podwodne, około 150 samolotów.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w białej księdze nie ma mowy o potencjale japońskiego lotnictwa. Według danych z 2012 roku, siły powietrzne Japonii liczą około 140 tysięcy żołnierzy i 1400 samolotów bojowych. W składzie znajdują się 1000 samolotów wielozadaniowych, 1000 samolotów myśliwskich, 1000 samolotów transportowych, 1000 samolotów szkolnych i 1000 samolotów rozpoznawczych. W składzie znajdują się również 1000 samolotów szturmowych, 1000 samolotów bombowych, 1000 samolotów transportowych i 1000 samolotów szkolnych. W składzie znajdują się również 1000 samolotów szturmowych, 1000 samolotów bombowych, 1000 samolotów transportowych i 1000 samolotów szkolnych.

ROBERT CZULDA

Iran, szykujący się na możliwą wojnę i wyciągający wnioski z konfliktów ostatnich lat, kontynuuje największy proces transformacji w historii swych sił zbrojnych.

WIELKIE PRZE

Z powodu programu atomowego Iranu sytuacja wokół tego państwa, zarówno polityczna, jak i militarna, staje się coraz bardziej napięta. Wojownicza retoryka przybiera niepokojące rozmiary. Co jakiś czas Iran grozi, że wyłączy z użytku Zatokę Perską, co oznaczałoby paraliż dostaw ropy naftowej dla wielu państw świata. Nieustannie zapewnia o gotowości i zdolności do uderzenia raketowego na amerykańskie bazy w regionie, radar NATO w Turcji, a także na Izrael, który nie pozostaje dłużny, grożąc w zamian bombardowaniami. Do tego włą-

czają się takie kraje, jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, które co jakiś czas wysyłają w region okręty wojenne.

Iran nie może mieć do końca pewności, czy te oratorskie popisy i prężenie mięśni nie zamienią się – świadomie lub przypadkowo – w otwartą wojnę. Państwo to, w coraz większym stopniu dotknięte syndromem obłożonej twierdzy, przygotowuje się więc do odparcia ewentualnej agresji. Przyjęta w ostatnich latach doktryna odstraszenia napastnika opiera się na założeniu, iż obrona byłaby bezkompromi-

OBRONA KRAJU NIE ZNA KOMPROMISU, POWINNA BYĆ ZDECYDOWANA I NASTAWIONA NA WOJNĘ TOTALNĄ

MEBLOWANIE

sowa, zdecydowana i nastawiona na wojnę totalną. Irańska retoryka nie pozostawia pola do interpretacji. Jak w ubiegłym roku stwierdził były dowódca Strażników Rewolucji generał major Yahya Rahim Safavi, „każdy, kto ośmieli się dokonać inwazji na Iran, zostanie dopadnięty, ukarany i zniszczony, aż do granic naszego kraju”.

PLANIŚCI SIĘ GŁOWIĄ

Celem zmian jest przystosowanie sił zbrojnych – szczególnie wojsk lądowych – do tak zwanej obrony mozaikowej,

która stanowi fundament irańskiej doktryny wojskowej. Zakłada ona oparcie obrony państwa na działaniach pasywnych, nieregularnych, prowadzących do wojny na wyniszczenie.

W razie inwazji Irańczycy nie stawialiby raczej zmasowanego oporu na granicach ze względu na nikłe szanse powodzenia. Można podejrzewać, że chcieliby raczej zwabić agresora do miast, a tam zastawić na niego liczne pułapki. Obrońcy nękaliby wówczas nieprzyjaciela atakami z zaskoczenia, w tym z wykorzystaniem ręcznej broni przeciwpan-



cernej, dział bezdrutowych oraz improwizowanych ładunków wybuchowych.

Wprowadzenie w życie takich założeń to efekt pogodzenia się Irańczyków z faktem, że nie są w stanie równać się z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi pod względem nowoczesności uzbrojenia. Planiści w Teheranie mają również świadomość słabości własnych systemów dowodzenia i łączności, a także przewagi potencjalnego agresora w powietrzu.

Po to, by zminimalizować ten niekorzystny stan, dokładnie zanalizowano wojny i konflikty zbrojne z ostatnich lat, w których to strona teoretycznie silniejsza i dominująca przegrywała lub przynajmniej ponosiła straty niewspółmierne do osiągniętych korzyści. Szczególnie cennymi lekcjami były dla Irańczyków amerykańska wojna w Iraku (głównie jej faza przeciwpowstańcza), działania ISAF w Afganistanie, wojna Izraela z Hezbollahem w Libanie, a także konflikty z lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Czeczenii i na Bałkanach.

Efektom analizy jest pogłębiona koncentracja na metodach asymetrycznych, co w założeniu ma pozwolić na efektywną operację przeciwko siłom Stanów Zjednoczonych. Na bazie tych doświadczeń uznano, że siły konwencjonalne (Artesh) powinny opóźniać ruchy wojsk inwazyjnych, dając tym samym cenny czas na przygotowanie obrony w głębi kraju. Główny ciężar walki wzięłyby wówczas na siebie działające na tyłach wroga wyspecjalizowane w walkach nieregularnych jednostki paramilitarne (basidżowie) oraz Strażnicy Rewolucji.

WIĘCEJ SAMODZIELNOŚCI

Skuteczne realizowanie takiej doktryny wymusiło na irańskich siłach zbrojnych poważne zmiany organizacyjne. Pierwszym etapem była restrukturyzacja na poziomie strategicznym. Utworzono 31 regionalnych dowództw – 30 prowincjonalnych i dodatkowe dla stolicy. Nastąpiła również decentralizacja struktur dowodzenia, co ma stanowić remedium na amerykańską doktrynę pełnej dominacji. Irańczycy liczą na to, że w razie wojny Amerykanie nie byłoby w stanie rozbić ich struktur dowodzenia i łączności. Gdyby bowiem udało się nawet zniszczyć sztab generalny i sparaliżować komunikację, to Iran nadal mógłby się bronić w prowincjach.

Drugim etapem jest przechodzenie ze struktury dywizyjnej (po trzy brygady w dywizji), wprowadzonej jeszcze przez szacha Mohammada Rezę Pahlawiego, wzorującego się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na ówczesnych rozwiązaniach US Army, na model brygadowy. Tym samym Irańczycy podążają za trendem wyznaczonym w ostatnich latach przez Stany Zjednoczone (a coraz śmielej

kopiowanym przez inne armie świata, chociażby rosyjską). Celem tego ambitnego planu jest stworzenie samodzielnych struktur operacyjnych, mogących, niezależnie od sztabu generalnego, zadawać bolesne straty siłom, które dominują nad nimi pod względem technologii, mobilności i przewagi w powietrzu.

Podjeżdża się, że w ramach transformacji w ostatnim czasie zlikwidowano chociażby 28 Dywizję Piechoty Górskiej, która stacjonowała w niespokojnej prowincji Kurdystan. Wszystkie trzy podległe jej brygady przekształcono już w samodzielne jednostki. Od tego momentu otrzymują one wsparcie bezpośrednio z samodzielnych brygad logistycznych i artyleryjskich (wcześniej podlegały dywizjom), które przenosi się z garnizonów do wysuniętych baz w strefie przygranicznej.

Jednostki bojowe nie podlegają dyslokacji, gdyż już znajdują się w miejscach istotnych z punktu widzenia potencjalnej obrony. Irańska armia rozmieszczona jest głównie przy granicy z Irakiem, skąd mogłoby nadejść ewentualne uderzenie.

Szczególnie istotną prowincją jest „spichlerz Iranu”, czyli Chuzestan. To obszar trudny do obrony, ponieważ jest szeroki i płaski, co umożliwia agresorowi szybkie i głębokie wejście. Główną siłą w rejonie stanowi doborowa 92 Dywizja Pancerna (czołgi T-72), wspierana przez 45 Brygadę Sił Specjalnych oraz siły Strażników Rewolucji (działania nieregularne). Z północy wsparcie zapewnia 81 Dywizja Pancerna (czołgi T-72), którą osłania 35 Samodzielna Brygada Specjalna.

Iran dysponuje obecnie siedmioma samodzielnymi brygadami pancernymi, 13 brygadami piechoty i 16 zmechanizowanymi. W nadchodzącym czasie ma być ich więcej. Plan restrukturyzacji ciągle jest realizowany i jak dotąd irańska armia nadal opiera się głównie na dywizjach – obecnie na papierze są cztery dywizje pancerne oraz sześć piechoty (w tym dwie o statusie zmechanizowanych). Proces przechodzenia na poziom brygadowy ma się zakończyć, według oficjalnych deklaracji, w przyszłym roku. Wówczas to własnie brygady o dużym stopniu autonomii, a nie dywizje, staną się podstawowymi jednostkami operacyjnymi Artesh. ■

CELEM ZMIAN JEST PRZYSTOSOWANIE SIŁ ZBROJNYCH DO TAK ZWANEJ OBRONY MOZAIKOWEJ, KTÓRA STANOWI FUNDAMENT IRAŃSKIEJ DOKTRYNY WOJSKOWEJ



Siły zbrojne Iranu

Komponent	Liczba żołnierzy
Wojska konwencjonalne (Artesh)	
Wojska lądowe	350 000
Lotnictwo	18 000
Obrona przeciwlotnicza	12 000
Marynarka wojenna	18 000
Piechota morska	2 600
Lotnictwo morskie	2 600
Strażnicy Rewolucji (Sepah)	
Wojska lądowe	100 000
Marynarka wojenna	15 000
Piechota morska	5 000

DO
OD
S
U

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

MISJA: MÓJ AFGANISTAN



WYSTAWA FOTOGRAFII

03.08-25.08.2013

CZUŁY BARBAŻYŃCA KSIĘGARNIA I KLUB
ul. Powiśle 11, Kraków



Fotografie uczestników misji PKW w Afganistanie

10.08.2013 (SOBOTA) GODZINA 18:00 SPOTKANIE Z:

Marcinem Ogdowskim

pisarzem, korespondentem wojennym, autorem blogu zAfganistanu.pl

Dr Piotrem Łubińskim

prawnikiem prawa międzynarodowego, uczestnikiem II i III zmiany PKW

facebook.com/mojAfganistan



Organizatorzy:

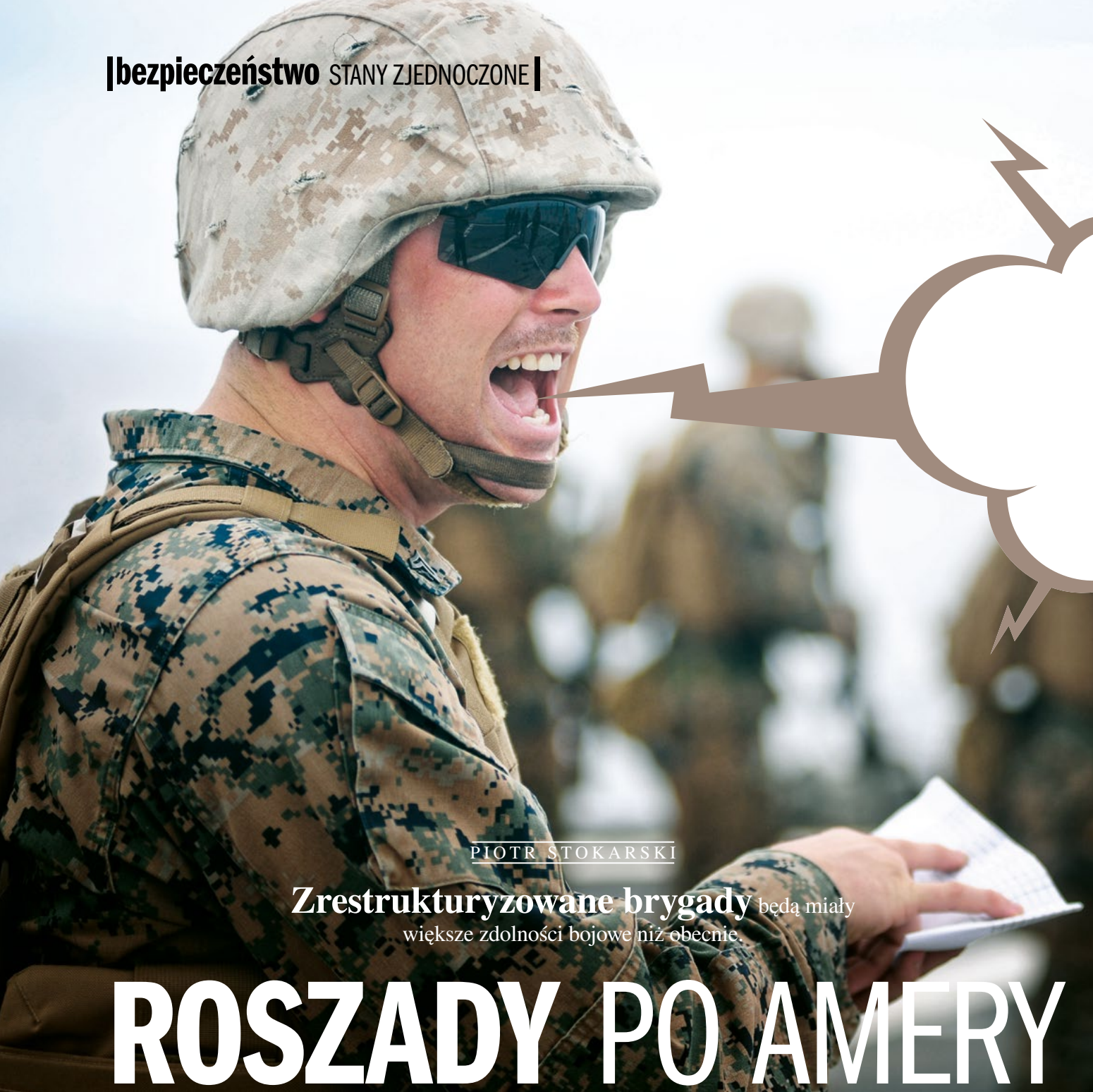
Patronat honorowy:

Partner strategiczny:

Partnerzy:

Patroni medialni:





PIOTR STOKARSKI

Zrestrukturyzowane brygady będą miały
większe zdolności bojowe niż obecnie.

ROSZADY PO AMERY

Amerykańskie wojska lądowe pod koniec czerwca przedstawiły szczegóły dotyczące redukcji jednostek bojowych. To konsekwencja decyzji o zmniejszeniu liczby żołnierzy czynnej służby w US Army o około 80 tysięcy (do 490 tysięcy żołnierzy), wynikającej z konieczności obniżenia nakładów na obronę.

NIEPOTRZEBNE SKREŚLIĆ

US Army poinformowała, że do końca roku budżetowego 2017 zniknie dziesięć brygadowych zespołów bojowych (brigade combat team, BCT) stacjonujących na terenie USA. Cięcia rozłożą się równomiernie – osiem z dziesięciu czynnych dywizji straci po jednym BCT, a jedna dywizja – dwa zespoły. Oszczędzono stacjonującą na Hawajach 25 Dywizję Piechoty

oraz jednostki na Alasce i w Korei Południowej, ale zostaną zlikwidowane dwie brygady ulokowane w Niemczech. W rzeczywistości jedna z nich – 170 BCT (piechoty) w Baumholder – już nie istnieje, druga zniknie przed końcem roku budżetowego 2013. Widać, że w planach restrukturyzacyjnych uwzględniono polityczno-wojskowy zwrot w stronę Pacyfiku.

„Zreorganizujemy nasze brygadowe zespoły bojowe, tak aby zmniejszyć liczbę dowództw, ale równocześnie rozwinąć możliwie największe zdolności bojowe”, powiedział szef sztabu US Army generał Ray Odierno.

Decyzję o reorganizacji poprzedziło między innymi 6,5 tysiąca godzin symulowanych działań bojowych w ramach 34 różnych scenariuszy. Zasięgnięto też opinii dowódców jednostek. Generał Odierno podkreślił, że przeanalizowano również spo-

Do likwidacji

- ★ **3 BCT** (piechoty) z Dywizji Pancерnej w Fort Bliss w Teksasie
- ★ **4 BCT** (piechoty) z 1 Dywizji Pancерnej w Fort Riley w Kansas
- ★ **3 BCT** (piechoty) z 1 Dywizji Piechoty w Fort Knox w Kentucky
- ★ **4 BCT** (pancerny) z 1 Dywizji Kawalerii w Fort Hood w Teksasie
- ★ **4 BCT** (Stryker) z 2 Dywizji Piechoty w Połączonej Bazie Lewis – McChord w Waszyngtonie
- ★ **2 BCT** (pancerny) z 3 Dywizji Piechoty w Fort Stewart w Georgii
- ★ **3 BCT** (pancerny) z 4 Dywizji Piechoty w Fort Carson w Kolorado
- ★ **3 BCT** (piechoty) z 10 Dywizji Górskiej w Fort Drum w stanie Nowy Jork
- ★ **4 BCT** (piechoty) z 82 Dywizji Powietrznodesantowej w Fort Bragg w Karolinie Północnej
- ★ **4 BCT** (piechoty) z 101 Dywizji Powietrznoszturmowej w Fort Campbell w Kentucky
- ★ **170 Samodzielna BCT** (piechoty) w Baumholder, w Niemczech
- ★ **172 Samodzielna BCT** (piechoty) w Grafenwoehr, w Niemczech

KAŃSKU

leczno-gospodarcze skutki planowanych zmian i ich wpływ na środowisko. Przed podjęciem decyzji rozmawiano z wojskowymi, ich rodzinami, lokalnymi władzami i przedsiębiorcami w 30 różnych garnizonach. W każdym z miejsc, gdzie zostanie zlikwidowany zespół bojowy, będzie bowiem o 30 procent mniej żołnierzy oraz o 15 procent pracowników wojska.

Liczba brygadowych zespołów bojowych zmniejszy się z 45 do 33. W amerykańskich wojskach lądowych będzie 12 brygad pancernych (do 2012 roku określanych jako ciężkie), 14 piechoty i 7 bojowych wyposażonych w kołowe wozy bojowe Stryker. Generał Ray Odierno ujawnił, że docelowo mają być 32 BCT, ale informacja o trzynastej likwidowanej brygadzie zostanie podana pod koniec bieżącego roku lub na początku 2014. Ogłoszone w czerwcu zmiany w amerykańskich wojskach lądowych

nie ograniczą się jedynie do cięć. Początkowo zapowiadano redukcję US Army o osiem brygad, ale już na początku 2012 roku jej szef sztabu zasignalizował, że może być zlikwidowanych więcej BCT, jeśli równocześnie zostanie przeprowadzona głęboka restrukturyzacja jednostek, które pozostaną. I tak się stało.

Największe zmiany będą dotyczyć struktur brygadowych zespołów bojowych piechoty (zaliczane są do nich też jednostki powietrznoszturmowe, powietrznodesantowe i górskie) i pancernych. Generał Odierno potwierdził, że wzmocnione zostaną one trzecim batalionem manewrowym. Tym samym spełniono postulat dowódców liniowych, którzy chcieli tego po doświadczeniach z operacji w Afganistanie i Iraku. Równocześnie zostaną zrestrukturyzowane brygadowe dywizjony artylerii, które obecnie dysponują dwiema bateriami po osiem dział każda. Po reorganizacji dywizjon artylerii brygady pancерnej lub piechoty zostanie wyposażony w trzy baterie, ale tylko z sześcioma działami. Dzięki temu każda z grup bojowych tworzona na bazie batalionu manewrowego będzie miała zapewnione wsparcie ogniowe.

Generał major John M. Murray, dyrektor do spraw zarządzania siłami w sztabie US Army, poinformował, że brygadowy batalion jednostek wsparcia zostanie przekształcony w batalion saperów. Podobnie brygada Strykerów, która nie ma w swej strukturze takiego batalionu, zostanie wzmocniona jednostką saperską tego szczebla. Po otrzymaniu nowych pododdziałów i powiększeniu istniejących amerykański brygadowy zespół bojowy będzie liczył około 4,5 tysiąca żołnierzy.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Zapowiedziane przez generałów Odiernę i Murray'a zmiany w brygadach to ich druga wielka reorganizacja w ciągu niespełna dziesięciu lat. W końcu stycznia 2004 roku sekretarz obrony Donald Rumsfeld zaaprobował wzrost liczby brygad z 33 do 43. Koncepcja zakładała, że docelowo będzie ich 48 (zwiększenie liczby BCT w dywizjach z trzech do czterech). Równocześnie postanowiono zredukować brygadowe bataliony manewrowe z trzech do dwóch. Za tym poszła między innymi reorganizacja dywizjonów artylerii, które też utraciły trzecią baterię. Te zmiany dotyczyły brygad ciężkich i piechoty. Jednostki Strykerów zachowały zaś trzy bataliony manewrowe i dywizjon z trzema bateriami, ale w odróżnieniu od pozostałych miały po sześć haubic, a nie po osiem.

Jednocześnie zwiększane są zdolności rozpoznawcze. Planowano, że każdy rodzaj BCT będzie miał tego typu batalion (w jednostkach ciężkich nazywany szwadronem). Zdecydowano się też na stworzenie mieszanych batalionów ciężkich, które mają po dwie kompanie czołgów i piechoty zmechanizowanej.

Po zmianach brygadowe zespoły bojowe piechoty mają 3450 żołnierzy i 950 pojazdów kołowych, pancerne – około 3850 wojskowych, 55 czołgów i 85 bojowych wozów piechoty, a brygady Strykerów – w granicach 4,2 tysiąca ludzi, 317 KTO i 588 innych pojazdów kołowych. Oczywiście to dane etatowe, od których stany ewidencyjne mogą nieco odbiegać.

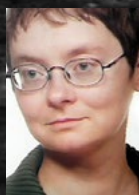
Ogłoszone w czerwcu 2013 roku zmiany stanowią raczej korektę poprzedniej reformy niż odejście od niej. Amerykanie postanowili zachować te rozwiązania, które się sprawdziły, na przykład silne pododdziały rozpoznawcze. Nie ma też sygnałów, by odstąpiono od koncepcji batalionów pancerno-zmechanizowanych. ■

wojny
i pokoje

XX WIEK

PODNIĘBNE SUKCESY

Okres międzywojenny to czas wielkich triumfów i sportowych zwycięstw polskich pilotów.



ANNA DĄBROWSKA

A black and white photograph of Franciszek Żwirko standing next to the fuselage of an RWD-6 aircraft. He is wearing a white dress shirt, a tie, and light-colored trousers, with his arms crossed. The aircraft's fuselage is white with large black letters 'A H N' visible. The background is dark.

**FRANCISZEK
ŻWIRKO (Z LEWEJ)
I STANISŁAW
WIGURA PRZED
SAMOLOTEM RWD-6**

→ NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

→ **PODNIĘBNE** SUKCESY

Lotnictwo polskie po I wojnie światowej zaczynało praktycznie od zera. Nie mieliśmy przemysłu lotniczego, nie kształciliśmy własnych inżynierów i konstruktorów, a piloci i nawigatorzy wywodzili się z trzech różnych armii zaborczych. Mimo to w ciągu zaledwie kilku lat polscy piloci, głównie wojskowi, zaczęli zdobywać lotnicze trofea. Sukcesy odnosili nie tylko dzięki umiejętnościom pilotażowym, zawdzięczali je także nowatorskim lotniczym konstrukcjom polskich inżynierów.

JAPOŃSKA TRASA

Pierwszym osiągnięciem naszych lotników na skalę światową był przelot porucznika pilota Bolesława Orlińskiego i mechanika sierżanta Leonarda Kubiaka samolotem Breguet XIX A2 z Warszawy do Tokio i z powrotem. Maszyna wystartowała z Pola Mokotowskiego 27 sierpnia 1926 roku. Trasa długości 23 tysięcy kilometrów wiodła nad Rosją, Mandżurią, Koreą i Morzem Japońskim, które Polacy jako pierwsi pokonali w najszerszym miejscu. Rajd zakończył się 25 września w stolicy Polski.

Dwa lata po tym sukcesie znów było głośno o naszych lotnikach. W 1928 roku dwaj majorowie Ludwik Idzikowski i Kazimierz Kubala podjęli próbę pokonania Atlantyku trasą z Europy do Stanów Zjednoczonych. Zdecydowali się na taki wyczyn niewiele ponad rok po dokonaniu tego przez pierwszego pilota Charlesa Lindbergha. Wystartowali 3 sierpnia z podparyskiego lotniska dwupłatowcem francuskim Amiot 123 nazwanym „Marszałek Piłsudski”. Po kilkunastu godzinach uszkodzenie silnika zmusiło ich do awaryjnego wodowania. Pilotów uratował niemiecki statek „Samos”.

Niezrażeni niepowodzeniem po niespełna roku lotnicy podjęli kolejną próbę pokonania Atlantyku. 13 lipca 1929 roku Amiot 134 „Orzeł Biały” wzbił się w powietrze pod Paryżem. Niestety pech nie opuszczał pilotów. Podobnie jak poprzednio, po przebyciu niespełna połowy dystansu silnik samolotu zgasł. Major Idzikowski postanowił lądować na Azorach, na małej skalistej wysepce Grandiosa. W czasie manewru maszyna uderzyła o niewidoczne kamienne ogrodzenie i stanęła w płomieniach. Z katastrofy uratował się tylko major Kubala.

SUKCES I TRAGEDIA

Kolejnym polskim pilotem, który zyskał sławę, był kapitan Stanisław Skarżyński. Świat usłyszał o nim w 1931 roku dzięki rajdowi dookoła Afryki na polskim samolocie PZL-Ł2. Razem z obserwatorem porucznikiem Andrzejem Markiewiczem od 1 lutego do 5 maja pokonali – mimo problemów z silnikiem – 25 770 kilometrów. Trasa wiodła między innymi przez Warszawę, Bamako, Dakar, Casablancę i Paryż.

Jednak największym międzynarodowym sukcesem polskiego lotnictwa w dwudziestoleciu międzywojennym było zwycięstwo porucznika pilota Franciszka Żwirki i inżyniera Stanisława Wigury. Triumfowali oni 28 sierpnia 1932 roku na



Zbigniew Burzyński
w gondoli balonu,
28 marca 1936 roku

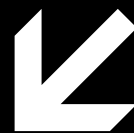
KAPITAN STANISŁAW SKARŻYŃSKI ZYSKAŁ SŁAWĘ DZIĘKI RAJDOWI DOKOŁA AFRYKI NA POLSKIM SAMOLOCIE PZL-Ł2

największej imprezie lotniczej świata, Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge w Berlinie.

Na polskim RWD-6 – po próbie technicznej, sprawdzanie szybkości oraz locie okrężnym przez Europę długości ponad 7360 kilometrów – pokonali faworyzowane załogi niemieckie startujące na nowoczesnych samolotach Heinkel He-64 i Klemm Kl-32. „Ilustrowany Kurier Codzienny” pisał wtedy: „Ich triumf rozświetlił na świecie polskie skrzydła”. Na pamiątkę tego zwycięstwa 28 sierpnia obchodzony jest jako Święto Lotnictwa Polskiego. Dwa tygodnie po triumfie, 11 września, obaj lotnicy zginęli w katastrofie samolotu RWD-6. Lecieli na mityng lotniczy do Pragi, kiedy w czasie burzy nad czeskim Cierlickiem złamało się skrzydło maszyny i samolot runął na ziemię.

Po nieudanych próbach Polaków przelecenia nad oceanem władze wojskowe zakazały jakichkolwiek lotów transatlantycznych. Mimo to taką zgodę od Departamentu Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych udało się uzyskać w 1933 roku kapitanowi Skarżyńskiemu.

Specjalnie na ten lot zbudowano w Doświadczalnych Warsztatach Lotniczych wersję RWD-5bis, w którym na



Największym międzynarodowym sukcesem polskiego lotnictwa w dwudziestolecu międzywojennym było zwycięstwo porucznika Franciszka Żwirki (na zdjęciu poniżej) i inżyniera Stanisława Wigury w zawodach Challenge w Berlinie. Na zdjęciu powyżej powitanie polskich bohaterów w Warszawie, 7 sierpnia 1932 roku



miejscu pasażera i na skrzydłach zamontowano dodatkowe zbiorniki paliwa. W sumie samolot zabierał 752 litry lotniczego paliwa. Dzięki temu zasięg maszyny zwiększył się do około 5 tysięcy kilometrów. 7 maja 1933 roku wieczorem kapitan Skarżyński wystartował z Saint Louis w Senegalu, żeby po 20 godzinach wylądować na małym brazylijskim lotnisku w Maceio. W sumie przelot trwał 20,5 godziny.

Wynikiem 3582 kilometrów pilot ustanowił międzynarodowy rekord odległości w klasie II samolotów turystycznych. Ponadto do dziś RWD-5 pozostaje najmniejszym samolotem, jaki przeleciał przez Atlantyk. „Brawurowy przelot świadczy o wysokich wartościach duchowych i rozmachu człowieka, który dokonał tego wyczynu”, donosiła „Polska Zbrojna”. Za swoje osiągnięcia pilot został awansowany do stopnia majora, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, a w 1936 roku otrzymał od Międzynarodowej Federacji Lotniczej, jako pierwszy i jak dotąd jedyny Polak, Medal Blériota.

Polska potwierdziła także swoją ówczesną pozycję lotniczego lidera na kolejnych zawodach Challenge rozgrywanych od 28 lipca do 16 września 1934 roku w Warszawie. Do testów technicznych samolotów, próby szybkości maksymalnej oraz lotu okrężnego na trasie liczącej ponad 9,5 tysiąca kilometrów, wytyczonej wokół Europy i północnej Afryki, stanęły 34 załogi z czterech krajów. Rywalizację wygrali kapitan pilot Jerzy Bajan i mechanik sierżant Gustaw Pokrzywka na polskim RWD-9S.

ZWYCIĘSTWA BEZ SILNIKA

Triumfy w dwudziestolecu międzywojennym odnosili też polscy baloniarze. Na międzynarodowych zawodach balonów

wolnych polskie ekipy kilkakrotnie zdobyły Puchar Gordona Bennetta. Pierwsi w 1933 roku w Chicago zwyciężyli major pilot balonowy Franciszek Hynek i nawigator porucznik obserwator balonowy Zbigniew Burzyński. Ich balon „Kościuszkę” przeleciał 1370 kilometrów, utrzymując się w powietrzu ponad 39,5 godziny, przez co został pobity światowy rekord odległości.

Major Hynek kolejny taki sam puchar odebrał rok później, reprezentując Polskę w zawodach w Warszawie. Nawigatorem lotu był wtedy porucznik obserwator balonowy Władysław Pomaski. Polska załoga wylądowała po 44-godzinnym locie, pokonawszy odległość 1340 kilometrów. Porucznik Burzyński zaś 15–18 września 1935 roku w Warszawie, pilotując balon „Polonia II” razem z porucznikiem obserwatorem balonowym Władysławem Wysockim, przelecieli 1650,47 kilometra w czasie 57 godzin i 54 minuty. Pobili w ten sposób rekord świata w długości lotu. Po tym zwycięstwie, trzecim z rzędu, Puchar Gordona Bennetta przyznano Polsce na własność.

MEDAL LILIENTHALA

Polscy piloci wojskowi nie dawali też szans rywalom w szybownictwie. Największym naszym przedwojennym sukcesem był przelot porucznika Tadeusza Góry. W 1938 roku na polskim szybowcu wyczynowym PWS-101 wystartował z Bezmiechowej w Bieszczadach i doleciał pod Wilno. Pokonał w ten sposób odległość 578,9 kilometra i ustanowił rekord świata w długości przelotu szybowcowego. Za ten wyczyn jako pierwszy pilot szybowcowy na świecie otrzymał od Międzynarodowej Federacji Lotniczej medal Lilienthala. ■



WIELKI OBÓZ WAROWNY

Przed wybuchem I wojny światowej w 1914 roku

Królestwo Polskie było jedną z najbardziej zmilitaryzowanych części Imperium Rosyjskiego.

TADEUSZ WRÓBEL

Istniały wewnętrzne i zewnętrzne powody wielkiej koncentracji rosyjskich wojsk na początku XX wieku na niewielkim, w stosunku do całości państwa, obszarze utworzonego w czasie kongresu wiedeńskiego w 1815 roku (stąd później nazywanego Kongresówką) Królestwa Polskiego. Miało ono powierzchnię 128,5 tysiąca kilometrów kwadratowych, podczas gdy imperium carów zajmowało przed wybuchem wielkiej wojny ponad 19 milionów kilometrów kwadratowych. Stacjonujący nad Wisłą rosyjscy żołnierze mieli utrzymywać w ryzach krnąbrnych polskich poddanych. Od czasu kongresu wiedeńskiego zmieniła się też sytuacja polityczna w tej części Europy. Sojusz Rosji, Prus i Austrii, zwany Świętym Przymierzem, który dążył do niepodległościowej aspiracji Polaków, należał do przeszłości. W 1914 roku tworzące go kiedyś państwa były członkami różnych bloków polityczno-wojskowych.

UFORTYFIKOWANY OKRĘG

Na obszarze Królestwa Polskiego znajdowały się liczne fortyfikacje, których budowę Rosjanie rozpoczęli po stłumieniu powstania listopadowego. Jedną z takich budowli była Cytadela Aleksandryjska w Warszawie, powstała w latach 1832–1834. Jej konstrukcja i wyposażenie (brak artylerii dalekiego zasięgu)

wskazywały, że miała mieć charakter bardziej policyjny niż obronny. Później starano się zwiększyć te ostatnie zdolności poprzez dobudowanie fortów. Przed wybuchem powstania styczniowego w 1863 roku powstały cztery, a po jego stłumieniu – pięć.

W latach 1832–1841 prowadzono prace budowlane w Modlinie, który Rosjanie nazwali Nowogieorgiewsk. Podobnie jak w Warszawie, kolejny etap rozbudowy modlińskich fortyfikacji przypadł na okres tuż po upadku powstania styczniowego. Rosjanie dokończyli między innymi umocnienia, których budowę rozpoczęto w czasach napoleońskich. Najbardziej charakterystycznym obiektem były wtedy wielkie koszary dla 20 tysięcy żołnierzy, uznawane za najdłuższy budynek w Europie.

Wcześniej, w 1832 roku ruszyły prace nad budową nowej twierdzy u zbiegu Wisły i Wieprza, w Dęblinie. Trwały do 1847 roku. Na cześć generała Iwana Paskiewicza, namiestnika Królestwa Polskiego, fortecę na prawym brzegu Wisły nazwano Iwanogorod.

Rozpoczęte po stłumieniu powstania styczniowego rozbudowy fortyfikacji w Kongresówce miały związek ze zmieniającą się sytuacją polityczną i militarną w Europie. Jednym z wniosków z przegranej przez Rosję wojny krymskiej w latach 1854–



MILITARIUM STUDIO

–1855 była decyzja o ufortyfikowaniu północno-zachodniej granicy z Królestwem Prus. W Petersburgu narastały bowiem obawy przed rosnącym w siłę sąsiadem, który w 1864 roku w sojuszu z Austrią pokonał Danię. Dwa lata później Prusacy pobili niedawnego sojusznika. A po zwycięstwie w wojnie z Francją w latach 1870–1871 stworzyli Cesarstwo Niemieckie. Co gorsze dla Rosji, w 1883 roku doszło do jego sojuszu z Austro-Węgrami.

Twierdzę trzeba było zmodernizować ze względu na rozwój techniki militarnej, w tym artylerii. Umocnienia bastionowe były przestarzałe. W odpowiedzi na nowe wyzwania rozpoczęto budowę fortów. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku powstało ich siedem w Dęblinie. W latach 1882–1892 stanęła nowa twierdza w Osowcu w rejonie Bagien Biebrzańskich. W jej skład wchodziły cztery forty. W tym samym okresie w Modlinie rozpoczęła się budowa pierwszego pierścienia zewnętrznego. Powstało tam osiem fortów.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Rosjanie wznowili rozbudowę umocnień w Warszawie. W stolicy Kongresówki powstały dwa pasy fortów. Wewnętrzny, tylko po prawej stronie Wisły, składał się z pięciu fortów. Zewnętrzny po pierwszym etapie prac miał ich 14. Potem jeszcze dobudowano osiem. Całkiem nową inwestycją była mała twierdza w Zegrzu, mająca dwa forty. Wraz z Warszawą i Modlinem oraz fortami łącznikowymi tworzyła od 1887 roku Warszawski Rejon Forteczny.

W 1893 roku Warszawskiemu Okręgowi Wojskowemu podporządkowano twierdzę Brzeską, którą zbudowano u ujścia Muchawca do Buga na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. W momencie przejścia składała się ona z cytadeli,

trzech przedmości i dziesięciu fortów, w tym dziewięciu pierścienia zewnętrznego.

Rosjanie umacniali linię Narwi. W latach osiemdziesiątych XIX wieku powstał też fort w Ostrołęce, a w następnej dekadzie rozpoczęli budowę twierdzy w Łomży. Miasta broniło pięć fortów ulokowanych na obu brzegach rzeki. W 1902 roku zaś ruszyły prace w Różaniu. Jako pierwsze powstały umocnienia ziemne w pobliżu mostu, a potem trzy forty z betonu. Kolejnym miejscem ufortyfikowanym na linii Narwi był Pułtusk (dwa forty). Przy czym Różan i Pułtusk nie były twierdzami, lecz umocnieniami przeprawami, tak zwanymi przedmościami. Na ich fortyfikację brakowało pieniędzy, ponieważ władze rosyjskie priorytetowo traktowały budowę twierdzy w Kownie, a potem w Grodnie oraz modernizację Ust-Dwińska koło Rygi. Warownie te miały bronić najkrótszej drogi do Petersburga.

KONIECZNE MODERNIZACJE

Dynamiczny rozwój techniki militarnej powodował, że zbudowane przez Rosjan umocnienia ziemno-ceglane szybko stawały się przestarzałe, niektóre już w momencie ukończenia. W miarę możliwości starano się je modernizować, zastępując kluczowe elementy konstrukcjami z betonu lub wzmacniając nim mury i stropy.

Niezwykle ważna decyzja dotycząca fortyfikacji na terenie Królestwa Polskiego zapadła w 1909 roku. Po doświadczeniach z wojny z Japonią rosyjskie dowództwo uznało, że wojska nale-



W WARSZAWSKIM OKRĘGU WOJSKOWYM STACJONOWAŁO CO NAJMNIEJ 180 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY ARMII ROSYJSKIEJ, CZYLI NIEMAL JEDNA PIĄTA JEJ SIŁ W CZASIE POKOJU

ży ulokować dalej od granicy imperium. Z tym wiązał się plan likwidacji większości twierdz w Kongresówce. Carski sztab generalny uważał, że konieczność ich obrony ograniczy mu swobodę manewru. Jednak opinia publiczna w Rosji odebrała tę zapowiedź jako sygnał, że w razie konfliktu Królestwo Polskie nie będzie bronione. Dlatego ostatecznie przyjęto rozwiązanie kompromisowe. Władze wojskowe zadecydowały o zachowaniu nowoczesnej twierdzy Modlin, która była przygotowywana na długie oblężenie. Zostawiono też twierdzę zaporową w Osowcu. Na terenie obu rozpoczęto niebawem nowe prace. W Modlinie postanowiono zbudować kolejne pasy fortów. Podobne działania podjęto również w twierdzy brzeskiej. Jednak nie wszystkie plany zostały zrealizowane przed wybuchem wojny.

W związku z decyzją o likwidacji twierdz rozwiązano część ich jednostek (baterie artylerii wypadowej), ale fortyfikacje niszczone powoli, między innymi z braku pieniędzy. I jak się niebawem okazało, owa opieszałość była zbawienna. Ze względu na pogarszającą się sytuację międzynarodową Rosjanie zrewizowali wcześniejsze plany i postanowili wykorzystać część z przeznaczonych do likwidacji umocnień.

W fortcach mieściły się garnizony złożone ze specjalistycznych jednostek. Najliczniej reprezentowana była artyleria z bateriami wałowymi i wypadowymi. Istniały też jednostki inżynierijne, łączności (telegrafu i gołębi pocztowych) i aeronautyczne (balonowe). W twierdzach i ich pobliżu stacjonowały również dywizyjne pułki piechoty i kawalerii oraz dywizjony artylerii.

PIĘĆ KORPUSÓW

Większość obszaru Królestwa Polskiego obejmował Warszawski Okręg Wojskowy, który utworzono w 1862 roku. Przed wybuchem I wojny światowej składał się z dziewięciu guberni Kongresówki – warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, lubelskiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej, płockiej, radomskiej i siedleckiej. Gubernia suwalska od 1875 roku podlegała Wileńskiemu Okręgowi Wojskowemu. Za to okręgowi warszawskiemu podporządkowano w 1893 roku twierdzę brzeską, która znajdowała się poza granicami Królestwa Polskiego. W ramach ostatniej reorganizacji przed wielką wojną w 1907 roku jego obszar powiększono o gubernię grodzieńską, bez uzjedów (odpowiednik polskich powiatów) grodzieńskiego i słonimskiego, oraz o uzjeddy kowelki i włodziimerski z guberni wołyńskiej.

Choć w 1914 roku obszar Warszawskiego Okręgu Wojskowego stanowił zaledwie 1/35 europejskiego terytorium Imperium Rosyjskiego, na jego obszarze rozmieszczonych było pięć z 25 istniejących w czasach pokoju korpusów armijnych. Dowództwa czterech znajdowały się na terenie Królestwa Kongresowego, w tym aż dwa w Warszawie. W sumie w skład korpusów WOW wchodziło dziewięć dywizji piechoty (jedna gwardyjska) i siedem dywizji kawalerii (jedna kozacka). Poza tym

podporządkowane im były 1 i 2 Brygada Strzelców oraz Samodzielna Brygada Kawalerii Gwardii. Każdy z korpusów miał batalion saperów. Cztery z nich dysponowały też dywizjonami artylerii. Wyjątkiem w okręgu był 19 Korpus Armijny z aż dwoma dywizjonami artylerii, w tym jednym ciężkiej.

Poza garnizonami fortecznymi i korpusami na terenie Królestwa Polskiego były inne jednostki, między innymi dziesięć brygad straży granicznej i jedna lokalna, która – podzielona na niewielkie pododdziały – wykonywała zadania związane z bezpieczeństwem wewnętrznym. Znaczne siły rosyjskie znajdowały się również na podlegającej Wileńskiemu Okręgowi Wojskowemu Suwalszczyźnie. W stacjonujących w guberniach Kongresówki jednostkach nie było praktycznie Polaków, bowiem rosyjskie władze, aby mieć pewność co do ich lojalności, nie wcielały do nich miejscowych poborowych. Polaków kierowano do jednostek w głębi carskiego imperium.

WOJENNY EPILOG

Zamach w Sarajewie z 28 czerwca 1914 roku, w którym zginął austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand Habsburg z małżonką, uchodzi za bezpośrednią przyczynę wybuchu wielkiej wojny. Miesiąc później, 28 lipca, Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, ponieważ miały informacje, że rząd w Belgradzie był jego inspiratorem. Następnego dnia Rosja ogłosiła początkowo częściową, a niebawem powszechną mobilizację. 31 lipca 1914 roku Niemcy zagrozili władzom carskim, że jeśli ją przeprowadzą, to dojdzie do konfliktu. Następnego dnia Cesarstwo Niemieckie wypowiedziało wojnę Imperium Rosyjskiemu. 6 sierpnia to samo zrobiły Austro-Węgry.

Dwa warszawskie korpusy – 15. i 23. – oraz łomżyński 6. stały się trzonem 2 Armii, do której włączono też 1 KA z Petersburskiego Okręgu Wojskowego i 13 KA z Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. Ogółem 2 Armia liczyła dziesięć dywizji piechoty i trzy kawalerii, a także po brygadzie strzelców, ciężkiej artylerii i kawalerii oraz trzy pułki kozaków. Wraz z 1 Armią, złożoną głównie z jednostek Wileńskiego Okręgu Wojskowego, tworzyły Front Północnwschodni. Obie wzięły udział w operacji wschodniopruskiej, która rozpoczęła się 17 sierpnia 1914 roku ofensywą Rosjan, a zakończyła dla nich katastrofalnie. W końcu sierpnia Niemcy rozbili 2 Armię w bitwie pod Tanenbergiem. Jej niedobitki wycofały się z Prus Wschodnich. W pierwszej połowie września nad mazurskimi jeziorami klęskę poniosła także 1 Armia.

14 KA znalazł się w 4 Armii, a 19 KA w 5 Armii, które wchodziły do Frontu Południowo-zachodniego, gdzie Rosjanie mieli za przeciwników wojska niemieckie i austro-węgierskie. W pierwszych miesiącach wojny walki na tym odcinku toczyły się ze zmiennym szczęściem. Jednym z sukcesów Rosjan było zdobycie austriackiej twierdzy Przemyśl.

Udało im się utrzymać Królestwo Polskie do lata 1915 roku. Z pewnością przyczyniła się do tego między innymi skuteczna obrona twierdzy w Osowcu. Jednak kolejne ofensywy wojsk niemieckich i austro-węgierskich, które groziły podwójnym oskrzydleniem ich armii, wymusiły odwrót. Nie spełniły się nadzieje, jakie Rosjanie pokładali w zmodernizowanej twierdzy modlińskiej, której broniła ponad 100-tysięczna załoga (przy czym szacuje się, że jednostki bojowe liczyły około 40 tysięcy żołnierzy). Twierdza poddała się 20 sierpnia 1915 roku po zaledwie dziesięciu dniach oblężenia. Niebawem ostatnie oddziały armii carskiej wycofały się z Kongresówki. ■

SZARŻA POD KROJANTAMI

NAJSTARSZE I NAJWIĘKSZE, WIDOWISKO KAWALERYJSKIE W POLSCE

1 WRZEŚNIA 2013 r.



DUMA - TRADYCJA - PAMIĘĆ

Fot.: CGDP; Projekt: M. DRAGAN.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:



CZEŚĆ PATRIOTYCZNO – RELIGIJNA:

- 10.45 – Rozpoczęcie uroczystości pod Pomnikiem 18 Pułku Ułanów Pomorskich wprowadzeniem warty honorowej i pocztów sztandarowych.
- 11.00 – Powitanie gości i składanie raportów przez kluby jeździeckie, Apel Poległych, złożenie wieńców.
- 12.00 – Polowa Msza Święta.

CZEŚĆ PLENEROWA:

- 13.45 – Inscenizacja pt. „Bój polskiej i niemieckiej kawalerii pod Krasnobrodem w 1939 r.”
- 14.30 – Koncert Orkiestry Wojsk Lądowych z Elbląga.
- 15.00 – XVII Bieg Ułański – wyścig konny.
- 15.20 – Pokaz musztry Szwadronu Kawalerii – 120 koni.
- 15.45 – Prezentacja bryczek i powozów.
- 16.00 – Inscenizacja pt. „Szarża pod Krojantami 18 Pułku Ułanów Pomorskich z 1.IX.1939 r.”

Więcej informacji na: www.kawaleria.org



Nadchodzi cicha śmierć

Broń chemiczna jest jedną z najskuteczniejszych,
a jej potęga i różnorodność nie znają granic.

ANNA DĄBROWSKA

Teraz śmierć będzie wytowna. Małe bomby naładowane trującym gazem opuszczają się bez szumu na ziemię. Cacka te nie wybuchają, lecz otwierają się wykwintnie i subtelnie. Gaz z nich wychodzący nie posiada żadnego smaku i zapachu. Nie ma w nim nic przykrego i oddycha się nim zupełnie lekko, a śmierć przychodzi bez agonii”, taką wizję przyszłej wojny rozciągał na łamach „Polski Zbrojnej” 31 sierpnia 1936 roku węgierski naukowiec Emil Szabó.

Jak dodawał, jeśli wieczorem nad Budapeszt nadleci powietrzna flota z gazowymi bombami, miasto zniknie. „Pozostaną domy, ulice i wszystkie dzieła geniuszu ludzkiego, nie będzie tylko ludzi”.

Ostrzegając przed bronią chemiczną, dziennikarze wojskowej gazety przypominali, że pojawiła się ona w czasie wielkiej wojny europejskiej. „22 kwietnia 1915 roku Niemcy po raz pierwszy rzucili fale gazowe na front Ypres na nieprzygotowane do odparcia tego ataku wojska sprzymierzone”, pisał Mar-

celi Kowalewski, felietonista dziennika. Zaskoczenie było całkowite i gaz spowodował ogromne straty. „5000 żołnierzy znalazło śmierć i cała linia była niezdolna do przedsięwzięcia jakiegokolwiek kontrataku. Dowództwo sprzymierzonych niczego nie przewidziało i nie przygotowało”.

Dodatkowe obawy budziła ogromna łatwość przystosowania fabryk chemicznych do produkcji wojennej. „Ciała trujące badane w tajemnicy, wyprodukowane w wielkich ilościach i rzuca-

M P I T A V A L

Zaradna czwórka

Wynoszony z wojskowych magazynów sprzęt
sprzedawali na miejscowym targu.

T trzech szeregowych: Marian Frankowski, Paweł Michalski i Kazimierz Lange poznali się w czasie służby w łódzkim 31 Pułku Strzelców Kaniowskich. Mieszkali w jednej sali i służyli w jednym plutonie.

Zapewne ich znajomość nie wykraczała by poza towarzyskie spotkania przy piwie, gdyby nie plutonowy Andrzej Wojciechowski.

Podoficer, przeniesiony do pułku pod koniec 1932 roku, został dowódcą ich

plutonu. Po niedługim czasie zaprzyjaźnił się z nimi i zaproponował nietypowy sposób na dorobienie do żołdu. Jego pomysł polegał na okradaniu magazynów jednostki. Panowie mieli w tym spore doświadczenie. Szeregowy Frankowski pracował kiedyś u ślusarza i dorabianie kluczy nie stanowiło dla niego problemu, a szeregowi Michalski i Lange mieli za sobą krótką karierę drobnych złodziejasków.

Plutonowy zdobył na jedną noc klucze do magazynów pułku i po dorobieniu ich duplikatów żołnierze rozpoczęli intrygantną działalność. Nocą kradli paski, bu-

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ne zniemacka na nieprzygotowaną ludność mogą przełamać w czasie walki wszelakie próby oporu”, ostrzegał kapitan Stanisław Ignatowski.

Podobnie uważał major Władysław Ponikowski. Przekonywał, że z punktu widzenia technicznego napad gazowy na wielkie centra z użyciem samolotów i dział dalekonośnych jest możliwy. „Na tę myśl masowej rzezi sumienie się oburza, niemniej jednak wykonanie tego nie przedstawia pod względem technicznym wielkich trudności. Zważywszy, że w wojnie współczesnej prawie cała ludność jest wciągnięta do walki, zachodzi obawa, że przeciwnik nie będzie robił różnicy między tymi, którzy walczą na froncie, a tymi, którzy im dostarczają środków do walki”, pisał w „Polsce Zbrojnej” 16 września 1934 roku.

Jak zauważano w artykułach poświęconych wojnie chemicznej, historia uczy, że każdy nowy sposób walki uważany jest z początku za barbarzyński, a w końcu znajduje zastosowanie. Tak jak szybko pogodziła się ludzkość z prochem, tak wkrótce przestanie protestować przeciw broni chemicznej. Dlatego, zdaniem publicystów dziennika, użycie gazów na lądzie, morzu

i w powietrzu będzie decydującym czynnikiem w przyszłej wojnie.

W takim wypadku jedynym ratunkiem dla żołnierzy jest dobre zaopatrzenie w środki ochronne. Zrozumieli to już sprzymierzeni w czasie wielkiej wojny. „Świadomi ogromu niemieckiego przemysłu chemicznego, poczęli się przygotowywać do zapewnienia sobie środków natychmiastowej obrony”, pisała „Polska Zbrojna”. Polski Komitet Obrony Przeciwgazowej chciał zbudować Instytut Badawczy Broni Chemicznej. „Nie będzie to fabryka gazów trujących, ale naukowy przybytek badawczy mający wynajdować pierwiastki odtruwające i środki obrony”, zapewniano na łamach pisma.

Major Ponikowski wyliczał, że uzbrojenie ochronne przeciwgazowe nowoczesnego żołnierza powinno się składać z maski gazowej zaopatrzonej w specjalny aparat do szybkiej wymiany filtra i z aparatu do wytwarzania tlenu. „Także czółgi i płatowce mogą być zaopatrzone w aparaty do wytwarzania tlenu, przez co byłyby zdolne do przekraczania terenów nasyconych koncentracją gazową”.

Większy problem stanowili cywile. „Gdyby nawet przeciwśrodkami udało się umniejszyć śmiertelne skutki tej broni dla walczących, to zagadnienie całkowitej ochrony ludności cywilnej dalekiem jest od rozwiązania”, stwierdzał Marceł Kowalewski, dodając, że dostarczenie masek wszystkim mieszkańcom wydaje się mało możliwe. „Należy ufać, że przed kolejną wojną znajdą się skuteczniejsze środki ochrony ludności cywilnej, lecz zadanie to trudne”, konstatował.

№ 177 Warszawa, czwartek, 14 sierpnia 1925 r. POLSKA ZBROJNA
P O L S K A Z B R O J N A
20 SIERPNIA
1925 ROKU

**DOWÓDCA
1 PUŁKU ARTYLERII
PRZECIWOLOTNICZEJ
PODPULKOWNIK
EUGENIUSZ
BARANOWICZ:**

Organizacja artylerii przeciwlotniczej wraz z innymi środkami obrony z ziemi jest jednym z najważniejszych zagadnień, które muszą uwzględnić nowoczesne armie. Organizacja tej broni jest niezbędna, poza wartością bowiem techniczną dla wojsk walczących ma wielkie znaczenie dla obrony kraju, a tem samem i ludności, która w walkach udziału bezpośredniego nie bierze. Broń ta sprawnością swoją obronić ma spokojną ludność miast przed inwazją lotnictwa nieprzyjacielskiego przy równoczesnej akcji własnych eskadr lotniczych.

**ZDARZAŁO SIĘ,
ŻE PO ATAKU
GAZOWYM
W KILKA MINUT
CAŁE DWIZJY
ZNIKAŁY Z POLA
WALKI**

ty, mundury, kurtki, a nawet onuce. Na miejscowym bazarze sprzedawali swoje łupy, a pieniądze dzielili po równo.

Po jakimś czasie rynek nasycił się sprzętem mundurowym i kradzież przestała być opłacalna. Wtedy zaradni żołnierze zainteresowali się magazynem żywnościowym. Okazało się, że handel kradzioną mąką, kaszą, cukrem i kawą to też bardzo dochodowy interes. Skończył się jednak dość szybko, kiedy intendentowi nie spodobało się dziwne kurczenie się zapasów i na wszelki wypadek wymienił wszystkie kłódki w drzwiach.

Żołnierze zwrócili wtedy uwagę na wojskowy szpital okręgowy i magazyn depozytowy oddziału chirurgicznego. Już od następnej nocy bezkarnie wchodziło do pomieszczeń pełnych leków, środków opatrunkowych, bielizny pościelowej oraz ubrań dla chorych.

Kiedy w czasie inwentaryzacji magazynier zorientował się, że brakuje mu wielu zapasów, zawiadomił komendanta szpitala. Ten postanowił urządzić zasadzkę na złodziei. Kilku żołnierzy z ukrycia pilnowało wejścia do magazynu. Złapali czwórkę włamywaczy na gorącym uczynku. Złodzieje nie przy-

Ogłoszenia retro:
20 sierpnia 1925 roku



znali się do zarzutów. Trafili do aresztu śledczego. „Aby uniknąć zasłużonej kary, szeregowy Frankowski otworzył kraty i razem z plutonowym uciekli, zostawiając w areszcie dwóch towarzyszy”, opisywała „Polska Zbrojna”. Porzuceni żołnierze postanowili się zemścić i wydali miejsce ich kryjówki.

Wszyscy stanęli przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Łodzi oskarżeni o kradzież z włamaniem. Plutonowo i szeregowo Frankowskiego skazano na dwa lata więzienia, a podoficera zgradowano też do stopnia szeregowego. Dwaj pozostali dostali półtora roku.



LEGITYMACJA

otrzymuje „Krzyż Kaniowski” za № 160 na pamiątkę bitwy z Niemcami dnia 11 Maja 1918 r., pod Kaniowem.



Ukraina, 15 maja 1919 roku

Ojciec i syn

Pan Zbigniew Nitka włączył się w naszą akcję i podzielił z Czytelnikami skarbami rodzinnymi. Opisał nie tylko historię ojca, lecz także swoją karierę wojskową.

Mój ojciec podjął służbę, gdy miał zaledwie 17 lat! Jako termin wybuchu I wojny światowej historycy przyjmują pierwsze dni 1914 roku. Ojciec, Władysław Nitka, w niecałe trzy tygodnie po rozpoczęciu wojny wstąpił do Legionów”. Został przydzielony do 2 Pułku Piechoty. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W dokumentach przesłanych przez pana Zbigniewa jest też legitymacja informująca o tym, że plutonowy Władysław Nitka z 5 Pułku Strzelców otrzymał Krzyż Kaniowski „na pamiątkę bitwy z Niemcami dnia 11 Maja 1918 roku pod Kaniowem”. Brał udział w walkach z Ukraińcami w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich. Pod koniec wojny został ranny. „Z notatki szpitala wynika, że musiał odnieść poważne rany. Walki z Rosjanami toczyły się w połowie sierpnia 1920 roku, a że szpitala wypisano go dopiero 27 września 1920 roku”.

Po zakończeniu wojny w stopniu starszego sierżanta Władysław Nitka został zwolniony z wojska

ze względu na odniesione rany. „Jako 23-letni chłopak był wrakiem człowieka. Tułał się po różnych urzędach w poszukiwaniu pracy. Wszędzie odsyłano go z kwitkiem. Imał się różnych prac fizycznych. Pewnego razu otrzymał zaproszenie na VII Zjazd Legionistów do Wilna. [...] W czasie przerw działał tam pełnomocnik Józefa Piłsudskiego, który przyjmował różne prośby i interwencje weteranów. Ojciec został przez niego wysłuchany. Pułkownik sporządził notatkę, którą miał przedstawić Marszałkowi. Efekt był błyskawiczny!”. Wkrótce Władysław Nitka dostał powiadomienie z wojskowej komendy uzupełnień, żeby stawił się w urzędzie. Został przyjęty do służby wojskowej w stopniu starszego sierżanta. Aż do śmierci służył w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich.

„Ojca nie pamiętam, ponieważ w chwili jego śmierci miałem około roku. Pozostały opowiadania mojej mamy i ciotki. [...] Mama wychowywała mnie w duchu pamięci o moim ojcu i wpajała

Handwritten notes on aged paper, partially legible. Includes dates like '4 grudnia 1920 roku' and 'Warszawie'.

*Opinia
o Władysławie
Nitce wystawiona
4 grudnia 1920 roku
w Warszawie,
ostępłowana pieczęcią
205 Ochotniczego
Pułku Piechoty*

mi patriotyzm, szacunek i miłość do Ojczyzny. Romantyka związana ze służbą wojskową towarzyszyła mi od wczesnej młodości. Gdy podrosłem, zająłem się czytaniem książek historycznych o Legionach. Tak kształtowała się moja decyzja o poświęceniu się służbie wojskowej. No cóż, za późno się urodziłem, bo

gdy w 1939 roku Niemcy wkroczyli do Przemysła, miałem zaledwie 10 i pół roku. [...] 27 lipca 1944 roku Rosjanie przegonili Niemców i powstała «Polska Demokratyczna» mająca do dyspozycji «Odrodzone Wojsko Polskie» (to oficjalne hasła tamtego okresu)».

Pan Zbigniew ciągle marzył o wstąpieniu do wojska, a jego matka popierała te plany. Nie od razu jednak udało mu się je zrealizować. W 1948 roku ogłoszono nabór do Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. 30 kwietnia tego samego roku Zbigniew Nitka został wcielony do 1 Brygady Służby Polsce i pojechał do Warszawy, żeby włączyć się w jej odbudowę. Tam ostatecznie zdecydował, że po powrocie do Przemysła wstąpi do wojska. Jak postanowił, tak też zrobił. 1 października 1948 roku został przyjęty do Oficerskiej Szkoły Piechoty numer 2 w Jeleniej Górze. Po pewnym czasie jego kompanię przeniesiono do nowo powstającej szkoły w Elblągu, którą ukończył w 1951 roku jako podporucznik. Jeszcze w tym samym roku rozpoczął służbę w 2 Berlińskim Pułku Piechoty 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty w Skierniewicach (słynni kościuszkowcy noszący na czapkach żółte otoki), gdzie został dowódcą kompanii. „Był to czas młodości dumnej, chmurnej i durnej”, jak pisze. „Wierzyłem w ideały i w to, że naprawiamy świat. Człowiek młody, wysportowany, o dobrej prezencji, chęci poświęcenia się służbie wojskowej bez reszty myślał, że zawojuje cały świat. [...] Wiele spraw mi się nie podobało, ale gdy zbyt głośno o nich mówiłem, dostawałem nauczkę. Dowódcą kompanii byłem przez 14 lat!”.

Pan Zbigniew ożenił się i bardzo szybko doczekał trzech synów (w tym są bliźnięta). W końcu w 1960 roku został skierowany do Wojskowego Ośrodka Szkolenia Ogólnokształcącego, gdzie zdał maturę i wkrótce po powrocie do pułku wyznaczono go na stanowisko szefa sztabu batalionu. Zła passa wówczas się skończyła. W 1966 roku po ukończeniu kursu dowódców batalionu Zbigniewa Nitkę wyznaczono na stanowisko starszego pomocnika szefa sztabu do spraw rozpoznawczych. „To już był awans! Byłem oficerem sztabu pułku!”. Wkrótce został majorem. W 1971 roku przeniesiono go do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, gdzie był wykładowcą taktyki ogólnej. Uczył między innymi sierżanta Mieczysława Bieńka, późniejszego generała. Po dwóch latach Zbigniew Nitka został komendantem Szkoły Oficerów Rezerwy i piastował to stanowisko przez dziesięć lat, aż do przejścia w stan spoczynku. „Okres służby i pracy w WSOWZ oceniam jako najpiękniejszy w moim życiu. Tu mnie spotkały największe zaszczyty i satysfakcja z bycia oficerem. Byłem wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Tu otrzymałem stopień podpułkownika”.

*Zbigniew Nitka
w stopniu
kaprala.
OSP-3
Elbląg,
1950 roku*



*Pierwsze miejsce
w zawodach punktowych
o tytuł najlepszego strzelca,
Skierniewice, 1954 rok*

*Miód siegał 28 stopni,
poligon zimowy, 1960 rok*



*Dowódca
Śląskiego
Okregu Wojskowego*

*ppik
(stopień)
Zbigniew
(imię)
NITKA
(nazwisko)
Władysław
(imię ojca)*



*214/80
980 roku
WAWCZE
ODDZIALE
TYTUŁ WYRÓŻNIAJĄCY
i
złotą
ODZNAKĘ
WZOROWY DOWÓDCA*



**POD ŁÓDZKĄ MANUFAKTURĄ
KREĆONO SCENĘ ZBIÓRKI PRZED
GODZINĄ „W”. TWÓRCY FILMU
KONSULTOWALI SCENARIUSZ
Z POWSTAŃCAMI WARSZAWSKIMI.
CZY DZISIEJSI 80-LATKOWIE ZOBACZĄ
SIEBIE, GDY PRZEJRZĄ SIĘ
W LUSTRZE STWORZONYM
PRZEZ MŁODE POKOLENIE?**



| POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI |

POWSTANIE MŁODYCH

To film pełen symboliki: zdjęcia potrwają 63 dni, a premiera odbędzie się 1 sierpnia 2014 roku, w 70. rocznicę wybicia godziny „W”.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

AKSON STUDIO/MIASTO 44



→ POWSTANIE MŁODYCH

Jan Komasa, który dwa lata temu zachwycił debiutem „Sala samobójców”, dostał 24 miliony złotych i szansę, aby przedstawić powstanie warszawskie oczami młodych. „Miasto 44” ma być filmem o nich i dla nich. Bez gwiazd i znanych twarzy w obsadzie. Ma przekazywać emocje, a nie ważyć historyczne racje. Michał Kwieciński z Akson Studio (wyprodukowało między innymi „Katyń” Andrzeja Wajdy czy serial „Czas honoru”) nie miał wątpliwości, że za kamerą powinien stanąć młody twórca.

MIŁOSNY TRÓJKĄT

Edmund Baranowski pseudonim „Jur” z zainteresowaniem obserwował młodych ludzi zgłaszających się na castingi (siedem tysięcy osób w całym kraju). Był ciekawy, co wiedzą o powstaniu. Okazało się, że niewiele, ale w filmowych postaciach widzą siebie. Trudno było uniknąć pytania, jak zachowaliby się 1 sierpnia 1944 roku. Lista lektur, którą dostali od reżysera, miała uzupełnić ich historyczną wiedzę.

Będzie to pierwszy po 1989 roku film o powstaniu warszawskim. Pojawią się zapewne porównania z „Kanałem”. O ile jednak Andrzej Wajda umieścił akcję na Mokotowie, o tyle Jan Komasa chce pokazać cały szlak powstańców, dzielnica po dzielnicy: z Woli, przez Stare Miasto i Śródmieście, na Czer-



AKSON STUDIO/MIASTO 44 (4)

niaków. Historia rozpoczyna się krótko przed wybuchem powstania. Główny bohater, Sebastian, pracuje w fabryce Wedla, angażuje się także w działalność konspiracyjną. Wpada w oko „Kamie” i „Biedronce”. Powstanie będzie tłem dla opowieści o tym trójkącie, historii miłości, sympatii, przyjaźni, ale też nienawiści i zazdrości, czyli emocjach, które dotyczą młodych w każdym czasie.



ZAGRAJĄ EMOCJE

Rozmowa z Janem Komasą, reżyserem filmu „Miasto 44”

Po co kręci Pan kolejny film o powstaniu warszawskim?

To film nie tyle o powstaniu, ile o ludziach, którzy będą naszymi przewodnikami przez 63 dni walk. Bardziej interesuje mnie bowiem aspekt emocjonalny powstania niż historyczny. Chciałbym dotrzeć do współczesnej widowni z komunikatem, jak niewiele trzeba, aby cywilizowani ludzie, Europejczycy, zaczęli się zabijać. I chcę opowiedzieć tę historię z punktu widzenia młodych ludzi, którzy podejmują walkę, choć nie są przygotowani do wojny. W filmie zagrają też prawdziwi powstańcy, kamera uchwyci ich twarze głównie w scenach zbiorowych.

Jest Pan niewiele starszy od głównych bohaterów filmu. Jak dba Pan o wierność historycznym szczegółom?

Scenariusz dojrzywał przez osiem lat. Przeprowadziłem się z Pragi na Wolę, aby lepiej poczuć klimat tej dzielnicy, ważnej dla powstania i dla filmu. Przyglądałem się inscenizacjom grup rekonstrukcyjnych, wiele czytałem, grzebałem w archiwach, konsultowałem się z historykami – doktorem Andrzejem Kunertem, Bartoszem Nowożyckim, profesorem Władysławem Bartoszewskim, profesorem Normanem Davisem. Na podstawie zdjęć zbudujemy borgwarda, czołg pułapkę – w wyniku jego wybuchu 13 sierpnia

zginęło na Starówce 300 osób. Jedyne w Europie egzemplarz tego czołgu ma muzeum w Wiedniu. Zbudujemy też słynnego Goliata, zdalnie sterowany czołg Panther, choć – z powodu kosztów – na innym podwoziu niż oryginał. Staramy się dbać o szczegóły, choć czasem mogą nie zgadzać się drobiazgi, na przykład detale w wyglądzie munduru czy otynkowany budynek, który wówczas był z cegły. W niektórych sytuacjach podążamy za tak zwanym prawdopodobieństwem historycznym, na przykład warszawska Praga „zagrała” ulicę Marszałkowską i róg Świętokrzyskiej – nakręciliśmy scenę, jak główny bohater wysiada z tramwaju i za murem getta widzi wisielców.



Twórcy filmu konsultowali scenariusz z powstańcami warszawskimi. Czy dzisiejsi 80-latkowie zobaczą siebie, gdy przejrzą się w lustrze stworzonym przez młode pokolenie?

CHOLERA I SEKS

„Mam dwa marzenia: żeby w filmie udało się odtworzyć tamtą atmosferę i żeby doczekała premiery”, mówi Anna Jakubowska „Paulinka”, łączniczka i sanitariuszka batalionu „Zośka”. „Chciałbym, aby filmowi powstańcy przypominali nas – sposobem bycia, językiem, aby byli nam bliscy”, dodaje Edmund Baranowski, który walczył w powstaniu w stopniu plutonowego podchorążego w batalionie Miotła Zgrupowania „Radosław”.

Baranowski poszedł do powstania, bo „był to obywatelski obowiązek”, przeszedł kanałami z Woli przez Muranów, Stare Miasto i Śródmieście, na przyczółek czerniakowski, potem na Mokotów, aby zakończyć wędrówkę w Śródmieściu. „1 sierpnia 1944 roku na Woli było nas ponad dwa tysiące w kilku batalionach, 4 października na Kruczej przy Pięknej przed wyjściem do niewoli zebrało się zaledwie 256”, wspomina.

Z uwagą śledził kolejne wersje scenariusza, zgłaszał uwagi. Ma zastrzeżenia do języka bohaterów – za dużo w nim wulgaryzmów. „Powstańcy mówili «psiakrew», za «cholere» można było dostać cztery dodatkowe godziny warty”, wyjaśnia.

Baranowski rozumie powstańcze miłości. Sam poznał na Mokotowie sanitariuszkę Halinkę, która potem została jego żo-



To wydarzenie miało miejsce w lutym 1944 roku na ulicy Leszno. Na potrzeby filmu zmieniliśmy datę i miejsce tego wydarzenia – na maj 1944 roku i na ulicę Marszałkowską róg Świętokrzyskiej. Przez tę scenę chciałem oddać atmosferę terroru w Warszawie. Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś o reportażu, że czasem trzeba coś domalować, aby oddać prawdę.

Na ile w oddaniu klimatu powstającej Warszawy pomoże komputer? Nie ma już dziś tamtej Warszawy, więc trzeba ją stworzyć. Dobrym narzędziem jest tu właśnie komputer.

On daje nam tło i wybuchy, ale pierwszy plan to kamienice zbudowane

do trzeciej kondygnacji, postawimy też szczątki kamienic. To ogromne przedsięwzięcie scenograficzne. Na scenografię wydamy kilka milionów złotych, podobną kwotę na efekty komputerowe. Chciałbym, aby widz zobaczył tętniące życiem miasto. Tym bardziej odczuje na końcu stratę po jego zniszczeniu.

Podobno aktorską ekipę szkolili żołnierze.

Wśród naszych konsultantów są także wojskowi. Podczas ćwiczeń na poligonie żołnierze GROM-u pokazywali nam, jak się wówczas trzymało broń, jak należy strzelać, szkolenie dotyczyło także przebiegu natarcia na budynek czy ściągania rannych spod ognia.

Mieliśmy również ćwiczenia pirotechniczne, aby aktorzy oswoili się z bronią. W filmie używamy wszelkiej broni: począwszy od visów, błyskawic, stenów, brenów, mg 42, granatów, burotek zapalających, skończywszy na czołgach Panther i Hetzer. Ukazujemy jednostki SS Dirlwanger oraz wojska Wehrmachtu. W technologii 3D zbudujemy sztukasa, niemiecki bombowiec nurkujący, który będzie bombardował szpital Świętego Jana Bożego. W filmie będzie dużo ognia artyleryjskiego, nie zobaczymy jednak artylerii, lecz efekty jej działania. W nagraniach na poligonie na tak zwanym green screenie ponownie pomogą nam żołnierze GROM-u. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

**Ekstremalny marsz
nocny**

Śladami gen. NILA



Od zmierzchu do świtu

5-6 września 2013r.
www.nil.wp.mil.pl

na. Ale seks? „Na Czerniakowie nie myśliśmy się od trzech tygodni, kto myślał wtedy o seksie?“, pyta. Uważa, że stosunki koleżeńskie powstańców powinny być poprawne, w filmie zdążyła się, że są oni skłóćeni.

Reżyser zapewnia, że uwzględni uwagi powstańców „w najwyższym stopniu“, wyjaśnia, że wulgaryzmów pozostało niewiele, głównie w sytuacjach ekstremalnych, jakich w powstaniu nie brakowało. Przekonuje, że gdyby zabrakło mocnych słów, obraz byłby nieprawdziwy. Podobnie z seksem. Trudno mu uwierzyć, że 20-latkowie o tym nie myśleli.

NA PLANIE

11 maja padł pierwszy klaps. Zdjęcia zaczęły się w Warszawie, aby przenieść się do Wrocławia, Łodzi i Świebodzic.

Przed łódzką Manufakturą, jedną z największych dawnych fabryk bawełny, kręcono scenę zbiórki przed godziną „W” – w dwuszeręgu stanęło 200 osób z biało-czerwonymi opaskami na rękach. To jedna z większych scen zbiorowych, w całym filmie przez plan przewinie się trzy tysiące statystów.

Największym wyzwaniem wydaje się rekonstrukcja Warszawy z 1944 roku. Komputer pomoże odtworzyć przedwojenne kamienice i zbombardowane budynki. Aby obraz wyglądał realistycznie, na plan zostanie przetransportowanych 500 tysięcy ton gruzu. Zbudowane zostaną także dekoracje: fasady kamienic, mieszkania, powstańcze kwatery, kanały, którymi przechodzą powstańcy. Za pomocą efektów komputerowo-scenograficznych zostanie odtworzone wysadzenie przez Niemców mostu Poniatowskiego.

W Warszawie ulica Stalowa „zagrała” Marszałkowską. Aby było to możliwe, na całej jej długości zawieszono green screen, na który zostały nałożone budynki wojennej stolicy. Jadący ulicą tramwaj wyglądał jak ten z czasów wojny, a chodnikami spacerowali warszawiacy, jakby przeniesieni z archiwalnych zdjęć. Autentyczne kostiumy z lat czterdziestych wygrzebanano z magazynów.

Kilka dni później na sąsiedniej Strzeleckiej, u wylotu ulicy, stanęło kilka wozów technicznych i namiotów. Zgodnie ze scenariuszem padał deszcz, więc trzeba było połączyć ulicę wodą, zasypać ziemią płyty chodnikowe, „zrobić” dym, który wiatr rozniesie po ulicy. „Trwa kręcenie sceny przekazania broni”, mówi ktoś z ekipy. Chłopak w dżinsach, bluzie i czapce z daszkiem tłumaczy coś dziewczynie, która zaraz stanie przed kamerą. To reżyser. „Kama” słucha uważnie. „Akcja”, krzyczy przez megafon kierownik produkcji. Przez ulicę przebiega mężczyzna, inny taszczy beczkę do sklepu na rogu, główny bohater Sebastian wchodzi na podwórze między dwiema kamienicami. Z ulicy nie widać, co dzieje się dalej. Przerwa w zdjęciach, Strzelecką mogą przejść przechodnie. Za chwilę scena zostanie powtórzona kolejny raz, a potem jeszcze kilka razy.

W filmie nie zabraknie militarnych scen znanych z historii, takich jak rzeź na Woli, zdobycie szkoły (pierwowzorem były szkoła Świętej Kingi przy Okopowej oraz szkoła przy ulicy Niskiej) oraz magazynów na Stawkach, walki na ementarzach, wybuch borgwarda przy ulicy Kilińskiego, najcięższe walki na Powiślu Czerniakowskim i o słynną kamienicę Wilanowską 1.

Scenariusz, napisany przez Jana Komasę, dobrze ocenił profesor Norman Davies. „Autor nie wpada w pułapkę prostych stereotypów, rozumie niuanse wydarzeń historycznych”, ocenił. „Umiejętnie pokazuje różnorodność i wielowymiarowość dziejów powstania warszawskiego”.

Maluch na bojowo

Jedną z wielu wersji słynnego malucha była ta wojskowa.



W pierwszym w Polsce Muzeum Fiata 126p, założonym w Białymostku-Białej przez Antoniego Przechodnia, można zobaczyć wiele ciekawych wersji słynnych maluchów. Jest tam między innymi fiat pikap, który miał służyć Poczcie Polskiej, oraz samochód w wersji kabrio. W muzeum znajduje się też militarny fiat, przeznaczony dla wojska. Sześciokołowa odmiana malucha została nazwana lekkim pojazdem

terenowym. Wyposażono go w wyciągarkę, była też możliwość zamontowania do niego gaśnic lub płóz. Otwarte nadwozie auta wzmocniono włóknom szklanym, a w razie potrzeby można je było przykryć brezentowym dachem. Była też wersja pływająca, ze szczelnym nadwoziem. Amfibia napędzana śrubą rozwijała na wodzie prędkość kilku kilometrów na godzinę. Pojazd nie był uzbrojony ani opancerzony. Skon-

struowano go jako samochód transportowy i ratowniczy. LPT mógł przewozić sześć osób lub ładunek do 400 kilogramów. W Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Poznaniu wyprodukowano tylko kilka militarnych maluchów w wersjach pływającej i lądowej, które testowano potem w jednostkach. A D ■

MUZEUM FIATA 126P

Zupa z dzikiej marchwi

30 dekagramów dzikiej marchwi, kilka ziemniaków, garść soczewicy, 1,5 litra bulionu, puszka pomidorów bez skóry, starty imbir, kumin, oliwa, sól, cukier.

ŁATWE
Warzywa myjemy, obieramy, kroimy w kostkę, obsmażamy na oliwie z imbirem i kuminem. Wrzucamy do wyluzaru razem z soczewicą, gotujemy do miękkości. Dodajemy pomidory i doprawiamy do smaku solą i cukrem.

Marchew zwyczajna, zwana też dziką marchwią, rośnie powszechnie na suchych łąkach, przydrożach i w uprawach. Ma charakterystyczne białe kwiaty zebrane w baldachymy, w których środkowa część jest często purpurowa lub czarna. Kwitnie od czerwca do września. Korzenie wykopuje się późnym latem i jesienią. Można je przyrządzać podobnie jak marchew ogrodową, dzika jest jednak bardziej włóknista i trzeba ją drobno kroić lub ucierać. Jadalne są też młode liście, które można wrzucić do zupy. A D ■

EKSTREMALNE KULINARIA

Herbata malinowa

Liście malin, kwiaty stokrotki, owoce malin.

TRUDNE
Zebrane liście przebijamy i rozsypujemy w cieniu cienką warstwą. Suszymy około doby, aż zwiędną. Potem skręcamy je w dłoniach tak, żeby puściły sok. Przygotowane w ten sposób wysypujemy do pudła pięciocentymetrową warstwą, nakrywamy mokrą tkaniną i pozostawiamy do fermentacji w temperaturze około 26 stopni na 6–10 godzin. Zamiast skręcania liście można zmiażdżyć wałkiem, zawinąć w tkaninę i zostawić na około półtora dnia. Sfermentowane liście suszymy 40 minut w piekarniku w temperaturze 100 stopni. Do gotowej herbaty doda-



jemy kwiaty stokrotek i suszone owoce malin i wszystko wysypujemy do szczelnego pojemnika. Podobną herbatę można zrobić z liści jeżyny czy poziomki.

Malina rośnie w lasach, zaroślach i na zrębach. Z jej owoców przyrządza się kompoty, dżemy, soki lub zjada na surowo. Z liści można zrobić też herbatę „na szybko”. Wystarczy zerwać ich garść z krzaka, wrzucić do wody i zagotować. Taki napar będzie mniej aromatyczny, ale też smaczny. A D ■

WWW.SXC.HU

SYLWESTER NOWAK, 6 BPD



Spadochroniarze na Orlej Perci

Żołnierze z 6 Brygady Powietrznodesantowej sprzątali Tatry.

W akcję „Czyste Tatry” już po raz drugi włączyli się żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej. Dzień w dzień spadochroniarzy w mundurach i czerwonych beretach razem z ponad trzema tysiącami wolontariuszy oczyszczało ze śmieci górskie szlaki. Wojskowi wybrali dla siebie, jak mówili, coś godnego spadochroniarza, czyli najtrudniejszy szlak polskich Tatr – Orlą Percą. Chorąży sztabowy Jacek Dziedzic, pomocnik dowódcy brygady do spraw podoficerów, i żołnierze baterii przeciwlotniczej 6 Batalionu Dowodze-

nia zebrali z trasy dwa duże worki z odpadkami. Na szlaku spadochroniarze nie korzystali z udogodnień dla turystów, a wszystkie trudniejsze miejsca pokonywali z użyciem własnego sprzętu taternickiego. „W ten sposób udział w akcji był też elementem szkolenia, w którym każdy z nas mógł zmierzyć się z naprawdę trudnym górskim szlakiem i sprawdzić swoje umiejętności”, tłumaczył chorąży Dziedzic. Żołnierze obiecują, że w przyszłym roku też będą sprzątać Orlą. A N N

Skrzynia do Łośia

Warszawskie Muzeum
Wojska Polskiego
wzbogaciło się o unikatowy
lotniczy nabytek.

Skrzynię z zestawem narzędzi służących do obsługi naziemnej samolotu bombowego PZL 37B Łoś przekazał placówce Piotr i Jerzy Modrzejewscy oraz Roman Kruszewski – współwłaściciele wydawnictwa Wiedza i Praktyka. Skrzynia narzędziowa, wykonana w okresie międzywojennym przez warsztaty 4 Pułku Lotniczego w Bydgoszczy, jest jedynym tego rodzaju eksponatem w kraju. Prawdopodobnie we wrześniu 1939 roku po agresji sowieckiej na Polskę została wywieziona z naszego kraju przez personel naziemny brygady bombowej i pozostawiona w Rumunii. Zabytek jest tym cenniejszy, że do dziś nie przetrwał ani jeden bombowiec Łoś. W wojnie obronnej wzięło udział 47 tych maszyn z brygady bombowej, z czego w trakcie działań wojennych utraciono 28. Resztę pilotów ewakuowali do Rumunii. Tam ma-

szyny zostały zarekwirowane i były potem wykorzystywane przez lotnictwo rumuńskie w walkach przeciwko ZSRR.

A D



Przewodnik w smartfonie

Muzea stawiają na nowoczesne metody ułatwiające zwiedzającym poznanie dziejów polskiego oręża.

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie rozpoczęło w tym roku projekt „Wiedza w zasięgu Twojego telefonu!”. Wszystkie wystawy stałe oraz większość

czasowych ekspozycji zostały wyposażone w tagi NFC oraz kody QR. Żeby uzyskać informacje dotyczące eksponatów, należy uruchomić w smartfonie darmową aplikację, a potem ustawić aparat w kierunku kodu lub tagu. Dzięki temu zwiedzający będą mieli szybki dostęp do przewodnika audio, szczegó-

łowych opisów eksponatów i ich zdjęć. Także krakowskie Muzeum Lotnictwa Polskiego uruchomiło audioprzewodnik. Wystarczy pobrać na telefon z systemem Android lub IOS darmową aplikację AudioTrip ze strony www.audiotrip.org. Potem pozostaje tylko wyszukać trasę po muzeum i ją uruchomić. Dzięki temu można zwiedzać ekspozycje w towarzystwie Michała Mietelskiego z muzealnego działu upowszechniania zbiorów, słuchając jego fachowych komentarzy dotyczących tradycji polskiego lotnictwa. A D

KALENDARZE 2014

**RABAT
20%**

TEWO WOJSKOWY
format 140x195 mm
objętość 400 stron, oprawa twarda
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)



Nowość



TEPOL
format 110x165 mm
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,92 zł (w tym 23% VAT)



TEWO
format 140x195 mm
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)

MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 36 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28,80 zł
(w tym 23% VAT)



AGENDA
format 165x235 mm
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 39 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 31,20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 56 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)

MANAGER
format B5
objętość 128 stron,
oprawa twarda
cena det. 25 zł
(w tym 23% VAT)
cena z rabatem 20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format 1/2 A4 (poziomy)
objętość 56 strony,
oprawa miękka
cena det. 7,80 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 6,24 zł (w tym 23% VAT)

Pełna oferta kalendarzy na 2014 rok – strona: www.kalendarze.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306,
22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450,
fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

.....
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....
Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.

Tajemnica Łączki

Gdy nie ma grobu, nie ma miejsca pamięci. Na warszawskich Powązkach chodzi jednak nie tylko o odnalezienie szczątków, lecz także przywrócenie ofiarom nazwisk.

MAŁGORZATA BARWICKA

Justyna Sawicka nie uruchamia wyobraźni. Kość to kość. Szkielet to szkielet. Lepiej nie myśleć, że kilkadziesiąt lat temu to był człowiek. Nie zawsze jednak udaje się wyciszyć emocje. Justyna pochyla się nad wykopem i oczami archeologa patrzy na czarną ziemię. Zastanawia się, co jeszcze kryje. Trzeba jej wydzierać te tajemnice grudka po grudce.

ale najczęściej bano się mówić na ten temat. Prawda powoli jednak wychodziła na jaw. Na Łączce coraz częściej plonęły znicze, ludzie kładli kwiaty. Pojawiały się napisy o więźniach. Dopiero jednak w 2012 roku, gdy rozpoczęły się ekshumacje, z ziemi zaczęto wydobywać dowody zbrodni – szczątki zabitych, pochowanych w tym miejscu w latach 1948–1956 w beziemiennych grobach.

O tych szczątkach rozmawiam z Justyną. Zaciąga się papierosem i tłumaczy, że na wydobywanych z zie-

PRZECHODNIE OBSERWUJĄCY EKSHUMACJE NAJCZĘŚCIEJ ZADAWALI PYTANIE: „CZY ODNALEŻLIŚCIE JUŻ GENERAŁA «NILA» I ROTMISTRZA PILECKIEGO?».

W latach 1948–1956 pochowano na warszawskich Powązkach kilkaset osób zamordowanych przez UB. Wśród poszukiwanych są powstańcy warszawscy i żołnierze powojennego podziemia niepodległościowego, między innymi generał August Emil Fieldorf „Nil”, rotmistrz Witold Pilecki, major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” oraz przywódca Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” podpułkownik Łukasz Ciepliński.

Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych XX wieku pod osłoną nocy grzebano tu ciała więźniów rozstrzelanych lub powieszonych w owianym złą sławą więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. W książce „Śród żywych duchów” Małgorzaty Szejnert więźniowie, którzy ocalili, wspominali turkot wozu wyjeżdżającego z więzienia i tupot końskich podków. Nie wiedzieli, dokąd jechał.

Przez lata kwatery „Ł” na warszawskich Powązkach, nazwana Łączką, była kwadratem ziemi 18 na 18 metrów położonym pod cmentarnym murem, na którym rosły wysokie chwasty. W latach pięćdziesiątych urządzono tu śmietnik, a dekadę później teren ten włączono do cmentarza komunalnego i wydzielono kwatery. Pojawiły się nowe groby. Niektórzy wspominali o tajnych pochówkach żołnierzy podziemia,

mi kościach widzi cierpienie. Patrzy, jak są ułożone, i wie, jakich obrażeń doznali więźniowie. Potrafi ocenić, z jakiej wysokości wrzucano ciała do dołów. Ręce skrzyżowane na plecach świadczą o tym, że ofiary były skrepowane.

Rodziny przynoszą stare fotografie. Na zdjęciu widać rosnącego mężczyznę, a w jamie małe szkielety. „Trudno zachować naukowy chłód, gdy patrzy się na splątane szczątki kilku ludzi”, przyznaje Justyna. Nie lubi oglądać zdjęć. Wolą nie wiedzieć, czyje kości wyjmują z ziemi. Czasem znajduje także resztki ubrań, etui na okulary, grzebień z wrytymi inicjałami, medalik. Gdy w jamie są szczątki kilku osób i trzeba odróżnić prawą rękę od lewej, wkracza antropolog. Justyna opowiada o trzech modrzewiach, które rosły na Łączce. Ich korzenie splótły się ze szkieletami. Nawet do-

świadczeni antropolodzy mieli problem, aby bezpiecznie je rozdzielić.

W 1991 roku na środku Łączki rodziny ofiar postawiły mur z wyrytymi na nim 240 nazwiskami działaczy podziemia, którzy zginęli w latach 1948–1955. Nie wiadomo jednak, czy tu znajdują się ich szczątki.

WSPÓLNY POGRZEB

Ci, którzy przychodzą pod pomnik smoleński, zazwyczaj idą też dalej, na oddaloną o sto metrów Łączkę. Tam, przy cmentarnym murze, pracuje kilkanaście osób: archeolodzy, antropolodzy, genetycy, biolodzy, lekarze sądowi, wolontariusze. Pracami kieruje doktor Krzysztof Szwagrzyk, historyk z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Wiele miesięcy zajęły przygotowania do ekshumacji. W ustaleniu miejsc pochówków pomogły zdjęcia lotnicze Warszawy z lat 1951–1955 przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. Widać na nich rzędy grobów. Nałożenie na siebie fotografii lotniczych i współczesnych zdjęć satelitarnych pozwoliło zakreślić teren pochówków. Badania georadarem wykazały zakłócenia struktury ziemi nie tylko na Łączce, lecz także pod sąsiedzącymi z nią alejkami.

Krzysztof Szwagrzyk zanotował: „31 lipca 2012 rok – rozpoczęcie ekshumacji. 6 sierpnia – w jamie grobowej numer 35 odkryto szczątki trzech mężczyzn. Następnego dnia liczba znale-

zionych wzrasta do sześciu. Oczekiwanie w napięciu na szczątki numer 7, w tym jedne z medaliem w okolicach czaszki. 8 sierpnia – koniec eksploracji jamy grobowej usytuowanej tuż pod pomnikiem «Niewinnie straconym w Warszawie 1944–1956». Ostateczne podsumowanie: ośmiu mężczyzn uśmierconych metodą katyńską – strzałem w potylicę”.

Archeolodzy kopali jawnie, wśród spojrzeń gromadzących się każdego dnia przy ogrodzeniu →



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



TRZECI ETAP PRAC NA ŁĄCZCE RUSZY WIOSNĄ 2014 ROKU. „WRÓCIMY TU W PRZYSZŁYM ROKU. PRZECIEŻ ONI TAM SĄ. CZEKAJĄ”, MÓWI JUSTYNA SAWICKA, JEDEN Z ARCHEOLOGÓW PRACUJĄCYCH NA POWĄŻKACH

z siatki przechodniów. Najczęściej padało jedno pytanie: „Czy odnaleźliście już generała Nila i rotmistrza Pileckiego?”.

„Najgorszy moment, jaki pamiętam? Pracowałam. Podszedł starszy pan i zapytał: «Pani Natalio, czy znajdzie pani mojego tatę?». Rozplakałam się. On także”, opowiada Natalia Szymczak, antropolog z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

Pierwszy etap ekshumacji zakończył się w sierpniu 2012 roku. Odnaleziono szczątki 117 osób. Zanim Łączka opustoszała, odbył się pogrzeb. Z czarnej wilgotnej ziemi kości trafiły do małych sosnowych trumienek. Pożegnano je z honorami, przewieziono na cmentarz Północny w Warszawie. Do laboratorium na tej nekropolii trafiły także pobrane od rodzin próbki DNA.

Podczas drugiego etapu prac wiosną 2013 roku wydobyto szczątki 82 osób. Były najczęściej w dołach mieszczących od dwóch do sześciu skazańców. Większość z nich zginęła od strzału w potylicę z bliskiej odległości. Zanim Łączka

ponownie opustoszała, znalezione kości uroczysto odprowadzono na cmentarz Północny.

CZAS NA ANALIZY

Krzysztof Szwaagrzyk chętnie opowiada o pracach na Łączce. „Tych ludzi nie ma w żadnej cmentarnej ewidencji, przywożono ich i wrzucano do dołów. Przysypywano ziemią na półtora metra, aby ślad po nich zagał. W jednym dole leżało zazwyczaj kilka ciał. Dwie trzecie zabitych zginęło od strzału w tył głowy. Ośmiu pochowano w mundurach Wehrmachtu. Badania genetyczne pokazały, że byli to współpracownicy majora Zapory. W dole odległym o trzy metry od ich miejsca pochówku leżały szczątki trzech mężczyzn, w tym pułkownika Stanisława Kasznicy, ostatniego komendanta głównego Narodowych Sił Zbrojnych. Zginął 12 maja 1948 roku, dwa tygodnie przed śmiercią rotmistrza Pileckiego. To pozwala zawęzić teren poszukiwań rotmistrza do obszaru 10 na 10 metrów. Teraz czas na analizy, bo chcemy przywrócić ofiarom nazwiska”.

APEL DO RODZIN

Do identyfikacji szczątków więźniów odnalezionych w kwaterze „L” Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie niezbędne są próbki DNA pochodzące od ich krewnych. W Polskiej Bazie Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów znajduje się materiał genetyczny od ponad dwustu osób. Instytut Pamięi Narodowej i Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie poszukują kontaktu z rodzinami więźniów z lat 1948–1956.

Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów

e-mail: pbgotpum@sci.pum.edu.pl

tel.: (91) 48 49 873, (91) 46 61 857

Po przeciwnej stronie Łączki stoi kilka namiotów i kontenerów. To baza logistyczna. Tu trafiają wydobyte szczątki, tu pobierane jest DNA od rodzin.

Patrzę na młode dziewczyny z maseczkami na twarzach, które oczyszczają z grudek wydobyte z ziemi kości, i zastanawiam się, co czuje człowiek, gdy trzyma w dłoni czaszkę. Ich narzędzia pracy to kilka różnej grubości pędzelków – służą do oczyszczania większych i mniejszych kości – oraz szczoteczki do zębów – te przysiadają się do szczęk. Praca nad jednym szkieletem trwa kilka godzin.

Układaniem szczątków i wstępnymi badaniami zajmują się naukowcy z Zakładu Medycyny Sądowej w Szczecinie i we Wrocławiu. Każda kostka nie tylko zostaje oczyszczona, lecz także zmierzona i opisana.

Doktor Łukasz Szleszkowski z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu fotografuje szkielety. „Tak powstaje protokół sądowo-lekarskich oględzin ekshumacyjnych szczątków ludzkich”, wyjaśnia. Na stole leży czaszka. „Widać złamany nos i wgłębienie po uderzeniu – to ślady typowe dla pobicia”, wyjaśnia doktor. „Gdy więźniowi strzelano w tył głowy, kula rozsadała czaszkę, więc wydobywamy tylko jej fragmenty”, tłumaczy cierpliwie. Kiedy ogląda szczątki, zwraca uwagę na dwa rodzaje obrażeń: wygojone, takie jak wybite zęby, oraz egzekucyjne – ślady po kuli na potylicy. Opisy i zdjęcia potrzebne są do dokumentacji. Niestety, wiele szkieletów jest niekompletnych. To głównie te z masowych grobów. Lepiej zachowały się te z 1948 roku – leżały w piaskowej ziemi.

Każda czaszka ma swoją historię. Ta z trzema kulami pochodzi ze szczątków, w których znaleziono ślady po 11 pociskach. „To kaliber 7,62, pewnie pepesza”, wyjaśnia doktor Szleszkowski. „Ofiara została rozstrzelana z broni maszynowej”.

OFIARY I NAZWISKA

Ostatni etap badań to identyfikacja genetyczna odkopanych szkieletów. „Pobraliśmy ponad 220 próbek DNA od rodzin ofiar”, mówi doktor Andrzej Osowski, który kieruje pracami Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. Niektórzy przynoszą listy, zdjęcia. Witold Mieszkowski, syn Stanisława, oficera Marynarki Wojennej, przyniósł także łyżkę obozową i zegarek, które zostały po ojcu.

Pod koniec 2012 roku IPN ogłosił, że zidentyfikowano tożsamość trzech pierwszych ofiar: porucznika Armii Krajowej okręgu wileńskiego Edmunda Bukowskiego, żołnierza AK i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Stanisława Łukasika, a także chemika Eugeniusza Smolińskiego, który służył w re-

feracie materiałów wybuchowych w Komendzie Głównej Armii Krajowej.

W lutym 2013 roku podano kolejne cztery nazwiska: żołnierza AK i NSZ Stanisława Abramowskiego, żołnierza AK i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Bolesława Budelewskiego, kawalera orderu Virtuti Militari V klasy podpułkownika Stanisława Kasznicy oraz porucznika AK i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Tadeusza Pelaka.

Dalsze prace identyfikacyjne trwają.

DUCH OJCA

Ojciec towarzyszy Marii Leśnikowskiej przez całe życie, mimo że urodziła się po jego śmierci. Porucznik Tadeusz Leśnikowski został stracony 5 maja 1950 roku. Maria trafiła na Łączkę jako kilkuletnia dziewczynka, gdy matka szukała miejsca jego pochówku; chciała, aby mąż miał grób. Grabarz wskazał miejsce, gdzie chowano więźniów z 1950 roku – pod cmentarnym murem, na wysypisku śmieci.

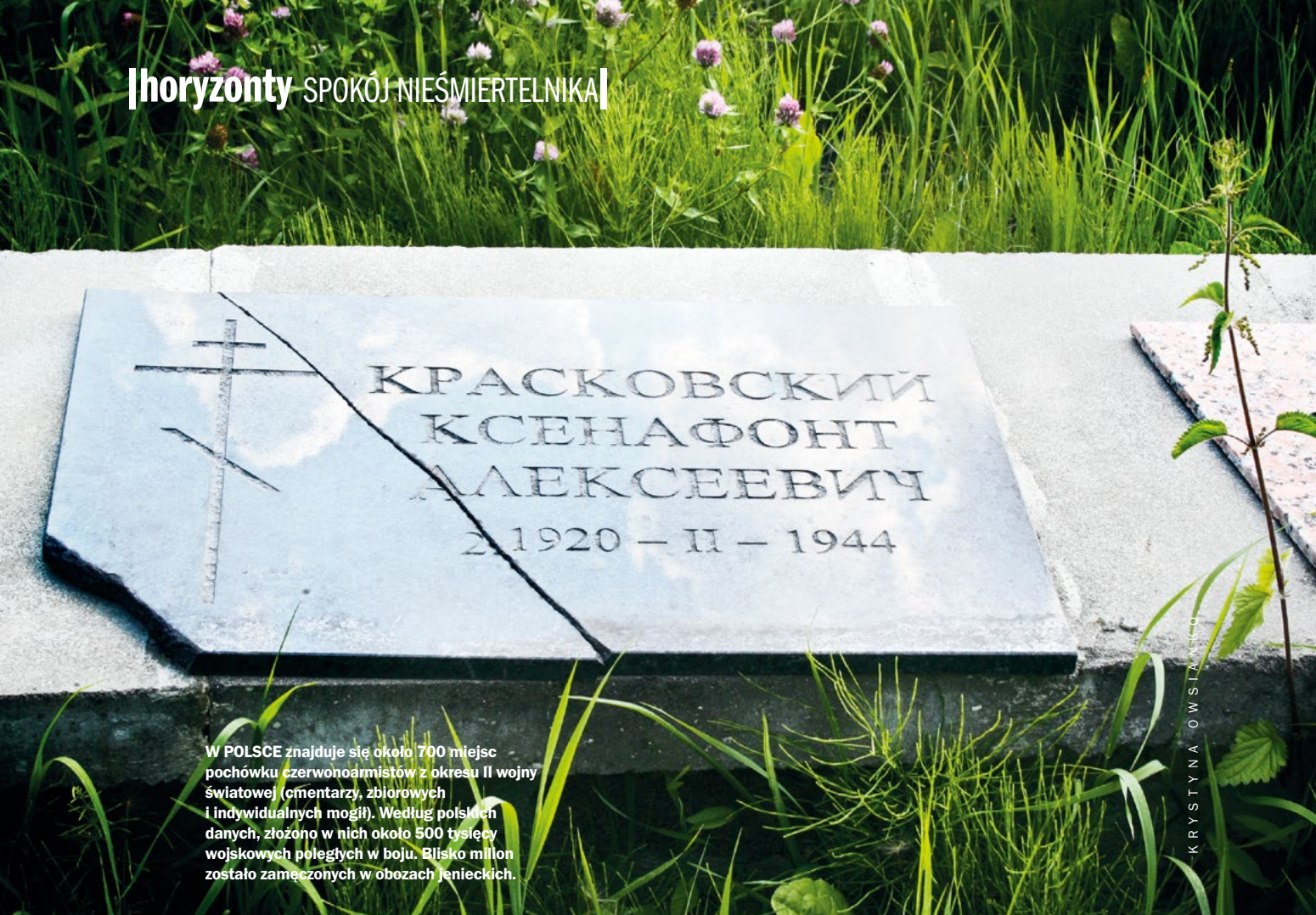
„To było miejsce ze snu mamy”, opowiada Maria Leśnikowska. „Przyśniła się jej trumna z ciałem ojca oparta o ścianę białej kaplicy. Taki budynek zobaczyła na Powązkach. Uznała, że to znak”. Matka i córka postawiły tam krzyż, który stoi do dziś. „Czy w tym miejscu leży ojciec?”, kobieta wciąż czeka na wyniki ekshumacji.

Ewa i Elżbieta, córki Eugeniusza Smolińskiego, straciły ojca, kiedy jedna miała prawie pięć lat, druga była o dwa lata młodsza. 19 marca 1949 roku widziały go po raz ostatni. W więziennym pokoju stały drewniane ławki, a strażnik niczym halabardnik stukał w podłogę, że to już koniec widzenia. Pięciolatka nie zapamiętała wyrazu twarzy ojca ani tego, o czym rozmawiali, ale przypomina sobie, że siedziały mu na kolanach, a on je przytulał. „Mama całe życie czekała na tatę, do końca nie wierzyła w jego śmierć. Przecież obiecał, że wróci”, wspominają. „Wrócił” po 64 latach.

ONI CZEKAJĄ

Odwierty w alejkach sąsiadujących z Łączką oraz między pobliskimi grobami potwierdziły, że tam również są ludzkie szczątki. Nie można ich jednak wydobyć, bo znajdują się pod współczesnymi grobami. „Zastanawiamy się, jakich metod użyć, aby do nich dotrzeć”, wyjaśnia Krzysztof Szwagrzyk. Dziś nie wyklucza żadnej, łącznie z górniczym podkopem.

Trzeci etap prac na Łączce ruszy wiosną 2014 roku. Justyna Sawicka patrzy na to miejsce. „Wrócimy tu w przyszłym roku. Przecież oni tam są. Czekają”.



КРАСКОВСКИЙ
КСЕНАФОНТ
АЛЕКСЕЕВИЧ
2.1920 - II - 1944

W POLSCE znajduje się około 700 miejsc pochówku czerwoarmistów z okresu II wojny światowej (cmentarze, zbiorowych i indywidualnych mogił). Według polskich danych, złożono w nich około 500 tysięcy wojskowych poległych w boju. Blisko milion zostało zamęczonych w obozach jenieckich.

KRYSTYNA OWSIANKO

Epitafium dla sierżanta

Mimo że od wojny minęło blisko 70 lat, na cmentarzach czerwoarmistów rodziny nadal szukają grobów swoich bliskich.

KRYSTYNA OWSIANKO

Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Armii Radzieckiej w Pułtusku leży za miastem, na wysokiej skarpcie przy szosie Warszawa–Ostrołęka. To jedna z większych i piękniej położonych nekropoli wojennych w Polsce. Spoczywają tu żołnierze radzieccy polegli w latach 1944–1945 w walkach o Pułtusk. Rzędy słupków z numerami znaczą ostatnie żołnierskie kwatery.

CIEŻKIE WALKI

W czasie II wojny światowej Niemcy zaciekle bronili Pułtuska. Latem 1944 roku od wschodu zbliżały się wojska radzieckie. Opór niemiecki był jednak na tyle silny, że nie udało im się zdobyć miasta z marszu. W dwóch miejscach sforsowały Narew i na północ oraz południe od Puł-

tuska utworzyły dwa małe przyczółki. Walki trwały kilka miesięcy.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1945 roku wojska radzieckie wkroczyły do miasta. Straty poniosły jednak duże – kilkanaście tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej pozostało na zawsze w pułtuskiej ziemi. Chowano ich tam, gdzie polegli. Kilka lat po wojnie zostali ekshumowani i przeniesieni na nowo zbudowane cmentarze Armii Czerwonej w Pułtusku, a także w pobliskim Makowie Mazowieckim i Bołęcinie w powiecie płońskim. W tych nekropoliach spoczywa 35 tysięcy czerwoarmistów zabitych na północnym Mazowszu.

Cmentarz w Makowie Mazowieckim należy do największych. Na ponad trzech hektarach spoczywa 15 549 żołnierzy w 614 mogiłach zbiorowych i 50 oficerów w pojedynczych

mogiłach. Zginęli w latach 1944–1945 na terenie powiatów makowskiego, przasnyskiego i częściowo ostrowskiego.

CHWAŁA NIEZWYCIEŻONYM

Budowę pułtuskiego mauzoleum rozpoczęto w 1948 roku, zakończono rok później. Na 21 tysiącach metrów kwadratowych pochowano 16 643 żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej poległych na terenie powiatów pułtuskiego, ostrowskiego, makowskiego, warszawskiego i twierdzy Modlin.

Od bramy wejściowej do centralnego punktu cmentarza – 10-metrowej gloriety – prowadzi szeroka aleja. „Chwała żołnierzom niezwykłej Armii Radzieckiej poległym w walkach o wyzwolenie Polski” – głosi napis na tympanonie. Po obu stronach alei, jak okiem sięgnąć, rozciągają się groby.

Niestety niewielu żołnierzy Armii Czerwonej ma na pułtuskim cmentarzu imienne mogiły. Grobów indywidualnych, zbudowanych z polnego granitu, jest 85.

Większość z 16 643 pochowanych żołnierzy złożono w grobach zbiorowych. W latach 1944–1945 wojskowe służby sanitarne grzebały zabitych w miejscach bitew – na skraju wsi, lasu, w polu. Nie oznakowano ciał. Podczas ekshumacji trudno było je zidentyfikować.

Kartonowe tabliczki, które czasem zostawiano na mogiłach, rozpadały się po paru miesiącach. Nieśmiertelniki i dokumenty poległych zostały wywiezione do Rosji.

Zbiorowych mogił jest 369. Przez długi czas znaczyły je jedynie czerwone gwiazdy. Dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku, gdy na cmentarzu żołnierzy radzieckich zaczęły przyjeżdżać rodziny poległych, w pułtuskiej nekropoli na niektórych tabliczkach pojawiły się krzyże, na innych gwiazdy Dawida lub półksiężycy.

Przez lata szkolna młodzież i żołnierze z tamtejszej jednostki z okazji rocznic związanych z II wojną światową i przed Świętem Zmarłych sprzątały cmentarz i wykonywały drobne naprawy. Po 1989 roku ta opieka się skończyła. Szkoły nie posyłają już uczniów do sprzątania nagrobków, a jednostka została rozformowana.

W myśl prawa międzynarodowego opiekę nad obcymi grobami i cmentarzami wojennymi sprawuje to państwo, na którego terytorium one się znajdują. W Polsce administracja rządowa przeważnie zleca to zadanie samorządom. „Staramy się utrzymywać porządek na cmentarzu. Z okazji wyzwolenia Pułtusk i rocznicy zakończenia II wojny światowej władze miasta oraz młodzież składają na Cmentarzu Żołnierzy Armii Radzieckiej kwiaty”, mówi Zenon Kowalewski, zastępca burmistrza Pułtusk.

W ubiegłym roku latem na bramie cmentarza zawisła kłódka. Przy gloriecie stały wysokie rusztowania – rosyjska ambasada sfinansowała prace renowacyjno-remontowe. Oczyszczano także imienne mogiły. Planowany jest kolejny remont – tym razem odnowione zostaną groby zbiorowe.

TABLICE KU PAMIĘCI

Żołnierze pochowani w mogiłach po obu stronach głównej alei mają nazwiska. W głębi cmentarza ciągną się zaś rzędy bezimiennych grobów. Tu i ówdzie wystają jednak imienne nagrobki. Ustawiły je rodziny poległych.

Na tablicy poświęconej pamięci Naumana Blishaima pojawiła się gwiazda Dawida i gwiazda komunistyczna.

W kwaterze numer 346 pochowany został Sajretidinow Migdiat, który zginął 14 stycznia 1945 roku, trzy dni przed wyzwoleniem Pułtusk. Obok stoją znicz i dwie doniczki z kwiatami, ślad, że ktoś niedawno odwiedził tę mogiłę. Wypalone lampki są także na mogile Chrapki Kuźmy Efimowicza (1907–22 X 1944). „Poległ o wyzwolenie Polski od niemiecko-faszystowskich najeźdźców”, napisali bliscy starszego sierżanta Wiktora Jewremojewicza Gamzy (1924–1944).

SZUKAJĄ MOGIŁ

Do dziś do Pułtusk przyjeżdżają rodziny, które szukają grobów swoich bliskich. Przywożą ziemię z rodzinnych miejscowości, stawiają nagrobkowe tablice. Wyjeżdżają uspokojeni, że po latach mogli pożegnać się z ojcem, synem, stryjem.

Przez lata grobu brata szukał Siergiej Michałowicz Nikołajew z Siergijewa Posadu koło Moskwy. W końcu trafił w okolice Pułtusk. Udało mu się ustalić, że 19-letni Wasilij zginął 3 stycznia 1944 roku w bitwie nad Narwią, a pochowany został w odległym o kilkanaście kilometrów od Pułtusk Dzierżeninie. Nikołajew zwrócił się o pomoc do urzędników z sąsiedniej gminy Serock. Ci ustalili, że w latach 1947–1951 zwłoki z mogił żołnierzy poległych w tym rejonie zostały złożone na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Pułtusku. Pojechał więc do Pułtusk, gdzie nadal szukał nazwiska brata na pojedynczych nagrobkach. Niestety, nie znalazł.

Szukał zatem wśród mogił zbiorowych. Tak trafił na kwaterę 108., jedną z sześciu, w których pochowano poległych pod Dzierżeninem. Zapalił świeczkę, którą przywiózł z cerkwi w Siergijewie Posadzie. Nie zgasała. Uznał, że to znak: w tym miejscu spoczywa jego brat. Na grobie położył fotografię Wasi i kawałek chleba, postawił też „stakanczik” rosyjskiej wódki.

NIEPEŁNE EWIDENCJE

W urzędach samorządowych w Pułtusku, Makowie i Sochocinie są przechowywane spisy czerwoarmistów pochowanych na miejscowych cmentarzach. Jednak zaledwie 10–20 procent z nich znanych jest z imienia i nazwiska.

„Na ponad 16 tysięcy poległych znamy nazwiska około czterech tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej”, mówi Koleta Krawczyk z Urzędu Miasta Pułtusk, która zajmuje się prowadzeniem takiej ewidencji. „Trafiają do nas nie tylko Rosjanie, lecz także Białorusini i Ormianie. Rocznie kilkanaście osób. Nie wszystkim udaje się znaleźć groby dziadków, mężów, ojców, braci. Nierzadko jesteśmy bezradni. Przychodzą rodziny, podają nazwiska, proszą o wskazanie kwater, w których spoczywają ich bliscy, a my nie zawsze potrafimy udzielić takiej informacji”.

Dziś przyjeżdżają rzadziej. Czas robi swoje. Żony i dzieci poległych żołnierzy starzeją się i umierają. Wnuki już nie podchodzą do tego tak emocjonalnie, jak ich dziadkowie czy rodzice.

Miejsca, gdzie przed prawie 70 laty chowano poległych w walkach, odkrywane są do dziś. Jedną z takich ofiar wojny znaleziono niedaleko wsi Krzyżewo Borowe i pochowano w 2008 roku na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Makowie Mazowieckim. ■

| POŻEGNANIA |

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki

Małgorzaty Białek,
wieloletniego pracownika wojska.
Jej odejście napętnia nas ogromnym smutkiem i żalem.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Mężowi, Dzieciom oraz Rodzinie i Bliskim
składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.

**Panu chorążemu
Piotrowi Zawierucha**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska
32 Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej z Olszewnicy Starej.

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

**gen. broni w st. spocz.
Longina Łozowickiego,**

dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej Kraju
w latach 1976–1990.
Odszedł zasłużony żołnierz, przyjaciel i wychowawca
wielu lotniczych i przeciwlotniczych pokoleń.

Wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Sił Powietrznych.

Słowa wsparcia oraz głębokiego współczucia

**Panu kpt. rez.
Dariuszowi Sobierajowi**
z powodu śmierci

Mamy

składają wojskowy komendant uzupełnień, kadra
i pracownicy Wojskowej Komendy Uzupełnień
w Lidzbarku Warmińskim.

**Panu mjr. Ireneuszowi
Chrzanowskiemu**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

**Panu kmdr. por.
Robertowi Mikulskiemu**

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają kadra i pracownicy
Zarządu Planowania Strategicznego – P5
Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim żalem i smutkiem
zawiadamy, że dnia 3 lipca
po długiej i ciężkiej chorobie
zmarł nasz kolega – wieloletni pracownik wojska

Edmund Karwacki.

Składamy kondolencje i wyrazy szczerego współczucia

Żonie oraz Córkom.

Koleżanki i koledzy
z Zespołu Zabezpieczenia m. Jarocin JW 3293

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą, lecz tych, którzy
pozostają”.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci naszego kolegi i współpracownika

Piotra Rytycha.

Szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia,
łącząc się w bólu

z Rodziną Zmarłego,

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Łodzi.

POŻEGNANIA

Koleżance

Jolancie Różyńskiej

najszczersze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają współpracownicy Sekcji Zamówień Publicznych
11 WOG Bydgoszcz.

Panu gen. bryg. w st. spocz.
dr. Gustawowi Majowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Kadr MON.

Pani Joannie Maj-Marjańskiej

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy
z Departamentu Prawnego MON.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 21 czerwca 2013 roku
zmarł nasz ukochany Mąż, Brat, Tatuś i Dziadek,
wieloletni dziennikarz prasy wojskowej,

Apolinary Piotr Wojtyś.

Zgodnie z Jego ostatnią wolą
w uroczystości pogrzebowej w dniu 26 czerwca 2013 r.
uczestniczyli żona, brat i dzieci.

Prochy naszego Bliskiego złożone zostały
na Cmentarzu Powązkowskim (Cmentarz Wojskowy)
kwatery B 29, kolumbarium rząd 6, grób 2.

Wyrazy współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Pana mł. chor. szt. rez. Piotra Rytycha

Rodzinie i Bliskim

składają szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Łodzi wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Wyrazy szczerę współczucia
oraz głębokiego żalu

**Panu podpułkownikowi
Markowi Jarzyncy**

oraz Jego Rodzinie i Bliskim
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy Zarządu Organizacji
i Uzupelnień – P1 Sztabu Generalnego WP.

Panu chor. Mariuszowi Misiorowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy
21 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o nagłej śmierci
naszego kolegi, znakomitego specjalisty ortopedy
i traumatologa,

mjr. lek. Tomasza Sowińskiego.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerę kondolencje
składają koledzy chirurdzy
z Kliniki Chirurgii Naczyniowej
i Endowaskularnej WIM.

Naszemu Przyjacielowi i Koledze

**Panu płk. w rezerwie
Wojciechowi Kapysiu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerę współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze oraz pracownicy
Departamentu Kontroli
Ministerstwa Obrony Narodowej.

POŻEGNANIA

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Pana płk. w st. spocz.
Andrzeja Trocewicza,**

dobrego i uczciwego człowieka, zasłużonego żołnierza i wieloletniego pracownika wojska.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu

Rodzinie i Przyjaciołom

składają komendant 2 Regionalnej Bazy Logistycznej oraz kadra i pracownicy wojska.

Panu kpt. Gabrielowi Gmyzowi
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska 4 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego w Gdańsku.

Pani Edycie Demiańczuk-Komoń

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, sędziowie oraz pracownicy Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Panu ppłk. rez.

Mirosławowi Strojnemu,

prezesowi Oddziału Wojskowego PTTK w Szczecinie i instruktorowi Klubu 12 Dywizji Zmechanizowanej,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca dywizji, żołnierze i pracownicy wojska „Dwunastki”.

Panu chor. Mariuszowi Komaneckiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia z powodu śmierci

Córki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

Panu gen. dyw.

Januszowi Bronowiczowi

oraz małżonce Brygidzie

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci

Teściowej i Mamy

składają kadra oraz pracownicy wojska dowództwa 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu st. sierż.

Krzysztofowi Grzeszczakowi

z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

Panu gen. dyw.

Januszowi Bronowiczowi

oraz jego Rodzinie

najszersze wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Teściowej

składają dowództwo oraz żołnierze i pracownicy 16 Batalionu Dowodzenia im. Ziemi Elbląskiej.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu st. szer. Konradowi Wiktorowi

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Z. S. owa s o w i n s k i



ZAMKI

TAJEMNICZA STRAŻNICA

ZEFIRA

Niewielki malowniczy zameczek mógł być, zdaniem niektórych badaczy, dawną siedzibą templariuszy.

Nie sposób dziś określić dokładnej daty powstania zamku w Lipie. Według niektórych historyków, wybudowano go w XIV wieku z inicjatywy jednego ze śląskich rodów rycerskich. Inni za jego fundatora uznają Caspara von Crakava z rodu Swoyniczów, ówczesnego właściciela wsi Lipa. Przypuszcza się jednak, że warownia mogła powstać wcześniej, pod koniec XIII wieku.

Był to wtedy skromny gotycki zameczek, usytuowany na stromej skale górującej nad wsią. Zabezpieczał najpew-

niej szlaki handlowe i pełnił funkcję strażnicy. Pierwotnie składał się z trój-kondygnacyjnej wolno stojącej wieży mieszkalnej wzniesionej na planie kwadratu. Grubość jej kamiennych ścian dochodziła nawet do 1,5 metra. Zabudowę otaczały owalny mur obronny i sucha fosa.

W połowie XV wieku Lipa znalazła się w rękach rodziny von Zedlitzów, która w następnych wiekach rozbudowała zamek w renesansową siedzibę. Południowa część muru obwodowego posłużyła jako fundament nowego do-

mu, który przylegał do wieży. Od zachodu wzniesiono basztę bramną, a od wschodu i północy warowne mury wtopiono w znajdujące się tam skały. Możliwe, że w północno-zachodnim narożniku dziedzińca wzniesiono jeszcze jeden budynek. Powstała też zamkowa kuchnia, najstarsza zachowana tego typu budowla na Śląsku. Kamienny budynek na planie rombu nakryto ostrołukowym sklepieniem przechodzącym w komin. We wnętrzu znajdowały się studnia i kamienna rynna do odprowadzania ścieków. Za kuchnią wykuto

OGŁOSZENIE

Uwaga absolwenci WOSR – promocji 1978

14 września 2013 roku
w Jeleniej Górze
odbędzie się koleżeńskie
spotkanie absolwentów
**Wyższej Oficerskiej
Szkoły Radiotechnicznej**
– promocja 1978.

Kontakt:
jjanusz53@wp.pl

KSIĄŻKA

To Europa i Azja

Portrety siedemnastu osób, w których jak w krzywym zwierciadle odbija się rosyjskie społeczeństwo.

Nadia – ładna, drobna blondynka. Lepiej jednak nie zadzierać z tą niepozorną kobietą. Nie bez powodu jest jednym z najchętniej wynajmowanych przez moskiewskich VIP-ów ochroniarzy. Bardzo dobrze posługuje się zarówno pistoletem, jak i nożem. Bez broni też znakomicie walczy. O swojej przeszłości mówi niewiele. Nie za bardzo może

o niej rozmawiać. Wiadomo tylko, że dwukrotnie była na wojnie w Czeczenii jako snajper. Kiedy została ciężko ranna w brzuch, odeszła ze służb specjalnych. Obowiązuje ją również dyskrekcja w kontaktach z klientami, najbogatszymi ludźmi w Rosji. Chętnie natomiast opowiada o swojej szkole ochroniarskiej i specyfice zawodu, który uprawia.



➔ Vademecum

Lipa leży na skraju Parku Krajobrazowego Chelmy, koło Bolkowa, przy turystycznym Szlaku Zamków Piastowskich. Do wsi można dojechać PKS-em z Jawora i Jeleniej Góry, a zmotoryzowani zostawiają auto u stóp zamku, na przyległej ulicy. Ruiny znajdują się około 300 metrów za kościołem, na terenie dawnego parku zamkowego, wśród gęstych drzew i zarośli. Budowla nie jest dostępna do zwiedzania. Choć nikt jej nie pilnuje, stoją tablice ostrzegające o groźbie zawalenia ścian. Zamek można jednak obejrzeć bez wchodzenia na prywatny teren. W Lipie trudno o nocleg, najlepiej go poszukać w niedalekim Bolkowie.

w skale cysternę na wodę o głębokości około czterech metrów.

Niektórzy uważają budynek kuchni za tajemniczą piramidę. Skłania ich do takiej teorii górny otwór w sklepieniu, przez który raz w roku, w dniu letniego przesilenia, słońce wpada wprost do pomieszczenia. Sądzą, że piramida służyła templariuszom do obserwacji astronomicznych. Istnieje bowiem niepotwierdzona hipoteza, że założycielami zamku w Lipie był zakon templariuszy, którzy po upadku Królestwa Jerozolimskiego przywędrowali do Europy.

ANNA DĄBROWSKA

Nadia, Sasza, Kiriłł, Iskander, German czy Jean – to zaledwie kilkoro z tysięcy Rosjan, których poznała Barbara Włodarczyk. I chociaż przez pięć lat była korespondentką TVP w Moskwie, na poznawaniu stolicy Rosji się nie skończyło. Dziennikarka między innymi zebrała na placu Czerwonym razem z sobowtorem Lenina, z czarnoskórym radnym sprzątała ulice, wzięła udział w tajemnym spotkaniu rasistów (a właściwie rusistów), w Bajkale łowiła ryby z gajowym, który przyznał się do kłusownictwa, odwiedziła dom spokojnej starości wyglądający jak melina, spacerowała też po katyńskim lesie z kobietą, która jako dziecko widziała polskich oficerów skazanych na

śmierć. Barbara Włodarczyk chciała udowodnić, że „Rosja to różnorodny i barwny świat. To nowobogacka Moskwa i siermiężna prowincja, czyli «głębinka». To Europa i Azja. To marzenia o integracji z Zachodem i nostalgia za ZSRR”. I to się udało. Siedemnaście portretów, które napisała na podstawie reportaży telewizyjnych, to tak naprawdę siedemnaście odcieni tego samego kraju. Bo wbrew nazwie partii wiodącej prym na tamtejszej scenie politycznej, nie ma jednej Rosji...

ANETA WIŚNIEWSKA

Barbara Włodarczyk, „Nie ma jednej Rosji”,
Wydawnictwo Literackie, 2013

Niezależnie jednak od tego, kto zamek wybudował, w 1821 roku warownia utraciła znaczenie militarne i na krótko stała się magazynem. Na początku XIX wieku będącą już częściowo w ruinie budowlę nabył Julius Fischer i zlecił jej rozbiórkę, aby pozyskać surowiec do wznoszenia budynków gospodarczych – gorzelni, owczarni i stodoły. Przed całkowitą dewastacją uratował zamek jego nowy właściciel – hrabia Rudolph von Stillfried-Rattonitz, który kupił go w 1834 roku i odbudował w formie neogotyckiej.

Pod koniec stulecia budowla stała się częścią majątku należącego do rodziny von Sprengerów, a od 1917 roku aż do zakończenia II wojny światowej właścicielem zamku byli von Hunerbeinowie. Po wojnie opuszczona twierdza popadała w ruinę. W latach sześćdziesiątych urządzono w niej magazyn dla PGR-u, a w roku 1970 znów trafiła w prywatne ręce. Kupił ją Polka mieszkająca na stałe w Szwajcarii. Ruszyły wtedy prace remontowe, które jednak dość szybko przerwano i dziś na zamku nic się nie dzieje, przez co zabytkowa budowla od lat systematycznie podupada.

Jeszcze u schyłku XX wieku budynek kryły oryginalna więźba dachowa i część dachówek, a w niektórych oknach znajdowały się szyby. Teraz zawaliły się już fragmenty ścian, wiele elementów ukradziono, w tym kamienne portale i obramowania okien. Warto jednak zobaczyć to, co się zachowało, bo malownicza ruina nadal zachwyca piękną formą. ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA

zaprasza do



REKONSTRUKTORZY

Turniej rycerski

Coś dla miłośników historii prezentowanej w niekonwencjonalny sposób. W Zamku w Liwie 17–18 sierpnia odbędzie się turniej rycerski o pierścień księżnej Anny. Dla gości przewidziano wiele atrakcji, takich jak nocne widowisko z efektami świetlnymi i dźwiękowymi, biesiada, gry i zabawy plebejskie. Głównym wydarzeniem będzie jednak bitwa, w której wezmą udział wszyscy rycerze. ■

OGŁOSZENIE

Spotkanie KILIŃSZCZAKÓW

Krosno Odrzańskie

7 września 2013 roku o godzinie 11.00 w klubie wojskowym (dawniej garnizonowy) odbędzie się jubileuszowe V spotkanie kilińszczaków, na które zapraszamy:

- członków Stowarzyszenia Kilińszczaków,
- byłych żołnierzy i pracowników jednostek wojskowych wchodzących w skład 4 DZ,
- osoby zrzeszone w organizacjach kombatanckich.

Warunki uczestnictwa:

do 2 września 2013 roku potwierdzenie udziału poprzez wpłatę na konto:

PKO BP o/Krosno Odrzańskie
Janusz Kamerduła

nr 70 1020 5402 0000 0802 0240 3038
z tytułem „Kilińszczacy”

50 złotych (członkowie stowarzyszenia) lub 60 złotych (niezrzeszeni).

Szczegółowe informacje pod numerami telefonu:

601 871 427 lub 502 762 165

Program:

- 11:00 – zbiórka uczestników w klubie wojskowym,
- 12:00 – uroczystości przed obeliskiem 4 DP,
- 13:00 – zwiedzanie zamku piastowskiego,
- 15:00 – spotkanie koleżeńskie.



△ III miejsce:
Łukasz Bogac,
Roman Gajewski,
„Kwestia
podejścia”

▷ I miejsce:
Zofia Mróz,
„Na szczęście”

▽ II miejsce: Jacek Fraś, „Popo show”



Joanna 1078: Ojej, jak ja dawno tego nie robiłam, chyba że 60 parę lat! Kiedyś miałam ochotę, ale nie mogłam przypomnieć sobie przepisu! Dziękuję! Zaraz idę zrobić!



KSIĄŻKA

Po powstaniu

Od siedmiu lat Muzeum Powstania Warszawskiego każdego roku ogłasza konkurs na komiks o tematyce powstańczej. Niedawno ukazał się zbiór zeszytów prac. W formie książki opublikowano ponad dwadzieścia wybranych minikomiksów, które powstały pod wspólnym przesłaniem „Po powstaniu”. Zaskakująca jest nie tylko szeroka interpretacja tego tematu, lecz także różnorodność technik, które zastosowali graficy. Możemy zatem poznać w dość nietypowej formie wstrząsającą historię żołnierzy wykłetych, trudy życia w zrujnowanym mieście czy pierwsze lata w „niepodległej” Polsce.

Spośród wielu prac, niekiedy bardzo symbolicznych w wyrazie, o orwellowskiej wymowie czy z pogranicza historii alternatywnej, jury wybrało prostą historię, ale o bardzo wyrazistym przesłaniu

– „Na szczęście”. Wygrała Zofia Mróz, absolwentka Wydziału Grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, która podzieliła się swoją rodzinną historią: „To, co babcia opowiedziała mi o powstaniu, wystarczyłoby pewnie na książkę, a ja musiałam się na coś zdecydować i niewielki ułamek tego zawarłam w tej swojej opowieści”. Jak powiedziała w Radiu dla Ciebie: „To wyjście z powstania (...) i powrót do Warszawy, kiedy jest już wolna, w styczniu”.

Drugie miejsce zajął Jacek Fraś, rysownik i perkusista, z pracą „Popo show”. Trzecim nagrodzono „Kwestię podejścia” – tu idei Łukasza Bogacza formę nadał rysownik Roman Gajewski. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

„Powstańcy '44. Antologia prac konkursowych 2012”, Muzeum Powstania Warszawskiego

GRY PLANSZOWE

Walka na stole

Polscy producenci gier planszowych zainteresowali się naszą wojenną historią.

Najnowsza polska historia militarna gościła dotąd głównie w grach komputerowych. W tym roku jednak producenci planszówek zapowiedzieli kilka premier o tej tematyce. Latem dzięki wydawnictwu Kuźnia Gier ukaże się „War Card: Afganistan”, pierwsza karciana gra wojenna dotycząca polskiej misji w Afganistanie. Jej akcja rozgrywa się podczas patrolu żołnierzy ISAF w jednej z afgańskich wiosek. Za to G3 jesienią wyda grę Łukasza Woźniaka „7 dni



Westerplatte”. Jej uczestnicy wcielą się w rolę polskich dowódców i będą musieli współpracować, aby przez tydzień obronić Westerplatte przed niemieckim atakiem. Pod koniec roku natomiast będzie można kupić „Cichociemnych: Akcję Most III”. Ta taktyczna wojenna gra karciana Michała Ozona nawiązuje tematyką do akcji polskich cichociemnych z lipca 1944 roku. Udało się wtedy dostarczyć z okupowanej Polski na Zachód elementy zdobytego nad Bugiem pocisku V2. Dzięki temu alianci poznali budowę tej rakiety. ■

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

Dobre opony i głowa

Każdy kierowca zamierzający zjechać z bitej drogi autem o napędzie na cztery koła powinien zapoznać się z poradami „Makarona”.

Jeżeli wybieracie się autem w teren, zostawcie swoje ego w domu, a w trasie nie dajcie się podpuszczać, bo łoża szyderców tylko czeka na wtopy kolegów, ulubiony temat długich offroadowych pogawędek przy ognisku. Podczas jazdy w terenie z założenia nieprzejezdnym najważniejsze są dobre opony i głowa. Mnóstwo takich rad udziela, i to nie tylko początkującym kierowcom, Sławomir Makaruk, pierwszy polski uczestnik rajdu Camel Trophy, najtrudniejszej i najwspanialszej wyprawy samochodowej, jaką dotąd wymyślono.

„Auto w terenie” zawiera podstawy jazdy w tymże terenie. Pierwszą lekcję zaczyna autor od pouczeń, jak trzymać ręce na kierownicy i gdzie w terenie umieścić łopatę. Odkrywa również

w tej książce wiedzę tajemną, opisuje patenty, do których samodzielnie dochodził latami. Szczególnie cenne są porady dotyczące próby przejechania drogi nieprzejezdnej.

Z tym tomikiem porad powinien zapoznać się każdy kierowca zamierzający zjechać z bitej drogi autem o napędzie na cztery koła, bo offroad to coś zupełnie innego niż prowadzenie samochodu po asfaltach i szutrach. Może być katorgą lub wspaniałą przygodą. Sławomir Makaruk „Makarona” tę przygodę przeżywa od ponad dwudziestu lat. ■

PIOTR BERNABIUK

„Auto w terenie”, Sławomir Makaruk, Grupa Wydawnicza Foksal, 2013



WYSTAWA

Pamięci pilotów

„Nigdy w historii ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak dużo tak nielicznym”.

Organizatorzy najnowszej wystawy w kołobrzeskim Muzeum Oręża Polskiego chcą pokazać, jaką rolę odegrali polscy lotnicy w jednej z ważniejszych operacji II wojny światowej. Przygotowali dla zwiedzających mało znane eksponaty związane z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie, w tym ze sławnym Dywizjonem 303. Na wystawie głównej „Dzieje oręża polskiego” zaprezentowano ubiory polowe i galowe pilotów z 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej” oraz podporucznika Jana Czarnoty z 301 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej”, a w Gabiniecie Zbiorów Specjalnych – bogaty zbiór fotografii 303 i 300 Dywizjonu. Można też obejrzeć model samolotu PZL 23 Karaś i haubę lotniczą Wytwórni Balonów i Spadochronów w Legionowie z samolotu Łoś, który we wrześniu 1939 roku przymusowo lądował na terenach zajętych przez Rosjan, oraz fotografie polskich samolotów przedwojennych używanych w wojnie obronnej. MOP ■

„Polacy w bitwie o Anglię”, Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, Kamienica Kupiecka, ulica Emilii Gierczak 5. Wystawa czynna do 31 sierpnia 2013 roku



K S I A Ż K A

Wodzowie i zawalidrogi

Opinie marszałka o generałach, które zweryfikowała II wojna światowa.

Miłośnicy książek o życiu i dokonaniach marszałka Józefa Piłsudskiego mogą być tą pozycją zadziwieni. „Polska generacja w opiniach Marszałka Piłsudskiego” to zbiór faksymile opinii o generałach, które przez dziesiątki lat należały do najbardziej strzeżonych dokumentów Rzeczypospolitej. Adnotacja: „Otworzyć kopertę ma prawo po mojej śmierci lub usunięcia ze stanowiska tylko Przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej jako generał mający dowodzić wojną albo Prezydent Rzeczypospolitej” – podkreślała wyjątkowe znaczenie tych zapisów.

Opinie te, powstałe prawdopodobnie w grudniu 1922 roku, zawierały charakterystyki 96 generałów, z których 35 opisano szczegółowo. Większość generałów broni i dywizji była opiniowana pod względem „charakteru dowodzenia” i „objętości dowodzenia” (na dowodzenie jakimi siłami pozwalają im umiejętności). Przykładowo o generale broni Józefie Hallerze Piłsudski pisze, że z powodu niskiego wykształcenia, nielogicznej głowy, mieszącej rzeczy ważne z drobiazgami, pojemność dowodzenia jest

bardzo mała. W piechocie przewiduje dla niego najwyżej pułk, w artylerii może dywizjon.

Notatki zawierają też sugestie co do wojennego wykorzystania generałów. Przed Hallerem marszałek ostrzega każdego wodza naczelnego. O generale broni Tadeuszu Rozwadowskim pisze, że nie umie utrzymać tajemnicy. Z kolei generała dywizji Kazimierza Sosnkowskiego wskazuje jako swojego kandydata na komendanta armii, choć „jest on nadczuły na ukłucia i przykrości moralne”.

Marszałek ocenia kadre dowódczą ówczesnej armii surowo, często krytycznie przedstawiając jej predyspozycje oraz kwalifikacje dowódcze. Niczego nie owija w bawełnę. Generałów brygady dzieli na przykład na tych, o których nic szczególnego nie da się powiedzieć, bo niczym się nie wyróżniają, oficerów, na których warto zwrócić uwagę oraz grupę określaną jako zawalidrogi w armii. ■

WŁODZIMIERZ KALET A

„Polska generacja w opiniach Marszałka Piłsudskiego”, Centralne Archiwum Wojskowe, 2013

K S I A Ż K A

Matthew Brzeziński, „Armia Izaaka. Walka i opór polskich Żydów”, Znak, 2013



Umrzeć z honorem

Historia Żydów, którzy pragnęli zginąć jak ludzie.

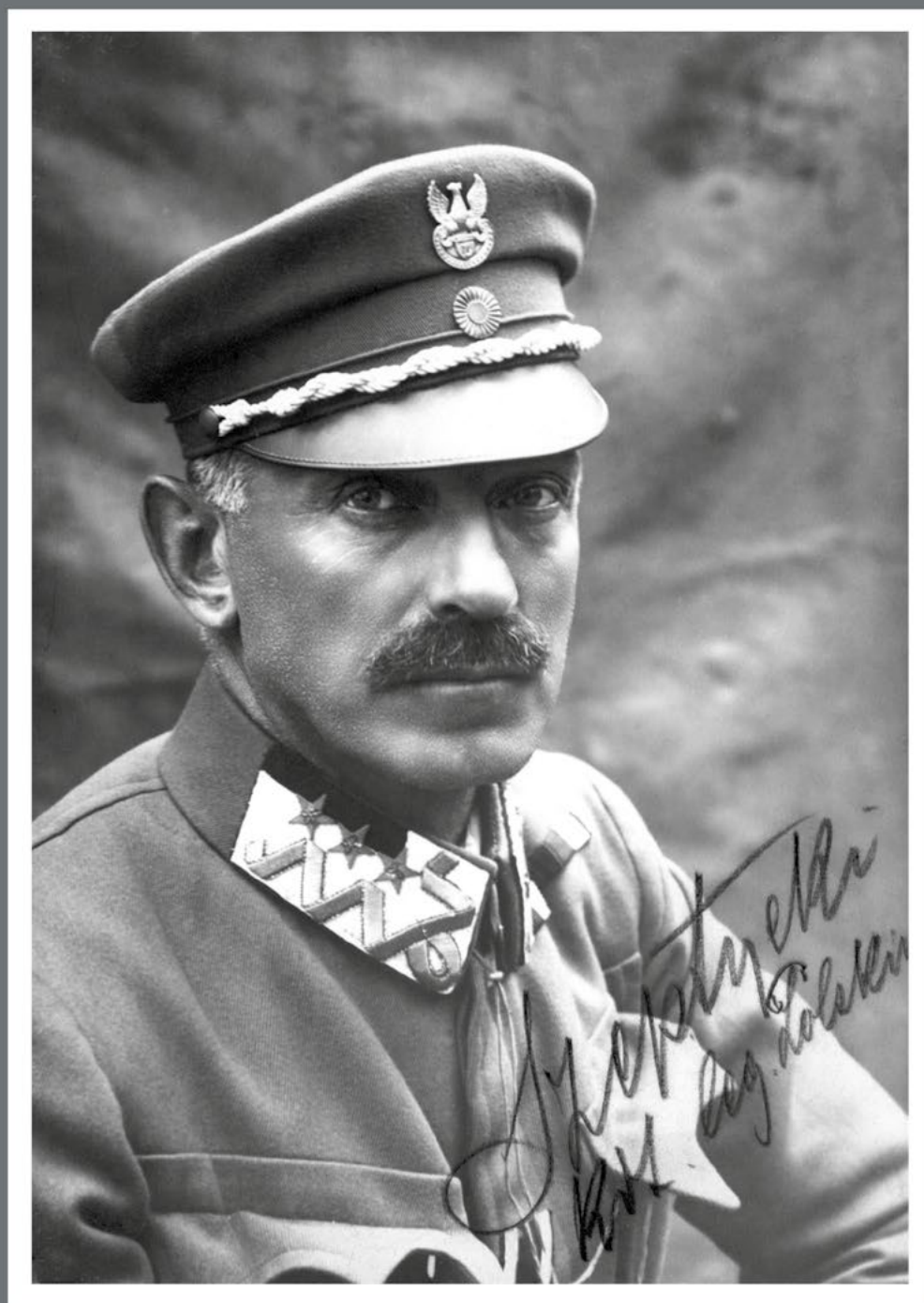
Jednym z najtragiczniejszych epizodów II wojny światowej był oblężenie, ale precyzyjnie przygotowany i systematycznie realizowany plan eksterminacji Żydów. Matthew Brzeziński w swojej książce „Armia Izaaka” ukazuje losy polskich Żydów, którzy przeżyli Holocaust. Walczyli o każdy dzień, jakby był ich ostatnim. Autor łamie pewien panujący stereotyp, który mówi, że Żydzi w czasie wojny nie walczyli zbrojnie z okupantem.

Dla niektórych czytelników ta publikacja może być szokująca i zdumiewająca, ponieważ przedstawieni w niej Polacy nie zawsze nieśli pomoc mordowanemu narodowi. Książka wyraźnie została napisana dla odbiorców za oceanem – dlatego jest w niej dużo uogólnień i stwierdzeń, które są krzywdzące dla Polaków. Czytając ją, odnosiłem wrażenie, że to nie na hitlerowcach, lecz właśnie na nas spoczywa ciężar odpowiedzialności za śmierć milionów Żydów. Uderzające jest to, że autor nie posiłkował się żadnymi danymi z poważnych polskich badań naukowych, chociażby dostępnymi i publikowanymi przez IPN, lecz w większości opierał się na relacjach i wspomnieniach. Tymczasem te są, jak wiadomo, subiektywne.

Mimo tych uwag uważam, że to wspaniała, choć wstrząsająca opowieść o ludziach, którzy pogodzili się ze śmiercią – chcieli jedynie zginąć w walce. ■

JAKUB NAWROCKI

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
zaprasza na wystawę o Generale Stanisławie Szeptyckim



Generał broni Stanisław Szeptycki

wojskowy, dyplomata, polityk

w Muzeum Wojska Polskiego
od 15 sierpnia 2013 r. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 3





DRAWSKO POMORSKIE

XVI Selekcja

Na przełomie czerwca i lipca do XVI Selekcji prowadzonej przez majora rezerwy Arkadiusza Kupsa przystąpiło kilkuset śmiałków. Po pięciu dniach na drawskim poligonie, wypełnionych morderczymi marszami, setkami pompek, zadań sprawdzających wszystkie cechy niezbędne komandosom, jedynie siedemnastu uczestników świętowało sukces. B P





NAJGROŹNIEJSZYM PRZECIWNIKIEM BYŁY DESZCZ I ZIMNO, NAJWIĘKSZĄ ATRAKCJĄ SKOKI DO WODY ZE ŚMIGŁOWCA, A NAGRODĄ DLA NAJLEPSZYCH PERSPEKTYWA SŁUŻBY W ŻANDARMERII WOJSKOWEJ



MARCIN SZUBERT



WĘDRZYN

Młodzieżowy poligon

Poranna zaprawa, długie marsze, musztra, nauka regulaminów, taktyki, topografii czy zajęcia inżynierjno-saperskie – tak wyglądał program dziesięciodniowego obozu dla uczniów klas mundurowych Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych imienia Unii Europejskiej z Sulęcina. Placówka od pięciu lat współpracuje ze Szkołą Podoficerską Wojsk Lądowych w Poznaniu, wspólnie organizując obóz szkolno-wypoczynkowy. Wyjazd na poligon w Wędrzynie jest podsumowaniem szkolenia uczniów klas wojskowych i policyjnych, prowadzonych przez majora rezerwy Piotra Tumiłowicza. A D

EWA WYSOCKA



BRZESKO

Kolekcjoner

Historię kobiet, które poddają się hipnotycznemu urokowi tytułowego „Kolekcjonera”, toczą z nim wewnętrzną walkę i próbują wyrwać się spod jego uroku, zaprezentowała taneczna grupa z młodzieżowej sekcji artystycznej brzeskiego klubu Wojskowego. Młodzi artyści przygotowali występ pod okiem instruktorki Angeliki Skowronek. Ich popisy uzupełnił występ wokalny grupy Inwencja, którą prowadzi kierowniczka klubu pani Jana Koronkiewicz. ANN

Śmierć na czeskim niebie

Lipiec 1975 roku. W Czechosłowacji, osiem kilometrów od granicy austriackiej, doszło do tragedii, która nigdy nie powinna się wydarzyć.

WŁODZIMIERZ KALETA



KRZYSZTOF MAJCHRZAK

Historia ta przez dziesiątki lat była tajna. 16 lipca 1975 roku 36-letni Dionizy Bielański z Opola próbował uprowadzić cywilny samolot dwupłatowy An-2 należący do Zakładu Usług Agrolotniczych WSK Okęcie Oddział we Wrocławiu (wykonywał prace agrolotnicze w Nadleśnictwie Niepołomice). Wybrał Austrię. Czechosłowackie myśliwce zestrzeliły maszynę osiem kilometrów od austriackiej granicy. Rodzinie przekazano informację, że pilot zginął w wypadku lotniczym. Przez jakiś czas nadzorowano kontakty oraz zachowania żony pilota, Teresy.

Cz., pułkownik pilot w stanie spoczynku, 16 sierpnia 1975 roku pełnił obowiązki dyżurnego odpowiedzialnego za obronę powietrzną kraju. Twierdzi, że bez zgody Polaków Czesi nie mogli zestrzelić tej maszyny. Według ówczesnych ustaleń samoloty Układu Warszawskiego nie powinny zestrzeliwać maszyn cywilnych innego państwa sojuszniczego na swoim terytorium. Jak to się zatem stało, że samolot został jednak trafiony? Kto podjął taką decyzję?

Między innymi na te pytania postanowiła odpowiedzieć Anna Pawliszyn, dziennikarka, jedna z dwóch córek zestrzelonego pilota. Rozmawiała w ludzi w ówczesnego kierownictwa Sił Powietrznych naszego kraju, wyjeżdżała do Czech i na Słowację, by poznać wersje tamtych zdarzeń bezpośrednio od pilotów biorących udział w akcji. W efekcie tego reporterskiego śledztwa powstał film (emitowany w Telewizji Polskiej) odsłaniający kulisy tamtych zdarzeń. I rodzący kolejne pytania.

Dzień przed ucieczką milicja aresztowała dwóch podwładnych z załogi Bielańskiego. Jego córka uważa, że ojciec mógł być szantażowany przez ówczesne służby bezpieczeństwa. „Jeśli w jego głowie zrodziła się w ostatniej chwili taka decyzja, to musiała ją spowodować skrajna determinacja”, twierdziła Anna Pawliszyn.

Z opowieści pułkownika z ówczesnego dowództwa obrony powietrznej kraju wynika, że jego przełożony, usłyszawszy, co się dzieje, postanowił zadzwonić do premiera. Oficer znał treść tej rozmowy, ponieważ prowadzona była przez urządzenie głośnomówiące. Jego zdaniem to premier Jaroszewicz wydał rozkaz o zestrzeleniu maszyny.

Samolot lotem koszącym przemieszczał się w kierunku, który obecnie pokrywa się z granicą między Czechami a Słowacją. W Žilinie maszynę zauważył lokalny szef Związku Współpracy z Armią. Piloci myśliwców MiG-21, którzy prowadzili polski samolot, próbowali go zawrócić i zmusić do lądowania na jednym ze swoich lotnisk. Twierdzą, że zbliżyli się do niego i wystrzelili czerwone rakietki, a potem oddali serie ostrzegawcze, których pilot nie mógł nie widzieć. Ten jednak nie reagował. Zniżył jedynie lot niemal nad samą ziemię. Kiedy samolot był już niedaleko granicy austriackiej, czechosłowaccy piloci otrzymali rozkaz powrotu.

Gdy przebyli kilkadziesiąt kilometrów w kierunku Brna, dostali nowy rozkaz. Myśliwce miały zawrócić i zestrzelić polski samolot. Pilot, do którego należało wykonanie tego zadania, upewnił się wielokrotnie, czy na pewno ma zestrzelić Polaka. Odpowiedź brzmiała: tak. Dowiedział się, że taką decyzję podjął ponoć generał Jaruzelski. Oficerowie z dowództwa OPK polemizują z tym twierdzeniem. Ich zdaniem podjął ją wprawdzie generał, tyle że Jaroszewicz (IPN ujawnił niedawno notatkę SB mającą świadczyć o tym, że był to jednak rozkaz Jaruzelskiego.) Generał wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że nie pamięta tej historii.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Trafiony serią samolot uderzył w ziemię i zaczął płonąć. Tak twierdzi jeden z czechosłowackich pilotów. Z relacji innych świadków wynika, że pilot wylądował i udało mu się wydostać się z kabiny. Przedstawiciele polskiej komisji z kolei widzieli w kabinie lotnika z przestrzeloną piersią. Na zdjęciach zrobionych przez czechosłowacką komisję wygląda on dziwnie nienaturalnie, jakby chciał wysiąść z doszczętnie już spalonego samolotu. Mimo dotychczasowych wysiłków córki Bielańskiego, trudno dziś ustalić całą prawdę o tamtym zdarzeniu. ■

BALT MILITARY EXPO

Gdańsk | 24-26.06.2014

13 Bałtyckie
Targi
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie Morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



MTG

MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 551 92 13, 693 118 811 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl